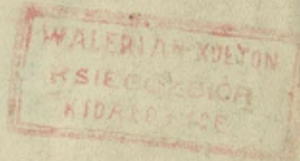




*Stolten Walerio
Siedlowski*

FR. RAWITA-GAWROŃSKI



HISTORIA RUCHÓW HAJDAMACKICH

(w. XVIII.)

TOM PIERWSZY



93(438)8



9044/2

Przedmowa do I. wydania.

Podjąłem próbę opracowania zdarzenia dziejowego XVIII w., znanego pod nazwą Hajdamaczyzny i Koliszczyzny. Dotychczas żaden z historyków ani naszych, ani rosyjskich nie porywał się na objęcie i przedstawienie całości wypadków i zdarzeń, określonych powyższymi nazwami, nie dla tego bynajmniej że brakło zdolności i sił, lecz brakło materyałów. W polskiej literaturze posiadaliśmy bogaty zbiór pamiętników i wspomnień, ale obejmowały one, że tak powiem, jeden fakt tylko tego zdarzenia dziejowego — rzeź Humańska; innych zaledwie dotyczyły, a o przedstawieniu całości ruchu — chociażby nawet z ostatniej doby Koliszczyzny — mowy być nawet nie mogło, gdyż każdy nieomal pamiętnikarz patrzył na opisywany przezeń fakt nietylko ze stanowiska prowincjonalnego, ale z własnego punktu widzenia. To wszystko, co stanowiło źródła dziejowe, jak akty i dokumenty, o ile one granice dawnej Rzptej obejmować mogły, przeszło do Rosyi. Archiwa prowincjonalne, grodzkie, w których skupiał się materyał do dziejów Hajdamaczyzny, zarówno wojewódzkie, jak i powiatowe, a więc Bracławskie, Winnickie i Żytomierskie przedewszystkiem, a następnie mniejszych miast powiatowych, przeniesione zostały do Kijowa i do niedawna były uniedostępnione dla użytku publicznego, do tego stopnia, że nawet współcześni wyjątkowo tylko wypisy z ksiąg otrzymać mogli. Tak rzeczy stały aż do roku m. w. 1860. Od tej chwili Rosya rozpoczęła wydawnictwa, dotyczące dziejów Ukrainy¹⁾, a przedewszystkiem stosunku Ukrainy do Polski. Lwią część naukowego

¹⁾ Używanie tej nazwy geograficznej odnosi się wogóle, ile razy wypadnie jej użyć, tylko do Wojew. Podolskiego, Bracławskiego i Kijowskiego. *Aut.*

kierownictwa przyjął na siebie Włodzimierz Antonowicz, późniejszy profesor uniwersytetu Kijowskiego.

Wydawnictwo powyższe miało wytyczną tezę z góry postawioną, która brzmiała wyraźnie, że Polacy byli wrogami ruskiego narodu, a stąd nienawiść do nich miała być rodzajem spuścizny historycznej Rusi na przyszłość. Pogląd taki wyływał wszakże nie tyle z badania źródeł, ile z polityki celowej. Niektórzy z historyków rosyjskich, zwolennicy takiej idei, nie chcieli widzieć lub niedoceniali jej doniosłości politycznej; inni utopili w polemicznych zatargach miarę i prawdę, uniesieni bądź duchem fałszywego fanatyzmu religijnego, podszytego polityką, bądź też hasłami państwowymi. Szlachetniejszych unosił za sobą prąd budzącego się radykalizmu ludowego i poza tą falą, która ich niosła, nie pozwalał dopatrzeć prawdziwości wypadków, zdarzeń i obrazu dziejowego.

Wszystko to, razem wzięte, przyczyniło się do tego że wydawnictwo aktów, dotyczących stosunku naszego dziejowego do Rusi, przeważnie XVIII w., mogło przejść jedynie w ręce ludzi, miłujących prawdę z punktu obserwacyjnego obcej polityki. Taki pogląd, ustalony przez szkołę i system, stał się mimowolnie niejako własnością umysłową całego pokolenia. Miało to fatalne następstwa: prowadziło i logicznie prowadzić musiało bądź do wybierania takich aktów i dokumentów, które idei górującej odpowiadały, bądź też wyprowadzania z tych aktów wniosków zbyt daleko idących, często fałszywych. A ponieważ szkoła i system polityczny nastrojały i przygotowywały umysły powszechności do uznawania takich poglądów za bezwzględną prawdę, — nikt też się nie dziwił zbyt jaskrawym obrazom, malowanym na niekorzyść Polski, jako państwa i narodu.

O nieszczerłość i nieuczciwość nie chcę obwiniać wydawców źródeł — chociaż w swoim czasie obwiniano ich o to — obwiniam tylko o jednostronność. Patrzenie przez pryzmat pewnej idei, tak samo jak patrzenie przez jeden otwór, w jednym kierunku, dać może tylko obraz niepełny pod względem całości i oświetlenia. Rosyjscy wydawcy taki jednostronny obraz naszych polsko-ruskich stosunków stawiali przed oczy. Nie należy wszakże zapominać, że źródła, które oni wydali, były aktami i dokumentami państwowymi dawnej Rzplej, których wiarygodność zaprzeczyć

się nie da. Rozpatrzywszy się w ogromie tego materiału, który dziś prawie kilkadziesiąt tomów stanowi, bez względu na to czy wydany jest w Kijowie, Wilnie, Moskwie lub nawet w Warszawie; rozczytawszy się w naszych historykach lub źródłach dziejowych, ułatwiających poznanie idei politycznej dawnego państwa polskiego; zapoznawszy się z mnóstwem drobnych przyczynków, rozrzuconych po pismach peryodycznych, ułatwiających poznanie obrazu dziejowego Hajdamaczyzny, — możemy pokusić się o przedstawienie tego obrazu.

Jako całość, występuje on poraz pierwszy. Byłbym bardzo zarozumiałym i mało obeznanym z przedmiotem moich badań, gdybym nie znał zarówno trudności podjętego zadania jak i wartości tego materiału, którego do budowy użyłem. Przedewszystkiem jest tego materiału jeszcze za mało, a do poznania niektórych momentów z dramatu Koliszczyzny brak wielki źródeł urzędowych, chociaż są inne wiarogodne źródła współczesne. Czy materiał taki ukaże się kiedy i kiedy? — niewiem. Wątpię nawet czy w całości ukaże się prędko. Mówią, że w Kijowie przygotowują się nowy tom aktów do rozświetlenia Koliszczyzny; może być, ale czy się on ukaże i kiedy? Gdybyśmy czekali na chwilę, w której wszystkie akty i dokumenty, dotyczące Hajdamaczyzny, a spoczywające w archiwum, zarówno Kijowskiem jak i Moskiewskiem, ujrzą światło dzienne, niewiem jakie pokolenie doczekałoby się wyczerpującej i prawdziwej historii hajdamaczyzny. Tymczasem obraz ten, oświetlony łuną pożarów i obryzany potokami krwi, już dzisiaj w całej pełni narysować da się. Będzie mu brakło niezawodnie wykończenia, ale łatwiej o wykończenie niż o początek.

Dla większości czytelników, znających tylko według pamiętnikarzy ostatnie dni Koliszczyzny, będzie to obraz prawie nowy, prawie nieznan. To co pamiętnikarze zanotowali kilkoma słowy, znajdzie się w tej pracy w oświetleniu faktów niezaprzeczonych; zasadnicze tezy innych historyków piszących o hajdamaczyźnie, przedstawiają się mu w świetle zupełnie innem. W osnowę mojej pracy legły nie cudze rezultaty, nie cudze poglądy, ale źródła i materiały historyczne, badane samodzielnie. Fakty i oświetlenie, odnoszące się bezpośrednio do hajdamaczyzny, brałem z pierwszej ręki, starając się je tylko jako całość ugrupować. Co zaś do wypad-

ków bądź drugoplanowych, bądź służących tylko za tło głównego obrazu, korzystałem z monografii i opracowań innych autorów — i to, jak czytelnik sam sprawdzi — bardzo rzadko i oględnie.

W wielkim ruchu hajdamackim, który przez cały wiek prawie niszczył i krwią oblewał kraj własny, nie dopatrzyłem ani śladu „wysokich idei“¹⁾ ożywiających jakoby wodzów tego ruchu, ale znalazłem natomiast dzikie instynkty, pchające do burzenia wszelkiego dorobku cywilizacyjnego, rozchukanie się namiętności bez dodatniego celu przed sobą, fanatyzm religijny bez ducha chrześcijańskiego w głębi, zupełny brak zmysłu państwowości i nieokiełznaną samowolę barbarzyństwa, żyjącego i działającego bez jutra politycznego. Społeczeństwo ruskie, najgorszymi tradycjami kozaczyzny ożywione, okazuje się niezdolnym do rozumienia idei wolności państwowej; bezwzględne w żądaniach, kiedy ma przed sobą nadzieję zwycięstwa i poniżające się w niewolniczej pokorze, a nawet sprzedajne, ile razy czuje nad sobą przewagę gniożącej go siły. Pozbawione kultury umysłowej i moralnej — nie biorę w rachubę jednostek, ale masy — nie umie korzystać z praw państwowych w celach dalszego kształcenia się, a nie trzymane w karbach hamujących wrodzoną pożyteczność, w każdym państwie stać by się mogło pierwiastkiem dezorganizacyjnym. W życiu państwem Rusi wspólnie z Polską objawiały się naprzemian dwa rysy moralne tego społeczeństwa: przebiegłość i drapieżność.

Wszystkie te ujemne rysy posiadała kozaczyzna, a spętniały one i skoszławiły się jeszcze bardziej w hajdamaczyźnie. Samodzielne, źródłowe badanie tego krwawego wypadku naszych polsko-ruskich stosunków, dało mi smutne przeświadczenie: że etniczne pierwiastki turańskie, tkwiące w krwi ukraińskiego społeczeństwa ruskiego, a wybuchające od czasu do czasu, były jedną z ważniejszych przyczyn, rzucających to społeczeństwo w objęcia bezbrzeżnej swawoli i czyniący z niego bardzo niepewny i mało przydatny materiał do pracy państwowej na długo jeszcze.

¹⁾ Kijew. Starina 1886. Sierpień str. 732. Czytaj co pisze p. Kamanin — nie on zresztą jeden tylko. Szulgin w Oczer. Koli-szczyny mówi że Nieżywy był z pośród watażków „samyj idiejnyj“. Obaczmy jak te idee wciełał w życie.

Nie lękam się wypowiedzenia tego poglądu, bo go wysnułem jako ostateczny wniosek, badając nie tylko zjawisko samo hajdamaczyzny, lecz i moralny charakter tego zjawiska.

Dla czytelnika nie jest rzeczą obojętną jakie stanowisko zajmuje pisarz wobec zjawiska badanego. Fakty, składające się na nie, pozwalają je poznać dokładnie, a punkt, na którym pisarz stanął i na całość tego zjawiska patrzył, ułatwi i umożliwi rozumienie go. Niektórzy szukali głównych motywów w nienawiści rasowej; inni upatrywali w zwykłej rozruchanej swawoli walkę klasową; byli tacy, którzy podsuwali ciemnym rozkiełznanym tłumom, nieposiadającym szczątków nawet tradycji państwowych, hasła walki o niezależność państwową; a i takich nie brak było, którzy wstrętną hajdamacką swawolę przyozdabiali sztandarem walki o zasadnicze dogmaty religijne. Każdy z tych punktów patrzenia ma swoją część racji bytu, bo niesłuszną byłoby rzeczą i nieprawdopodobną przypuścić, że brakło temu niedojrzałemu społeczeństwu nawet jednostek, wznoszących się ponad dzikość i pospolitość tłumu. W czasie półwiekowych przeszło walk hajdamackich nigdy i nigdzie żadne z powyższych haseł nie zostało sformułowane jasno i nie było sztandarem, koło którego walczące szeregi kupiły się. Nawet nienawiść szczepowa, wybuchająca z największą siłą, nie posiadała podkładu ani świadomego ani uzasadnionego, a główny jej motyw miał charakter zupełnie materialny.

Ocenienie przeto wielkiego dziejowego zdarzenia z punktu jednostronnego, musi z konieczności być niesłusznem, niedokładnem i nieuzasadnionem. Nie wpływ jednego czynnika, ale wszystkich razem wziętych trzeba rozpatrywać równorzędnie, to znaczy obrać takie stanowisko, z któregooby całokształt tego zdarzenia widać było. Takim punktem jest jedynie stanowisko państwowe polskie. Na takim starałem się stanąć i na takim utrzymać się. Oczywiście, że ze stanowiska obcych interesów państwowych i politycznych, punktu religijnego lub klasowego patrząc, ruchy i walki hajdamackie nabrac mogą innego charakteru i zabarwienia, niż te jakie czytelnik w pracy mojej znajdzie, mam jednak przekonanie, że pod względem historycznym mój punkt patrzenia jest szerszy, sprawiedliwszy i bliższy prawdy niż poglądy różnych historyków ruskich i rosyjskich.

Spis źródeł, materyałów, dokumentów, zarówno rękopiśmiennych jak i drukowanych, pozwoli czytelnikowi zorientować się w materyale z jakiego korzystałem. Czy to już wszystko? — Ktoś zapyta może. Bynajmniej. Wielu dzieł pisarzy bardzo wybitnych czytelnik tu nie znajdzie, chociaż pośrednio lub bezpośrednio dotyczą one hajdamaczyzny. Chodziło mi nie tyle o poglądy tego lub innego pisarza na hajdamaczyznę — w wielu razach słuszne, — lecz o sformułowanie własnego poglądu na całokształt ruchów hajdamackich. Z tego materyału, który mi własny sąd wyrobić pozwolił, o ile on znajduje się w druku lub w bibliotekach publicznych w rękopisach spoczywa, nie wiele braknie, a był on aż nadto wystarczającym do podjętej pracy.

Nie ulega wątpliwości, że nowy materyał archiwalny, bądź biblioteczny, wydany z czasem, przyczyni się niejednokrotnie do wyświetlenia badanego zdarzenia, niewiele jednakże przyczyni się do wyjaśnienia całości. Główne, fundamentalne osnowy pozostaną te same.

Znajdzie jednak czytelnik w pracy mojej lukę: jest to niewyjaśniona strona politycznych wpływów ościennych, o ile one, zarówno drogą gabinetową jak i postronną na charakter tego dziejowego zdarzenia oddziaływały. Nie kusilem się nawet o opracowanie tej strony w całości, czując przede wszystkim brak dostatecznych materyałów i źródeł. Na ten punkt zwracałem uwagę pobieżnie, o tyle tylko o ile najbliższe obce wpływy działały na szkodę Rzptej.

Pozostaje jeszcze kilka słów powiedzieć o charakterze ruchów hajdamackich. Niektórzy radziby podciągnąć zdziczałe wybryki hajdamackie pod ogólną kategorię ruchów ludowych w Europie, a osobliwie wojny chłopskiej w Niemczech. Niema w tem żadnej wspólności ani podobieństwa. Nie tu miejsce na zbijanie powyższej tezy, wskażę tylko zasadnicze różnice. W Niemczech wywieszono odrazu program wyraźny, skupiony koło hasła — „c h l e b a“ i ulg w imię którego toczyła się walka.

Na Ukrainie zaś było tego chleba do zbytku. Chłopi niemieccy znaleźli dowódców i obrońców, rozumiejących jasno i dokładnie zadanie i cele walki i dla tego żądania swoje sformułowali odrazu jako punkta wytyczne dalszej działalności. Nic podobnego z hajdamaczyzną nie było. Spotkała się ona z apoteozą u takich pisarków jak Szulgin, pozbawionych zupełnie zdolności analizy sumiennej wypad-

ków dziejowych, ale z ostrą naganą u pisarzy uczciwych, nawet Rusinów.

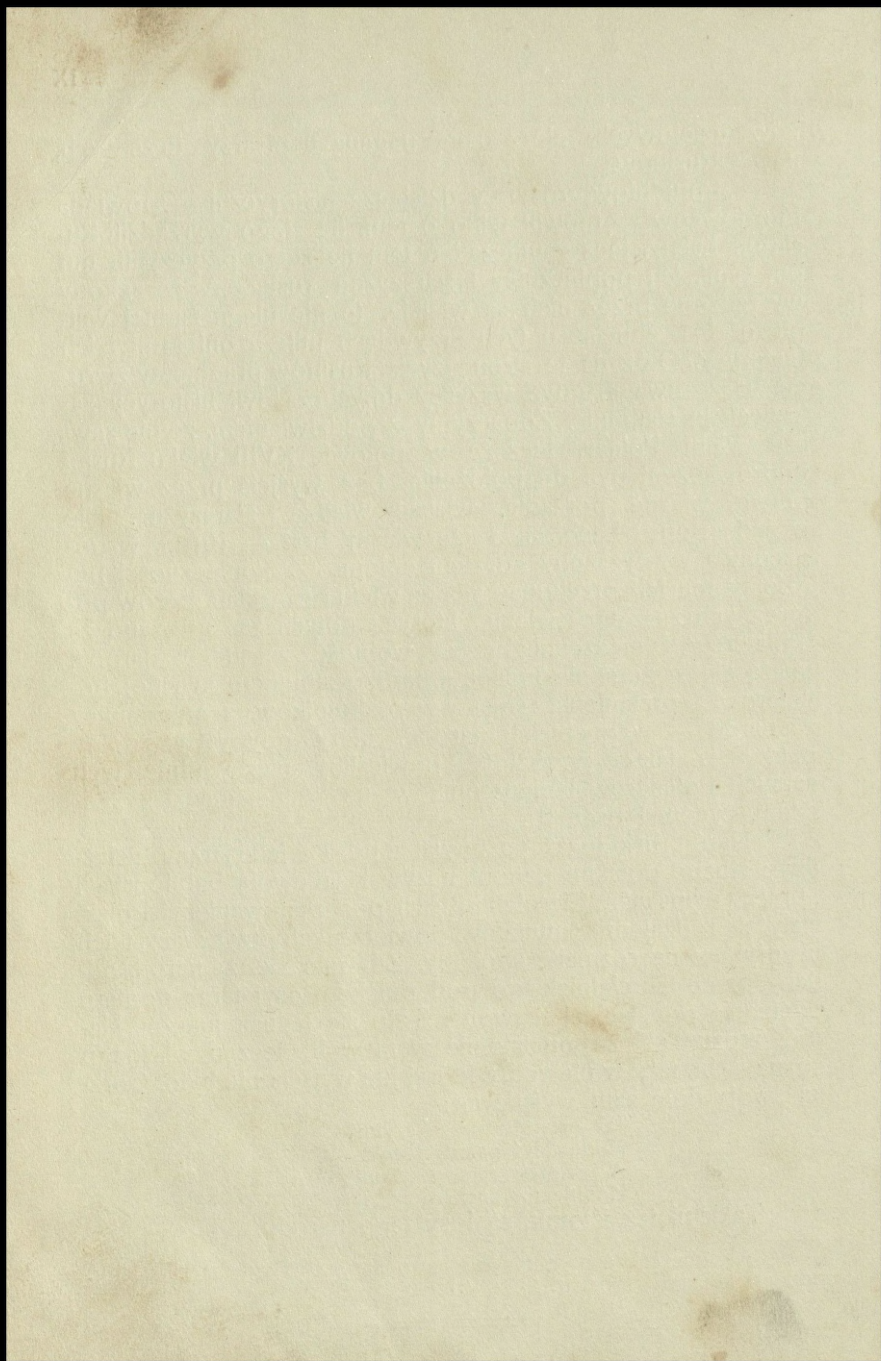
„Południowo-rosyjscy działacze historyczni — powiada Mordowcow — mówili tylko o tem, ile złego wyrządzili Rusinom Lachy, lecz zamilczali o tem ile złego przyczynili mu oni sami, ich poplecznicy i starszyzna ruska. A że szkody wyrządzone przez nich są wielkie, to nie ulega żadnej wątpliwości — chociaż o tych krzywdach milczą oni sami i ich historycy. Otóż na tę stronę życia Rusinów pragniemy zwrócić naszą uwagę, gdyż wszyscy dotychczasowi historycy zakrywali ją starannie. Zobaczymy z podziwieniem, że nie zawsze winni Polacy, lecz że w połowie XVIII wieku Rusini doprowadzeni byli do położenia bez wyjścia przez własne prawo, własne porządki, własne władze i starszyznę. Nie wszędzie dusił Lach, ale także własny brat — Rusin, wzbogacony i wywyższony kosztem chłopca. Z konieczności będziemy musieli przekonać się, że wielu rusińskich mężów politycznych zeszłego wieku, których dotychczas uważano za bohaterów i męczenników za wolność własnego narodu, okazały się w zupełnie innym, a bardzo smutnym świetle: bohaterowie przemieniały się — w rozbójników, a męczennicy za naród — w gnębieli narodu, który gdyby był zdolny patrzeć w dalszą przyszłość, powiesiłby niezawodnie tych samych bohaterów i męczenników na jednej gałęzi z „Lachem, żydem i psem“¹⁾).

Naród ruski uważał panowanie polskie jako jarzmo uciążliwe; służbę polskim panom nazywał „niewolą babilońską“, „pracą egipską“. Cierpienia Rusi pod panowaniem Polski stały się rodzajem komunałów, powtarzanych przez wszystkich historyków na rozmaite sposoby. Zdawało się, że naród, oddany przez Chmielnickiego pod opiekę Rosyi teraz dopiero odetchnie po „lackiej niewoli“. Stało się jednak inaczej. Naród zrozumiał, że on istotnie w niewoli, lecz u własnego „pana — brata“, w niewoli, z której już wyjścia nie było. Gorką swoją dołą sam wyśpiewał:

Jak były my polanyczymy,
Hoduwałyś palanyciamy;
A jak stały za Moskałamy,
Hodujemyś sucharamy...

Takimi też istotnie są losy tego narodu.

¹⁾ Politiczeskija dwiżenia russkawo naroda. Hajdamaczina istor. monografia. Spb. 1870, str. 8, 16, 61 i in.



SPIS ŹRÓDEŁ I MATERIAŁÓW.

1. Materiał rękopiśmienny.

Biblioteka Osolińskich we Lwowie:

Rps. 876. Sprawozdania i rady kozaków Carom moskiewskim.

Rps. 708.

Rps. 713. Manifest Katarzyny II 9 lipca 1768.

Rps. 163. Opisanie klęski Humańskiej i całej Ukrainy w r. 1768.

Rps. Bibl. Ossolińskich 475.

Rps. 526. Suplika sukcesorów Gonty i Żeleźniaka.

Rps. 266. W końcu: pieśni ukraińskie współczesne, szlacheckiej muzy.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie:

Rps. 4504. Wypadki wiekuiestej godne pamięci na Ukrainie w r. 1768.

Biblioteka ks. Czartoryskich w Krakowie:

Rps. 1698. Inkwizycya popa Kiryła.

Rps. 709 T. I. Zbiór korespondencji J. K. M. do i od Stempkowskiego, oboźnego polnego koronnego, 1769 do 1771.

Rps. 870. Sumaryusz generalnie zebranych pretensyi kościołów, cerkiew, domów szlacheckich, miast, miasteczek i wsiów od hajdamaków... poczynionych w r. 1750.

Biblioteka w Rapperswilu:

Rps. 15. Oblata aktu tradycyjnego na gruncie dóbr wsi Kiryłówki... służącego r. 1779.

Rps. 17. Inwentarz podawczy dóbr wsi Sopina r. 1788.

Rps. 18. Inwentarz podawczy dóbr wsi Bahwy.

Rps. 20. Inwentarz podawczy wsi Sorokotiahy.

Rps. 41. Przepowiednie Wernyhory.

Rps. 31. Pamiętnik panowania Stanisława Augusta.

Rps. w posiadaniu autora: Memoires pour servir a l'histoire de Pologne. Rękopis współczesny hajdamaczyźnie z r. 1768.

2. Źródła, materiały i opracowania drukowane

(w porządku cytowania).

Adam Naruszewicz. Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu. Warszawa 1805.

Michalonis Lituani. De moribus Tartarorum, Litanorum et Moschorum etc. Basylea 1615.

Chevalier de Beauplan. Description de l' Ukraine depuis les confins de la Moscovie etc. Paris MDCCCLXI.

Blaise de Vigénère. La description du Royaume de Pologne et des pays adjacens etc. Paris 1573.

Wi. Plater. Zbiór pamiętników do dziejów polskich, t. 4. Warszawa 1858.

Aleksander Jabłonowski. Źródła dziejowe, t. X. Warszawa 1878. Sprawy wołoskie za Jagiellonów, t. V. Lustracya królewsczyzn ziem ruskich Wołynia, Podola i Ukrainy do pierwszej połowy XVII w. Warszawa 1877.

Aleksander Jabłonowski. Pisma, t. I. Warszawa 1910.

Michał Grabowski. Literatura i krytyka, cz. II.

Ks. biskup Józef Wereszczyński. Droga pewna do prędkiego i snadniejszego osadzenia w ruskich krainach pustyń rycerstwem Kr. pol. 1590.

Ks. bisk. Józef Wereszczyński. Publikacja na sejmiki przez list objaśniona tak ze strony fundowania szkoły rycerskiej etc. wyd. Turowskiego.

Ks. bisk. Józef Wereszczyński. Votum ze strony podniesienia wojny potężnej przeciwko Cesarzowi tureckiemu etc. Wyd. Turowskiego.

Ks. Piotr Grabowski. Polska niżna, albo osada polska na cześć i chwałę Panu Bogu etc. (1598), wyd. Turowskiego.

Szymon Starowski. Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów perekopskich. Kraków 1618.

Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów 1842. Discurs o zniesieniu Tatarów krymskich.

Przyłęcki. Sprawy ukraiinne. Lwów 1842.

Russkoje gosudarstwo w połowinie XVII w. Moskwa 1859. (Pamiętnik współczesny).

Ohryzko. Volumina legum, tt. I, II, III, IV, V.

Paweł Piasecki. Kronika — przekład polski. Kraków 1870.

J. Szujski. Dzieje Polski, t. III.

B. Kamenskij. Istorija Małoj Rosii, t. III. Moskwa 1842.
 Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii. Część III, t. III. Akty
 o hajdamakach.

- Część III, t. II. Akty o Kozakach.
- Część VI, t. II.
- Część VI, t. I i dodatek (osobny tom).
- Część I, t. III.
- Część I. t. II.

Wawrzyniec Piotrowski. Pamiętniki; pierwsza połowa
 XVIII w. Żytomierz 1861.

Voltaire. Histoire de l'Empire de Russie sous Pierre le Grand.
 Paris 1825.

Kaz. Jarochoowski. Teka Gabryela Junoszy. Poznań 1855.

Sadok Barącz. Pamiętniki do dziejów Polski. Lwów 1859.

Skalkowski. Najezdy hajdamak na zapadnuju Ukrainu ot
 1733—1768. Odessa 1845.

Skalkowski. Istorija nowoj Sieczy ili pośledniawo Zaporoz-
 skawo kosza.

Wincenty Skrzetuski. Prawo polityczne narodu polskiego.
 Warszawa 1784, tt. 2.

T. Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.
 Wydanie II, 1897.

T. ks. Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce od XV do
 XVIII w. Warszawa 1862.

E. Stawiski. Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego.
 Warszawa 1858.

Biblioteka ordynacyi Krasieńskich. Muzeum Kon-
 stantego Swidzińskiego, t. II, Warszawa 1876.

Hruszewskij. Żeręła do istorii Ukrainy-Rusi, t. I, Lwów 1895.

Opaliński. Satyry albo przestrogi do poprawy rządów i oby-
 czajów w Polsce. Poznań 1840.

K. Szajnocha. Dwa lata dziejów.

Maciejowski. Historia prawodawstw słowiańskich. Warsza-
 wa od 1865—1859, tt. 6.

— Historia włościan w Polsce. Warszawa 1874.

T. Czacki. O litewskich i polskich prawach. Wyd. Turowskiego.
 Statut litewski.

Michał Grabowski. Pamiętniki domowe. Warszawa 1845.

Nakazy małorossijskim deputatam w r. 1767. Ki-
 jów 1888.

Awsiejenko. Małorossija w 1767 godu. Kijów 1864.

Andrijewskij. Istoriczeskije materjały iz archiwa kijewska-
wo gubern. prawlenija, tt. 10.

Oswald Balcer. Rejestr zloczyńców grodu Sanockiego. Mat-
histor. t. I, Lwów 1891.

Relacya deputacyi etc. Głos obywatelów wójewództwa
i powiatów ruskich od zgromadzenia obywatelom na sejmiki przed. 1876.

Ad. Moszczyński. Pamiętniki do historyi polskiej z osta-
tnich lat Augusta III i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Po-
znań 1863.

J. I. Kraszewski. Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku,
tt. 3, Wilno 1845.

Ks. Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania
Augusta III, 1840.

Wł. Smoleński. Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. Kra-
ków i Petersburg 1891.

Ignacy Krasicki. Dzieła, wyd. Bobrowicza, t. I.

Ks. Kitowicz. Pamiętniki do panowania Stanisława Augusta
Poniatowskiego. Poznań 1845.

Ad. Naruszewicz. Wyd. Mostowskiego, t. II.

Lietopiś monastyria OO. Wasylan w Krystynopoli
od 1763—1843. Lwów.

Zbrodnia urodzonego Henryka Niemierzyca, tajem-
nicy ciała i krwi Chrystusowej najbezbożniejszego gwałciciela. Lu-
blin 1786.

Sbornik dokumentow ujaśnijuszczich odnoszenia łatio-
polskiej propagandy k ruszkiej wierze i narodności. Wilno 1867.

Ant. Sozański. Dyaryusz sejmu extraordinaryjnego w War-
szawie złożonego. Lwów 1805.

Henryk Schmitt. Panowanie Stanisława Augusta, t. III,
Lwów 1880.

Kreczetnikow. Dziennik wojennych działań generał-majora.
Poznań 1874.

Lietopiś Samowidzca. Moskwa 1846.

Ewarnickij D. I. Archiwnyje materjały do istorii Zaporozża.
Kijew. Star. 1886 7 jul.

A. A. Andrijewskij. Materjały dla istorii južno-ruszkawo
kraja (1715—1774) Odessa 1886.

— Materjały po istorii Zaporozża i pogranicznych odnoszenij
(1743—1767) Odessa 1893.

Życie wewnętrzne Siczy Zaporoskich w połowie
XVIII w. Biblioteka Warszawska 1910 kwiecień.

Główny Moskowskij Archiw min. inostr. dieł. Pol-
skija dieła 1768. Kijew. Star. 1905, marzec.

Relacyi Kijew. gen.-gubernatora w 1768 i 1769 goda (odbitka
z Kijew. Star.) Kijew 1892.

Ch. Rulhière. Histoire de l'anarchie de Pologne. Paris 1807,
tomów 4.

Cztienija w istoriczeskim obszczestwie Nestora
lietopisca. Czytaj: Relacyi po pogranicznym diełam 1768. Kijów 1893.

J. M. Rewa. Umanskaja Rieźnia. Zapiski Weroniki Krebs. Ki-
jów 1879.

Bunt hajdamaków na Ukrainie, opisany przez Lipo-
mana i dwóch bezimiennych. Poznań 1854.

Kulisz. Zapiski o Juźnoj Rusi, tt. 2.

Comte d'Angeberg. Recueil de traités et conventions con-
cernant la Pologne 1762—1862.

E. Heleniusz. Wspomnienia polskich czasów, tt. 2, Lwów 1894.

Szulgin. Oczerk Kolijiwszczyny. Kijów 1890.

Sołowjow. Istorija gosudarstwa rossijskawo, t. XXVII.

Maksimowicz. Sobranije soczinienij, t. I, 1876.

Mordowcow. Politiczeskija dwiženja russkawo naroda. Haj-
damaczina, istor. monografia. Petersburg 1870.

Niemcewicz. Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. Lipsk 1839,
t. III. Opisanie Ukrainy Beauplan'a.

Gumplowicz. Korespondencya Stanisława Augusta z Bran-
kim. Kraków 1872.

Krzyżanowski. Silva rerum ks. Szymona Krzysztofowicza,
1768—1803. Odessa 1864.

T. Szewczenko. Hajdamaki, w przekładzie L. Sowińskiego.
Wilno 1861.

Czas, dodatek miesięczny t. VIII, 1857.

Przewodnik naukowy i literacki, 1896. Pamiętniki puł-
kownika d'Aloy, rezydenta Sasko-Koburskiego.

Pamiętnik Dominika Zawrockiego (Zapiski im. Szew-
czenka. R. 1910, t. V.

Włodz. Antonowicz. Gonta, setnik humański. Kijewska-
ja Star. 1882, Nojabr.

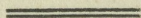
Biblioteka Warszawska, 1866, t. III. Bernard Pretficz
i jego apologia na sejmie 1550.

— 1849, t. I i II. Gliszczyński: Znaczenie i wewnętrzne życie
Zaporoża.

Ateneum, 1841, t. IV. Uгода komisarzy polskich z Kozakami pod Rastawicą 1619.

Kijewskaja Starina, 1896, 1889, 1888, 1886, 1883, 1882.

Dziel i rozpraw, niezasługujących na wiarę lub podających fakty znane z innych źródeł, nie cytowałem.



Rzut oka na przyczyny, w których tkwił zaród hajdamaczyzny.

Od początku prawie XVIII w. rozwijać się począł, przeważnie na kresach ukraińskich, ruch ludowy, który już w pierwszej ćwierci tego wieku przybrał nazwę Hajdamaczyzny, a w r. 1768 wybuchnął groźnym dramatem, noszącym straszną w naszych dziejach nazwę Koliszczyzny.

Był to wielki orkan społeczny, który wstrząsnął posiadaczami Rzptej, olbrzymi obszar kraju od Dniepru do Dniestru, od posiadłości Siczy i stepów Budziackich aż po Wołyń pokrył ruiną pożóg i strumieniami krwi bratniej.

Mimowolnie nasuwa się pytanie: jakie przyczyny wywołały ów orkan?

Wielkie wypadki dziejowe nigdy nie są następstwem tych tylko przyczyn, które je bezpośrednio wywołują, które są widoczne już dla każdego; początku ich trzeba koniecznie szukać dalej i głębiej w życiu państwowem. Nikt korzeni, odżywiających potężne drzewo, nie znajduje na powierzchni ziemi. To samo dzieje się z wielkimi wypadkami dziejowymi: związane są one nieraz z kilkunastowiecznym życiem własnego społeczeństwa i państwa, w skład którego to społeczeństwo weszło.

Otóż przyczyny, które wywołały hajdamaczyznę, podzielimy ogólnie na dwie grupy: dalsze i bliższe, biorąc za podstawę oddalenie historyczne w stosunku do faktu, nad którym wyczerpująco zastanowić się pragniemy. Tej klasyfikacji przyczyn możnaby dać inne określenie, dzieląc je na pośrednie i bezpośrednie; takie, które drogą tradycji i warunków życia wszczepiły się niejako dziedzicznie w organizm ludowy i te, które były wynikiem nieprawidłowych stosunków prawnopaiństwowych, panujących na kresach. Jedne z nich były wynikiem długowiekowego życia państwowego

rozwijającego się nieprawidłowo w pewnym kierunku, drugie wypływały z samowoli lub wybujałości przywilejów jednej warstwy narodu w obec drugiej, z wpływów i akcyj postronnej i wreszcie moralnego i religijnego stanu społeczeństwa w pewnej chwili dziejowej. Naturalnie, trudno bardzo oznaczyć granicę gdzie kończy się wina państwa a zaczyna się jednostki lub klasy, szczególnie gdy państwo patrzyło często przez palce na samowolę, — to też nie myślę jednym pociągnięciem pióra wydać wyrok potępienia na tych lub owych. Pragnę zbadać wielki wypadek dziejowy, o ile zdołam wszechstronnie — oto moje zadanie.

Przejdziemy teraz do poznania przyczyn dalszych.

Ażebyśmy mogli je łatwiej zrozumieć, rzućmy okiem na położenie, granice i sąsiedzkie stosunki tego kraju, w łonie którego rozegrał się dramat hajdamaczyzny.

Objął on trzy Województwa Rzptej: Kijowskie, Podolskie i Braclawskie, mało co granice ich przekroczywszy, a jeżeli to i miało miejsce, rozruchy obijały się już tylko słabem echem. Zanim jednak kraje te przeszły pod panowanie Litwy, a później Polski, były one widownią koczowisk i walk różnych narodów, które przeniosły się na zachód Europy lub też wsiąkały w organizm tubylczego społeczeństwa, przyjmując jego kulturę i język. Narody owe, często turańskiego pochodzenia, mieszając się z krwią słowiańską, przelewały w nią swoje pierwiastki moralne i fizyczne, swoje zamiłowanie do włóczęgostwa i koczowniczego życia, lekceważenie wszelkie własności i pracy, brak wszelkiej pamięci o jutrze i przyszłości i w ten sposób wyciskały niewidzialne piętno na charakterze ludności miejscowej.

Przed przyjściem Mongołów większa część Ukrainy była zajęta, jak wiadomo, nie przez ludność osiadłą, ruską, słowiańską, lecz przez koczowników krwi turskiej, szczepu Tjurków. Cała południowa połać stepów od Donu przez Dniepr i Boh do Dniestru aż ku brzegom morskim stanowiła dziedzinę potężnych Połowców. Połać północna pomiędzy koczowiskami tamtych i siedzibami Rusi osiadłej, której sędziwy Kijów był i stolicą i strażnicą główną, stała się oddawna przytuliskiem podobnych do Połowców nomadów, choć krwi tejże, lecz ich rodowych przeciwników, rozłamanych na drobne plemiona. Słowiańscy sąsiedzi Czarnymi Kłobukami w ogóle ich zwali. Najsilniejsi z nich byli Torcy,

trzymający się głównie Rosi; najbliżsi od Kijowa Berendeje na Rastawicy i Gniłopiacie, najdalsi może Czerkasy. Oprócz tych były jeszcze i drobniejsze plemiona, szczątki Pieczyngów i inne. Wrogowie Kumanów, trzymali oni oddawna z Rusią i zespolili się z życiem politycznym Kijowa. W takich warunkach nic naturalniejszego jak że z biegiem czasu, ulegli oni wyższości kultury ruskiej. Zawsze koczownicy, zdobyli się wszakże powoli i na stałsze zimowiska i gródki. W gródkach tych na rębie stepów, niejednokrotnie przez samych książąt kijowskich, władców zwierzchniczych, zakładanych, stykali się oni z ludnością słowiańską i zapoznawali się z jej mową i wiarą. Może też w ten sposób poczęli się już wtedy asymilować z pierwiastkiem etnicznym ruskim. Ale i odwrotnie, z drugiej strony i Ruś słowiańska oddawna umiała wybiegać w step i łącznie z Turańcami „brodzić“ po dzikich polach. Oddawna na Zadnieprzu zjawiają się „brodnicy“, tułacze stepowi, pomiędzy koczowiskami połowieckimi wojennie zorganizowani. Nie tylko ich nazwa brzmi swojsko, inne nadto cechy nakazują przypuszczać, że były to zbierane drużyny, mające może w swym zawiązku pierwotnym jakieś szczątki bitnych Siewierzan. Że tacy brodnicy ze swym wodzem Płoskinią w stanowczej potrzebie na Kałce zdradzili kniaziów i stanęli po stronie mongolskiej, pochodzeniu to ich jeszcze nie przeczy. Bracia ich z ducha, koczacy, niejednokrotnie swoich kniaziów na sztych Tatarom wystawiali¹⁾. Byli oni bliżsi duchem i krwią Tatarom niż Słowianom; dźiać się inaczej nawet nie mogło. Wpływy musiały być obustronne. Były one wszakże tylko wstępem smutnym, przygotowaniem drogi, którą miał się wcisnąć do kraju i ludności inny świat moralny i rasowy i położyć swoje piętno dziejowe, a atmosferą swoją nie tylko otoczyć, lecz nawskroś przeniknąć, całe kresowe społeczeństwo trzech wspomnianych Województw.

Było to pojawienie się Mongołów i podbój kraju, w którym i Ruś miała swoją siedzibę.

¹⁾ Kwartalnik histor. Rocznik VII., zesz. III., R. 1893. Aleks. Jabłonowski: Etniczna postać Ukrainy w epoce zjednoczenia jej z Koroną Str. 411; Pisma Aleks. Jabłonowskiego T. I. str. 30 n. n. Warszawa 1910.

W epoce zwierzchnictwa mongolsko-tatarskiego nazwy osobne dawnych koczowniczych plemion Ukrainy zupełnie prawie zanikły. Widocznie część ich, bardziej Poboża i południa w ogóle trzymająca się, złąła się z Tatarami, szczególnie gdy teraz, na tak zwanej ówczynie „ziemi podolskiej“, obejmującej przestwór od Strypy, wpadającej na rębnie czerwińskim do Dniestru aż poza Sine-wody w polach dzikich, dorzecza Dniepru dotykających, powstała była odrębna horda podolska. Część zaś, i to pewnie znaczniejsza, niechętna Tatarom, oddawna zbliżona z Rusią, bardziej się jeszcze z nią spoliła aż do utraty nawet nazw swej odrębności; gdy następnie zawitała tu Litwa, już ani o brodnikach, ani o Czarnych Klobukach żadnych nieślychać. Po Torkach pozostały do dziś dnia ślady w nazwach wsi, po ich dawnych przytuliskach — Torczyca, Torczesk, Torków, Torczyn; po Berendejach, Berendyczach pozostało miano dzisiejszego Berdyczowa; po Turpijach — Turbijówka, Turbów, po Czerkasach — miasto Czerkasy i drobniejsze osady teje nazwy¹⁾

Przed wiekiem trzynastym przed Chrystusem mało co Europa wiedziała o Tatarach. Nawet nazwa Tatarów nie istniała²⁾. Skąd się ona wzięła? — Mało to nas na tem miejscu obchodzi. Zdaje się że sami siebie nazywali Mogułami. Na początku XIII w. poczęli posuwać się ku południo-zachodowi Europy. Założywszy państwo Kipczańskie ze stolicy przy ujściu Wołgi, jeden z chanów — Batuchan — podbił najprzód sąsiednie bliżkie narody, potem na Ruś wyruszył, a potęgą tatarską sięgała Węgier, Bułgarii, Polski i Szląska³⁾. Jeden z wodzów Mongolskich Nogaj, jak się zdaje potomek Dzengiskana, pierwszy uTOROWAŁ drogę około r. 1236 przez Don, Dniepr i Dunaj pobrażem Czarnego morza, dotarłszy aż do posad Paleologów. Znalazłszy na tej przestrzeni dogodne warunki dla życia koczowniczego, osiadali Tatarowie tu i ówdzie, uznając wszelką zależność od Ordy Kipczańskiej. Morowe powietrze, jakie wybuchło w krajach Kipczańskich około 1345, przyczyniło się także do tego, że wielu Mongołów opuściło swoje stanowiska, przenosząc się nad Don i ku Dnieprowi północnym wybrzeżem Azowskiego morza posuwając się⁴⁾.

¹⁾ *ibid.* str. 412.; Jabłon. I. c.

²⁾ Ad. Naruszewicz; Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu itd. str. 66.

³⁾ *ibid.* str. 69.

⁴⁾ Tauryka str. 62.

W tym samym prawie czasie kiedy Nogaj pokrewnił się z Paleologiem Michałem i wziął wnuczkę jego Eufrozynę za żonę, Orantymur, synowiec Mangutymura. Kana Kipczacckiego, opanował część Tauryki, kładąc podwaliny pod późniejsze państwo Krymskie i dzieląc panowanie nad krajem z koloniami Genueńskimi.

Mało nas interesuje w tym wypadku jak się tworzyły, organizowały i wzrastały rozmaite Ordy tatarskie w sąsiedztwie naszym osiadłe, tylko w jakim one były do nas stosunku. W XIV w. na północnych pobrzeżach Czarnego morza widzimy już usadowione trzy ordy: Nogajska z lewej strony dolnego Dniepru do Donu, Krymska w Tauryce i Jedysańska dolnym i średnim Dniestrem do ujścia Dunaju prawie¹⁾. Zależność ich od Ordy Kipczacckiej była bardzo luźna, a swawola trzymanana wodzy potężną dłońią Witolda. Krymscy Tatarowie z większą bojaźnią spoglądali na północ, na Wilno niż do Kipczacckiego Saraju, a Jedysańcy opłacali się nawet za pastwiska od Dniestru do Oczakowa.

W tym czasie rozpoczęła się pierwsza kolonizacja późniejszych południowych Województw i stepów aż do morza Czarnego. Jazłowieccy i Sieniawscy posiadali okolice Oczakowskie dziedzictwem. Nad Dnieprem leżały zamki litewskie Kremieńczuk, Upsk, Herbedejów róg, Missuryn, Kiczkas, Tawań, Oczaków; gdyby były osadzone garnizonami, broniłyby wstępu do kraju Tatarom, mającym swoje koczowiska niżej Końskiej wody²⁾. Pod obroną tych zamków i trwogą przed

¹⁾ Tauryka etc. str. 84 Michalon Litwin (m. w. w połowie XVI w.) wylicza ordy bliżej granic polskich leżące: Perekopską (Krymska), Białogrodzką i Dobrucką ku ujściu Dunaju koczującą.

²⁾ Michalon Litwin mówi o „o niewielkiej bodaj flotyki”. Krytyk mój, (Kwartalnik hist. 1902. zes. IV. w. 657), pisze: „wyliczając miejsca przeprawy przez Dniepr, autor wymienia Tehinię t. j. Bendery nad Dniestrem i Oczaków, port czarnomorski, nie sąsiadujący nawet z limanem Dnieprowym.” Gdyby sz. krytyk był zajrzał do Michała Litwina, byłby się przekonał że przeprawy u mnie wyliczone są w tym samym porządku jak u niego — człowieka współczesnego, a owa *Tehinia* czyli Bendery nad Dniestrem, to tylko *Tehinka* nad Dnieprem, znana i wykazana nie tylko na mapie Ricci Żanoni'ego ale nawet Jśleńjewa. Litera docet, litera nocet. Co zaś do Oczakowa, próba poprawienia geografii i topografii Niżu tatarskiego przy ujściu Dniepru nie okazała się również szczęśliwą. Oczaków leży właśnie nad limanem Dniepro-

imieniem Witolda szerzyła się kolonizacja. Dniestrem spławiano pszenicę polską do Kaczubeju i Białogrodu od czasów Władysława Jagiełły (Długosz. 1415) aż do Kazimierza Jagiellończyka.

Zanosiło się na wielką i świetną przyszłość Polsce i Litwie.

W pomoc Tatarom przyszedł niespodziewany i potężny sojusznik — Turcy. Zdobywszy Carogród (1453) zapragnęli zdobyć Taurykę, ażeby panowanie swoje nad Czarnym morzem trwalić. Nietyle im chodziło o Tatarów ile o bogate kolonie Genuńczyków. Niezgody pomiędzy Tatarami Perekopskimi ułatwiły Mahometowi II. zdobycie całego półwyspu i uczyniły Orde Krymską zawisłą od Turków. Fakt ten stał się w naszych dziejach punktem zwrotnym. Zdobyli oni na półwyspie Krymskim Kaffę, a z powrotem Białogród i odrazu usadowili stę na dwóch mocnych stanowiskach nad morzem Czarnem. Umożliwiło to im rozciągnięcie opieki swojej nad Tatarami Perekopskimi i nad Ordami wzdłuż brzegów Czarnego morza rozrzuconymi aż do ujścia Dunaju. W ten sposób Polacy zupełnie odcięci zostali od morza Czarnego.

Późniejsze wypadki przyczyniały się tylko powoli do wzmocnienia potęgi Tatarskiej. Złączenie się z Turkami uczyniło przedewszystkiem pewniejszą siebie i zuchwalszą Orde Perekopską. Odrywała się ona powoli od zawisłości chanów Zawołzańskich i wchodziła w koło polityki Turcyi. Niazadowolona z przyjaznego łączenia się Kazimierza Jagiellończyka z Wielką Ordą, a korzystając z niedbalstwa Starostów pogranicznych, Orda Perekopska poczęła wpadać w kraje ukraińskie, a za Jana Olbrachta posunęła się aż do Wisły, porwawszy w jasyr przeszło stotysięcy ludzi.

W walce Wielkiej Ordy z Krymską upadło państwo Kipczackie, otwierając drogę do przyszłej wielkości i po-

wym, u wylotu. Dlaczego tam nie gdzieindziej, sz. krytyk wie z pewnością. W tem też miejscu oznaczyli go i Zanoni i Jslenjew, a dzisiejszej jego położenie nie odpowiada rzeczywistości XVI i XVII w. w. Że powyżej Oczakowa leżała przeprawa, to wątpliwości nie ulega, Pisze o tem nie tylko Michał Litwin, ale o sto lat późniejszy od niego Beaulplan. Przytoczę jego słowa: *le cinquieme et le dernier (passage) est Oczacow, qui est l'emboucheure du Dniepr, large d'une bonne lieue françoise...* (Description de l'Ukraine — długi tytuł pomijam — Paris MDCCCLXI, wydanie Ks. A. Galitzin, str. 56).

tęgi Wielkiego księstwa Moskiewskiego, późniejszej Rosji a wzmacniając siły Tatarów Perekopskich i przerzucając te siły całkowicie prawie w granice Rzptej; wniosły one spustoszenie, ruinę, niemożność prawidłowej kolonizacji i pierwiastki demoralizujące ludność miejscową. Od owej chwili Tatarowie, oparci już tylko o potęgę Turcyi, rozpoczynają regularne i bezustanne najazdy na ziemię Rzptej, powstrzymane bądź chwilowemi zapasami z nimi energicznych starostów pogranicznych bądź doraźnemi zwycięstwami nad Turkami, bądź wreszcie — haraczem.

W niedługim stosunkowo czasie wszystkie stopy Czarnomorskie, od Donu do ujścia Dunaju pokryły się ułusami Tatarów. Oprócz hordy Perekopskiej, której siedziba jasno określona półwyspem Tauryckim, sięgała posad dawniejszych Nogajów nad niższym Dnieprem, w tym czasie poczęły się tworzyć nowe ordy, które później nieco przybrały rozmaite nazwy.

Zacznijmy od Dunaju. Najprzód tedy siedziała orda Dobrucka, która nazwisko swoje wzięła od miasteczka Dobruca, niedaleko Silistryi; warownia ta wzniesiona była niegdyś przez cesarzów bizantyńskich dla powstrzymania najazdów barbarzyńców, naciskających na wątle Cesarstwo przez Dunaj. Owa Dobrucka Tatarszczyzna, rozsiadła niegdyś na ziemiach małej Bułgarii, sięgała od Silistryi aż do ujścia Dunaju. Następnie szła orda Białogródzka od ujścia Dunaju, nad morzem aż do ujścia Dniestru i miasta Białogrodu, nazwanego przez Turków Akkermanem. Tatarzy ci nosili także nazwę Budziackich, jak Naruszewicz inniema, od miasteczka, leżącego niedaleko Dniestru — Budziaku, trudno przypuścić, ażeby od charakteru stepów, na których koczowali, gęsto porośniętych rośliną, zwaną i dotychczas pod nazwą bodziaków lub bodiaków. Tatarzy Oczakowcy koczowali między ujściami Dniestru, Bohu i Dniepru, na ziemi, która należała niegdyś do Podola i księstwa kijowskiego. Za Dniestrem, nad brzegami tej rzeki, między Mohyłowem a Raszkowem mieli siedlisko swoje Tatarowie, nazywani Lipkami¹⁾.

Tak więc: z południo-wschodu, z południa i południo-zachodu już na początku XV w. zostaliśmy otoczeni obcym krwi naszej żywiołem turańskim, wzmocnionym i opartym

¹⁾ Tauryka etc. str. 108.

o potęgę Turcyi, ludem dzikim, koczowniczym, niemającym pojęcia o prawie między-narodowem, o mniej lub więcej prawidłowem życiu państwowem, żyjącym mało z pracy, a przeważnie z grabieży i rozboju. Szerokie, bezbrzeżne, drogi stepowe, nie bronione wcale albo mało co, wiodły w głąb Rzptej. Bogate i ludne sąsiednie kraje były przynętą dla Tatarów.

Gleba ziemi kijowskiej — powiada Michaion Litwin — do tego stopnia jest żyzną i wdzięczną dla obrobienia, że zorana raz tylko w parę wołów, daje największe urodzaje; nawet nieuprawne role rodzą rośliny żywiące bądź łądygami bądź korzeniami, ludzi. Tu rosną drzewa, dające najdelikatniejsze owoce, uprawianą bywa winna jagoda, rodząca wielkie grona, a niekiedy na pochyłościach rośnie także dziki winograd. W starych dębach i bukach, w których ze starości potworzyły się dziupła, gnieźdzą się roje pszczół, dających miód smaczny, piękny, aromatyczny. Dzikich zwierząt — żubrów, dzikich koni, jeleni takie mnóstwo w lasach i na polach, że polowania odbywają się jedynie dla skóry; z mięsa używają tylko poledwicę, — resztę wyrzucają. Mięsa dzików i łań wcale nie jadają. Sarny w takiej wielkiej ilości przebiegają w zimie ze stepów do lasów, a w lecie — do stepów wracają, że każdy włościanin zabija ich tysiące rocznie. Nad brzegami rzek liczne można spotkać żerowiska bobrów. Ptactwa tak nadzwyczajna mnogość, że na wiosnę chłopięta robią wyprawę po nie i całe łodzie wypełniają jajami dzikich kaczek, gęsi, żórawi, łabędzi, a wyglęty drobiazg hodują przy domu. Orłęta zamykają do klatek i hodują dla piór które potem do strzał przymocowują. Psów karmią mięsem dzikich zwierząt i rybą, gdyż rzeki przepelnione są jesiotrami i innymi wielkimi rybami, napływającymi z morza do słodkiej wody.

Do tych krajów bogatych rwała się dzicz tatarska ażeby ludność brać w jassy.

Już w połowie XVI w. naoczni świadkowie utrzymywali, że jedyną zaporą od Tatarów stanowił Dniepr, który poniżej Czerkas posiadał szereg skalistych występów (porohów) różnej wielkości jako też wysokie brzegi tej rzeki. Tak więc przeprawa bywała możebną poza Czerkasami tylko na niektórych punktach — Kremieńczuk, Upsk, Herbedejów, Róg, Miszurin, Kiczkas, Tawań, Oczaków. Zwrócił na

nie uwagę Witold, zamki pobudował i załogą osadził. Ale już na początku XVI w. leżały one w ruinie. Gdyby na tych miejscach — powiada Michalon — utrzymywać choć małą flotyllę, można byłoby uniemożliwić przeprawę najliczniejszym wojskom tatarskim, gdyż Tatarowie zwykle przeprowadzają się bez łodzi, trzymając się za ogony końskie, bez broni i nadzy. Ludzie uzbrojeni, którzyby wypadli na nich w łodziach z komyszów i ostrowów, mogliby łatwo ich odpędzić.

Ale o ile Dniepr niedogodny był dla przepraw w lecie, o tyle dogodnym w zimie, gdyż nie tylko bezpiecznie wówczas wypasają swoje stada na ostrowach i zaroślach, ale również bezpiecznie przeprowadzają się w granice Rzptej dla obłowy i grabieży¹⁾.

Ze wszystkich polskich prowincyi na największe niebezpieczeństwa i ruiny była wystawiona ziemia podolska, która tworzyła niby most dla Tatarów Perekopskich, po którym oni wdzierali się na Wołyń, Ruś Czerwoną, Litwę a nawet w głąb Polski. Działo się to tem łatwiej, że na całej przestrzeni tej prowincyi, obejmującej około 120 mil na długość i 20 do 30 na szerokość, nie było ani jednej poprzecznej rzeki, któraby mogła pęd Tatarów powstrzymać lub utrudnić.

Oto były przyczyny, uniemożliwiające prawidłowe zaludnienie nie tylko krajów w pobliżu ord tatarskich leżących, lecz całego prawie Podola, które stać by się mogło, skutkiem swojej niezmierniej urodzajności, niezawodnie najlepszą prowincją Rzptej. Rola rodziła tutaj winograd i jedwab bez żadnych trosk człowieka. Mieszkańcy niepotrzebowaliby wcale sprowadzać wina zagranicznego, gdyby zdołano znaleźć sposób obronić kraj od najazdów tatarskich. Szczególnie, gdy po wпадnięciu Tatarów na Podole w r. 1436 i zniszczeniu wojsk polskich, szlachta nie miała odwagi powrócić, — ziemia i ludność pozostały bez obrony. Na uprawnych niwach zaległy pustki, ludność poszła w łyka tatarskie, a pozostały resztki wiodły życie bez jutra i bez chęci do pracy, która lada chwila mogła paść pastwą płomieni lub stać się łupem Tatarzy²⁾.

¹⁾ Michalonis *Lituani de moribus Tartarorum, Lituatorum et Moschorun etc.* Wyd. Grassera w Bazylei, 1615 r.

²⁾ Blaise de Vignénère: *La description du Royaume de Pologne et pays adjacens etc.* Paris. 1573.

Nie chodzi mi o to abym wykazywał kto się bronił od Tatarów, jak i kiedy, lecz żebym przedstawił na oczy charakter walki, który niemógł pozostać bez wpływu na moralną stronę ludności. Z jednej strony był zbójcecki napad w celu rabunku, z drugiej brak zorganizowanej obrony w obec niemożności zorganizowania jej. Znany bywał często kierunek napadu i walki, ale nieznaną czas i siła przeciw jakiej walczyć miano. Najwyższą zaletą wodza stawała się nietylko odwaga lecz przebiegłość; jedna strona wysilała się ażeby napaść znieścacka i uczynić jak największe spustoszenie, druga — ażeby napaść uczynić najmniej szkodliwą lub pędzoną w jassyr ludność odbić.

Zarzuciwszy przeto obronę tych punktów, na które wskazywał jeszcze Michalon Litwin, cofnięto je w głąb kraju i poczęto wzmacniać posterunki, leżące na szlakach tatarskich: Braclaw, Winnicę, Bar. Chodziło już nie o to ażeby ratować ziemię ciągnącą się między brzegami Dniepru i Dniestru do morza Czarnego i ludność, lecz ażeby zamknąć drogę Tatarom na Ruś Czerwoną, Małopolskę i Wołyń. Jednym z takich posterunków był także Rów, a później nieco Bar, zbudowany niedaleko tego miejsca gdzie Rów leżał, przez królowę Bonę. Tu stanął na leżach jeden z najdzielniejszych obrońców kresowych Bernard Pretficz, który zorganizował lekkie oddziały wojska, gotowe zawsze do walki, doskonale znające stepy i uroczyska i z niemi uganiał się za Tatarami usiłującymi pomiędzy Kamieńcem, Barem, szlakiem Kuczmeńskim przemknąć się w głąb Rzptej.

Jakiż był charakter tej walki? Najlepiej nam wyjaśnią własne słowa Pretficza i jego apologia na sejmie 1550 r.¹⁾.

Od czasu kiedy Pretficz w Barze się wzmacnił i „legał na polu między szlaki z kozactwem“ zmniejszyły się znacznie napady tatarskie co do ilości i rozmiarów. Wielkie najazdy hord białogrodzkiej, oczakowskiej, dobruckiej, kilijskiej, zniszczone pod Żińkowem i Wrzeszczaczyńcach, ustały, a rozpoczęła się natomiast szarpanina zbójów i złodziejów stepowych. „Tatarowie w małych pocziech chodzą jeli dla przekradzenia imo straż najwięcej po 200, po 300, a po 50, 60, 40, a po 30 i po 10“. Na stepie trudno było odnaleźć szlak tych włóczęgów między śladami dzikich koni, żubrów, jeleni i innych zwierząt. Nie sami wszakże chodzili Tatarowie.

¹⁾ Bib.. Warsz. 1866 t. III. zes. VII. str. 47. i n.

„I Turcy z nimi chodzili i sługi swe posyłałi — powiada Pretficz, a insi konie pod Tatary dawali za połowicę zdobyczy, jako i dziś dają, a tak im to smakowało bardzo, abo stąd bogacili, bo co Tatarzyn dostał na koniach tureckich, to połowicę mu płacił jako chciał, a konie swe wziął. A tak stamtąd bogacili i Cesarza. Od ludzi branych w ziemiach Rzptej szło myto po 600 asprów; sprzedający i kupujący płacili po 300 aspr a w ten sposób z ludzi sprzedanych w Białogrodzie i Oczakowie sułtan pobierał rocznie myta kilkaset tysięcy“.

Od czasów Pretficza zmniejszyły się i myta sułtanów i zarobek Tatarów, a niezadowolenie rosło, gdyż Pretficz począł się trzymać tej samej metody wojowania co i Tatarzy: wpadał znieścacka pośród ulusy i rabował co się dało. Stąd naturalnie skargi do „Cesarza tureckiego“ na szkody. „Ale tego, jak żywo, nie było — mówi Pretficz, co oni pisali, jakoby im to miano pobrać, jedno to oni pisali z tej przyczyny że onych pierwszych pożytków, które miewali z Tatar i sam Cesarz teraz nie miewa. I owszem, miasto pożytków, szkody przez Tatary podejmują, a to że dawniej wielki pożytek miewali od Tatar z koni, których im dawali z połowicy, albo którzy kolwiek Tatarowie wynijdą w ziemię W. K. M. rzadkoby którzy ujść mieli cało niebici a nie gromieni, przez co Turcy szkody mają a ubożeją, a to że im konie przepadają wespół i z Tatary, których im dają z połowice“.

Tak więc palili, rabowali i kradli Tatarzy, biorąc ludność miejscową w niewolę, zmuszając ją także potroszę do koczowniczego życia, do ukrywania się i przyzwyczajając do nieprawidłowych stosunków, — ale też pięknem za nadobne odplącał Pretficz: zapędzał się pod Oczaków, na „wierchowy Berezkańskie“ i Kremieńczuk z jednej strony, a między Bohem aż za Dniestr średni i niższy do Kajnar i Cecory. W wyprawach tych nie oszczędzano nikogo, brano co się dało, a nieraz po 500 i po 1000 koni odbierano Tatarom. Nie zawsze się na tem kończyło. Gdy się sposobność nadarzyła Pretficz „mszcząc się krzywdy J. K. M.“ brał jeńców pośród Tatarów, a dzieci ich i żony „kłół i deptał“.

Przyzwyczajano się powoli do lekceważenia własnego

i cudzego życia. To się nazywało „bawić się w ziemiach nieprzyjacielskich chlebem kozackim¹⁾“.

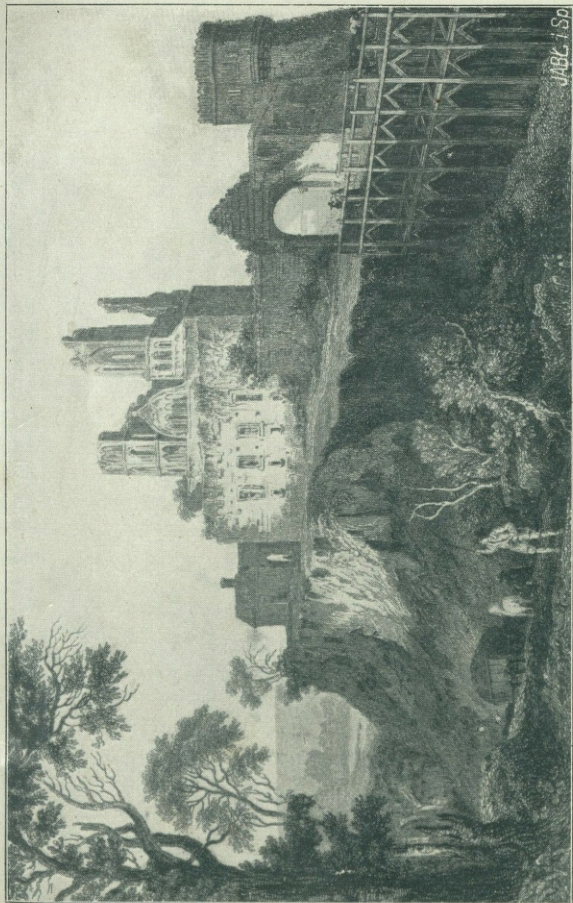
To co robił Pretficz świadomie, w interesie Rzptej i do czego był upoważniony, mając na względzie obronę granic, spokój ludności i pogniębienie nieprzyjaciela, to samo, mało co później po nim robili na własną rękę rozmaici „hetmanowie kozaccy“, mając głównie rabunek na względzie. Można by w takich swawolach i wybrykach upatrywać poniekąd akt samoobrony — myśl ta wszakże w samym ogniu walki zacierala się i ginęła, a występowały czyny, pełne samowoli i zuchwalstwa.

Jednym z pierwszych, który w „chlebie kozackim“ zaswakował był Nalewayko. Pragnąc na własną rękę z nieprzyjacielem się zmierzyć, zebrał watahę i na Tatarów wyruszył: był pod Tehinią, Białogrodem, Kiliją, Tehinię szturmem zdobył, rozpuszczał zagony „pięćset i kilkanaście sióół ogniem w niwecz obrócił“, a 4000 „Turków, Turkiń, Tatarów i Tatarerek pojmał“. Przeszkodził mu w tej wyprawie gospodar wołoski, bo zaszedł drogę w 7000 ludzi i wszystko odebrał. Nalewayko nie dał za wygranę, złączył się z towarzyszem swoim Łobodą i do Wołoch się puścił, szczęśliwie nieprzyjaciela zwyciężył, działa mu pobrał i do Baru oddał. Ale i tu „zestarzec się koniom nie dali“: poszli w pomoc rozmaitym „panom chrześciańskim“ i znowu rabowali i mordowali Tatarów i Turków.

Na nieprzyjaciołach „krzyża świętego“ nie kończyła się walka: tak samo jak w ziemi niewiernych gospodarował Nalewayko i w kraju. Czekając „okazyi do służby Rzptej“. „gościńcem kozackim“ nad Dnieprem ruszył na Litwę — nie gardząc tym co się po drodze zdarzyło. Był w Kopylu, Słucku, zawitał do Mohylowa. Włóczęc się z watahą i, niepragnąc niczego innego jak tylko „chleba zjeść z pokojem“ odbierał chleb i mącił pokój innym. Nie mógł sobie przeto wytłumaczyć dlaczego ze wszechstron z wojskiem na niego nastają i jako rabownika uważają.

Oprócz Tatarów istniało także na południowo-zachodniem pograniczu z nimi mniejsze ognisko, z którego przedzierały się pierwiastki zawieruchy i nieładu ku kresom po-

¹⁾ Zbiór pamięt. do d. polskich Włodz. Platara, t. II, str. 214. List Nalewayki króla Zygm. III.



ZAMEK W OSTROGU NA WOŁYNIU

dolskim: była to Wołoszczyzna. Wyćwiczone na tatarskich zagonach, wypadały stamtąd awanturnicze watahy w głąb Podola, gospodarując tak samo jak Tatarzy. Stefan IV. Wojewoda Wołoski ku końcowi XV w. wpadł na Podole, zdobył Braclaw, spalił a ludność wraz z niewiastami i dziećmi do siebie uprowadził¹⁾. Nie był to wypadek odosobniony. Dziś rabowali Wołochowie u nas, jutro — kozacy u Wołochów²⁾. Zwoływano ludzi na Podole na „wielkie słobody“ Wołochowie zaś zachęcali ochotników „naprotiw pohanym“, a w ten sposób z jednego i drugiego kraju wychodzili nie najlepsi, ale tacy, którzy zasmakowawszy już „kozackiego chleba“ bawili się kradzieżą, rozbojem i włóczęgiem³⁾. Jeden i drugi powód dawał do tego doskonałą sposobność.

Władza pogranicznych starostów stawała się bezsilną w obec ustawicznego ruchu samowolnej ludności, wędrującej z miejsca na miejsce, bądź uciekając od poganów bądź szukając ich dla „chleba“. Kupy takich włóczęgów wkraczały z Wołoszy w granice Rzptej, szczególnie na Podole, mordując i rabując wszędzie bezkarnie. Tak samo bezkarnie gospodarowali na Wołoszy różni oczajdusze, potworzywszy sobie własne watahy. Niekiedy wspólnie z Tatarami tacy lekko-uzbrojeni rabusie pod imieniem „kozaków“ szli za „chlebem“ gdzie oczy niosły⁴⁾. Częściej jednak zdarzało się, że szukali nie chleba lecz popuszczali tylko wodzę swojej zbójnickiej fantazyi i niepowściągliwej chęci rabunku.

W ogóle jednak w ciągu XV. w. przeważała na Ukrainie napewno ludność luźnie osiadła. Ale czy to były watahy turskie, czystej krwi i o cechach zupełnie nieruskich, to rzecz zupełnie inna. O ile bowiem mamy prawo sądzić z faktów późniejszej daty, zdaje się, że już wtedy koczownicy pól dzikich, bezpośredni spadkobiercy Torków i wszelakich ich pobratymców, nieprzystając być z ducha i obyczaju Turańcami, mieszając się ciągle z Rusią, przyswajali niekiedy jej język a może i powierzchowną wiarę.

Nie brakło w nowym amalgamacie etnicznym na Rusi i samych Tatarów. Wiemy że Witold sadowił nie tylko na

1) Źródła dziejowe t. X. Sprawy Wołoskie. Warszawa 1878, str. 64.

2) ibid. 84.

3) Źródła dziejowe t. X. Sprawy Woł. str. 91.

4) ibid. str. 94, 100, 102, 123,

Litwie lecz i na Rusi południowej brańców i nie brańców tatarskich, a szukającej u niego opieki tatarskiej starszyźnie rozdawał pod obowiązkiem wojennym nawet znaczne obszary. Nie tylko otatarzeni kniaziowie, jak Glińscy, ale nawet późniejsi ziemiani stepowi kijowscy i braclawscy o nazwach turańskich, owi Czemyersy, sprowadzeni z pod Ostroga, a osadzeni przez Bonę pod Barem, czerkiescy Petyhorce, — wszyscy oni byli z pochodzenia przeważnie Turańcy, którzy przez parowiekowe spolenie się z Rusią, przybrali cechy dawnych jej „brodników“ i w ten sposób wytworzyli zaczyn przyszedłego ustławiania całej Ukrainy, ku czemu też przyczynić się mogło niepomąłu i nieprzerwane od wieków wybieganie luźnych żywołów czysto ruskich w „pola“¹⁾.

Cechy takiego zespolenia się i wpływy plemion turańskich dostrzeżemy później przy państwowem zrzeszeniu się Ukrainy i Podola z Rzpą.

Tak więc rozsiedlenie się Tatarów na południowych ukrainach litewsko-ruskiego państwa i Rzptej wniosło po rozmaitych tiurkских poprzednikach w społeczeństwo kresowe owego ducha bezustannej zawieruchy wewnętrznej, która nauczywszy ludzi lekceważenia własnego i cudzego życia i mienia i wykształciwszy całe pokolenia w niepewności jutra, wprowadziła w krew jego czynniki moralne rozkładające i demoralizujące. Pod wpływem bezustannych najazdów tatarskich jedna część ludności, wyrzucona z warunków spokojnego codziennego życia, włączyła się wzdłuż i wszerz, szukając spokojnego siedliska, dopóki nie wpadła w łyka tatarskie; druga szła za przykładem sąsiadów: odwzajemniała się hojnie rabunkiem i rozbojem, przyzwyczajając się powoli do tego „chleba kozackiego“, który, nauczywszy się jeść u Tatarów i u swoich później obficie jadła. Do pierwiastków turańskich, zaszczerpionych w kresowem społeczeństwie przez domieszka Pieczyngów, Połowców, Berendejów, przybyła teraz nowa domieszka, krwi i kształciły się powoli zbójceckie instynkty odziedziczone od dzikich tatarskichko czowników²⁾.

¹⁾ Jabłonowski: Etniczna postać Ukr. str. 416. Kwart. hist. 1893, t. III

²⁾ Przyczyny swawoli, w znaczeniu współczesnem, są niewątpliwie nader skomplikowane i różnorodne, jedną jednakże z najważniejszych jest domieszka krwi turańskiej i wpływ tej domieszki na charakter fizyczny i umysłowy społeczeństwa ruskiego. Przyjmując, wchłaniając w siebie pierwiastki obce z konieczności i wielowiekowego, bez-

Siedząca za Dniestrem Wołosza, z Rusią pomieszana, miała tych samych nauczycieli i taką samą szła drogą wnosząc, szczególnie na Podole, z którym się stykała, te same pierwiastki dezorganizacyjne i niszczące, jakie wnosili Tatarowie.

Po Pretficzu już nigdy obrona kresów nie była ani tak regularną ani tak skuteczną. Nie stało obrońcy, wnoszącego do sprawy publicznej zamiłowanie rzemiosła wojennego, bitność rycerską, zdolność orientacyjną, doskonałą znajomość terenu walki i nieposzlakowaną uczciwość obywatelską, — ale pozostał jego system walki. W ten sposób jak on organizował wyprawy ku obronie od Tatarów, organizo-

pośredniego sąsiedztwa, kresowe społeczeństwo słowiańskie nie mogło utrzymać swojej względnej czystości rasowej. Było to absolutną niemożliwością. Przyjmując dzisiaj teorią dziedziczności w rozmaitych stopniach i odskokach jako dowiedzioną, a co ważniejsza uwzględnioną nawet w sądownictwie, w granicach rodziny, jako wady lub zalety indywidualne, — byłoby rzeczą zgoła nielogiczną nie uznać wpływu dziedziczności na charakter moralny narodu lub społeczeństwa, podlegającego z konieczności przez długie wieki mieszanii się krwi dwóch odrębnych ras. Przymioty pewne, uważane „Turańców“ za dodatnie, w warunkach życia koczowniczego i państwowego według azjatyckich wzorów, bądź naśladowane bądź ze krwią odziedziczone, w państwie o kulturze zachodnia-europejskiej stawały się często, dzięki niedającej się okiełznać rozprężliwości fizycznej charakteru, czynnikiem anarchicznym. Bohater w pojęciu tatarskim, w Polsce uważany był za rabownika. Stąd wychowany w pojęciach tatarskich brodnik, i jego duchowa progenitura uważał się za pokrzywdzonego ile razy wola jego musiała być krępowaną względami państwowymi. Ludność stepowa i pogranicza stepowego, nawet osiadła, miała jeszcze w sobie dużo pierwiastka społeczeństwa koczowniczego i chętnie zrywała się na odgłos hasła nawołujących do wolności, nazywaną przez państwo swawolą. Ze szlachta kresowa hajdamaczyła także — nie ma w tem nic dziwnego, a tembardziej trudno by było upatrywać w tem jakąś łączność z wpływem pierwiastków turańskich. To już była swawola indywidualna, pozbawiona zupełnie cech wpływu rasowego o charakterze jakimś ogólniejszym.

Wprawdzie Madjarowie, pochodzenia niezaprzeczenie turańskiego, wyrobili w sobie „uzdolnienie państwowe“ dzięki zektnięciu się z kością zachodniem, z zachodnią kulturą i państwowością, ale na połę dzięki kresowe ruskie społeczeństwo tylko od północy stykało się bardzo lekko z kulturą zachodnio-europejską, fala turańska natomiast biła w nie bezustanku. Wyżłobia ona kamienie jeśli od morza uderza, czyżby miała pozostać bez wpływu na żywy i podatny materiał ludzki? Wpływ ten, przez analogię, w większym lub mniejszym stopniu dostrzec możemy, chociaż nieda się on ująć i określić liczbami.

wali później inni na własną rękę, przyzwyczajając powoli ludność do włóczęgi, rabunku, rozboju, a odrywając natomiast od pracy.

W ten sposób wyrabiał się powoli nieznanym przedtem nowy typ awanturnika, na pół rycerza, na pół opryszka, który napadając i rabując Tatarów, robił z tego rodzaj rzemiosła ale rozhukawszy się i spróbowałszy krwi tatarskiej, nie gardził ani mieniem ani krwią „chrześcijańską“; obok jakiejś takiej obrony pogranicznej prawidłowej, wytwarzały się orszaki zuchwałych „hetmanów kozackich“, szukających szczęścia i sławy w rabunku i plądrowaniu cudzego mienia — nie zawsze tatarskiego.

Nie będziemy się teraz zastanawiać ani nad pochodzeniem i ewolucjami znaczenia samej nazwy „kozak“ ani nad kozactwem w ogóle i jego rolą historyczną w dziejach rozgranicza tatarsko-słowiańskiego. Dziś przypomnimy wstępnie tylko że wyraz kozak — turski, znany wszystkim ludom tego szczepu a kozactwo, wykwit kozakowania, wcale nie wyłączna przynależność polsko litewskiej Ukrainy. Nim się ono zjawilo, zabrzmiało raczej na Dnieprze, znanem już było pierwaj śród sąsiednich Tatarów na naszych jak i na południowych „razańskich“ granicach carstwa Moskiewskiego. Ciekawszem jest dla nas co to była i jak powstała na Ukrainie ta warstwa społeczna, która u schyłku wieku XV. poczęła być przybierać zapożyczone od koczowniczych sąsiadów a napastników obce sobie dotąd, i nie wiele na początku poważne miano.

Po tem wszystkim, cośmy już wyżej powiedzieli nie trudno zrozumieć, że po uciszeniu się burzy Menglirejowskich najazdów, po rozszerzeniu się tatarstwa na południowych, wschodnich i zachodnich kresach późniejszej Ukrainy, w najszerszem znaczeniu wziętej, przy podnoszącej się odwadze do odwetu, nazwę kozaków mogła być początkowo przybrać ta przedewszystkiem warstwa ludności stepowej, która i pochodzeniem swem przez pół turskiem u kolebki i trybem życia, najbliższą była kozaków tatarskich. Miano „brodników“ dawno przebrzmiało, tak samo jak „sewruków“ i „bołochowców“, a nie było poprostu nazwy dla tych, co nie przestając być jak tamci „uchodnikami“, myśliwcami różnego rodzaju, trudnili się chociażby odwetowem napastnictwem sąsiadów. Jednem słowem trudnili się oni co raz wyłącziej kozakowaniem, nie połowieckiem tylko

czatowaniem w stepie, lecz tatarskim najezdniczym przemysłem. Gdy nie było nazwy własnej, zapożyczono ją gotową u pobratymców z ducha¹⁾.

Z tej niewyraźnej mgławicy społecznej o celach niejasnych i niepewnych, zaczął się powoli wytwarzać oryginalny państwowo-rycerski organizm, tworzący się jakoby pod hasłem walki z niewiernymi, wrogi jednak wszelkiemu porządkowi państwowemu, nie poddający się żadnej organizacyi—oprócz woj-skowej, uważający każdy zamach na samowolę za zamach—na wolność. Była to kozaczyzna niżowa, usadowiona w zaskiach i nasypiskach nad niższym Dnieprem i stąd Niżem albo Siczą zwana. Wyrabiając w sobie przez dwuwiekowe prawie istnienie tradycje walki z Turkami, mającej charakter samowolnych napadów i rabunku, łączącej się niekiedy z uwolnieniem więźniów, zwiększali swoje znaczenie, wpływ i szeregi, zapominając z czasem o głównym celu, a walcząc natomiast o wrzekome prawa i wolność z Rzpcią, pod której opieką zostawali. Poczęły się w tem dziwnem społeczeństwie wyrabiać z czasem, pod wpływem państwowego ustroju Rzptej, pragnienia i aspiracje polityczne z zaczątkami świadomości odrębności narodowej. Sicz stała się rozsądnikiem idei późniejszej kozaczyzny politycznej, w którą wsiąkały powoli wszystkie pierwiastki awanturnicze, samowolne, w samowoli powstrzymywane, niezadowolone zarówno z tego jak z porządków państwowych, którym należało się poddać. Przybyły do tego jeszcze żale i niezadowolenia osobiste, żyłka do rabunku i awantury. Po Nalewayce, który najwięcej zbliżał się do hajdamackich watażków XVIII w., wystąpił Pawluk, potem Bohdan Chmielnicki, zaprzyjaźniony z Tatarami, hulał od porohów po Lwów i Lublin. Przez dwa wieki prawie trwały nieustanne walki kozackie, połączone z bezprzykładnym rabunkiem i rozbojem, równorzędnie z napadami tatarskimi i wojnami z Turcyą. Były to już wszakże tylko następstwa złego, nad którymi zatrzymywać się nie będziemy.

Wróćmy teraz do Siczy dla tego, że ona reprezentowała jakoby ideę walki z Turkami i Tatarami²⁾, t. j. z tym

¹⁾ Jabłonowski Aleks. l. c. str. 424.

²⁾ Takie idee, tkwiły tylko w pojęciu historyków ruskich. Nasi publicyści XVI a nawet XVII w. wskazywali tę ideę i jej ważność dla Rzptej polskiej, Kozaczyzna wszakże inaczej ją rozumiała i stosowała inaczej.

fermentem, który ciągle pianę swoją wyrzucał nie tylko na brzegi lecz nawet w głąb Rzptej. Czem właściwie była Sicz i czemuby stać się mogła dla Polski i dla siebie?

Tak długo nie było na Niżu kozaczyzny, jak długo nie było potrzeby. Z chwilą prawie zdobycia przez Turków Czarnego morza i opanowania przez Tatarów stepów południowych zaczyna być głośno na Niżu. Utworzyło się tam bez wiedzy i woli Rzptej bractwo wojskowe „towarzystwo“ którego istnienie miało za cel jasno i świadomie sformułowany w czynach: walkę orężną z nowymi sąsiadami, napierającymi od Azowskiego i Czarnego morza, jakoteż od Białogrodu na granice Rzptej. Było to zorganizowanie się przypadkowe, nie mające żadnych celów państwowych własnych, a tem bardziej Rzptej, przed sobą. Złączył ich instynkt samoobrony z potrzebą zemsty i rabunku połączony.

Na charakter tego „stowarzyszenia ludzi orężnych“ zwrócił uwagę Michał Grabowski — nie historyk wprawdzie fachowy, ale doskonały znawca życia i stosunków kresowych. „Naprzeciw zakonów rycerskich — powiada on, — strażnic zachodniego społeczeństwa istniało drugie stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek, gdzie ostrów był klasztorem, step komandoryą¹⁾“,

Myśl Grabowskiego podjął Michał Gliszczyński, rozwinął i uzasadnił²⁾. Zasadnicze cechy organizacyi wewnętrznej „towarzystwa siczowego“ były istotnie identyczne prawie z charakterem zakonów kawalerskich. Zaporozcy złączeni byli ze sobą przedewszystkiem węzłami towarzystwa bez różnicy stopnia, lat i pochodzenia, stąd między sobą nazywali się „braćmi“ a atamana kurenego tytułowali „ojcem“. Następnie łączyła ich jedność religii, wykluczająca wszelkie inne wyznania (w późniejszym okresie), węzeł posłuszeństwa (votum obedientiae) i odrębność do tego stopnia, że nawet kościół i duchowieństwo uważali za instytucye niezależne, własne, uznające tylko powagę „kosza“. Wreszcie jednoczyli się pod hasłem beżeństwa.

Dziwić to na pozór może, że pośród porohów niedostępnych, w dzikich i niezaludnionych stepach powstaje zwią-

¹⁾ M. Grabowski: Literatura i krytyka, część II., str. 6.

²⁾ Bibl. Warsz. 1849 t. t. I i II. Znaczenie i wewn. życie Zaporozza t. i., str. 40 i n. n.

zek wojskowy, niepowołany ani przez Kościół urzędowy ani przez państwo żadne, we 250 lat prawie po zniesieniu Templaryszów (r. 1313), a w chwili nieomal kiedy północny zakon krzyżacki przechodzi w państwo świeckie (1562) i staje się wasalem Polski. Rzeczywiście jednak nie ma w tem nic dziwnego: Templarysze znikli, stając się do walki niezdolnymi, a dalsze istnienie Krzyżaków, jako zakonu, było absurdem, — musieli się sekularyzować i utworzyli państwo świeckie. Pogląd taki na genezę Siczy Zaporoskiej zpopularyzował się rychło dzięki zupełnemu brakowi znajomości życia wewnętrznego Zaporozża. Cechy zakonów Kawalerskich, uderzające pozornem podobieństwem, były raczej braterstwem broni niż braterstwem zakonnem, a wewnętrzne życie tego wrzekomego bractwa kawalerskiego, posiada, pomimo tytułów braterstwa, cechy życia na poły dzikiej gromady ludzi, oddających się swawoli zbójnickiej, połączonej ze swawolą indywidualną bez hamulca i granic, żyjących bez żadnych pragnień kulturalnych i umysłowych. Przy sposobności będziemy mogli bliżej poznać to zrzeszenie się z początku przypadkowe, później rozrośnięte w związek kozacki, który krwawo zapisał się w dziejach naszego narodu¹⁾.

Kozacy niżowi zatem niepotrzebowali sekularyzacyi, bo nie byli bractwem zakonnem, ale nie posiadając zmysłu politycznego i niezdolni do pracy regularnej, zginęli marnie, strawiwszy siłę na rozbojach, nierozumiejąc doniosłości i znaczenia idei ani państwowej ani narodowej. Usadowiwszy się w miejscu niedostępnem dla Turcyi, bo na pograniczu Rzptej, wśród stepów, w otoczeniu bezludnych dzikich pól, a okoleni wodą, stali się także niedostępnymi dla ataków Tatarów. Wypływali więc na swoich czajkach na morze, dając się we znaki zarówno Turkom jak i Tatarom.

Nie utrzymuję wcale ażeby zawiązanie się „towarzystwa siczowego“ miało cel świadomy i jedyny — walki z pogaństwem w imię idei państwowej lub obrony narodowości, ale zaprzeczyć się nie da, że taki cel wypłynął z samej istoty walki. Przypadkowe zgromadzenie się w większym obron-

¹⁾ Mówimy zawsze o Siczy nie w XVII w. lecz XVIII i to w drugiej połowie, w upadku. Sicz już za czasów Chmielnickiego nie przedstawia się ani zbyt po rycersku, tembardziej po zakonnemu, a co do składu swego zawierała nie najlepszą lecz najgorszą część społeczeństwa ruskiego i ku większej demoralizacyi i upadkowi zbliżała się.

nym taborze ludzi obytych z wojną, żyjących, z niej, znających doskonale kryjówki tatarskie i sposoby uganania się za nieprzyjacielem, wyćwiczonych w tem od Witołda aż do Pretficza i utarczek starostów pogranicznych, mogły się bardzo przydać dla polityki Rzptej. Obowiązkiem jej było cele tego „towarzystwa“ jaśniej uświadomić, Sicz odpowiednio zorganizować, walce nadać charakter regularny i w ten sposób przy pomocy sił Zaporozża, skierowanych na zewnątrz, rozbić obręczę tatarski i turecki; a opanowawszy brzegi Czarnego morza, zając takie stanowisko jakie, po zniszczeniu Tatarów i osłabieniu Turcyi, Rosya zajęła.

Działo się jednak przeciwnie; Rzpta prowadziła niedołązną, trwożliwą i wahającą się politykę państwową względem sąsiadów kresów południowych, pozwoliła i ułatwiła Niżowcom zatracić cel dziejowy, a przez to samo z biegiem czasu umożliwiła Rosyi wyzyskać ideę walki z pogaństwem na korzyść własnej potęgi państwowej. Zaporozże było niezawodnie siłą wielką, objawiającą się w samej spójni jego, jedności militarnej i odwadze, jakoteż organizacji wojskowej, ale nieposiadało, jak powiedziałem, zmysłu państwowego, miało w łonie swoim za dużo żywiołów niesfornych, pozbawionych wykształcenia dziejowego, samowolnych, ambitnych. Zuchwałych, hulaszczycy, zdemoralizowanych samym charakterem walki. Istnienie jego mogło być przeto pożyteczne tylko jako narzędzie w ręku cudzem. Rzpta nie umiała ani użyć ani zużytkować tego narzędzia.

Wielki błąd nasz dziejowy tkwił w tem żeśmy względem Turków i Tatarów prowadzili politykę obrony, kiedy rozum stanu wymagał polityki zaczepnej. Odsunięci bez walki od morza Czarnego, powinniśmy byli dążyć do niego wszelkimi siłami, ażeby dać granicom Rzptej przyrodzone niejako oparcie, zniszczyć tam panowanie i wpływy tureckie, i Tatarów, demoralizujących charakterem swej walki ludność miejscową, usunąć z ich siedzib.

Mając pod bokiem, iż tak powiem, kształtującą się potęgę Siczy, zwracaliśmy na nią dopiero wówczas uwagę, gdy Turkom i Tatarom doskwierała, różbójnicząc i rabując pobrzeża czarnomorskie, przyzwyczajając się w ten sposób do cudzego chleba i próżniactwa.

Spółczeństwo nasze, szczególnie ci, którzy bliżej siedzieli kresów i znali doskonale tamtejsze stosunki, zwracali



PLASKORZĘBA NA GROBOWCU JANA KAZIMIERZA
W KOŚCIELE ST GERMAIN DES PRÉS

niejednokrotnie uwagę Rzptej na potrzeby stanowczej walki z Turkami i Tatarami w celu użytkowania przyrodzonych bogactw Ukrainy i Podola i prowadzenia prawidłowej kolonizacji. Niestety chcieli, że u steru rządu byli ludzie, którzy wążkę z Turkami i Tatarami oceniali ze stanowiska chrześcijańskiego, ale nie państwowego i dla zdobycia chwilowego pokoju u pohańców poświęcali przyszłość.

Jednym z pierwszych, który u nas głośno przemówił zarówno o potrzebie osadzania pustyń w ziemiach ruskich, jak i o potrzebie podniesienia wojny przeciwko Turkom i Tatarom, był ks. Józef Wereszczyński, biskup kijowski¹⁾. Widział on „niebezpieczeństwo niezmiernie, k'temu częste bezprawie wszystkiej Ukrainy Królestwa Polskiego“²⁾ i skutki bezustannego szarpania się z Tatarami i Turkami, uniemożliwiające wszelkie prawidłowe życie państwowe dla tej „miłej i złotej Ukrainy“, za którą jako za murem siedziała cała Rzpta. Inaczej niepodobna zapobiedz wszelakiemu niebezpieczeństwu, jeżeli — mówił do swoich współczesnych — naprzód na Ukrainie kollegium rycerskiego t. j. rycerskiej szkoły dla miłego potomstwa swego krwi szlacheckiej fundować zgoła nie będziecie. W szkole tej miało być dziesięć tysięcy żołnierza. Pragnął ażeby owo „kollegium“ miało swoją siedzibę „nie in visceribus regni, po krakowsku na burku, ale w polach sub dio, pod dachem niebieskim, bądź przy szpichlerzach J. K. M., bądź też przy szpichlerzach Rzptej, z którychby zawždy mieć mogli swoje wszystkie necesaria“.

Chodziło mu przeto nie o żadną inną szkołę, jeno o żołnierską, praktyczną, gdzieby się uczono tylko dobrze bić nieprzyjaciela. Byłoby to i zajęcie i cel dla ludności miejscowej, bo nie tylko dawano by odpór zagonom tatarskim, ale młodzież miałaby uczciwe zajęcie zamiast „siedzieć na Niżu i łupić czabany tureckie“³⁾. „Owej szkole rycerskiej

¹⁾ *Droga pewna do prędkiego i snadniejszego osadzenia* w ruskich krainach pustyń rycerstwem Król. Pol. 1590. Excytarz do podniesienia wojny świętej i n. z r. 1592 jest przeróbką *Drogi*.

²⁾ *Publika* ks. Józefa Wereszczyńskiego na sejmiki przez list objaśniona tak z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koron. na Ukrainie, jakoteż Krzyżaków według reguły Maltańskiej w sąsiedztwie z pogany i Moskwą Str. 1 i n. Wyd. Bibl. Turowskiego. Tytuł *Publiki* skrócony.

³⁾ *Publika* J. Weresz. i t. d. st, 7.

zamiast supremum cancellarium academiae potrzeba byłoby dać Hetmana Wielkiego koronnego w rzeczach rycerskich dzielnego; miasto rektora universitatis albo podkanclerza, potrzeba im dać Hetmana polnego sprawnego; miasto dziekanów jakiegokolwiek facultatis potrzeba im dać pułkowniki w rzeczach rycerskich biegle“.

Gdyby trudno było o większą ilość wojska, Wereszczyński godził się aby bodaj utrzymywać w onej szkole dwa tysiące usarzów, ale też do tego trzy tysiące po kozacku“. Starostowie mieli dawać na utrzymanie czwartą część dochodów, szlachta — dziesięcinę. I tego miało starczyć na wyżywienie i uzbrojenie „szkoły“. W prochy, kule, działa polne miał zaopatrzyć szkołę skarb Rżptej. Dla tego ażeby państwo miało obronę od północnych i wschodnich krajów, radził na Zadnieprzu osadzić rycerstwo „według reguły mullańskich Krzyżaków“, którzyby wspierali w razie potrzeby i „szkołę“ ukraińską.

Na tym projekcie energiczny biskup nie poprzestał, jakby na dowód, że „nie biblią ale szablą biskupi kijowscy dysputują“¹⁾. Proponował on jeszcze ażeby od każdego dziesiątka osiadłych poddanych składali się panowie na „jednego konia i na ćwierć lata złotych 15“. Potrzebną ilość piechoty miały dostarczyć miasta i miasteczka w ten sposób, że dziewięciu miało 10-go „wyprawować“, dając mu żółd na pół roku złotych 18. Służba kozacka miała sukursować owe wojsko.

Także w głównych zarysach podawał biskup kijowski rady dla wygubienia Tatarów i Turków przez ustawiczną i regularną walkę z nimi.

Myśl jego ujął z innej strony ks. Piotr Grabowski. Podał on jeszcze w r. 1596, — już dobrze po usiłowaniach Batorego, zorganizowania Kozaków — memoriał Zygmuntovi III., czyli jak sam powiada „skrypt“ o tem „jakoby Polska Niżna założoną być mogła“.

Pragnąc mieć obronę kresów stałą i pewną, autor tego memoriału proponował założenie „na Nizie albo na Zadnieprzu“ kolonii polskich, które nazwał Polską Niżną

¹⁾ Votum ks. Józefa Wereszczyńskiego z strony podniesienia wojny potężnej przeciwko Cesarzowi tureckiemu bez ruszenia pospolitego Tytuł skrócony. Bibl Turow. cytow. st. 59. i n. n.

albo Osadą polską¹⁾). Miało to być po prostu osadnictwo wojskowe stepów w tym celu dokonane, ażeby pod jego obroną mógł się kraj regularnie kolonizować. Wojsko „złożone z ludzi do boju i do gospodarstwa ziemiańskiego dobrze sposobionych“ tworzyć miało rodzaj zakonu cywilno-wojskowego. Jedna część składałaby się z żołnierzy, druga zrobotników, pracujących na ich wyżywienie, a wszyscy razem osadzeni być mieli na ziemiach przez króla im nadanych. „Ludzie tacy — powiada Grabowski — zebrawszy się i stowarzyszywszy się tak na dzierżawach nadanych przez króla, jako i na innych majątnościach pospołu żywiąc nato wszystko żywot swój udadzą i Panu Bogu się ofiarują, aby pod obroną i protekcją Rzptej bojem sprawnym i mężnym nieprzyjaciołom szkodnym ojczyzny swej, srodzy byli, ażeby swych braci, wyznawców Chrystusowych, bronili, żeby ich w niewolę wieczną niepobierano“.

Pobudką do zorganizowania obrony służy autorowi memoriału myśl — „jako Tatarowie, ludzie pogańscy, barbari, niepotężni, do boju goli, tak często a gęsto krainy nasze pustoszą, bracię naszą tyrańsko mordują, w niewolę pobierając. „Rad byłby ażeby się Rzpta od tych najeźdców regularnie a porządnie broniła. Patrząc na to co się działo, a przyszłość mając na względzie, nie wesole snuje horoskopy. Widział on jak z Tatarami postępuje Moskwa „Acz barbari illiberi, bez animuszu, bez serca szlacheckiego“, a jednak doskonale potrafili okiełznać przyległych carzyków. Na tem jednak nie poprzestają; „i do perekopskich dziesięcinników, tych co u nas dziesięcinę wybierają, zbliżyli się, kilka zameczków tuż pod bokiem ich pobudowawszy“. Mieli oni na celu nietylko obronę od Tatarów, ale także punkt oparcia dla przyszłej akcji, gdyby się sposobność szczęśliwa nadarzyła. Nie wyrzekła się także Moskwa zamiaru podbicia Krymu. „Do czego gdyby przyszło — mówi proroczym duchem natchniony autor, jakoż za terażniejszą pogodą naszą a niedbałością przyjść może, wspomniał by nam Moskwicin Stefanowski trwogi i miałby się czem ich nad nami zemścić, a prócz tego tak-by Polskę zawarł, żeby się nie miała gdzie i z domu ruszyć“.

¹⁾ Ks. Piotr Grabowski: *Polska Niżna* ect. Wydanie Turowskiego, Kraków 1859. str. 18 i n. 28. 30. 37.

A tymczasem autor Polski Niżnej marzył, że jeżeli się osada na Niżu założy i wzmocni, wówczas nietylko da odpór Tatarzynowi i opanuje go, ale z czasem rycerze kresowi „i za Wołgę się wytoczą, a tamte carzyki, między sobą niezgodne, powoli zhołdują“. Marzył, że tacy „stróże chwały Bożej, pokoju i wczasów chrześcijańskich mogą i od monarchów chrześcijańskich znaczną mieć pomoc, którzy, słysząc ich mężne i dzielne sprawy przeciw poganom, onym gratyfikować i dopomagać będą chcieli, jakoteż moskiewski książę Kozakom niżowym podczas pożałowanie daje“.

Skrypt ks. Grabowskiego pozostał jednak tylko — dokumentem historycznym. Polscy politycy nie zdawali sobie jasno sprawy z niebezpieczeństwa i dla zażegnania go poważnych kroków nie przedsiębrano.

Szymon Starowski wskazywał złe, i lekarstwo nań podawał bez żadnych półśrodków. „Dokąd Tatarów niewyrzucimy z Tauryki, i polską kolonią tego Chersonesu nie osadzimy, dotąd, ile mogę upatrzeć, pokoju od nich mieć niebędziemy, i niezaujemy szczęśliwie obfitości podolskiej Ukrainy. Municjami zasię miejsca tamte utwierdziwszy, nie tylko się będziem mogli ich sile kradzieskiej łatwo obronić, ale też i Turczynowi samemu straszniemi będziemy, i Moskwićna, tak długo wierzgającego, łatwo uskromimy. Wołosza nas słuchać będzie musiała, a Siedmiogród z Multanami życzliwymi nam będą. Nadto, przyczynimy skarbu Rzptej nawigacją do wschodnich krain uczyniwszy¹⁾).

Na niewiele się to wszystko przydało. Wolano spokój kupowany haraczem. Silny ruch osadniczy i ekonomiczny, jaki w Polsce już od XVI w. rozwijać się począł, wzmagając się, zamykał oczy na dalszą przyszłość. Gdy się już Kozactwo wzmocniło, gdy Turcja stawała się coraz natarczywszą, a nawet straszniejszą, poczęła myśl opanowania Tauryki nurtować i u steru rządu. Stanisław Koniecpolski trzymał ją czas jakiś w tajemnicy, a w roku 1645 wysłał Sebastjana Adersa rodem z Mazowsza, geometrę i rysownika, do Krymu w stroju kupieckim dla zrobienia planów twierdz i miast. Inicjatora śmierć zaskoczyła wszakże przedwcześnie. Z projektem tym przed przyjaciółmi się zdradzał tylko, „niechcąc wyżej

¹⁾ Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów Perekopskich, Kraków, 1618. 4-ce u Macieja Jędrzejowczyka.



PLASKORZEŻBA NA GROBOWCU JANA KAZIMIERZA
W KOŚCIELE ST GERMAIN DES PRÉS

wspominać, bacząc, że u nas wszystko rozumiemy za *impossibilia*¹⁾).

Podboju Tauryki radził dokonać wspólnie i w przymierzu z Moskwą. Projekt Konięcpolskiego można uważać za szczyt tego nastroju, dążącego do pokoju, jaki ogarniał całą ówczesną Rzptą. Wskazywał on potrzebę zdobycia Krymu — nie dla Polski wszakże, ale dla Moskwy, a Polsce pozostałby w zysku — spokój. Takie były marzenia polityczne, ale rzeczywistość inaczej się układała i narazie psuła plany Konięcpolskiego. „Konsyderując innatum odium moskiewskie przeciwko narodowi naszemu, i ową ich śliską wiarę, zdała się *res periculi plena*, bo osiadłszy tamto miejsce, wszystko chrześcijaństwo ad Pontem Euxinum et Paludem Meotidem siedzące po sobie by przygarnęli. Pociągnęliby i same Ordy tatarskie, którychby już odstrychnęli od Turków i niemi mogliby być ciężcy“. Podbiwszy Tatarów i Turków, zachodziła obawa, że Moskwa i Kozaków, a z niemi całą Ruś do siebie pociągnie. Nie pomylił się w tych rachubach co do istoty rzeczy, tylko co do czasu.

Opanowanie Krymu przez Moskwę miałoby — według „diskursu“ Konięcpolskiego — tę dobrą dla nas stronę, że Tatarowie, odstrychnąwszy się od Turków, nagrodziliby nam odstąpiony Moskwie Krym, ziemią Wołoską, Multańską i Siedmiogrodzką. Radził wszakże projekty te ostrożnie podawać Moskwie, którzy iż są z natury i pyszni i uporni, w każdej rzeczy zwykli się zasadać; szkodaby im zaraz z przodku Krymu in possessionem pozwalać, tylko od nich posiłku potrzebować“. Gdyby się mocno trzymali radził jaką włość znaczną wiaść od niej za posiłki i tytułem dotrzymania umowy t. j. bronienia nas, ile razy zajdzie potrzeba obrony od Turków. Owym węzłem, któryby nas z Moskwą związał przeciwko Turkom i Tatarom miało być małżeństwo królewicza Kazimierza w Moskwie.

Były to nietyle projekty polityczne ile rojenia magnata, pragnącego spokoju dla Rzptej kosztem Moskwy. Świadczą one tylko że myśl zniesienia Tatarów nieopuszczała nigdy naszego społeczeństwa, chociaż nie była przez rząd seryo traktowaną. Dowodzi to jak głęboko odczuwaliśmy zarówno

¹⁾ Diskurs o zniesieniu Tatarów krymskich i lidze z Moskwą. Pamiętniki o Konięcpolskich. Lwów 1842, str. 301 i n, n.

kłeski od muzułmaństwa doznawane jak i wpływ sąsiedztwa, które od kilku wieków było szkołą demoralizującą ludność miejscową, rozluźniająca wszelkie węzły państwowe i społeczne, a skutkiem tego uniemożliwiająca prawidłowe życie państwowe.

Niekiedy i pośród Kozactwa, uganiającego bez planu i celu państwowego za Turkami i Tatarami, kiełkowała myśl obrony kresów a nawet zniesienia Tatarów. Nalewayko w „kondycjach“ przysłanych przy liście do Zygmunta III, prosił o „pustynię między Bohem a Dniestrem, nad rzeką Szenosed¹⁾, prawie na szlaku tureckim i tatarskim, między Tehinią a Oczakowem, od Braclawia mil 20, gdzie od stworzenia świata nikt nie powstał“. Pragnął on na tym szlaku zbudować miasto i mieszkać z Kozakami. Nie stawiał bynajmniej wymagań Bóg wie jakich: prosił o tyle tylko „ile wynoszą podarki Tatarom“ albo żołdu żołnierskiego na 200 żołnierza. Godził się wreszcie w tym względzie z wolą króla i senatorów. „A my — pisał — na każde rozkazanie Jego Królewskiej Mości i panów hetmanów obojga państwa gdzie potrzeba tego ukaże tak na nieprzyjaciela krzyża świętego, jako i kniazia, Wielkiego moskiewskiego, gotowi z wojskiem swem i z armatą naprzód niż kto w państwie ruszyć²⁾).

Propozycje Nalewayki zakończyły się niczem. Śnać u steru rządu uważano je za impossibilia.

Wahano się także w wyborze stanowczej drogi do podbicia Krymu i osłabienia Tatarów w chwili zatargów między Dżanibeg-girajem, Muhamed-girajem i Szahin-girajem, carykami perekopskimi, jakie wynikły między nimi o koło r. 1628, skutkiem czego Szahin-giraj ofiarował poddaństwo Rzptej. Kozacy zrozumieli doskonale stanowczość i ważność tego momentu. Janusz ks. Zbaraski w liście do księcia kanclerza powiada, że Kozacy pisali do niego „żeby Szahin-giraja wnieść na państwo, Tatary mięszać, Ordę psować i czas właśnie okazują tak prudenti consilio, choć prości chłopci, żeby i nieboszczyk Juliusz Cezar lepiej radzić nie mógł³⁾).

¹⁾ Gdzieby ta rzeka była, nie umiem oznaczyć. Prawdopodobnie jest to nazwa tatarska, która zatarła się z czasem.

²⁾ Plater: Zbiór pamięt. do dziejów pol. T. II, st. 218.219,

³⁾ St. Przyłęcki: Sprawy Ukrainne Lwów, 1842 st. 28, 50.

Zygmunt III. jednak i w tej sprawie na dwóch stołkach siedział. „Pośtom Szahin-giraja — pisze do Chmieleckiego — otuchęśmy uczynili obrony i pomocy, bardziej jednak ustnie niż listownie, gdyż nam nie godzi się dla pact z Cesarzem turekim zawartych, jawnie mu pomoc ofiarować i dawać“ Tatarom „pacta“ nie przeszkadzały wszakże nigdy krwią zalewać naszą ziemię.

Gdy walka wewnętrzna, w łonie Rzptej wybuchła w połowie XVII-o wieku i rozdarła Ukrainę, na dwie części; gdy polska Ukraina szarpana zawiścią żądných władzy i panowania rozmaitych hetmanów kozackich, ztracała powoli zmysł samowiedzy politycznej, idea zdobycia Krymu, zniszczenia Tatarów i osłabienia Turków stawała się powoli zadaniem państwowem Rosyi. To co miało stanowić wielkość Polski, stało się podwaliną potęgi i wielkości Rosyi. „Ty miłościwy Carze — powiada współczesny pamiętnikarz do Aleksieja Michałowicza — staraj się zachować pokój z narodami północnymi, wschodnimi i zachodnimi, a wszystkie siły swoje zwróć na zdobycie Perekopu. Myśl tę jednak trzymaj w tajemnicy nawet przed doradcami twoimi — chyba najwierniejszemu ją odkryj. A gdyby tobie Bóg nie pozwolił dokonać tego dzieła, przekaz je testamentem synowi¹⁾.“ Polaków Moskwa lekceważy. Zna ona doskonale ich męstwo, umie cenić, boi się, ale znajduje uspokojenie w naszej polityce biernej, wiedząc o tem doskonale „że Polacy zaczepnej wojny nie prowadzą, a jeśli się na nią decydują, to tylko wtedy gdy są obrażeni“²⁾, Ideałem zaś własnej polityki jest dla Moskwy zdobycie Czarnego morza³⁾. O słuszności lub niesłuszności przyczyny nie chodzi im wcale — „przyczyna (do wojny) zawsze się znajdzie“. To też na powodach wojny nie zbywało Rosyi nigdy, aż do chwili zdobycia Krymu. Oni tedy powodów szukali, my — unikaliśmy zawsze z własną szkodą.

Plemienna i sąsiedzka nienawiść Kozaków do Tatarów i Turków, podniecana nie tylko różnicą dwóch światów, mużłmańskiego i chrześcijańskiego, ale także bezustanną walką została zużytkowaną przez Moskwę. Weszła ona w koło polityki moskiewskiej i została z czasem wyzyskaną na korzyść

¹⁾ Russkoje gosudarstwo w połowinie XVII w. Moskwa 1859. st. 120.

²⁾ ibid. st. 118. 110.

³⁾ ibid. st. 116.

interesów carów moskiewskich. Kozacy podsycali tę ideę. „Ustawiczne proponowaliśmy — piszą Kozacy w jednym ze swoich memoriałów — aby było wprzód po tej stronie Dniepru horodki i Hoczaków znieść i osadzić i nam jaką częśćką wojska na Białogród dopomódz, aby tam pobrawszy fortecę Tehynią i Białogród, Kiliją, Smahil i inne, mogliśmy sobie wzajem ręce podawać“. „Przez pobranie pomienionych fortec, oraz jeszcze przez osadzenie przepraw dniewrowo-tatarskich na Buhunie, Kiczkasowie i Tawani, Krym by był wcale odstrychniony od tureckich, budziackich i nogajskich posiłków, a na ten czas z nim, coby się woli Najwyższego Boga zdało, a okazała przyniosła, uczynić by się zawsze mogło¹⁾.“

Działo się to w roku pańskim 1689, w czasie prawie wojny z Turcją i w przededniu hajdamaczyzny.

Tak więc: na kresach południowych nie mieliśmy ani regularnej ani dostatecznej, ani prawidłowie zorganizowanej obrony; zameczki kresowe Czerkasy, Biała Cerkiew, Braclaw, Winnica, Bar były najczęściej źle zaopatrzone w amunicją, słabo w żołnierza i rzadko zdadne do obrony. Jedyny żywioł miejscowy, istniejący niezaprzeczenie, który mogliśmy zużytkować, nawet więcej, bo utworzyć z niego silne fundamenty pod budowę przyszłości, powstrzymywaliśmy bezustannie w zapędach swoich, zaliczając wszelkie walki z pogaństwem kresowem, do kategorii „swawoli“ lub „swawoleństwa pogranicznego“. Zamiast popierania tych walk świadomie, w interesie państwowym, wyszukiwaliśmy rozmaite sposoby powstrzymywania ich. Moskwa, jakkolwiek towarzystwo niżowe nie miało z nią nic wspólnego, znaczenie jego i doniosłość w walce z pogaństwem odgadła i dawała niekiedy „pożałowanie“ już w XVI w., a z chwilą poddania się Bohdana Chmielnickiego pod „mocną“ rękę carów moskiewskich — Wojsku Zaporoskiemu wyznaczyła, oprócz stałej pensji i „boroszna“, także pewną ilość ołowiu i prochu. Rząd Rzeczy udzielał także „pożałowania“ Kozakom, lecz miało ono zupełnie inny charakter — w duchu owoczesnej biernej polityki polskiej. Komisarze nasi, delegowani do zawarcia ugody z Kozakami, w obozie pod Rastawicą zawartej, zobowiązali się wypłacać im rocznie 40 tys. złotych żołądu, płat-

¹⁾ Rps 876. Bibl. Ossoliń. Sprawozdania i rady Kozaków Carom moskiewskim str. 48.

nego na św. Ilję ruskiego w Kijowie, żądając ażeby z szeregów kozackich wypisani byli „wszystkie rzemieślniki, kupce, szynkarze, wójtzy, burmistrzowie, kapkaninki, bałakszyce, rzeźniki i wszystkie którzy się jakimkolwiek rzemiosłem bawią“, ażeby „mołojcy“ w dobrach ziemskich duchownych i świeckich bez posłuszeństwa nie osiadali, ażeby „chadzek“ na Czarne morze i najazdów wszelkich na państwo Cesarza tureckiego nie czynili, czółna poniszczyli, a nieposłusznych karali. Poprzednio Rzpta płaciła żołd częściowo w suknie częściowo w pieniądzach, ale także za — bezczynność¹⁾.

Nie chodzi mi wcale o przedstawianie, o ile można wyczerpująco, sprawy stosunku Rzptej do Zaporozża, lecz o wskazanie kilku wybitniejszych punktów tego stosunku, charakteryzującego z jednej strony błędną politykę Polski na kresach pogańskich, a z drugiej będącego koniecznym następstwem tej anarchii wewnętrznej, jaka się wytworzyła w Województwach Kijowskim, Braclawskim i Podolskim skutkiem ciągłego powstrzymywania sił i rozpędu ludności miejscowej.

Od zarzutu niedołężności w polityce jeden tylko Stefan Batory może być wolnym, ale rządy jego, niestety, były krótkotrwałe, a polityka zaczepna nie znalazła naśladowców.

Konstytucje sejmowe dowodzą najwymowniej żeśmy więcej i częściej myśleli o tem jaki sposób kupić sobie pokój od pogan, niż o tem jak ochronić od nich granice. Z początku zajęci byliśmy „pohamowaniem swawoleństwa ukraińskiego“ na zewnątrz, a potem musieliśmy się z „kupami“ chłopstwa wewnątrz kraju mierzyć. Kilka pokoleń wyrosło, karmionych wspomnieniem często rzeczywiście swawolnych walk Niżowców z poganami, ale częściej walk bohaterskich. Takie wspomnienia zapalały młodzież do bojów, dodawały jej bodźca, stawały się często marzeniem o sławie — słowem stawały się czynnikiem moralnym wielkiej siły; były podniecią, impulsem, zachętą. Tymczasem Rzpta z punktu swojej polityki widziała w tem wszystkim tylko „swawolę“, na której cierpiała mocno praca kolonizacyjna

¹⁾ Uгода komisarzy polskich z Kozakami w obozie pod Rastawicą r. 1619 zawarta. *Ateneum*. r. 1841, t. IV. str. 61 n. n.; *Bibl. Ossolińskich* Rps. Nr. 475. *Transactia* trzecia komisarska z kozakami Zapołskimi w obozie nad rzeką Rastawicą, poniżej Pawołoczy, dany na Uzieniu d. 8 Octobra 1619.

szlachty i „pakta z postronnemi sąsiady“. Nuż tedy plebeios na gardle karać, a szlachtę osiadłą — bo nie tylko sami Kozacy bywali winni — statutem koronnym de guerris sądzić¹⁾

Na tem nie koniec; w celu „pohamowania nierządu i swawoleństwa pogranicznego“, Niżowcom zabroniono surowo przechodzić granice koronne ziemią i wodą, wkraczać w granice państw obcych; zabroniono kupcom sprzedawać im proch i ołów, zabroniono wchodzić do miasteczek bez świadectw od starszych setników²⁾. Inna konstytucja uważała wszystkich „którzy się swawolnie kupili“, zaliczając ich w czambuł do Niżowców, za *hostes patriae et perduelles*³⁾. Wzyskto to było bardzo dobrze z punktu porządku i spokoju wewnętrznego, ale właśnie ten spokój i porządek cierpiały na tem, że wszystkie siły zarówno ponizia dniprowego jak i całej Ukrainy i Podola, nastrojone wiecznie na wojowniczą nutę i przyzwyczajone do włóczęgostwa przez Tatarów, były powstrzymywane. W owem „swawoleństwie“ była spora część samoobrony nieorganizowanej, instynktowej, nieokiełznanej, która domagała się ujęcia w karby regularne.

Niemam zamiaru wyliczać wszystkich konstytucyi, skierowanych przeciwko ograniczeniu swobody walki Niżowców z pohańcami, a niedających nigdzie ujścia dla sił już wyrobionych, świadomych siebie i coraz jaśniej rozumiejących cel swego istnienia—walki z Turkami i Tatarami. Wszystkie one prawie były z początku skierowane do jednego celu, wszystkie tchnęły jednakiem duchem. Nic też dziwnego, że zarówno Niżowcy, jak i ci, którzy ich zapatrywania podzielali, akcyę Rzptej przeciwko sobie uważali za ucisk, za pozbawienie praw nabytych walką, za odbieranie po prostu, „chleba kozackiego“ — jak się wyrażał jeszcze Nalewayko³⁾.

Powszechne przeto niezadowolenie z powstrzymywania od walk z pogaństwem, wspólnie z bezustannemi najazdami Tatarów, wytworzyło zaczątek tego fermentu, który wywołał przystąpienie Niżowców do Chmielnickiego i wyszukanie przy jego wskazówkach, a szczodrej pomocy Tatarów, przez

¹⁾ Vol. legum (Wyd. Ohryzki) t. II. R. 1589 st. 282.

²⁾ Volum. leg. t. II. R. 1589 st. 310.

³⁾ *ibid* t. II R. 1593 st. 344.

⁴⁾ Plater: Zbiór pam. do dziej. Polski t. II. st. 214.

dwieście lat prawie oszczędzanych przez Rzptą, nowego miejsca do „chadzek“, już nie morze Czarne ale w głąb Rzptej. Zaporocy stale trzymali się swoich tradycji walk z muzułmaństwem, ale też w znaczeniu swoim zmaleli, a na ich miejsce wysunął się naprzód świeżo wytworzony przez Chmielnickiego i Tatarów żywioł rozbójniczy, nic lub wcale nie wiele mający wspólnego z Zaporozem i z ideą walki z pogaństwem.

Ze wszystkich niespokojnych żywiołów południowo-wschodnich kresów Rzptej przez kilka wieków, pod moralnym wpływem Turków i Tatarów, wytwarzał się ferment burzący. Samiśmy do wzmocnienia tego żywiołu przyczynili się w znacznej mierze — jak o tem była mowa. Paweł Piasecki, biskup przemyski, współczesny autorowi, cytowanego już przez nas „skryptu“, jakkolwiek godził się z kurzą polityką państwową Rzptej, mówił wszakże wyraźnie: „gdy z powodu skarg zanoszonych od Turków, zabroniono Kozakom rozbijać po morzu Czarnem i brzegach tureckich, obrócili wyrządzone łupieztwa swoje na włości kijowskie i białoruskie“¹⁾. Pomału przyzwyczailiśmy ich tedy do nieposłuszeństwa i do smakowania w rozbojach we własnym kraju.

Kilkakrotna pomoc, jakiej Rzpta doznała od Kozaków w chwilach starcia z Moskwą lub Turcyą, powinna była rozważnym politykom otworzyć oczy. Polityka jednak nasza, oprócz cech krótkowidztwa, grzeszyła także nieszczerością. Głaskaliśmy często Kozaków za to samo za co później wieszali, i ta właśnie nielogiczność była dla prostego chłopskiego rozumu budzącą nienawiść i niewytlumaczoną.

Kiedy z Turcyą lub Tatarami, o których Rzpta tak surową była dla Kozaków Niżowych i pospolitych, dochodziło do starcia orężnego, Polska z Kozaków korzystała zawsze. Byli oni przeto pod Cecorą, gdzie wspólnie z Żółkiewskim ponieśli klęskę, a ten sam Konaszewicz, który w r. 1615 na morze Czarne chodził, w r. 1621 przyprowadził pod Chocim 40.000 Kozaków tak dobrze w broń zaopatrzonych, że armat i amunicji musiano u nich „zapożyczać“ — jak mówi Szujski²⁾. A jednak, kiedy sułtan Amurat żądał od Trzebińskiego, posła, ażeby Rzpta Kozaków „wytepiła“, bo ina-

¹⁾ Kronika Pawła Piaseckiego. Kraków 1870 str. 130.

²⁾ J. Szujski; Dzieje Polski t. III, str. 218.

czej pokoju nie będzie, Rzpta, jakby umyślnie dla dogodzenia sułtanowi, postanowiła zbudować Kudak, ażeby zabronić Kozakom niepokoić Padyszacha.

Zasadniczą przyczyną niezrozumienia prawdziwej doniosłości Kozactwa niżowego była nietylko błędna polityka państwowa, ale także jednostronnie rozumiana i przeprowadzana polityka wewnętrzna, dogadzająca jedynie kolonizacyjnym dążnościom możnowładztwa i szlachty na kresach. Dążności te miały na celu wyłącznie prawie korzyści ekonomiczne; niezdolano wszakże wytworzyć wspólnej, jednolitej i doniosłej obrony tych korzyści. Tym którzy, jak Koniecpolscy budowali Kudaki lub jak Potoccy walczyli pod Kumeykami interes Rzptej uosabiał się we własnym ich interesie. Nie tyle im chodziło o to, że się Turcy gniewać będą o „chadzki“ na morze, ile o to, że zachęcona powodzeniem ludność, uciekała od pługa i roli, ażeby i zachciankom swoim i tradycjom dogodzić. Z osad wiejskich wypierał ją niepokój wewnętrzny, długowiekowe, oddziedziczone po przodkach przyzwyczajenie do zrywania się przy pierwszym echu trwoگی, przy pierwszym doznaniem rozczarowaniu, po pierwszym niezadowoleniu. Prawo było za mało silne ażeby utrzymać na miejscu ustawicznie zrywającą się ludność, a sama ludność nie widziała dla siebie zadowalniającej przyszłości, przychodząc od „wolnicy“ i niespokojnego orania skiby ojczystej. Od tej spokojnej pracy odrywały ją bezustannie echa walk, nawoływanie Niż, w stępy do Budżaku, do Wołoszy, przeszkadzały jej plądrujące zagony tatarskie, od których sama bronić się nie mogła i nie mogła innym pomagać.

To wszystko opóźniało kolonizację, zmniejszało korzyści materialne. Niedoleństwo, wynikające z pragnienia spokoju bez ofiar i chciwość materialna, w spokoju tym mająca źródło, podawały sobie ręce nieświadomie do wytwarzania coraz groźniejszego położenia i stosunku prawno-społecznego ludności, zamieszkującej południowe Województwa Rzptej.

Kiedy więc żyłka awanturnicza, mająca swe źródło, i genzę we krwi i w nieustannym burzliwym życiu ludności kresowej, jakoteż osobiste ambicje Chmielnickiego pchnęły go na Niż, już nie tylko tam, ale w całej Ukrainie znalazł tyle żywiołów niezadowolonych i burzliwych, że na ich cze-

le, zwiększając tę falangę sztucznymi środkami agitacyjnymi mógł już i stanął do walki z Rzptą, Podsunął tylko tym niezadowolonym tłumom inne hasła — obrony religii greckiej, która w owe czasy najmniej może w Polsce obrony potrzebowała. Było to hasło bojowe, że tak powiem, urzędowe, w szczerść którego może kto i wierzył, to jednak wątpliwości nieulegało żadnej, że swawola i rabunek były celem walki owych rozjuszonych tłumów. W imię własnej krzywdy czy miłości własnej byłby nikogo koło siebie nie skupił. Przodkowie owych tłumów chodzili na Tatarów i Turków, Chmielnicki nauczył ich chodzić wraz z Tatarami na własną ojczyznę. „Chadzki“ wewnątrz kraju, pod pozorem walki w obronie religii i wolności, opłacały się im lepiej od morskich i były mniej ryzykowne. Dla zdziczałych i żądnych łupów tłumów, prowadzonych przez Puszkareńków, Krzywonosów, Bohunów owe godło urzędowe — obrony religii i wolności — nie istniało; Chmiel posługiwał się niem w polityce, kładąc na wagę układów, mało troszcząc się oto, że godła owe nie godziły się z przyjaźnią dla Tatarów i dla wodza ich, „jasnego sokoła Tuhaj-beja“.

Za Chmielnickiego już poczęliśmy zbierać owoce polityki samolubstwa, prowadzonej przez dwieście lat prawie. Zamiast „swawoleństwa pogranicznego“, przygotawialiśmy powoli materyał dla wytworzenia swawoleństwa wewnętrznego, groźniejszego o wiele od owych „chadzek“, które Sułtana drażniły, bo podkopujące fundamenty polityczny państwa polskiego i zachęcające sąsiednią a pokrewną potencję, Moskwę, do wmięszania się w sprawy Rzptej pod pretekstem obrony religii i praw swoich współwyznawców¹⁾.

Chmielnicki, rozdmuchawszy płomień samowoli i juna-kieryi dzikiej, niczem nieokiełznanej, stworzywszy dla niej cel inny niż miała w walce z Tatarami i Turkami bo w walce z własną ojczyzną i państwem, nie potrafił już potem opanować rozhukanego żywiołu. Miłość własna nie pozwalała mu upokorzyć się przed Rzptą, — wybrał więc „białego Cara wschodniego“.

¹⁾ Wszystko co żyło podniosło się do Kozactwa — — — a to działo się dla tego, że zeszłego roku (1648) wszyscy z bogacili się szarpaniną dóbr szlacheckich, żydowskich i innych.“ (Listopis Samowidca. Moskwa 1846 str. 14/2).

Co byliby zrobił dalej — niewiadomo. Nieszczęście chciało, że umarł rychło po poddaniu się, zostawiwszy szerokie pole do walki różnych ambicyi. Od owej chwili poddania się Chmiela do najgwałtowniejszego wybuchu hajdamaczyzny (1768) sto lat zaledwie minęło, ale sto lat bezustannych wicherzeń własnych poddanych i obcych państw, sto lat ciągłego bałamucenia i bałamucenia się ludności, niemogącej zapomnieć krótkotrwałej lecz krwawej sławy, jaką zdobyła pod buławą Chmielnickiego.

Widzieliśmy jakie przyczyny, bośmy te dalekie nieraz, a wcale nieskomplikowane powody starali się wskazać, wywołały zniszczenie Kudaku jakoteż walki o wolność „wojska Zaporowskiego“ pod Kumeykami i Kurukowem. Były to pierwsze próby zorganizowania się, pierwsze próby postawienia programu klasowego, koło którego, jak koło szlachty polskiej, byłyby się może z czasem wyrobiły pojęcia odrębności narodowej i państwowości Rusi. Nie brakło tym ruchom dzielnych i odważnych wojowników, ale nie było pośród nich ani jednego męża politycznego prócz Konaszewicza, który by potrafił wyczekać, postawić żądania jasne i umiał na szali wojskowej zważyć przyszłość. Dla tego też wszystkie gorączkowe szamotania się kozackie nie przyniosły żadnych dośnośnych rezultatów.

Po śmierci Chmielnickiego rozpoczęły się wichry na dobre. Nie jest mojem zadaniem opisywanie ich, pragnę je tylko wskazać, ażeby czytelnik tem łatwiej mógł wyciągnąć wniosek jak i o ile one wpłynąć mogły i jak wpływały istotnie na moralną stronę niższych warstw kresowego społeczeństwa.

Jan Wyhowski, najzdolniejszy i jedyny polityk w początkowym okresie licholecia, skoczywszy z pisarstwa na hetmaństwo, nie długo cieszył się pod rządami „mocnej ręki“ carskiej. Wychowany w tradycjach szlacheckich, w owoczesnem pojęciu wolności prawnej, odrazu zorientował się w nowej sytuacji. Zmiarkowawszy że wypadaloby i Ukrainie i jemu rozpocząć nowe życie wśród państwa i społeczeństwa zupełnie odrębnego od Rusi i Polski, umową Hadziacką próbował wrócić do Polski. Łatwiejsze jednak było przystąpienie do Moskwy niż oderwanie się. Rosya potrafiła albo kupić albo zjednać sobie przyjaciół, nie myśląc wcale o zrzeczeniu się Ukrainy. Uciekła się do zwykłej sprężyny—intryni. Wysu-

nęła tedy przeciwko Wyhowskiemu—Puszkarenkę. Wszystko to jednak nie odbywało się tak prosto i łatwo jak się mówi, bo zapaśnicy i rywale nie walczyli jak nowożytne państwa, za pomocą armii regularnych, ale musieli gromadzić siły swoje doraźnie, przypadkowo, gdzie się zdarzy i jak się zdarzy, a uzupełniać je w masach ludowych. Uciekano się do owych mas przy pomocy środków nie najlepszych, ale najłatwiejszych, stwarzając lub podtrzymując sztucznie przyczyny walki i przesadzając w charakterystyce tych przyczyn. Korzystano z ciemnoty „czarniawy“ ludowej, z dzikiego fanatyzmu religijnego, z rozkiełzania i samowoli, wyrobionych warunkami dziejowymi, z instynktów krwiożerczych, będących oznaką, zarówno niskiego poziomu cywilizacyjnego jak i wyjątkowych okoliczności. Z wrzekomo ciężkiego ekonomicznego położenia ludu, które, nawiasem powiedziawszy, o wiele lepsze było niż w innych częściach Polski, późniejsi historycy zrobili sztandar powstańczy, który, podtrzymywany sztucznie przez tych, czyje ambicje potrzebowały wywyższenia w obec rządu rosyjskiego, jako fałsz dziejowy, dziś jeszcze wywleka się z arsenału porzewiałej broni.

Po ustąpieniu z widowni Wyhowskiego, nastąpiło awanturnicze hetmaństwo Jurka Chmielnickiego, który kołpak mnisi zamienił na buławę hetmańską, a od obłudnej modlitwy przechodził w rozhukane, nierządne życie, sławą ojcowską skupiając koło siebie gromadę kozacką. Potem ze strony polskiej wichrzyli Tetera i Doroszenko, a ze strony moskiewskiej Brzuchowiecki. Wreszcie wysunięcie się na arenę dziejową Piotra Doroszenki, rzucającego się z jednej strony na drugą, od Moskwy do Rzptej i Turków, utrzymywało kraj cały w stanie istnego wiru i było jedną z przyczyn, które zmusiły Turcyę do stanowczego kroku — wojny z Rzpłą w r. 1672. Po zdobyciu Kamieńca, odstąpiono część Ukrainy Turcyi, a wówczas to Porta, stworzywszy paszatykat podolski, zamierzała utworzyć z podbitej a raczej ustąpionej części Ukrainy odrębne księstwo hołdownicze. Może to była próba wcielenia marzeń Chmielnickiego o samodzielności — po turecku rozumianej — bo istotnie pod opieką Turcyi i z jej ramienia powstało księstwo Sarmackie, na czele którego stanął awanturniczy Juraś Chmielnicki. Jak swoją władzę książęcą rozumiał, dowodzą krótkotrwałe jego rządy w Niemirowie podolskim, gdzie Turcyja wyznaczyła dla nowego księcia

Sarmacyi rezydencyę. Stał się on jednym z poprzedników hajdamaczyzny najzuchwalszym, najdzikszym, nieustępującym w niczem późniejszym Żelezniakom, Bondarenkom, Nieżywym, Szwaczkom i innym, dla których był prototypem. Rządy jego były jedną wielką szkołą przyszłych hajdamaków, w której nie tylko sam książę, ale i samowolni Lipkowie, Tatarzy na pół spoliczeni, praktycznie uczyli i przyzwyczajali ludność wiejską do hajdamaczenia.

Wichry Palejowe, walki jego z Mazepą, które na wiek XVIII przeciągnęły się, zatargi z Samusiem, bezustanne spory i podjazdowe wojny rozmaitych „hetmanów“, dążących do władzy, wszystko to utrzymywało prowincye kresowe w stanie ciągłego niepokoju. Jeżeli się nie powtarzały rzezie Krzywonosów i wojny Chmielnickiego to nie dla tego ażeby Rzpta była lepiej bronioną, lecz dla tego, że nie było zdolnego człowieka, któryby potrafił rozwichrzone masy pociągnąć za sobą jak Chmielnicki.

Czasy Augusta II., wmięszanie się do sporu o koronę między Augustem II., a Leszczyńskim, Piotra W., jakoteż wprowadzenie wojsk moskiewskich w granice Rzptej, rozluźniły resztę węzłów państwowych, wiążących prowincye kresowe z Polską.

Warunki codziennego życia, pełne niepokoju i wichrów dokoła, porywały w te wiry ludność robotniczą, wiejską, osiedloną już na roli, która zrywała się jednak i uciekała w szeregi kozackie, łudzona nadziejami jakiejś wolności, której pojęcie blisko bardzo graniczyło z próżniactwem, rozbojem i swawolą. Przyzwyczajwszy się po pewnym czasie do swawoli wojskowej, w powrocie do rodziny i pracy rolniczej, widziała dla siebie upokorzenie i nieszczęście. Ci nawet, którzy wracali i osiadali, pielegnowali w głębi duszy niezadowolone i oczekiwali tylko sposobności do ponownego zerwania się. Niekiedy sposobności tej szukali sami, tworząc włóczęgowskie i rozbójnicze watahy. Hulaszczy i rozbójniczy prąd, z mieszaniny krwi rozmaitych plemion turańskich powstały i utrzymywany, przechodził z pokolenia w pokolenie, drzemiąc nieraz na dnie duszy i budząc się przy lada sposobności. „Chadzki“ na Czarne morze zmiejszały się, a Tatarzy coraz częściej bywali dobrowolnymi sprzymierzeńcami kozaków w łupieniu Rzptej. Długowiekowi mistrze ludności kresowej, zdegenerowali ją, sprowadzili z drogi pra-

widłowego życia, przyzwyczaili do rabunku, wytworzyli nałóg bezczynnego włóczenia się po kraju. Tatarzy, uwijający się wśród płonących wsi ze stryczkiem za pierzchającą ludnością, aby ją w jasyr uprowadzić, niewiedzieli jaki demoralizujący wpływ na tę ludność wywierali, do czego ją przyzwyczajali, czego uczyli. Patrząca zbyt często na śmierć, ludność kresowa przyzwyczała się też cudze życie lekceważyć; pomagały jej do tego fatalistyczne doktryny islamu, a za tem szło lekceważenie mienia własnego i cudzego. Chwila dzisiejsza w obec niepewnego jutra i używanie tej chwili, pełnej dzięki swawoli, stało się hasłem i nałogiem. Wytworzyło ono tę bezpieczną hulaszczęść, nie oglądającą się na nic, nie rachującą się z tem czyje mienie i złoto idzie na miód i gorzałkę, która stała się moralną cechą kozaczyzny i hajdamaczyzny. Co łatwo i bez pracy przychodziło, szło równie łatwo, a ci którzy z cudzego dorobku korzystali, mogli tylko zachęcać do dalszych rozbojów i rabunków.

Do utrwalenia takiego moralnego charakteru ludności kresowej, wyrobionego na podstawie sfery życia, warunków otoczenia i braku prawidłowej obrony państwowej, potęgowanego przeszło trzywiekowymi stosunkami z Turanami, od Połowców do Tatarów, przyczyniły się niemało wojny kozackie. Później wszystkie powyższe cechy utrwały się wśród ludności przez tradycje kozackie. One zdołały nawet wytworzyć jakiś ideał „łycara“ — rycerza — którego celem nie była wcale ani kobieta, ani wojna z bisurmanem, lecz zuchwała odwaga, dzika krwiożerczość, pozbawione oświelenia idei cywilizacyjnej, lekceważenie wszelkich dóbr moralnych i materialnych własnych i cudzych, pijacka hulaszczęść. Wszystkie ujemne czynniki moralne składały się na ową rycerskość kozacką i bohaterstwo hajdamackie.

Takie zarodki we krwi przechodziły dziedzicznie z pokolenia w pokolenie, wzmacniały się warunkami życia; takie tylko ideały drzemały na dnie duszy ludności miejscowej. Były to iskry, tlejące w popiele pożóg, w złomach ruin, w burzach społecznych i pożarach. Bezustanne zatargi w łonie Ukrainy, brak sprężystej władzy w Rzpiej wywołały z czasem i umacniały ciągle wśród ludu wiejskiego lekceważenie wszelkiej władzy — bo widziano jej bezsilność. Dążenie do „hetmaństwa“ podsyciła ambicya ludzi walczących nie o prawa i przywileje ziem ruskich, lecz we własnym interesie. Po-

chylali się oni w różne strony, a zawsze pewną część ludności ciągnęli za sobą.

Z końcem XVII w. zakończył się, można powiedzieć, okres przygotowawczy, który przysposobił grunt pod hajdamaczną o charakterze ogólniejszym. Od początku prawie XVIII w. już poczęły występować wyraźnie czynniki miejscowe, bliższe, pośrednio lub bezpośrednio oddziaływujące na odbywanie się tej fermentacji w łonie społeczeństwa kresowego, wywołując sporadycznie większe lub mniejsze ruchy ludowe, znane pod imieniem hajdamacznicy.

Takie były przyczyny, że tak powiem, genezy hajdamacznicy, o ile one z polityki i bezsilności państwa jakoteż z przymiotów etnicznych i rasowych wypływały. Niezależnie od tych przyczyn dalszych, działały bezpośrednio, bliskie, miejscowe, nad rozpatrzeniem których w miejscu właściwym zastanowimy się.

2. Szkic położenia kraju przed wybuchem hajdamaczyzny.

Jaką chwilę właściwie należałoby wyznaczyć jako początek hajdamaczyzny? Oto pytanie, które każdy przed sobą postawić musi, kto zechce zorientować się w chaosie naszych dziejów, obejmujących ostatnich sto lat życia Rzeczy polskiej.

Ściśle mówiąc, od początku XVII w. Polska nie miała wewnętrznego spokoju aż do ostatnich chwil istnienia. Wojny kozackie, potem Chmielniczyzna, potem bezustanne walki o pierwszeństwo i władzę różnych hetmanów kozackich ze sobą i utarczki dorywcze z Rządem sprowadziły ów smutny okres w życiu społeczeństwa kresowego, który trafnie przez lud wiejski został nazwany licholeciem. Zawierucha dziejowa trwała bez przerwy; chwilami tylko wzmagała się lub przycichała, wybuchała sporadycznie tu lub ówdzie, zalewała pożogą, i krwią część kraju i ginęła z własnej niemocy. Spokój, który następował, bywał podobny do kupy popiołów, leżącej na zgliszczach. W głębi jej przechowywały się iskry, zarodki nowego pożaru. Niewiadomo było tylko z jakiej strony powstanie wiatr, kiedy iskry rozdmucha, gdzie zanieśie i w jakiej stronie nowy pożar wznieci.

Pomimo to wszystko jednak chwila zwrotna ku ruchom hajdamackim da się oznaczyć, tak samo jak się da oznaczyć różnica między dwoma wielkimi ruchami ludowymi, z których jeden nosił nazwę kozaczyzny, drugi hajdamaczyzny.

Tą chwilą, która dziejom naszym wewnętrznym i politycznym nadała inny kierunek i charakter, jest rok 1698. Był to zjazd Cara Piotra Wielkiego, powracającego z podróży za granicą, z Augustem II. w Rawie Ruskiej d. 22. czerwca. Zjazd ów był początkiem późniejszej przyjaźni, którą Rzecz

opłaciła stuletnim niepokojem i śmiercią polityczną. Nie można było znaleźć dwojga ludzi bardziej sprzecznych charakterem i umysłem — jak Car moskiewski (tytuł Cesarza przyjął dopiero w r. 1721) i Król polski. Olbrzymią postawą byli tylko do siebie podobni; ale gdy Piotr łączył w sobie potężny umysł organizatorski ze zdolnością wojskową, August był jedynie mocnym w rękę. Cechowały go chwiejność, niedoświadczenie umysłowe i brak świadomego planu polityki państwowej. Ambicya rozpiekała obu. Gdy jednak ambicya Piotra wiodła za sobą czyny, reformę państwową z silną wolą przeprowadzoną i olbrzymie zdobycze terytoryalne, u Augusta kończyła się ona na pragnieniach. Pozbawiony rozumu i woli a dławiony chęcią odegrania jakiejś wielkiej roli, do czego mu malutkie własne królestwo nie dawało pola, szukał tej areny dla siebie w Polsce. Przypadek zetknął go z przedsiębiorczym, energicznym, rozumnym i zuchwałym w swoich planach Piotrem, carem moskiewskim, a zbliżyła ich jednaka u obu ambicya panujących.

Piotr, przypatrując się budowie państw europejskich podczas pobytu swego w Niderlandach i podczas podróży, przekonał się jaką potęgą jest morze. Tu zapewne zrodziła się u niego myśl oparcia się o brzegi Bałtyku, jeziora Meockiego i Euxinu.

Jako umysł niezmiernie praktyczny i trzeźwy, zwrócił on uwagę przedewszystkiem na Bałtyk, aby tam „otworzyć okno do Europy“. Tu zetknięcie się ze Szwecją było nieuniknione. Zetknął się z nią tedy i walczył. Szwedzi bili go, a on zwyciężany — uczył się zwyciężać. Południe, gdzie potrzeba było podnieść walkę z Turcją, zostawił na później. Zaczął od Bałtyku. Dążył on do zdobycia portów bałtyckich z uporem i energią człowieka genialnego, który, zapatrzony w myśl swoją i cel, idzie ku nim wytrwale. Chwilowa przerwa w dążeniu była dla niego tylko środkiem wzmocnienia się do rozpoczęcia nowych kroków. Podczas zjazdu w Rawie w r. 1698 była już o tem mowa. Piotr pragnął zagarnąć Ingryę, August — odebrać Inflanty.

Jak szła wojna i co przyniosła — to do mnie nie należy; nie wojna Inflancka mię zajmuje, lecz następstwa tego stanu, jaki po niej zapanował powoli. Piotr prowadził akcyę polityczną badzo zręcznie: nie chodziło mu bynajmniej ani o przyjaźń z Augustem, ani o zdobycze terytoryalne Polski,

tylko o osłabienie nieprzyjaciela przez potrzebę rozdzielenia sił, skutkiem prowadzenia wojny na dwóch frontach. W ten sposób łatwiej mógł na Szwedach wytargować ustępstwo. Zwycięstwo wydawało się tem łatwiejsze dla obu, że ledwie 17-letni Karol XII. przedstawiał się niezbyt groźnie. Stało się inaczej: nie poddała się Augustowi Ryga, a Piotr został pobity pod Narwą (1700).

Polska została tedy wplątana w wojnę, nieobiecującą dla niej korzyści. Wycofać się — było niepodobieństwem. Ta okoliczność stała się przyczyną zawarcia między Carem moskiewskim a Augustem II. przymierza zaczepno-odpornego w Birzach (26 lutego 1701). Od tej chwili szło coraz gorzej. Karol XII. naparł na Polskę z całą furią; zatargi skończyły się tem, że król szwedzki złożył z tronu Augusta, a 12 lipca 1705 r. koronowano Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę Poznańskiego, na wyraźne życzenie Karola XII. Część Polski pozostała przy Augustcie — i oto nowy powód wicherzeń i rozruchów wewnętrznych. Gdy pierwsze iskry nierządu rzucone zostały pod strzechę Rzptej, Piotr szczęśliwie prowadził wojnę w Inflantach i Ingryi i zakładał nowe miasto — Petersburg (1704). wcale się nie troszcząc losem Polski i Augusta. Karol XII., upokorzywszy jednego przeciwnika i posadziwszy na tronie Stanisława Leszczyńskiego, zamierzał zwrócić swe kroki ku Rosyi. Piotr spodziewał się tego. Nieuznał on Stanisława, ale niechcąc wprowadzać wojny w swoje granice przedwcześnie, wołał utworzyć pas obronny na ziemi zde-tronizowanego przyjaciela. Pod pozorem nieuznawania Stanisława, wojska moskiewskie plądrowały majątki szlacheckie, zasłaniając się wprawdzie Augustem, ale nie bardzo przebiegając między zwolennikami Stanisława a Augusta. Trwała ta podjazdowa wojna w granicach Rzptej od Grodna aż do Kijowa, przez dwa lata (1707—1709). Niezależnie od tego, Piotr forytował ze swej strony kandydata do tronu w osobie Adama Sieniawskiego. Anarchia wewnętrzna nieustawała przeto ani na chwilę, podsycana intrygami Mazepy, zakończona śmiercią Iskry i Koczubeja.

Bezustanne grabieże i samowolne najazdy dóbr przez wojska moskiewskie, wybieranie furazu i obdzieranie ludności pod pozorem bronięcia prawowitego króla, niepewność jutra, brak wszelkiej dostatecznie silnej władzy wykonawczej i obrony w kraju, rozbudziły w społeczeństwie kresowem,

niezbyt wysoko ukształconem, chętkę do swawoli a wśród ludności grabionej i ciemnionej — chęć do rabunku. Tem tylko można wytłumaczyć dla czego pierwsze ruchy hajdamackie objawiły się na Wołyniu. Szły one jak fala za biegiem wypadków politycznych, o czym będziemy mogli przekonać się w dalszym toku opowiadania.

Z przeniesienie wojny w granice Rosyi, w niczem zasadniczo sytuacji nie zmieniło, z tą chyba różnicą, że wojska moskiewskie, zwyciężywszy Szwecyę, przeniosły się z Wołynia i Litwy do Województwa Kijowskiego i Bractawskiego, na południe, gdzie były potrzebniejsze Piotrowi do wojny z Turcyą i do wykonania drugiego planu — zdobycia portów nad morzem Azowskiem i Czarnem.

Zwycięstwo Piotra pod Połtawą (8 lipca 1709 r.) przeważało szalę szczęścia na stronę Rosyi i dało jej podwaliny do przyszłej potęgi. Położenie zmieniło się o tyle, że w Polsce wrócił na tron August, ale na Ukrainie hulał Palij, wojska rosyjskie tak samo gospodarowały jak na Litwie, Tatarzy zaś wpadali przy lada sposobności, łupiąc kraj i ludność w jasyr zabierając. Na domiar złego wywiązały się zatargi między wojskiem saskim a koronnem, które kilka lat prawie trwały. Piotr podjął się pośrednictwa. Szczęśliwy jego współdział w doprowadzeniu zgody skończył się tem, że na sejmie Niemym (1717) postanowiono redukcję wojska prawie do połowy — koronnego na 18.000, a litewskiego na 6000. Tak więc Piotr, pomagając Rzptej — osłabiał ją w rzeczywistości i demoralizował zachowaniem się swego wojska.

Przyczyniły się do tego inne jeszcze powody: przede wszystkim wzrost unii. Z przejściem Kijowa pod panowanie Rosyi, z zupełnym prawie upadkiem kozaczyzny, religia grecka wschodniego obrządku straciła oparcie. Biskupi Przemyski, Lwowski, Łucki poczęli przechodzić na unię (1692, 1700 i 1702) jeden po drugim. Zaledwie biskupstwo Mohylewskie utrzymało się przy dyzunii. Napór unitów, dążących do zjednoczenia obu kościołów, był coraz silniejszym, a równocześnie pośród ludności wiejskiej pod przewodem niższego a ciemnego duchowieństwa poczęła się wytwarzać cicha opozycja przeciwko władzy kościelnej, nurtująca w łonie mas ludowych.

W miarę zwycięstw unitów nad kościołem wschodnim, budzić się poczynał i szerzyć duch nietolerancyi religijnej,

który drażnił wznawców innych religii, zniechęcał ich do pracy obywatelskiej i wnosił nowy czynnik niezgody społecznej. Broniono dysydemtom przyjmowania prawa miejskiego, zasiadania w sejmie—nietylko biskupom, lecz i świeckim posłom. Pociągnęło to z jednej strony tłumne przechodzenie szlachty ruskiej na katolicyzm, a z drugiej rośło spodem niezadowolenie. Jak się te początki zakończyły, jaki przybrały charakter obaczymy w miejscu właściwem, gdzie nam wypadnie jeszcze raz powrócić do walk religijnych.

Z przeniesieniem środka ciężkości akcji politycznej Rosyi na południe, zarówno skutkiem zwycięskiej wojny z Karolem XII. jak i przyszłej wojny z Turcyą, nastąpiły duże zmiany w stosunkach i położeniu województw kresowych. Próba Mazeppy oderwania się od Rosyi¹⁾, zakończona niepomyślnie dla Ukrainy i Mazeppy, zwróciła uwagę Cara na Zaporozie i Sicz. Mazeppa, porozumiwszy się z Karolem XII., potrafił wciągnąć także w tę akcyę atamana kozowego Kostia Hordijenkę. Tymczasem bitwa pod Połtawą rozwiązała wcześniej wszystkie zamiary niż się spodziewano. Piotr podejrzywał Zaporozców o konszachty z Mazeppą, a pragnąc pozyskać sobie Kozaków łaską, posłał do nich manifest z zawiadomieniem o odstępstwie Mazeppy, z napomnieniem do wytrwania, a do zwykłego żołdu dołączył dla Zaporozców dar 12.000 rubli, dla atamana 300 dukatów i starszyźnie 2000 rubli,—sumy na owe czasy ogromne. Kozacy dary przyjęli. Mimo to jednak ataman wraz z 8000 żołnierza i całą starszyzną przeszedł do obozu Karola XII.

Na miejsce Mazeppy wybrano Skoropackiego. Piotr W. znowu wysłał posłów na Zaporozie z upomnieniem do wierności kozaków. Nie dali się oni i tym razem namówić: niektórych posłów wymordowali, innych odesłali do Mazeppy. Piotr przekonał się wówczas, że wewnątrz kraju ma jeszcze nieprzyjaciela w Zaporozcach i zanim przyjdzie do starcia z Karolem zdecydował się na stanowczą rozprawę z Siczą: postanowił zdobyć ją szturmem i zniszczyć. Na czele wyprawy stanął pułkownik Jakowlew, poparty oddziałem, stojącym na straży od granicy tureckiej. Jakowlew próbował per-

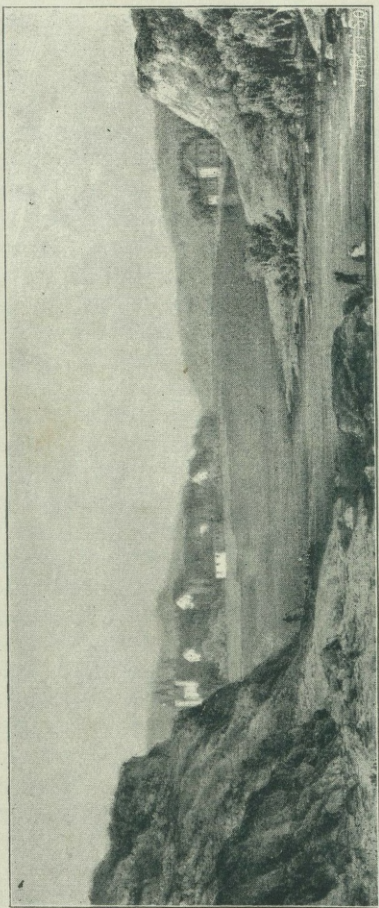
¹⁾ D. 26 paźdz. 1708 r. Mazeppa przeszedł Desnę i poszedł na spotkanie Karola, a 29 t. r. stanął przed nim w Horkach B. K. Istorija Małoj Rossii str. 95, 96.

trakeyi, ale kozacy ufni w siłę i rozum Mazeppy, pierwsi dali ognia do Moskali. Zawiązała się walka, która zakończyła się ruiną Siczy (14 maja 1709)¹⁾.

Bitwa pod Połtawą rozstrzygnęła los Hetmańszczyzny. Złanie się jej z całością państwa Moskiewskiego już było tylko kwestyą czasu. Niedobitki z Hordijenkiem schroniły się pod opiekę Krymu i Turcyi. Piotr polecił Zaporozców chwycić i karać śmiercią bez sądu. Zatrzymaliśmy się nad tym wypadkiem dla tego, że w dziejach zapoczątkowania i rozwoju hajdamaczyzny odegrał on rolę bardzo ważną. Po zniszczeniu starej Siczy obok Nikitinowego przewozu, niedobitki próbowali założyć nową w Bohogardowej pałance, nad rzeczką Kamienką, dopływem Ingału, na pograniczu z Nowoserbią, ale Piotr zbrojną siłą przeszkadzał do osiedlenia się. Wówczas założono nową Sicz pod protektoratem Hana Krymskiego na Aleszach, przy ujściu Dniepru do morza, na półwyspie, zwanym Propoje — skąd i Sicz Propojką się nazywała (1711). Przetrwała ona tam do roku 1733, aż dopiero po śmierci Horodijenki wrócili kozacy w dawne siedziby i zbudowali Nową Sicz nad rzeką Podpolną. Do tego wypadku wrócimy na miejscu właściwem.

Fakt zburzenia Siczy w r. 1709 pociągnął za sobą rozdrojenie. Nie wszyscy poszli za Hordijenkiem, a ci, którzy zostali rozprószyli się i osiedlili się tuż nad granicą Rzptej, na południowej rubieży Województwa Braclawskiego i Kijowskiego. Przyzwyczajeni do wojenki, do życia śród cią-

¹⁾ M. Głiszczyński: Znaczenie i wewn. życie Zaporozża (Bibl. Warsz. 1849 t. I. 19) podaje datę zdobycia Siczy na 14 maja 1707 r. Oczywiście jest to błąd — prawdopodobnie zecercki. O tym fakcie posiadamy dokładną wiadomość ze sprawozdania Ilji Czirikowa, jak się zdaje komendanta Kamiennego Zatonu, bojarynowi Szerszniewowi w Moskwie. Czytaj w Kijew. Starinie 1896 r., z. VI. artykuł p. t. Wziatije Sieczy w Maje 1709 g. W wyprawie tej udział brali: oprócz pułkownika Jakowlewa, stojącego na czele, podpułkownicy Spiesznow, Gawriło Wulf, major Foma Szcitowski i kierownik artylerji Nikifor Tielegin. W piechocie było razem 778 żołnierzy, ile w konnicy niewiadomo. Szturm był bardzo krwawy: stracono 30 oficerów, 13 kapralów, 288 szeregowych i 144 konnych. W czasie walki stracono 444 karabiny, 178 koni, 286 pałaszów. Wzięto do niewoli atamana — prawdopodobnie nakaźnego, Piotra Syroczyńskiego, kurennych 26, mnichów 2, kozaków 250. Ukarano śmiercią kozaków 156. Wzięto do niewoli kobiet 160, z których rozdano oficerom i żołnierzom 115.



BORSZCZAJÓWKA NAD RZEKĄ ROSIĄ
(GUB: KIJOWSKA)

głych niepokojów i walk, wnieśli ten burzliwy temperament do codziennego życia w innych warunkach i utworzyli z czasem rodzaj stałych kadrów, dostarczających przewodców i przewodników do wszelkich wypraw w granice Rzptej. Oni to w spółnie z innymi czynnikami wytworzyli materiał palny, który podsycany niezadowolonym i rozpróżnionym chłopstwem, rozniósł pożar po województwie Braclawskiem i Kijowskiem. Na przestrzeni między Bohem, Sinemi Wodami, Wysią, Taśminem, Dnieprem, a następnie od Podpolnej przez środkowy bieg Ingulca, Inguta, Martwych wód do Bohu wytworzyło się na pół koczownicze, na pół rolnicze życie wśród ludności rozsiadłej po jarach i futorach stepowych zupełnie niedostępnych, a więc z pod wszelkiej prawidłowej kontroli uchylających się.

Tu na tych stepach dzikich, na których jeszcze przed Nalewajkiem „noga ludzka niepostała od początku świata“ organizowały się wyprawy na Polskę, najprzód z rozbitków Siczy, potem pod opieką Siczy. Drugie takie ognisko wytworzyło się od granicy rosyjskiej — w Kijowie i jego okolicach, o czem przekonamy się.

Ogólnego jakiegoś planu dążeń i celów w tych spordarycznych wybrykach ani szukać. Przeważa dziki indywidualizm, samowola i brak okiełznania prawno-państwowego — zwykłe następstwa anarchii, której przyczyny zewnętrzne i charakter staraliśmy się wskazać w głównych zarysach. W obec braku porządku i organów ochraniających go, wybuchy osobistej namiętności przybierają na Rusi charakter nieokiełzanej samowoli. Dążenia do łatwego obłowienia się, grabieży, próżniactwa i gwałtów wszelkiego rodzaju, nie mając żadnego hamulca w moralnym rozwoju wszystkich warstw narodu, ani też w prawnej organizacyi państwa, wybuchają wszędzie z całą gwałtownością i powstrzymują się tylko własną siłą i odpornością krzywdzonych. Wszystkie warstwy wówczas przy lada sposobności dążą do obłowienia się na cudzy rachunek, korzystają z możności popełnienia jakiegoś gwałtu, rozboju, grabieży. Zjawiska podobne stają się wypadkami codziennymi. W awanturach różnego rodzaju biorą udział szlachcice, włościanie, żołnierze, mieszcianie, wychodźcy i zbiegi z państw sąsiednich, a nawet osoby stanu duchownego. Formują się większe lub mniejsze rozbójnicze watahy i urządzają obmyślane wyprawy. W początku XVIII w. oddziały takie składają

się z najróżnorodniejszych elementów a rabunek stanowi jedyny cel ich istnienia. Powoli, z czasem w skład tych zbójcejskich watah wchodziły czynniki bardziej jednorodne: zbiegli włościanie, zaporozcy, ochotnicy z mieszczan, kozacy i hultaje lewo-brzeżnej Ukrainy. Wszyscy niezadowoleni z jakiegokolwiek bądź powodu przyłączają się do tych swawolnych watah, a uderzając z całą dziką siłą na dwory, pomimo przeważającego charakteru najazdów w celu rabunku, samym faktem powszechności zjawiska zdradzają protest i niezadowolenie¹⁾.

Dopiero w ostatnich chwilach istnienia Koliszczyzny w morzu krwi i dzikości można dopatrzeć śladów jakiegoś protestu społecznego. Takie instynkta niezawodnie były w masach ludowych, ale nie było nikogo ktoby je sformułował nawet, potrafił uświadomić masy ludowe i pociągnąć za sobą.

Z dwojakim więc charakterem: rozboju i wyłamywania się z pod hamulca porządków społecznych objawia się hajdamaczyzna od pierwszej chwili wystąpienia na widowni dziejowej, najprzód na Wołyniu, potem na Podolu, w końcu zaś dosięgła swego najwyższego rozwoju na Ukrainie, gdzie dzięki dogodnym geograficznym warunkom — bliskości granic Rosyi, Turcyi i Mołdawii — już poczyna się centralizować w drugiej ćwierci XVIII w.

Zanim jednak udamy się w południowe części zagrożonych Województw w celu śledzenia charakteru i ruchów hajdamackich, musimy się zatrzymać jeszcze nad różnicą jaka zachodziła między kozaczyzną a hajdamaczyzną. Ściśle rzecz biorąc, charakterystyka taka powinna by była wypłynąć w końcu niniejszej pracy, jako ostateczny wynik. Ażeby czytelnik wszakże z rozpatrywania faktów i zdarzeń późniejszych mógł sobie łatwiej utworzyć pojęcie o całości i charakterze hajdamaczyzny, o tej różnicy teraz kilka słów powiemy. Przyczyny, które ją wywołały, charakteru jednolitości nieposiadały; ruchy hajdamackie lokalizowały się tam gdzie znajdowały dogodniejsze warunki rozwoju. W jednej stronie więc budziły do życia hajdamaczyznę, jako opozycję społeczną, świeże tradycje kozackiej anarchii, podsycane obecnością i sympatją wojsk moskiewskich, w drugim miejscu — swawola kresowa była głównym bodźcem, w innym zaś — agitacja polityczna, uzy-

¹⁾ Archiw. J. Z. R. Część III, tom III. (1876) Wstęp. str. 4. 6.

wająca za hasło religii, objawiająca się zarówno po stronie polskiej jak i wśród warstw ludowych. To wszystko wpływało na barwę i charakter ruchów.

Mimo to jednak w ruchach hajdamackich dopatrzeć można zasadniczych różnic z kozaczną. Musimy tu wziąć kozaczną z okresu walki z Rzptą polską w przestworze XVII w. i w największym jej rozwoju za Chmielnickiego Bohdana. Śród morderczej walki z Polską, wśród dzikiego rozlewu krwi i pożogi własnego kraju, przyświecała tym walkom niejasna idea wolności, a nawet odrębności państwowej. Działo się to dzięki temu, że zarówno przed wybuchem Chmielnickiego, jak i po nim na czele tego ruchu stali ludzie wykształceni politycznie w szkole polskiej państwowości, w ideach wolności, ożywiających całe polskie społeczeństwo szlacheckie. Wolność była wprawdzie rozumianą w pojęciu kastowym, ale nikt jej w owe czasy nie rozumiał inaczej. Tak pojęta wolność stawała się ideałem dla innych. Do niej dążyli i Kozacy. Idea jej wypłynęła niechcący z walk szczęśliwych i stała się hasłem. Stąd też rodziła się możność porozumiewania się, gdyż żądania kozackie skupiały się koło jakiegoś celu politycznego.

Z hajdamaczyzną działo się zupełnie inaczej. Była ona wynikiem nie tyle krzywd odczutyh świadomie i żądań jasných, ile następstwem dowolnych instynktów na pół dzikiego społeczeństwa, które skutkiem osłabionej energii państwowej, wplątania się w wojnę Szwedzką i wprowadzenia w granice Rzptej wojsk moskiewskich, znalazło dla siebie pole bezkarnej swawoli. Posiadała ona wichrzycieli, zręcznych agitatorów, ale nie miała ani jednego wodza; posiadała doskonałych, odważnych i zuchwałych partyzantów, ale ani jednego człowieka, któryby w owe wzburzone masy ludowe tchnął jakąś ideę państwową. Jedyną myślą ożywiającą te krwiożercze tłumy była albo zemsta osobista, albo pospolita chęć rabunku, albo niekiedy fanatyzm religijny ludzi bardzo prostych i dzikich z natury. Stąd też, z jednej i z drugiej strony lała się krew bez pożytku. Jedni, narażeni na zwykłe rozboje, nie mieli z kim paktować, drudzy, popychani ciemną zawiścią i fanatyzmem sztucznie podtrzymywanym, szczególnie w końcowym okresie hajdamaczyzny, kładli dzikie i niespokojne, ale w gruncie rzeczy niewinne swoje głowy

pod miecz kata lub podczas rabunku cudzego mienia opłacały zuchwałość życiem.

Jeżeli przeto kozaczyzna, bałamutna w celach swoich i dążeniach, obłudna i nieokiełznana, zamiast wolności utraconej nic nie zyskała dla narodu swego, to hajdamaczyzna, pozbawiona wszelkich celów i dążeń, przyniosła tylko ostateczną ruinę kraju własnego i zaprzepaściła ideę wolności kozackiej, jakoteż ideę cywilizacyjnego rozwoju Rusi na bardzo długo. Osłabiona walkami wewnętrznymi Rzpta padła łupem zaprzyjaźnionego z nią sąsiada, a z Polską runęły nadzieje na wolność i samodzielność narodową Rusi. Weszła ona wkrótce po ostatnim gwałtownym wybuchu Koliszczyzny w skład państwa Rosyjskiego, które usunawszy z drogi swojej państwowej Krym i osłabioną Turcyę, zniósło resztki Kozaczyzny i wprowadziło własny system pańszczyzniany i państwowy.

2. Wichry kozacko-hajdamackie okresu przejściowego.

Jednym z największych wichrzycieli porządku wewnętrznego na początku XVIII w. był Semen Palij „pułkownik Jego Królewskiej Mości wojska Zaporoskiego”—jak się sam tytułował. Miał on siedzibę swoją, mniej więcej stałą, w miasteczku Fastowie¹⁾. Stąd rozchodziły się zagony jego w różne strony, a gdzie się zjawiały niosły za sobą zniszczenie, rabunek i morderstwo. Wybierał sobie stacye i żywność przemocą, powołując się na to, że ludzie jego „nie swawolnie ale na wyraźną J. K. M. wolą i całej Rzptej broją²⁾”. W rzeczy zaś samej umizgał się do Piotra, intrygował z Mazepą i rabował bezkarnie na rachunek przyjaciela Augusta II. — Cara Piotra.

Szala cierpliwości i skarg przeważyła wreszcie o tyle, że Stanisław Jabłonowski, Hetman Wielki koronny, zdecydował się wykonać postanowienia Sejmu i rozwiązać wojsko kozackie. W tym celu wydał uniwersał (20. Sierpnia 1699) do Hetmana Nakaźnego Samusia, jakoteż do pułkowników Palija, Iskry, Abazina i Barabasza, polecając zwinięcie wojska³⁾, odgrażając się że, gdyby nadal zatrzymywali stanowisko w imieniu Rzptej, uważać ich będzie za kupy swawolne i znosić jako nieprzyjaciół. Obiecywał że równocześnie z uniwersałem posyła „kilkadziesiąt chorągwi i regimenty piesze“.

Łatwiej jednak było uniwersał wydać niż znieść swa-

¹⁾ W aktach współczesnych nazywa się Chwastów. Zatrzymuję nomenklaturę dzisiejszą.

²⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, Akty o kozakach str. 367.

³⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 369. W akcie powyższym zachowano pisownię Palij; sam zaś „pułkownik“ podpisywał się Paliej (patrz ib. str. 397). Pomimo to zatrzymam pisownię Palij, jako powszechniejszą u nas.

wolnych pułkowników. Szastali się też oni gdzie mogli po Województwie Wołyńskim, rabując i wsie paląc.

Owe tedy nieposkromione „swawoleństwo“ kozaków, niby zorganizowanych i niby będących w służbie Rzptej, stanowi okres przejściowy od anarchii kozackiej do anarchii hajdamackiej. Swawola nie ustawała ani na chwilę. Częste i bezkarne nadużycia Palija robiły z niego w oczach ciemnej ludności bohatera zuchwalstwa i odwagi; jedni uciekali do niego, zwiększając w ten sposób szeregi wojska, zwiniętego przez Sejm, inni wynajmowali ochotników z jego pułku do rabunku¹⁾ na własną rękę. Hetman koronny tymczasem ani myślał wykonać zrobionej w uniwersale pogroźki. Rozgoryczona, niepokojona, a niemająca już dawnej sprężystości szlachta, zamiast bronić się, prosiła o obronę lub organizowała ją niedołącznie. Szły skargi i prośby do Hetmana koronnego i bezsilne instrukcje na Sejm ażeby posłowie jeszcze przed obiorem Marszałka sejmowego prosili króla o ewakuację wojsk cudzoziemskich z fortec Rzptej, a „buntownika Paleja“ ażeby Hetman „extra fines patriae“ rugować raczył²⁾. Takie same były żądania szlachty Województwa Kijowskiego: prosiła ona aby „ten buntownik mógł być z Województwa wypędzony“ a wojsko kozackie zwinięte ostatecznie.

Skargi i prośby szły do tronu, a Palij hulał po całym Województwie Wołyńskim i Kijowskim. Wdał się w tę sprawę sam August II, wystosowawszy do Palija ordynans, powołując się na konstytucję Sejmu pacificationis (1699 r.), który polecał zwinięcie kozaków w Kijowskim i Braclawskim Województwie na usilną instancję izby poselskiej. Polecał mu bezwłoczną ewakuację powyższych dwóch województw, rozpuszczenie kozackiej milicyi konnej i pieszej, oraz opuszczenie Fastowa³⁾. Równocześnie z ordynansem król wystosował do niego list, w którym powtórzył poprzednie rozporządzenie, zalecając „przyzwoite akkomodowanie się woli króla i Rzptej i życząc dobrego zdrowia od Pana Boga“⁴⁾.

Było to wszystko wszakże grochem, rzuconym o ścianę. „Rebelia kozacka“ dotykała niejednokrotnie pogranicza Wo-

¹⁾ ibid. 391. 405.

²⁾ ibid. 395.

³⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II st. 417. Ordynans pod r. 1702, 25 Stycznia.

⁴⁾ ibid. st. 419.

jewództwa Wołyńskiego, zagrażając „krajom i fortunom“ szlachty. Trzeba było radzić. Zebrali się tedy wszyscy na sejmik jeszcze w r. 1701 — „rady, dygnitarze, urzędnicy, książęta i całe rycerstwo Województwa Wołyńskiego“, a zapadłe jednomyślnie postanowienie, zdecydowali się dopiero w rok później wykonać. Uchwała owa żądała ażeby każdy z obywatelów Województwa niewyłączając nikogo, z 30 dymów stawiał jednego konnego żołnierza z należytym rynsztunkiem — nie z chłopów, którym niedowierzano, Wołoszy, którzy się pokazali „fidefragi“, w ogóle nie z różnej zbieraniny, lecz ze szlachty, ludzi „sine noto et suspicione“. Nie wyłączeni byli z tego postanowienia ani duchowieństwo, ani mieszczenie i żydzi, składając się na owych trzydzieści dymów. Gdyby obrona potrzebowała większych sił, kasztelan Wołoszyński, jako „pułkownik województwa“ otrzymał władzę zwołania pod chorągiew tych „panów braci“, którzy dymów swoich nie mają, ale bądź po wsiach królewskich i duchownych siedzą albo gruntów używają¹⁾.

Prawie identyczna uchwała zapadła w Woj. Podolskiem. Szlachta powiatu Latyczowskiego, nieoglądając się na całe Województwo postanowiła bronić się własnymi siłami. W tym celu oddano do dyspozycji Stanisława Szydłowskiego, strażnika Województwa, poczty swoje, obligując go, ażeby buntowników w dobrach królewskich, duchownych, senatorskich i szlacheckich prześladował i na gardle karał²⁾.

Na wezwanie szlachty Wołyńskiej odpowiedział podkomorzy koronny Jerzy Dominik Lubomirski uniwersałem, wzywając ją pod Połonne. Zanosilo się tedy istotnie na uspokojenie kraju, ale do tego niedoszło. Siły prywatne, działające bez planu, w rozsypkę, przy niedostatecznej energii, niewystarczyły do zgniecenia „chłopskiego buntu“. Przygaszony w jednym miejscu, wybuchał on z elementarną siłą, jak pożar w innem i zataczał coraz szersze koła. Zdawało się nieraz, że szlachta, zamiast organizować obronę, traciła resztki energii, zdolność koncentrowania się, a nawet odwagę. Ze wszech stron zakładano pod nią miny. „Lewieńcy alias

¹⁾ A. J. Z. R. Cz. III, t. II. Uchwała sejmiku Wojew. Wołyńskiego 20 listopada 1702, str. 474.

²⁾ *ibid*, 478, Uchwała konferencji szlachty Latyczowskiej 20 listopada 1702 r.

zbóje“ — mieszanina szwedzkich niedobitków i dezertarów moskiewskich, zasilana hojnie żywołem niezadowolonym nie wiadomo z czego i pragnącym niewiadomo czego, którego było wszędzie podostatkiem, włóczyła się prawie bezkarnie, z jednego Województwa w drugie uciekając¹⁾. Drobna szlachta i księża dyzunicy zostawali w przyjaznym stosunku z Samusiem i Palijem, bądź uciekali do nich, wiodąc innych ze sobą, bądź przechwalali się, że do buntów podnosić będą wszystkich chłopów²⁾. Istotnie, od powiatów pogranicznych Wołynia przez województwa Kijowskie, Braclawskie i Podolskie pędziła zawierucha kozacko-chłopska nigdzie nie napotykając dostatecznego oporu. Hetman polny koronny Sieniawski wydał uniwersał ażeby chorągwie pancerne i Wołoskie ścigały się do Brzeżan; niektóre chorągwie wszakże stanęły w małym komplecie, inne nie stawiły się wcale³⁾. Najtrudniej było walczyć z obojętnością.

Zdaje się, że najprzetyomniejsi potracili głowy. Wszędzie wrzało. Na Wołyniu, koło Międzyboża i Satanowa włóczyło się około 3000 hałastry która wsie i miasteczka plądrowała, pasieki na zimę pochowane, wybijała i szkody czyniła dokoła. Gdzie napotkano szlachcica albo żyda ścinano⁴⁾.

W Województwie Kijowskim nie lepiej się działo. Pospolite ruszenie szlachty, połączone z chorągwiami kwarcianemi z mocnem postanowieniem walczenia z „rebilią kozacką“ szczęśliwie zebrało się i stanęło pod Berdyczowem obozem. Ale stało się tutaj coś podobnego jak ongi pod Beresteczkiem⁵⁾. Kupka kozaków, połączywszy się z chłopami różnych wsi i miasteczek, napadła na obóz pospolitego ruszenia i tak go fatalnie rozgromiła, że ani śladu po nim nie pozostało. Wszystko poszło w ręce czerni i kozaków, a niejednen zaledwie w żupanie z tej nieszczęśliwej uciekł okazy⁶⁾. Nic niepomogły prósy szlachty wojewódz-

¹⁾ Nazwa ta zdaje się pochodzić od pułk. Połtawskiego Lewena, który z Mazeppą bawił w Polsce i dał się poznać bohaterskimi czynami. (Bantysz-Kamenskij: Istorja Małej Rossji, t. III, str. 73).

²⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 502.

³⁾ *ibid.* st. 500 (4 Grudnia 1702).

⁴⁾ *ibid.* st. 520. List nieznanego ze Lwowa. 10 stycznia 1703.

⁵⁾ *ibid.* 502. „A drudzy kilka dni przed okazyą Berdyczowską pozmykali“.

⁶⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II. dt. 508, 533.

twa Kijowskiego do króla, ażeby położył kres nareszcie buntom Samusia i Iskry i polecił wypędzić z Fastowa Palija. Nie wiele też pomógł wielki Hetman koronny na te prośby i żale, skierowane do niego i błagania o pomoc przeciwko rabownikom¹⁾. Palij posłów, wysłanych do Hetmana „zdespektował i nieznośnym contemptem nakarmił“.

Samuś także nie zasypiał sprawy. Zaczął tedy jawnie kupić koło siebie różną zbieraninę, a nawet zamyślał o akcyi na większą skalę. Zerwał on wszelkie pozory układów i porozumienia się z Rzptą, a stanął wyraźnie po stronie Piotra i Mazepy. Być może, że i Mazepa, krzywym okiem patrzący na Palija, który popularnością wśród czerni podkopywał powagę Hetmana, wysuwał naprzód Samusia, grając podwójną rolę, co się Mazepie przez całe życie zdarzało. Nosił się on już wówczas z myślą opuszczenia Piotra i oderwania Hetmańszczyzny od Rosyi. Wiedział, że w Paliju ma nieprzejednanego wroga, przyciągał więc do siebie Samusia. „Nakażny Hetman“ — gdyż takiego używał tytułu — przysiągł najpotężniejszemu Carowi Moskiewskiemu, Hetmanowi Mazepie „całą duszą“ obiecywał nie opuszczać aż do śmierci i służyć wiernie „na służbie monarszeńskiej i regimentarskiej za wszystkich naród prawowierny ukraiński“. W chwili tej właśnie (7 września 1702) stał z wojskiem pod Białą-cerkwią, miał nadzieję zdobycia jej i pałał nadzieją wypędzenia Lachów z Ukrainy. Do tej roboty, której przedsmak odczuła już szlachta Kijowska, wołał starszyznę kozacką włóczącą się nad Dniestrem, a IMi panów pułkowników Palladiusza, Wałazona i Ryngasza — jak widać z nazwisk Wołochów — czule do siebie zapraszał. Skoro nam Pan Bóg — pisał — zamek Biało-cerkiewski odebrać pozwoli, to nie będziemy się bawili, ale zaraz w górę do polskich panów, przeciwnych nam, będziemy jednostajnie na odpór stawać²⁾. Nie doszło do tego wprawdzie; ale sposób odezwania się Samusia jest dowodem, że się w głowie jego, paliła myśl jakaś walki o ideę. Czego chciał i w jakich granicach? — Niewiemy. Należy on wszakże zarówno tradycjami kozackimi, jak stosunkami i wiekiem nie do okresu hajdamackiego, lecz kozackiego.

Zdaje się, że ludzie wśród bezustannej zawieruchy po-

¹⁾ ibid. 441. 445.

²⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, st. 449 i n. (1702 r.)

tracili głowy. Kiedy szlachta Województwa Kijowskiego jeszcze się lizała z ran i wstydu po ucieczce z pod Berdyczowa, Adam Sieniawski, Hetman polny koronny z Szarogrodu wysłał do szlachty Podolskiego, Braclawskiego i Wołyńskiego Województw uniwersał (18. marca 1703), w którym donosił, że „uspokoił między poddaństwem buntów“, winnych ukarał, a wszystkich zwoływał do spokojnego osiadania w kraju. Regimentarzów i Rotmistrzów wzywał ażeby pod pozorem prześladowania kozaków nie czynili zdzierstwa i nieprześladowali ubogich¹⁾. Że się takie nadużycia działy, wątpliwości nie ulega żadnej; w swoim miejscu na samowolę tego rodzaju uwagę zwrócimy. Mimo to wszakże, uniwersał Hetmana, obwieszczający spokój w chwili gdy wszystkie Województwa kresowe wrzały od hulanek kozackich i chłopskich, a dokoła rozlegały się płacze rabowanych i mordowanych — wygląda bardzo lekkomyślnie.

W r. 1704 z wojskami auxiliarnymi Piotra wszedł w granice Województwa Kijowskiego Hetman kozacki Jan Mazepa, a już 14. lipca wydał manifest do szlachty Kijowskiej, który zdawał się zwiastować istotnie jakieś lepsze i spokojniejsze chwile. Zawiadomił on mieszkańców Województwa, że z polecenia Piotra wstępuje w granice Rzptej nie dla tego ażeby ją niszczył, lecz żeby bronił od wspólnego wroga; zaręczał, że nie da powodu do żadnych nadużyć, że nie będzie tolerować żadnych buntów — pragnie tylko skołatanej Rzptej przynieść spokój i zgodę²⁾. Dobrym jego chęciom tembardziej wierzo, że odrazu zabrał się do Palija. Przedewszystkiem usunął go z pułkownikostwa Biało-Cerkiewskiego. o czem zawiadomił mieszkańców Fastowa³⁾. Była w tem chęć nietyle dopomożenia i ulżenia szlachcie kijowskiej ile torowanie drogi własnym zamiarom i interesom. Zresztą uniwersał nie usunął z pola działania Palija, który bynajmniej wojska nie rozpuścił, lecz broił po dawnemu na własną rękę.

Mimo to wszakże upatrywała w Mazepie szlachta ledwie nie zbawcę. Z podziękowaniem za nadzieję wystąpiło najprzód województwo Kijowskie, które wysłało do obozu

¹⁾ *ibid.* 568.

²⁾ *ibid.* 632.

³⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 639. Uniwersał Het. Mazepy 1. sierpnia 1705.

Hetmana posłów „z weneracją i powinszowaniem zdrowia“, jakoteż z życzeniem rycerskich sukcesów“. Po za tem wszystkim tkwiła jednak myśl inna. Szlachta zawiadomiła go, że stoi po stronie Augusta II. — było to delikatne zwrócenie uwagi na to, że Piotr, a zatem i Mazeppa, jako sprzymierzeńcy Augusta, powinni byli województwo Kijowskie bronić od wszelkich nieprzyjaciół, a w czasie przechodów wojska, oszczędzać.

Za przykładem Kijowskiego poszło Województwo Podolskie. Wysłano Szymona Wołodyjowskiego i Walentego Miłkowskiego. Proszono o ulgi w stacyach, o utrzymanie ludzi swawolnych, od wojsk kozackich odrywających się, o zniesienie opryszków, a szczególnie Szpaka, mordującego szlachtę; w końcu dano mu także do zrozumienia, że szlachta trzyma z „Najjaśniejszym Augustem wtórym“ sprzymierzeńcem Piotra¹⁾. A Mazeppa był tak słodki i do ustępstw skory, że zdawało się w życiu swoim nie miał innego celu jak tylko dogodzić szlachcie polskiej. Obiecywał dużo — nic nie zrobił, oprócz tego tylko, że Palija z pułkownikowstwa Białocerkiewskiego usunął.

Nic sobie z tego wszakże Palij nie robił. Przeciwnie — do oporu się sposobił. Przyjechawszy do Białej-Cerkwi z Fastowa, rozpoczął roboty fortyfikacyjne. 500 ludzi dziennie do tego używał; nawet koło miasteczka fosę kopał. „Choć hul-taj chłop, pijak, dowcipny i jakoś tam myśli utrzymać się“²⁾.

Kozacy jego, lub podszywający się pod jego imię nie przestawali płaćdrować majątków szlacheckich, nie oszczędzać nikogo³⁾.

W obec tego szlachta poczęła znowu myśleć o samobronie. Laudum sejmiku Województwa Kijowskiego, mocno narzekając na to, że wszystkie siły idą na bezpłodną wojnę i nie ma komu bronić kraju od wewnętrznych nieprzyjaciół, obiecywało popolite ruszenie. Wszakże skończyło się wszystko na poselstwie do Palija z prośbą o powrót zbiegłej szlachty do domów swoich⁴⁾.

Zawierucha chłopska wszędzie po dawnemu srożyła się.

¹⁾ ibid. 684. Instrukcja posłom województwa Podolskiego 5 sierpnia 1705.

²⁾ A. J. Z. R. cz. III, t. II.

³⁾ ibid. st. 610 i n. n. 619.

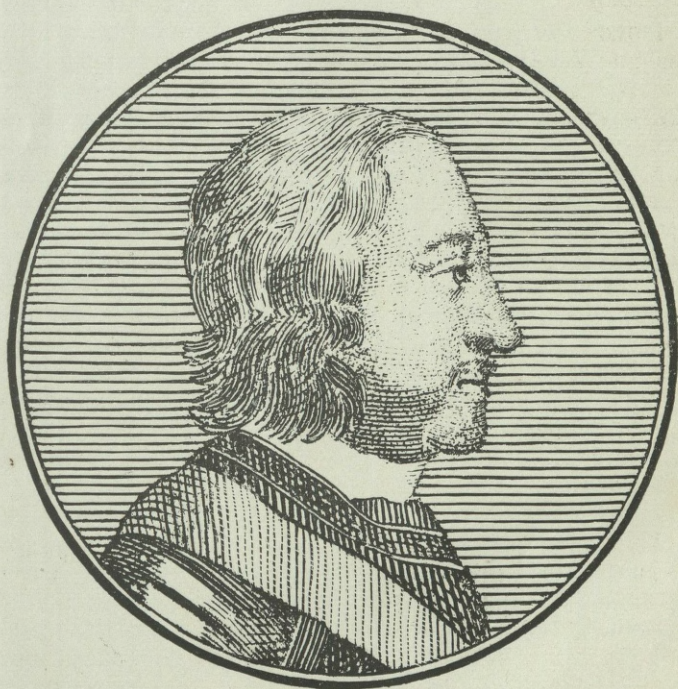
⁴⁾ ibid. st. 687.

Nie przeszkodziło to Mazeppie wydać do szlachty wołyńskiej uniwersału (15 lutego 1706), nakazującego zwiezienie prowiantów, według oznaczonej taryfy, do Brześcia, za co obiecywał natomiast przeniesienie teatru wojny na Litwę i przesunięcie wojsk kozackich w tamtą stronę¹). Nie było to wcale z ulgą dla szlachty wołyńskiej robione, lecz dlatego jedynie, że plany wojskowe Piotra potrzebowały skupienia wojska na północy, ażeby przeszkodzić wtargnięciu Karola XII w granice Moskwy. Nikt jednak o plany niepytał. Radzi byli wszyscy, że część bodaj ciężaru przesunęła się na barki Litwy.

Widzieliśmy jak rzeczy stały w Województwie Wołyńskim i Kijowskim: nie było tam spokoju wewnętrznego ani na chwilę. Nie lepiej wcale działo się w województwie Podolskiem. W r. 1703 zjawił się tam Fedor Szpak, zwykły watażka, który przybrał sobie tytuł „pułkownika wojska Zaporoskiego“. Wystosował on list do komendanta Kamieńca Koszkiela, któremu oświadczył, że przychodzi „nie dla swywoli“, ale z rozkazaniami „Najjaśniejszego Jegomości Króla i dobrodzieja bronić poddanych, których dziedzicowie za buntowników mają“. Tytułem tej obrony napadł na majątność Baworowskiego i z dymem ją puścił, mszcząc się w ten sposób krzywdy, jaką wyrządził jakoby Baworowski „poddanym“ Koszkiela. Stał się więc w roli niby obrońcy, niby pośrednika między waśniącą się szlachtą²). Półtora roku uwijał się on bezkarnie po całym Województwie Podolskiem. Ta jego dziwna obrona stała się kością w gardle szlachcie podolskiej, tak, że postanowiono nareszcie, nie oglądając się na żadne sukursy, wsiadać na koń i przeciwko Szpakowi wystąpić niezwłocznie. Niebezpieczeństwo stawało się tem groźniejsze, że ów pułkownik Zaporoski urósł w siłę — posiadał już 600 koni dobrze uzbrojonego żołnierza. Zachowywał się on zuchwale, butnie i jawnie lekceważąco dla majestatu królewskiego — nie uznawał do prostu ani zwierzchnictwa Rzeczypospolitej nad sobą, ani powagi Króla. Przed Moskwą udawał przyjaciela. Gdy mu równocześnie przyniesiono dwa uniwersały z napomnieniem po spokojnego zachowania się, jeden od ks. Golicyna, a drugi od Augusta II, Szpak przyjął uniwersał Golicyna z pocałowaniem i pokorą, Augusta — lekceważąco

¹) *ibid.*, st. 687.

²) A. J. Z. R. Część III, t. II, st. 521.



PIOTR WIELKI

odsunął¹⁾. W gruncie rzeczy tyle on sobie ważył uniwersał Golicyna co i króla; prowadził tedy dalej zbójckie rzemiosło pod pozorem obrony „poddanych“ wrzekomo z polecenia króla. Pomagali mu w tej pracy Samuś i Iskra — mordując szlachtę i rabując mienie. Bezsilna szlachta niewiedziela już co począć i jak widzieliśmy, udawała się do pohamowania „swawoleństwa“ do Mazeppy.

W Braclawskim województwie nie działo się wcale lepiej. Prawdziwy chaos panował. Niewiadomo kogo było słuchać. Jedno słowo lub podejrzenie rzucone stawało się iskrą. Każdy o sobie tylko myślał. Słowo — Palij było jakimś hasłem buntu, swawoli, rabunku, zniszczenia. Gdzie je tylko wymieniono, podnosiła się ludność do zbrodni. Skutkiem usunięcia go z pułkownikostwa Biało-cerkiewskiego nie stracił on bynajmniej swojej czarującej powagi. Urzędowy uniwersał Mazeppy, pozbawiający go tego stanowiska, nie dosięgał ciemnych i dzikich mas ludowych. Nie pytały one zresztą o urzędowe stanowisko swego ulubieńca. Przyczynił się on do wywołania burzy i w województwie Braclawskim — szczęściem rychło zażegnanej.

Hryćko Borysenko, setnik Pohrebski kozacki, miał brata, którego w czasie rozruchów zabił Oleksij, setnik niemirowski. Jak się zdaje stawał on w obronie porządku. Borysenko udał się ze skargą do Palija, który wydał mu polecenie krótkie: krew za krew. Pan setnik Pohrebski czasu do stracenia nie miał — pojechał prosto do Niemirowa i Oleksija zabił. Na wieść o tem zrobił się tumult: zbiegły się gromady sąsiednie do miasta, z Kowalówki i Niemirowa i niechciały zabójcy wypuścić. Tej okoliczności zawdzięczyć należy, że Borysenka aresztowano i do obozu pod Pawołoczą prowadzić chciano. Ale też wszystko skończyło się na tem. Na tę chwilę tumultu i strzelaniny przejeżdżał IMc pan Pyrcha z Czarno-Koziniec i wskoczył w ten wir jak mucha do okropu. Zatrzymano go naturalnie. Szlachcic postanowił wydobyć się fortemem bardzo zwykłym, ale podłego gatunku. Widząc się otoczonym gromadą rozjuszonych chłopów, a pragnąc się wyrwać, wpadł na concept i począł mówić, że wiezie listy królewskie, wzywające ludność wiejską do powstania. Na dowód wyjął jakiś pakiet i chłopom pokazał. To

¹⁾ ibid. str. 636. 637. Lipiec 1704.

oczywiście zmieniło usposobienie wszystkich dla IMć pana Pyrchy. Pragnąc owe przychylne usposobienie wyzyskać i niebezpieczeństwo jeszcze dalej od siebie odsunąć, powiedział, że właśnie Lachy stoją obozem pod Sieniawą i zbierają się na nich uderzyć, „idźcie przeto, rozganiajcie buntowników!” Na nieszczęście był dobrze poinformowanym. Istotnie, pod Sieniawą stał obozem IMć pan Stanisław Podlecki, rotmistrz chorągwi królewskiej. Pyrcha, zachęcając chłopów do uderzenia na Sieniawę, dodał, że „panowie Lubomirscy, Potoccy i Sieniawscy przeciwko królowi stają i bunty podnoszą” — ergo trzeba wystąpić w obronie króla. Zbyt często bałamuciono ludność temi hasłami ażeby im nie wierzono. Wezwanie takie zmieniło sytuację. Kozacy i pospólstwo poczęli wołać na Borysenka, ażeby szedł pod Sieniawę, bo „je ukaz korolewski”. Borysenko sam nie poszedł, ale posłał niby na zwiady Nalewayka z Kiernasówki i Iwana Asawuła. Ci sprawili się gracko. Rozpatrzywszy się jak rzeczy stoją, zamiast powracać do setnika Pohrebyskiego, napadli na obóz polski i znieśli go. Szlachtę rozpędzili; chorągiew i kotły zabrali, które Borysenko, jako trofea zwycięstwa, Palijowi odesłał¹). Takich atamanów było nie mało. Piękną stawę zyskał sobie jakiś Iwan Okuniewski, pół szlachcica pół hajdamaki, „administrator dóbr Ładyżyna, sedycyi, tumultów, wiolencyi i innych excesów pierwszy pryncypał, motor i rebelizant”. Uczuwszy zatem rycerskiego ducha „poszedł do Humania, protekcyi u Palija szukając”. Wyprosił sobie 200 kozaków i z nimi zamierzał uderzyć na konsystującą tam chorągiew. Nieudało mu się Braclawia zdobyć, ale wicher wywołał, „a ludzi od wszelkich ruchomości i dobytków rozganiał, rozpędzał i rozpraszał“²).

Awantura niemirowska miała inną jeszcze złą stronę. Brał w niej udział ów wspomniany już Szpak, który skorzystawszy z dużego skupienia ludzi, zwiększył swoją watahę i z nią po nowe zwycięstwa wyruszył. Wyruszył, niedługo hulał i zginął wreszcie bez wieści jak nocny ogień. Może ciekł na Wołoszczyznę, dokąd zwykle chronili się zwyciężni watażkowie.

Pozostali jeszcze — najlepsi: Samuś i Palij. Samuś

¹ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 643, 646. 7. sierpnia 1704.
² ibid. str. 620 i n.

gospodarował w województwie Podolskiem, rabując i mordując a Palij, na kresach województwa Braclawskiego w Humaniu usadowił się, wyciągając pomocną rękę do każdego kto się tylko do niego zgłosił¹⁾. Szlachta bardzo niedołąźnie broniła się, ile razy stanęła oko w oko z kozakami. Nie tylko nader rzadko występowała jako strona napadająca, ale i z obozu umykała. Nie mogła sobie poradzić ze Szpakiem, a tembardziej z Palijem. Słyły skargi do tronu, prośby do sejmów, hetmanów, a nawet do Palija ażeby pozwolił na zgromadzenie się do narad — nic nie pomagało. Groźne postanowienia utworzenia milicyi lub też pospolitego ruszenia pozostawały niewykonane: na miejsce wskazane szlachta przychodziła ospale, albo nie przychodziła wcale. Zwycięska bitwa Piotra pod Połtawą mało przyczyniła się do zmiany ogólnego położenia na razie przynajmniej, — miała tylko to następstwo, że zwycięska armia rosyjska wkroczyła do południowych województw. Szlachta rzuciła się wówczas ku jej wodzom z prośbą o ratunek z taką samą energią, jak niegdyś do Mazeppy. Dawny Hetman Ukrainy, niepozbawiony sympatyi dla polskiego społeczeństwa, wśród którego wychował się i wyrósł, próbował poskromić Palija. Upadek jego po bitwie Połtawskiej był zwycięstwem dla pułkownika Biało-cerkiewskiego. Skoropacki, nowy Hetman uniwersałem swoim (6. lipca 1709) polecił zwrócić mu wszystko co tylko Mazeppa, jakoby odebrał od niego, a Piotr osobną „hramotą“ (3 września 1709) powrócił godność pułkownika ochotnickiego „za wierność i służbę Wielkiemu Hosudarowi²⁾. Przyjaźń z Augustem nieprzeszkadzała Carowi Moskiewskiemu uznać wszystkie rozboje i grabieże Palija jako „wierną służbę“.

W obec tej pognębiająco smutnej anarchii i bezsilności moralnej, na którą przez kilka lat patrzyliśmy, szlachta Województwa Podolskiego zamiast do broni uciekała się do rad i postanowień nietylko niemożliwych do wykonania, ale wprost dziwacznych i charakterystycznych swoim krótkowidztwem. Upatrywała ona „omne malum w słobodach chłopskich“, a ratunek w zniesieniu owych słobód. Stąd też żądała ażeby każdy poddany, który rok zupełny w majątność-

¹⁾ J. A. Z. R. Część III, t. II, str. 700 (1707 r.), 701 i n. 619. (1704).

²⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 711, 716.

ciach wysiedziały obowiązany był odrabiać pańszczyznę po jednym dniu tygodniowo, oprócz szarwarków do grobli każdą sobotę. Faktycznie przeto żądano dwóch dni pańszczyzny tygodniowo. Niezależnie od tego chłopcy obowiązani byli dawać czynsze, ospy, dziesięciny pszczelne, owcze, wieprzowe i inne „podatki“¹⁾. Była to próba ostatecznego przywiązania włościan do ziemi, próba niewykonalna w obec braku wszelkiej exekutywy w kraju, w obec możliwości zerwania się ludności wiejskiej z osad swoich każdej chwili i łatwego znalezienia dla siebie miejsca bądź w błąkających się po kraju watahach rozbójniczych, bądź wśród nowych osad w Dzikich polach i Wołoszczyźnie, bądź wreszcie za Dnieprem.

Gdy więc powyższe środki okazały się wprost bezcelowymi, a nawet nielogicznymi, szlachta znalazła sobie folgę w zebraniu obrony u Moskali, rzadko kiedy zdobywając się na śmiałość w interesie Rzptej, a zawsze pełna pokory gdy chodziło o najbliższy interes materyalny. Poseła tedy naprzód posłów do „księcia Mężyka“, a zachęcona tem, że przyrzekł województwu Podolskiemu „osobliwą ochronę i libertacyą“, poseła także do „jaśnie oświeconego księcia Jego Mości Szeremeta, feldmarszałka wojsk auxiliarnych Najjaśniejszego Cara“, wreszcie do ks. Romodanowskiego, prosząc usilnie ażeby wojska były wyprowadzone z Rzptej, awantury kozackie w powiecie Latyczowskim uśmierzone, ażeby niszczone przez pułkownika Sawę Podniestrze było z kup swawolnych oczyszczone, aby kontrybucyę łagodnie wybierano²⁾.

Naturalnie postanowienia w tym duchu sejmików były niewykonalne, gdyż nie leżały one w zakresie możliwości zadośćuczynienia ani „księcia Mężyka“, ani „ks. Szeremeta“, ani Romodanowskiego. Czyniły one tylko zadość żyłce wygadania się i submitowania się komuś. Słabą tę stronę szlachty znali Moskale wybornie — to też nigdy nie brakło im na słodkich obietkankach ale też w niczem nie przeszkadzało do nagradzania „wiernej służby“ pułkowników kozackich.

Umarł wreszcie Palij (1710), ale to istoty rzeczy nie zmieniło. Miejsce jego zajął pułkownik Tański, który był fak-

¹⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 571.

²⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 696. 727. (r. 1710).



KS. MIĘSZCZYKÓW

tycznym gospodarzem w większej części Województwa Kijowskiego, a nie okazał się wcale łagodniejszym od Palija; szlachta tedy kijowska nuż znowu zbierać się i radzić. Nie uradzono bynajmniej pospolitego ruszenia, ale natomiast udanie się do Piotra, ks. Golicyna, gubernatora Kijowskiego, ks. Menszykowa, Hetmana kozackiego Skoropackiego, wreszcie Króla aby wszyscy bądź „intimowali ordynansem swoim pułkownika Tańskiego“, bądź prosząc feldmarszałka „Szeremeta“, aby województwu oświadczył protekcją¹⁾.

Prośby przed dostojników rosyjskich zanoszone tyleż były warte co i instrukcye na sejm. Deputaci wojew. Kijowskiego mieli długi szereg suplik do tronu: żądano zwrotu zagarniętych przez Rosyę miast i fortec: Białej-Cerkwi, Połonnego, Bychowa, wreszcie całej prawobrzeżnej Ukrainy, która nominalnie tylko należała do Rzptej; żądano zagwarantowania spokoju od wojska moskiewskiego, rozkwatowanego w Kijowie, od kozackiej swawoli: wypuszczenia z niewoli ks. Michała Wiszniowieckiego i biskupa Dyonizego Zabokrzyckiego, w końcu zwrotu zabranych archiwów grodzkich i ziemskich.

W dodatku do tej zawieruchy zjawił się w kraju Orlik, pisarz niegdyś Mazeppy i Hetman, obrany przez tę część kozaków, która z Mazepką podążyła za Karolem XII. Był on pretendentem do buławy Hetmańskiej, nieuznawał zatem Skoropackiego, a przekroczywszy Dniestr, z kupką kozaków szukał sposobności do wypłynięcia. Zjawił się nawet pod Sieniawą (1711), ale Dymitr Golicyn, gubernator Kijowski tajemnie zawiadomił o tem Tańskiego i polecił prześladować „wora“. Widocznie Orlik nie czuł się na siłach stawienia oporu, bo wkrótce z widowni zniknął. Zdawało się, że wszystkie nieszczęścia zwały się na społeczeństwo kresowe, aby je zgniebić i znękać. Nigdzie pomocy, najmniej może we własnych siłach, a wszędzie szarpanina, zniszczenie, mordownia. W lutym tegoż roku (1711) wpadła orda w Województwo Braclawskie i oparła się aż pod Niemirowem. Setnik Urban mało co się bronił. Miasto poddało się. 2000 ordy rozsiadło się w Niemirowie, a załogi po wsiach rozbiegły

¹⁾ ibid. str. 737. 739.

się dla rabunku chłopów¹⁾. W marcu Han Tatarski w 80.000 wpadł na Ukrainę i dosięgnął Kijowa. Na dobitkę wszystkiego Car Piotr uparł się i chciał koniecznie ruszyć ku Benderom, gdzie z garstką wojska okopał się Karol XII. Województwa pograniczne nie chciały pozwolić na wojnę turecką; dosyć miały szwedzkiej. Car w czerwcu (1711) zjechał się w Jarosławiu z Augustem II. Nowa wojna wisiała na włosku. Wojska moskiewskie, gotowe do wymarszu, stały nad granicą: generał Wejsbach stał w 10 regimentów na Podniestrzu, ks. Szeremetjew w Niemirowie z infanterią, ks. Galicyn w Braclawiu z kawaleryą²⁾. Tak więc Rosya opasała Rzpłą żelaznym pierścieniem. Współczesny pamiętnikarz ze smutkiem i goryczą mówi: „Moskal żadnego miejsca nietkniętem nie zostawia w Polsee, — jako mu sprzyjać³⁾”.

Tymczasem do wojny z Turcyą na razie nie przyszło. Nastąpiła częściowa ewakuacja wojsk moskiewskich z Ukrainy, której część miała pozostać nadal przy Rzptej. Piotr wydał do pułkowników i kozaków ukaz (23 września 1711) mocą którego żądał aby starszyzna kozacka wraz z wojskiem przeszła za Dniepr, obiecując nagrodzić tych, którzyby mieli z tej strony jakie posiadłości ziemskie.

Teraz nastąpiła chwilowa przerwa w zawierusze, a dokładniej powiedziawszy zmieniała ona tylko swój charakter. Do chwili ukazu głównymi prowodyrami w walkach wewnętrznych byli kozacy Siczowi lub też w służbie carskiej będący, którzy albo sami organizowali watahy, albo wśród zorganizowanego jako-tako chłopstwa rej wodzili. Pierwiastek kozacki przeważał zawsze. Z usunięciem się z widowni mniej więcej regularnych kadrów kozackich, miejsce ich zajęła czern. Gdy pierwsi walczyli z wojskiem Rzptej, nie gardząc wcale rabunkiem i morderstwem, późniejsze watahy miały na celu tylko swawolę zbójcką. W tym pierwszym okresie przejściowym jeszcze się mięszają cechy dawnej kozaczyzny z hajdamacką swawolą rozhukanej czerni, ale giną one i zacierają się powoli, ażeby ustąpić miejsca morderczym i rabowniczym instynktom ciemnych i dzikich mas ludowych. Gdy okres

¹⁾ Pamiętniki Wawrzyńca Piotrowskiego. Żytomierz 1861 str. 138, 140.

²⁾ *ibid.* 152.

³⁾ *ibid.* 143.

walk kozackich można scharakteryzować żądaniem jako tako zrozumiałej wolności i praw klasowych, walki hajdamackie noszą na sobie cechy z początku zbójeckiej swawoli, a potem bezbrzeżnego moralnego wypaczenia, którego nieliczne tylko przykłady w dziejach można wskazać u narodów, stojących już na stopniu państwowości. X



3. Pierwsze ruchy hajdamackie.

Widzieliśmy już poniekąd jakie klęski sprowadziła na nas wojna szwedzka, posiłkowana przez Piotra: rozdmuchała ona bezustannie przeciągające się wichrzenia kozackie w samowolę chłopską pod zachętą i przykryciem zarówno kozaków jak i „wojsk auxiliarnych“; a kraj, pozbawiony wojska, miotany walkami stronnictw politycznych, niszczonej przezchodami wojsk swoich i cudzych, rzuciła w ramiona anarchii wewnętrznej. W pierwszych latach owych wichrów anarchicznych, przebiegających bez oporu od Wołynia aż po granice Rzptej, wielką rolę odegrała Rosya która pod pozorem wybierania prowiantów, bronienia Sasów i ich partyi uprawiała rabunek bezkarnie, jako aliantka, dając w ten sposób najgorszy przykład ludności miejscowej, zawsze pochopnej do rabunku, buntu i swawoli. Kozacy z Palijem i Samusiem na czele dopomagali wojskom rosyjskim.

Dziwnym zbiegiem wypadków na pozór, pierwsze ruchy hajdamackie rozpoczęły się na Wołyniu, w Województwie najgęściej zasiedlonem, na Polesiu, koło Brześcia — tam wszędzie, gdzie dłuższy czas konsystowały wojska moskiewskie. Rozsiewały one dokoła swawolę i demoralizację, która udzielała się ludowi wiejskiemu i szerzyła się.

Jednym z takich wykształconych na wzorach swawolii wojskowej watażków, plądrujących w okolicy Międzyrzecza i na Polesiu był Hryć Paszczenko, mieszczanin Międzyrzeczki. Przybierając na siebie nazwę kozaka, Kałmuka lub Moskala, w miarę tego co mu było dogodniejsze, grasował bezkarnie z uzbieraną drużyną. Ochotników zawsze miał dosyć, gdyż kozacy i Moskale całe lato w Międzyrzeczu stali. Celem popisów tego bohatera był wyłącznie rabunek — ani skrywał tego celu, ani go ubierał w różne hasła. Pragnął na cudzy rachunek „pożywić się“ — i żywił się krwią i mieniem szlachty.

Był to już ten ruch, który w kilka lat potem został urzędownie nazwany hajdamaczeniem, a bohaterowie jego hajdamakami.

Wróćmy jednak na chwilę do Paszczenki, będącego typową postacią tych watazków, którzy potem setkami gospodarowali w województwach kresowych. Wspólnie z kozakami i Moskalami napadał on dwory szlacheckie, rabował i część znaczną zrabowanych pieniędzy przepijał. Zjawiwszy się ze swoją gromadką we dworze, kazał bez długich wstępów dawać sobie gorzałki. Bywał to zwykle dalszy ciąg pijatyki, gdyż zanim się do dworu dostał, odwiedzał już miejscowego arendarza, u którego raczył się nalezycie, a zrabowawszy, odjeżdżał dopiero do dworu. Tu gospodarował jak w domu. Stół kazał zastawiać gorzałką i jadłem, koniom owsa sypać, a gdy napotkał na opór, sam własnorecznie rozbijał obuchem kłódki i wrzeczadze. Po należytem uraczeniu się rozpoczynał się dopiero rabunek. Szukano przedewszystkiem pieniędzy. Jeżeli ktoś nie decydował się oddać odrazu, męczono go tak długo, aż nareszcie krwawicę swoją oddawał — najczęściej z ostatniem tchnieniem. Broń, jaka się znalazła w domu, przechodziła w posiadanie watażki i jego drużyny. Nic nie uszło baczości i uwagi takiego awanturnika — srebra domowe, suknie, bogate uzdy, bielizna, konie i bydło — wszystko przechodziło w jego ręce. Działo się to bynajmniej nie spokojnie. Cały dom wrzał hukiem wystrzałów, wykrzykami zbójców, jękami bitych i mordowanych, płaczem przestraszonych.

Tego rodzaju napad urządził Paszczenko na majątek Górskich Sieliszcz. W robocie były pistolety i nahajki—bito bez miłosierdzia, pytając: de hroszi? Wszystko co żyło nie tylko we dworze, lecz we wsi, na odgłós tej wrzawy i rabunku, rozbiegało się na wszystkie strony, gdyż w ucieczce tylko szukano ratunku. Chłopów bynajmniej nie oszczędzał ów „łycar“ hajdamacki. Przy lada sposobności odliczał im hojnie razy nahajami. Nic też dziwnego że gdy się tylko pokazał — uciekali do lasów lub w pola. Dla nich o tyle był tylko łagodniejszy, że mniej miał do wzięcia.

Z rozbojem i rabunkiem połączona była swawola pijacka. To czego zabrać nie można było, ulegało zniszczeniu. Wszystko co tylko zobaczył Paszczenko traktował po nieprzyjacielsku. To samo robili jego podkomendni. Gąsięta

i drób deptano nogami, bito kańczukami ludzie i zwierzęta; garnki rzucano na ziemię i tłuczono, zapasy żywności wyciągano ze schowków i psom dawano¹⁾).

Gdy pod nieurzędowym protektoratem i przy nieurzędowej pomocy wojsk auxyliarnych szerzyć się poczęło rozbójnictwo, Wielki Hetman koronny Adam Mikołaj Sieniawski wydał ordynans pułkownikowi ordynacyi Ostrogskiej ażeby z pułkiem swoim udał się na Wołyń dla „gromienia swawolnych kup“²⁾).

W tej chwili jednakże już nie tylko pełno było takich kup na Wołyniu, ale zjawiały się one w woj. Kijowskiem, Braclawskiem i od granicy Wołoskiej.

Ziarno anarchiczne, posiane w Województwie Wołyńskiem przez wojska auxyliarne, kozaków i Palija, bujnie wschodzić poczęło. Napadanie na dwory szlacheckie nie było wcale jedynym punktem, na który siły swoje kierowała rozsawolona ludność — rabunek na drogach publicznych stał się także ulubionym rzemiosłem tych wszystkich, którzy wyrwali się radzi przy każdej sposobności z korbów prawa g'woli zadość uczynienia swawolnym instynktom. Milicya nadworna albo obojętnie patrzyła na gwałty i rabunki albo nawet udział w nich brała. Zdarzało się niejednokrotnie że takich „rotmagistrów“ chorągwi kozackich oskarżano wprost o współudział w rabunku. Kupcy lubarscy, zrabowani na drodze publicznej przez swawolną kupę włóczęgów, oskarżyli rotmistrza chorągwi kozackiej Kiryłę Szabenkę o przyłożenie ręki swojej do tej sprawy³⁾). Niezawsze te oskarżenia dały się udowodnić, ale zawsze w gruncie rzeczy leżała niezaprzeczona chęć rabunku. Każdy kto chciał — „próbował szczęścia“, gromadząc watahę i ruszając, że tak powiem — za wiatrem. Tacy amatorowie „pohulania“ długo nieraz waleśali się po kraju, aż dopóki niespokojnej swojej głowy nie złożyli w utarczce lub pod topór kata. Zanim jednak do tego przyszło dużo krwi upłynęło, dużo marnowało się pracy ludzkiej i mienia szło z dymem. Powoli jednak ruch zbójceki począł kierować się na południe, ku granicom, gdyż stamtąd coraz częściej dochodziły echa, nawołujące ludność do bez-

¹⁾ A. J. Z. R. Cz. III. t. III. str. 6. 7.

²⁾ *ibid.* str. 9.

³⁾ A. J. Z. R. Cz. III, t. str. 12. 13, 15.

karnej swawoli. Kozacy zaporozcy, a właściwie mała ich tylko częśćka, stojąca na czele różnych na pół kozackich oddziałów, przedzierała się na północ, i stamtąd ciągnęła ludność za sobą. Te wycieczki zaporoskie, a najczęściej z zaporozcami na czele, tak samo jak i wołyńskich watażków, miały tylko rabunek na celu¹⁾. Wkrótce jednak pożar nierządu miał się jeszcze bardziej rozszerzyć.

Zwracaliśmy już uwagę na jedną z przyczyn, a raczej impulsów, które ułatwiły przeniesienie się ruchu hajdamackiego na południowe kresy: był to zwrot w wojnie szwedzkiej. Armia Karola XII. przekroczyła Dniepr, weszła w granice państwa Moskiewskiego i skierowała się na południe, ku Połtawie, gdzie król szwedzki, upewniony poprzednim porozumieniem się z Mazeppą, spodziewał się znaleźć w kozakach potężnych sprzymierzeńców. Nieznał jeszcze ich wahającego się i przewrotnego a równocześnie lekkomyślnego charakteru, ile razy trzeba było powziąć stanowczą decyzję i działać nie dla chwili dzisiejszej lecz dla przyszłości. Piotr zrozumiał doniosłość tego kroku i skoncentrował armię pod Połtawą. Nie wierzył on w zdradę Mazeppy, przypuszczając że tylko w Siczy znajduje się ognisko niezadowolenia. Postanowił rozprawić się z nią w sposób stanowczy, zanim do ostatecznego porachunku z Karolem XII, przyjsc miało. Nie chciał mieć za plecami swojemi nieprzyjaciół. Powziął plan zniszczenia jej i rozpędzenia Zaporozców. Widzieliśmy w jaki sposób ją zdobył, co się z nią stało i jaki wpływ wywarły niedobitki zaporoskie na ruchy ludności kresowej.

O tym okresie ruchów posiadamy bardzo mało wiadomości archiwalnych, prawie przez przeciąg kilkunastu lat; poczem dopiero, mniej więcej od r. 1720, poczęły ruchy rozszerzać się, wzrastać, ale watażkowie działali jeszcze w pojedynkę, małemi kupami, bez żadnego większego planu i skupienia. Chwila dogodna jeszcze nie nadeszła.

W taki sposób województwo Kijowskie i Braclawskie broniło się w owym czasie — niewiemy. O obronie jednak myślano. Świadczy o tem uniwersał Regimentarza partyi ukraińskiej Jana Gałecckiego, datowany ze Lwowa (5 marca 1717). Niewiele jednak było dla kraju, wzdłuż i wszerz nęka-

¹⁾ ibid str. 19, 21.

²⁾ A. J. Z. Część III, t. III. str. 22, 23.

nego przez zbójcekie watahy, pożytku z uniwersału kiedy IMć pan Regimentarz o kilkadziesiąt mil od wzburzonych województw siedział. Uniwersał ów wszakże nie wielką niósł otuchę. Regimentarz oświadczał szlachcie że sam osobiście przybyć nie może, dał jednak ordynans Namiestnikowi swemu Olszewskiemu, ażeby na wezwanie szlachty znosił swawolne kupy „hultajstwa hajdamckiego“. W tym uniwersale uderza jednak rzecz niezwykła: pomimo że niebezpieczeństwo istniało niezaprzeczenie, Regimentarz nie tylko nie starał się wzmocnić obrony, lecz ją osłabiał jeszcze, polecając wyraźnie ażeby ludzie z pod chorągwi, extra computu postanowionego, rozjeżdżali się do domu. Dla załatwienia sporów z powodu krzywd, czynionych szlachcie przez wojsko, Regimentarz nazaczył sędziego, Fran. Ukrzyńskiego, towarzysza znaku pancernego.

W uniwersale powyższym poraz pierwszy swawolne kupy zbójcekie nazwane Hajdamakami¹⁾.

W pierwszej ćwierci XVIII w. powoli widocznymi się stają w województwie Kijowskiem, Braclawskiem i Podolskiem dwa szlachy hajdamackie; od miedz Kijowa, który się łączył ciągle z Siczą, stamtąd niejednokrotnie czerpał siły dla wypełnienia rozbójniczych watah i od Podniestrza, od granicy Wołoskiej. Dwoma ramionami szły ruchy hajdamackie: z Wołynia ku północnym granicom województwa Podolskiego i Braclawskiego i od południo-wschodu, od Siczy i od południo-zachodu, od Wołoszczyzny.

¹⁾ W znaczeniu etymologicznem słowo hajdamaka zapożyczone z języka tureckiego, w którym istnieje przyimek hajde, po tatarsku chajda — precz, poszedł precz. Suffiks mak oznacza w języku tureckim zakończenie trybu bezokolicznikowego. Za pomocą połączenia jego z przyimkiem hajde otrzymuje się forma słowna hajdamak — pędzić.

W tureckim języku słowo to zapożyczone z arabskiego, w którym hada oznacza martwić, niepokoić, wprowadzać w ruch. W ten sposób słowo arabskie, przyjąwszy tureckie zabarwienie, przeszło do Rusi południowej w znaczeniu rzeczownika, lecz zatrzymało swoje zasadnicze znaczenie, oznaczając człowieka, wywołującego zamieszanie, niepokojącego, goniącego innych lub gonionego. Blanchi et Kleffer: Dictionnaire Turc français. Wyd. II, t. II. str. 1205; Łazar Budagow: Srawnitelnyj słowar turecko-tatarskich narieczij t. II. str. 311; Biberstein-Kazimirski: Dictionnaire Arabe-français t. II. str. 1465 (A. J. Z. R. Część III, t. III. str. 11, wstęp):

Szlachta, jak zwykle, broniła się słabo. Przekonano się jednak, że na milicję horodową, złożoną z kozaków, a właściwie skozaczonych chłopów, liczyć nie można. Zbyt liczne dowody przyniewierstwa takich milicji, przechodzenie ich jawne w szeregi drapieżców lub też sprzyjanie i tolerowanie wszelkiego zbrojstwa, były wskazówką, że się na niej oprzeć nie można. Brakło jej zapewne sprężystej organizacji wojskowej i karności. Drobniejsza szlachta była przeto w całym tego słowa znaczeniu na łasce Pana Boga, a wielkie, magnackie kompleksy dóbr broniły się same. Próba takiej obrony dóbr międzybożskich było zorganizowanie milicji horodowej przez Hetmana Wielkiego Koronnego Adama Sieniawskiego. Powziął on zamiar utworzenia stałego oddziału do obrony dóbr swoich z drobnej szlachty wołyńskiej, która gęsto siedziała na niewielkich spłachciach ziemi i w tym celu oddał dowództwo chorągwi nadwornej Stanisławowi Koszce, jako Rotmistrzowi, a pragnąc go zachęcić i przywiązać do siebie nadał mu własnością wieś Muserówkę, pozwalając osadzić ją na własny pożytek¹⁾.

Gdy na Wołyniu po zniknięciu wojsk moskiewskich, wszystko wracać zaczęło powoli do względnej spokojności i porządku, rozpoczęły się coraz większe niepokoje w Kijowszczyźnie i Braclawszczyźnie pod protektorem i prowodyrstwem rozbitków Siczowych. Jednym z takich wypadków, który najbardziej może odsłonił udział Zaporozców w prawie hajdamaczenia był napad zbrojny pod Targowicą na kijowskiego kupca Jakowa Zimowicza. Mieszkańcy Targowicy, łącznie z Zaporozcami, odegrali bardzo wybitną rolę. Ponieważ chodziło tu tylko o Zaporozców, na których nie można było i nie było na czem poszukiwać krzywdy, Zimowicz zwrócił się do sądów polskich. Sprawa cała prowadzoną była w sądzie grodzkim Winnickim. Przesłuchanie świadków i obwinionych pokazało, że kozacy Gardu zaporozkiego, a właściwie bohogardowej pałanki, zwąchawszy się z mieszczanami Targowickimi napadli na karawanę Zimowicza i do szczętu ją zrabowali. Rabunek uważali widocznie za bardzo pomyślny dla siebie, gdyż Zaporozcy z Targowiczaniem trzy dni potem hulali i pili wspólnie. Mieszczanie Targowiccy nie tylko nie donieśli o tem władzy, ale przeciwnie ukryli

¹⁾ A. J. Z. R. Część III. t. III. str. 32.

sprawę całą, część zdobywcy przepili wspólnie, a część jako ludzie nabożni, przechowali w cerkwi, być może dla tego, że jednym z tych, którzy rej wodzili w rabunku był także targowicki popowicz. W ogóle typ hajdamaków z klasy popowiczów spotyka się w tym smutnym okresie bardzo często. Inicytorem całej wyprawy był osadczy Targowicki, Wołoszyn, który się wybrał na tę rycerską zabawę z trzema synami. Sąd Winnicki, upatrując w tej sprawie winę Targowiczana, skazał ich na karę cielesną i na zapłaceniu Zimowiczowi dwóch tysięcy dwustu trzydziestu złotych¹⁾.

Przytoczyliśmy tę sprawę mniej więcej szczegółowo nie dlatego ażeby ją można uważać za jedną z ważniejszych, ale dla tego że jest ona typową i pozwala określić zarówno charakter ruchów, objętych nazwą hajdamaczyzny jak i poznać ludzi, którzy udział brali. Prowodyrami wojskowymi są Zaporozcy, mający broń i znający drogi i szlache, a kierownikiem, że tak powiem, arystokracja wiejska: osadczy i popowicze, znający najlepiej ludzi i stosunki miejskowe. Splątane nici zbrodni i rabunku gubią się w cerkwi, która nie tylko łaskawie patrzy na tego rodzaju „hulanie” swoich parafian, ale umie nawet korzyść z nich ciągnąć dla siebie.

Niezawsze tego rodzaju rycerze zasiadali przy drogach i obławiali się mieniem kupców. Częściej szukali „pożywy” bliżej, we własnej lub sąsiedniej wsi — ale zawsze prawie przy współudziale Zaporozców, chociaż niezawsze udało się współudział ten wykryć. Tak jak mieszczenie Targowiccy na kupca obcego państwa, Koszowaccy napadli na dwór swego administratora Andrzeja Bahrynowskiego i złupili go do szczeru. Słusznie czy niesłusznie dość że „rebelizanci” przybrali nazwę „kozaków zadnieprowskich”, którą się także niejednokrotnie zastraszano²⁾.

Oprócz, że tak powiem, normalnego ruchu ludności województw kresowych ku punktom mniej zaludnionym, a więc posiadającym lżejsze warunki osiedlenia się i życia — o czym będziemy mówić w rozdziale o ekonomicznym położeniu włościan, na ten ruch wpływały jeszcze inne przyczyny, nie mające nic wspólnego z ekonomicznymi. Na jedną z nich zwróciliśmy już poprzednio uwagę: był to uniwersał

¹⁾ A. J. Z. R. Część III. t. III. str. 34, 35.

²⁾ A. J. Z. R. Część III. t. III. str. 51, 43.

Piotra do kozaków i ludności o przesiedleniu się za Dniepr. Naturalnie, uniwersał taki był komentowany tak jak ludność wszędzie tego rodzaju akty komentuje: z jednej strony upatrywano w tem jakieś niezwykle nadzieje na wolności, z drugiej widziano nie tylko obronę przed wszelkiem nadużyciem popełnionem lecz także popełnić się mającem. Ludzie, którzy się raz zdecydowali ustąpić z kraju, stawali się jego wrogami. A nie trzeba zapominać jacy to byli ludzie i na jakim stopniu oświaty. Stosunek ich do praw państwowych, pojęcia ich o pracy i własności mieliśmy możność poznać w tych licznych wybrykach samowoli, jaki piękny, żyzny i bogaty kraj przekształciła na ruinę, pogorzelniska i cmentarz. Na chwilę ruszenia się zostawiali swoje rozrachunki osobiste. Wrodzona dzikość, wynik długoletnich tradycji podjazdowej walki, niepewność jutra, na jaką życie w sąsiedztwie z Tatarszczyzną narażało ludność miejscową, podsycane były prawidłową i systematyczną bezkarnością, nierządem w kraju i oparciem się statecznym o Moskwę i kozaków. Osobiste niezadowolenia, bardzo łatwo zrozumiałe przy ciężkiem pod każdym względem ogólnem położeniu państwa, powszechnej dysharmonii i walki stronnictw, udzielały się łatwo i wytwarzały wszędzie owe wichry niszczące.

Oprócz uniwersału Piotra, z jego woli nowo obrany Hetman Skoropacki. wystosował surowy uniwersał do mieszkańców prawobrzeżnej polskiej Ukrainy, mianowicie Niemirowa, Braclawia, Humania, Czehryna, Kaniowa, Buhusławia, Białej-Cerkwi i Fastowa nakazując przesiedlenie za Dniepr bezzwłoczne. Jeżeli kto ze starszyny lub czerni, pisał Hetman, a także ludzi duchownych lub pospolitych nie usłucha tego rozkazu, będą niezawodnie wypędzeni ze swych siedzib przez wojska Jego Cesarskiego Wielicestwa, a jako przeciwnicy Najwyższej woli bez żadnego względu i litości zniszczeni będą ogniem¹⁾.

Oczywiście, że to wszystko nie mogło pozostać bez skutku: jednych pędziła bojaźń przed zemstą, innych własna hulaszczność i rozpasanie. A miejsca było wszędzie i zawsze dość dla wszelkiej swawoli. Nie dość tego że na ziemiach Rzptej Piotr rządził się jak u siebie w domu, prowadził on

¹⁾ Bantysz-Kamenskij: Istorija Małoj Rossii Część III. (wyd. 1842) str. 127. Małoros. dzieła kol. Archiwa 1712 r. Nr. 4.

jeszcze wojnę z niedobitkami Mazepińskiego buntu, a co ważniejsza, że końcowe sceny tego dramatu rozegrały się bądź bezpośrednio na ziemi polskiej, w granicach Rzptej, bądź w pobliżu ich, a zawsze znaczna część walczących przeciwko Moskwie rekrutowała się z ludności miejscowej. Były to usiłowania i walki Orlika, niegdyś pisarza Mazeppy, sojusznika Karola XII., a potem Hetmana po śmierci starego wodza pod Warnicą. Były to ostatnie świadome dążenia i walki, jedyne jasne punkty w życiu Ukrainy, jedyne chwile walk w przestworzu XVIII w., w którym przyświecała idea wolności. Chwile te wszakże należą do najmniej zbadanych, a nigdy jeszcze pióro polskiego historyka nie pokusiło się o przedstawienie krwawego obrazu tych walk. Rosya uważała je za bunty, Polska była za bezsilną ażeby ruch popierać, a doniosłości jego ówczesni nasi politycy nie rozumieli wcale. Niepokuszam się bynajmniej bodaj o naszkicowanie tych walk Orlikowych, bo one nic wspólnego z hajdamaczną nie mają; wspomnieć jednak o nich muszę dla tego, że w kraju, będącym w stanie ciągłego wrzenia, wznęcały one powszechną zawieruchę i zamęt przyczyniały się do rozluźnienia prawnopanstwowych stosunków wśród włościan, zawsze skorych do wyłamywania się z pod praw i obowiązków. Jedni gromadzili się pod sztandarem Orlika, drugich ten sam sztandar nęcił pokusą po swojemu rozumianej wolności.

Sułtan Achmet III, pod wpływem namowy Karola XII, a może ze świadomością potrzeby osłabienia Rosyi, wydał wojnę Piotrowi (1710). Najwięcej niezawodnie wpłynął na to han krymski. Tatarzy czuli, że wzmożenie się Rosyi będzie ruiną hanów, gdyż zwiększenie granic niedawnego księstwa Moskiewskiego odbywało się kosztem terytorium hord tatarskich¹⁾. Piotr zmuszony był przenieść teatr wojny nad granice tureckie, to znaczy: wniósł na południe Rzptej nowe niepokoje, rabunki i ździerstwo żołnierzy swoich i rzucał wszędzie iskry niesubordynacji i buntów. Najprzód posunął ku granicom Mołdawskim dziesięć pułków, konsystujących w Polsce (styczeń 1711), a w marcu armia Golicyna przez ziemie Rzptej zbliżyła się do Dniestru. Kampania ta, która nas wcale nie interesuje, zakończyła się upokorzeniem Piotra

¹⁾ Voltaire: Hist. de l' Empire de Russie sous Pierre le Grand. Paris 1725, str. 203, 204, 206, 207.

i pokojem nad Prutem (12. lipca 1711). Turcy nie potrafili wyzyskać ważnej i stanowczej dla siebie chwili, ażeby zgnieść niebezpiecznego dla nich wroga. Orlik z Zaporozcami stał po stronie Turcyi; a nie był bynajmniej osamotniony gdyż przy Turcyi stanęli również Łomikowski, Gorlenko, Mirowicz i ataman koszowy Hordijenko¹⁾. Całą sprawą powstania Ukrainy przeciwko władzy Moskwy kierował Orlik. Widząc na razie, że ani Turcyja ani Karol XII w obronie Ukrainy stanąć nie chcą, udał się on wprawdzie do Szwecyi, ale sprawy niezasympiał i ustawicznie niepokoił Moskwę bądź porozumiewając się ze wszystkimi, kto tylko mógł mu dopomódz, bądź przy pierwszej sposobności wkraczając zbrojnie na Ukrainę i kupując koło siebie ludzi w imię walki z Moskwą. Z Paryża porozumiewał się on z hanem Krymskim (1713), zapewniając go, że całą Ukrainę rzuci pod stopy Sultana, jeżeli Porta Ottomańska uzna jego w godności Hetmana i zabezpieczy prawa i przywileje ukraińskie. Mało co potem widzimy go na czele kozaków i Zaporozców uwijającego się nad Dnieprem²⁾.

Był on nietylko duchem niespokojnym, jakby na pozór z zachowania się jego dałoby się wnosić, ale także człowiekiem energicznej woli i świadomych zamiarów. Z Rosyą zgody nie chciał, nie dał się przejednać ani obietnicami ani pogrózkami uspokoić. Przy boku Mazeppy poznał plany i zamiary Rosyi, przeniknął jej prawdziwe intencye i dlatego był wrogiem nieprzejednanym do końca życia. Do zajęcia stanowiska, odpowiedniego swoim zdolnościom i energii nie miał on sposobności, a w Piotrze znalazł świadomego przeciwnika. Niepopierany przez nikogo należycie, walczył ustawicznie z Moskwą, imię swoje związawszy z hasłami Mazeppy. Jak Mazeppa, został i on okrzyczany za zdrajcę i wichrzyciela, zarówno przez Moskwę, świadomą tego co robi, jak i przez swoich, którzy się upokorzyli przed zwycięzcą.

Gdy porozumienie się z Zaporozem za pośrednictwem Hercyka, Mirowicza i Nachimowskiego³⁾ nie doprowadziły

1) Bantysz-Kamenskij: Ist. Małoj Rossii, Część III, str. 127, przypisek 188.

2) Kijew. Star. 1889 s XXIV, Styczeń, str. 216.

3) Pisownia niestała.

do niczego, udał się do Sztokholmu z rodziną, a po śmierci jego pozostał na dworze Ulryki Eleonory i Fryderyka I. Myśli wplątania Rzeczy w wojnę z kimkolwiek bądź nieopuszczał nigdy; w tym celu posłał Nachimowskiego do Hana a Hercyka do Warszawy, Pokój w Neustadt położył chwilowo koniec jego usiłowaniom.

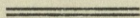
Emisaryusze jego, krzyżując ziemie ruskie wzdłuż i wszerz, ustawicznie rozdmuchiwali tlejący ogień niepokoju i niezadowolenia, który raz rozniecony, niszczył nieraz tych, którzy nic nie byli winni. Popłoch i swawola płynęły nieraz z tego źródła, z którego wolność wypływać miała. Bałamucy z różnych stron siły, różnymi środkami, różnemi drogami, nieumiejące same dla siebie wytworzyć prawidłowego ujścia, miały się w tym wirze powszechnym, a nie było nikogo, kto by przemocą przemoc złamać zdołał.

Dla ludności, rozkołysanej nadziejami, straszona groźbami zniszczenia, będącej w ciągłej styczności z różnymi czynnikami dezorganizacyjnymi, a noszącej w krwi swojej tradycyjne usposobienie do rabunku i włóczęgi, stały otworem wszystkie drogi, wszystkie szlaki graniczne. Do pogranicza Wołoskiego na Podniestrzu i pałanek Siczy zaporozkiej przybyło jeszcze trzecie miejsce, w którym niespokojne żywioły znajdowały przytulisko: był to pas wolny z obu stron Dniepru do Kijowa począwszy aż do Kryłowa, który na mocy porozumienia Piotra z Augustem II, miał być niezaludnionym. To, co miało przeszkodzić niepokoju, stało się źródłem niepokoju. Pas ów nadbrzeżny, pokryty gęstym lasem lub nieprzechodnemi łożami, skupił w sobie awanturnicze żywioły, które napotkawszy taki punkt dogodny, a o traktatach pojęcia żadnego nie mając, bądź kolonizowały go, bądź uczyniły z niego miejsce przechowku rabowników. Zarówno Rzecz jak i Moskwa trzymały na tem pograniczu swoje komendy, ale było ich zbyt mało ażeby porządek utrzymać.

Jedną z pierwszych i większych osad, powstałych w tym pasie, był Kryłów przy ujściu Taśminy do Dniepru. Nie bardzo tam spokojna musiała siedzieć ludność kiedy się w tę sprawę wdały i Rosya i Polska, obwiniając osadników o bunt. „Stanął w obronie ludności“ ataman z „Kry-

łowa, Michał Krynicki, zanosząc skargę do króla, która miała więcej charakteru groźby niż skargi¹⁾).

Bez przesady wielkiej można powiedzieć, że w tych czasach każdy robił co chciał, nieoglądając się na nikogo, a tembardziej na prawo i siłę państwową.



¹⁾ Kaź. Jarochowski: Teka Gabryela Junoszy Podoskiego, T. II, str. 138. Poznań 1835. „Ce que Mr. Markowski vous mande à Vous et aux autres Mssrs comme si nous commencions quelque revolte — tout cela il vous rapporte a faux“ ...„nous déclarons que nous ne laisserons entrer personne dans notre bourg...“

4. „Rewolucya“ Werłana w Województwie Braclawskiem.

Bezczynne i spokojne na pozór rządy Augusta II zwanego przez jednych Wielkim, bo taka była panująca moda, przez innych Mocnym, stanowi epokę zwrotną w naszych dziejach, o czem już wspomnieliśmy. Z początku, z powodu wygórowanej ambicji, a potem w celu utrzymania się na tronie polskim, wszedł on w sojusz z carem Piotrem, oparł się na potęgę cudzoziemskiego wojska — i od tej chwili wpływ Moskwy stawał się coraz większym, coraz groźniejszym. Polityka Rosji dążyła do wzmocnienia się, przez ustawiczne osłabianie wszelkimi sposobami Rzeczypospolitej. Wichrzyła w kraju, gdzie mogła, korzystając z niesłychanego upadku ducha obywatelskiego w społeczeństwie polskim i zacierania się, skutkiem gnuśnego życia, celów i dążeń narodowych.

Charakterystykę polityki i społeczeństwa polskiego z epoki ruchów hajdamackich, trwających przez sześćdziesiąt lat przeszło, pozostawiamy do traktowania na innym miejscu; tutaj musimy rzucić okiem na to tło stosunków wewnętrznych Rzptej, na którem rozegrał się krwawy dramat pierwszego większego ruchu hajdamackiego, równo prawie we trzydzieści dwa lata potem zakończony dzięki rzezią Koliszczyzny.

1. lutego roku 1733 August II, wkrótce po przyjeździe z Drezna, w Warszawie życie zakończył.

Śmierć jego stała się hasłem do intryg politycznych i do zamieszek wewnętrznych.

Prymas Teodor Potocki, odrzuciwszy w gorącym uniwersale pretendentów Niepiastów, przyczynił się do obrania 12. września 1733 r. pod Wolą Stanisława Leszczyńskiego. Partya saska nie zasypiała także: 5 października t. r. pod wsią Kamień, Stanisław Hozyusz, biskup poznański, ogłosił



AUGUST III. KRÓL POLSKI

królem Augusta III, który już 17 stycznia 1734 r. ukoronowany został przez Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego.

Tu wystąpiła w roli protektora i obrońcy Augusta III, Anna Iwanówna, zwana przez szlachtę województwa bracławskiego „Imperatorką”. Wystąpiła poważnie — i miała potem swoje racye. Faworyt jej Biron, jak inni piszą Biren, figura wysoce znienawidzona na dworze petersburgskim. piął się wyżej. „Imperatorka”, pragnąc nagrodzić zasługi jego i usunąć jednocześnie od intryg dworskich, upatrzyła dla niego księstwo kurlandzkie. Popierała tedy Augusta III w zamian za stanowisko Birona.

Ponieważ Stanisław Leszczyński miał przybyć przez Gdańsk, na północnej granicy zatem spodziewano się starcia i rozwiązania walki o koronę polską: Anna Iwanowna w tę stronę skierowała posiłki. Wkroczył tedy naprzód na Litwę feldmarszałek de Lascy, potem posunął się pod Gdańsk, ciągle się ucierając ze stronnikami Leszczyńskiego; zastąpił go wreszcie Münich i przy pomocy Sasów Gdańsk zdobył.

Od tej chwili sprawa ulubieńca niegdyś Karola XII, była przegrana. Cofnął się do Królewca, aż wreszcie wrócić musiał do Francji.

Zdawałoby się że w ten sposób cała akcja umorzona została. Istotnie, zakończyła się ona na północy, ażeby odżyć na południu.

Rosya, zagarnawszy Ukrainę lewo-brzezną, nigdy nie spuszczała z oczu całości, mówiąc inaczej — dążyła także do zagarnięcia prawo-brzeżnej Ukrainy. W tym celu miała do pomocy ludność w województwach: kijowskiem, bracławskiem i podolskiem. Było to popielisko, w którym zawsze iskry tły: byle kto mógł przyjść, iskrę wygrzebać i pożar wzniecić. Od wypadku należało wszystko; tak dobrze mógł on iskrę w pożar rozdmuchać, jak i zgasić.

Pragnąc upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, „Imperatorka” nie zadowolniła się wysłaniem armii pomocniczej na północ, ale wiedząc, że województwa południowe ogołoczone są zupełnie z wojska, że szlachta trzyma stronę Leszczyńskiego, rozlokowała tam garstkę swego żołnierza, a potrzebę utrzymywania jego umotywowowała na pozór bardzo słusznie. Skutkiem strasznego prześladowania religijnego, które się wzmogło za czasów Piotra, mnóstwo chłopstwa moskiewskiego, tak zwanych „starowierców”, uciekało do-

Polski i osiadało w południowych województwach. Zwano ich dawniej Pilipowcami, a niektóre osady, pozostałe do dziś, zwą obecnie Piliponami.

Wojska te noszące tytuł „auxiliarnych“, kierowane przez podpułkownika Polańskiego, pułkownika Riedkina, majora Synkijewa i in., miały jednak dwa ogniska: jedno w Humanii, gdzie rezydował i z kąd wydawał rozkazy najprzód podpułkownik, a potem pułkownik Polański, drugie w okolicy Szarogrodu. Właściwie Szarogród był dośrodkowym punktem, oddziały zaś wojska rozlokowane były w Brahiłowie, Tulczynie, Niemirowie, Międzybożu, Morachwie i in. W samym Szarogrodzie w roku 1735 kwaterował pułkownik Jakob Światoj z pięciu pułkami i wyłapywał „starowierców“¹⁾. Wyprawiono ich z żonami, dziećmi i sprzętami w głąb Rosyi. Deputaci, wybrani na Sejmiku Województwa Braclawskiego, w Winnicy 1 września 1735 r. na sejm, mieli zanotowane w instrukcyi swojej staranie o zwrot zabranych gwałtem Piliponów. Szlachta miejscowa, znająca położenie rzeczywiste, obliczała, że wojska „auxiliaryne“ uprowadziły z granic Rzptej kilkadziesiąt tysięcy kolonistów z całą rodziną i dobytkiem²⁾.

Gdy Światoj zajmował się głównie ekspedycją Piliponów z granic Rzptej, Polański prowadził agitację polityczną, — a wszyscy razem żyli kosztem szlachty i ludu, rabując bez miłosierdzia, co się tylko dało i mordując spokojnych mieszkańców, nieuznających opieki Najjaśniejszej „Imperatorki“.

Rozkwaterowawszy się w Humanii, Polański zorientował się bardzo szybko w sytuacji istniejącej i stał się wkrótce główną sprężyną ruchu, który sam wywołał i którym kierował.

Rządowi rosyjskiemu chodziło o to, ażeby jak najrychlej Rzpta uznała Augusta III, który, chociażby, dzięki tradycyom ojca, nadawał się na powolnego sługę Rosyi, — na Stanisława Leszczyńskiego liczyć nie mogła. Król, torujący drogę wpływom petersburskim, był bardzo pożądanym nabytkiem.

¹⁾ Sadok Borącz: Pamięt. dz. pol. Lwów 1859, str. 262.

²⁾ Postanowienie sejmiku woj. braclawskiego 1. września 1735 r. Archiw jugo-zap. Rossii; część III, tom III, str. 167.

Chodziło o pospiech. Główna akcja jak wiemy, skoncentrowaną była koło Gdańska. Znaczna część Małopolski, niektóre województwa wielkopolskie uznały ukoronowanego w styczniu 1734 r. Augusta III., nie chciały go uznać tylko województwa południowe, stojące przy Leszczyńskim. Tu, garstka wojsk „auxiliarnych“, pod pozorem ścigania i zabierania Piliponów, nie tylko uciskała szlachtę, nakłaniając ją do swego pretendenta, ale usiłowała wywołać ruch antypaństwowy w celu rychlejszego zmuszenia szlachty do uznania protegowanego przez siebie króla. Już gospodarowanie z Piliponami z punktu prawa międzynarodowego, było barbarzyńskim zachwaleństwem, praktykowanym dzięki tylko niemocy Rzptej, ale niez mordowany Polański, czyli, jak go kozacy zwali, „pułkownik Polanko“, przygotowywał ruchawkę o wiele węższą, która mogłaby być przybrać rozmiary zawieruchy Chmielnickiego, bo posiadała i organizację i popularność i człowieka na czele bardzo zdolnego.

Upadek ostateczny Leszczyńskiego i obawa, ażeby do ruchu tego nie zostały wciągnięte niezadowolone żywioły w Hetmańszczyźnie i Siczy, było powodem, że ci sami, którzy ogień wznieśli — ugasili go rychło. Nie o Rzptę im chodziło, lecz o własną skórę.

Z tamtej strony Dniepru, w Hetmańszczyźnie i w Siczy pozostały jeszcze tradycje świeże o usiłowaniach Mazeppy; Orlik żył jeszcze i używał tytułu hetmana, a Sicz była niepewną.

Widzieliśmy, że Hordijenko stanął wyraźnie i stanowczo po stronie Mazeppy, a posłów, wysłanych przez Piotra do Zaporozża, jednych zamordowano, drugich odesłano Mazepie. Żadne obietniczki przebaczenia „winy“ nie zdołały uspokoić Zaporozża. Od owej chwili rozpoczęło się systematyczne niszczenie Siczy; „kara“ i „łaska“ następowały w miarę tego, co było na razie pożyteczniejszem. Tak n. p. w r. 1709 Zaporozżycy zostali „ukarani“ tem, że Jakowlew, wysłany przez Piotra z Kijowa, Sicz zburzył (14 maja s. s.). Niezadowolony z tego, lecz „rozniewany“ Piotr zamknął przed kozakami granice do własnej ojczyzny (26. maja 1709), a gdy w r. 1710 pragnęli założyć Sicz na Kamience, Skoropacki i generał Buturlin zburzyli ją. Kozacy tedy, nie widząc dla siebie ratunku, w rok potem poddali się hanowi krymskiemu i zbudowali nową Sicz na Aleszkach, niedaleko ujścia Dnie-

pru do morza i od r. 1712 do 1730 ciągle tam siedzieli. Trwało to tak długo, jak długo żył Hordijenko, jeden z tych upartych ludzi, którzy na łaskach nic budować nie chcą¹⁾.

Dała się przebłagać dopiero Anna Joanówna i, na przedstawienie Weisbacha, generał-gubernatora kijowskiego, pozwoliła kozakom wrócić do dawnych posiadłości i założyć nową Sicz na rzekach Podpolnej i Bezuwłuku²⁾.

„Łaska“ spłynęła na krótko na Zaporozców i to mia nowicie w r. 1733, kiedy w Rzptej rozpoczęła się zawierucha wewnętrzna, skutkiem walki między Augustem III a Stanisławem Leszczyńskim, z której Rosya korzystała dla własnych celów. Hordijenko byłby się może nie dał ująć, ale następca jego, Koszowy Małasiewicz, był mniej opornym.

Zaporozcy, mieszkający poza granicami Rosyi, wrogo względem niej usposobieni, mogli być bardzo groźni, najprzód wobec tego, że główne siły moskiewskie zaangażowane były na północy, następnie, że kozacy mogli łatwo nakłonić do buntu mocno niezadowoloną hetmańszczyznę. Poza tem była jeszcze jedna racya, dla której potrzeba zmuszała niejako do udzielenia przebaczenia Zaporozcom.

Krótko mówiąc, Rosya, a właściwie Weisbach, przece niali i siły i zdolności polityczne Zaporozza i — niestety Rzptej. Obawiano się, ażeby stronnictwo Leszczyńskiego nie zechciało zużytkować kozaków, jako armię działającą przeciwko Rosyi na południu łącznie z Polakami i Tatarami. Podniesienie się do buntu hetmańszczyzny mogłoby oderwać lewo-brzezną Ukrainę, a Moskwę odsunąć na długo od mieszania się w sprawy wewnętrzne Rzptej.

Ani Zaporozże jednak nie rozumiało swojej roli politycznej, ani stronnicy Leszczyńskiego nie myśleli na seryo o obronie Rzptej od cudzoziemskiego najazdu; kozakom

¹⁾ Skalkowskij: Istorja Nowoj Sieczy ili posledniawo Kosza Zaporoz. Odessa 1846; K istorii Zaporozża. Kijewsk. star. 1888, artykuł A. Skalkowskiego.

²⁾ Urzędowe pozwolenie powrotu nastąpiło ukazem 31 sierpnia 1733 r. s. s. (Archiwnyje matierjały do istorii Zaporozża D. I. Ewarnickij. Kijew, Starina 1886 (jul. 524). Powrót partjami rozpoczął się na kilka lat wcześniej z obowiązkiem przechodzenia bez broni, w niewielkich kupach i meldowania się na pogranicznych forpoczach. Szczegóły czytaj: A. A. Andrijewskij: Matierjały dla istorii južno-russkawo kraja (1715 — 1774) Odessa 1886, str. 2 — 10.

chodziło o powrót do dawnych siedzib, stronnikom Leszczyńskiego o króla Piasta. Cała akcja polityczna polska zamknęła się w niesłychanie wąskich granicach,—tylko Moskwa szeroko rozrzuciła swoje sieci pajęcze i wiktłała w nie bezustannie Rzptę. Stało się zadość i Zaporozcom i szlachcie: jedni powrócili do kraju, drudzy po śmierci Augusta III. dostali Piasta.

Plany zaborcze Rosyi, już od Piotra począwszy, były bardzo rozległe, przeprowadzane powoli i konsekwentnie.

Oddziały tedy wojska rosyjskiego, rozkwaterowane na kresach, miały dwa zadania: uniemożliwić wszelką akcyę Syczy, gdyby się Zaporozże na akcyę zdobyło i zmusić szlachtę województw kresowych do uznania Augusta III. Wyszukiwanie i wyłapywanie Piliponów było tylko pozorem i manewrem.

Ajentem politycznym do pewnego stopnia, reprezentującym ukryte cele i działającym na kresach Rzptej, był wspomniany już Polański, podpułkownik, mający konsystencyę w Humaniu. Przekonawszy się, że ze strony Zaporozza nie grozi żadne niebezpieczeństwo, spróbował wywołać ruchawkę chłopską, któraby mogła napędzić strachu szlachcie, stojącej po stronie Leszczyńskiego i Rzptej. Na kresach materyału palnego nie brakło nigdy. Rozhukany, samowolny żywioł, zarówno w sferze włościańskiej, jak i miejskiej, a nawet szlacheckiej do ruchawki i rabunku zawsze był skory. Nie była to świadoma celu i drogi gotowość do buntu, ale nieokiełznana krewkość, podsycana ciągłemi wspomnieniami i tradycjami zuchwałej swawoli. Trudniej było o człowieka, któryby rozproszone, zawsze niezadowolone i w żadne karby nieujęte prawem żywioły skupił i dał im zajęcie.

Człowieka takiego na razie Polański znalazł. Był to Werłan, pułkownik milicyi nadwornej w Szarogrodzie, majętności ks. Jerzego Lubomirskiego¹⁾.

Zanim przejdziemy do tak zwanej przez współczesną szlachtę „rewolucyi“, której Werłan przewodził, musimy słówko powiedzieć o pułkowniku Polańskim, który tę „rewolucyę“ przygotował, wywołał, kierował nią — był, słowem, jej ojcem duchowym.

¹⁾ W punktach supliki sejmiku wojew. Bracł. w Winnicy do Weisbacha i odpowiedzi tegoż nazwano go Warłamem. Arch. J. Z. P. Część III, tom III. str. 111.

Co to był za jeden ów „półpułkownik Polanko“ i jakiej narodowości—nie wiemy. To tylko pewna, że wśród kozactwa i czerni współczesnej był osobistością bardzo popularną; umiał się im przedstawić, jako człowiek wielkiej władzy, wielkiego wpływu, mający bezpośrednie stosunki z Najjaśniejszą „Imperatorką“. Była to niezawodnie jedna z tych ciemnych, ale sprytnych osobistości, która potrafiła na własną rękę wywołać zamieszki i nieporozumienia w sąsiednim państwie. Doświadczenie historyczne pozwoliło już niejednokrotnie oglądać takie figury, działające niby na terenie drugoplanowym, niby nie odpowiedzialne zupełnie, a więc czynności ich i roli można się w każdym czasie wyprzeć, a nawet w razie potrzeby działać wbrew wszelkim przyrzeczeniom.

Taką rolę, nie ze względu na stanowisko, lecz z uwagi na spryt i obrotność, miał do odegrania pułkownik Polański. W czasie, gdy on rozwijał najenergiczniejszą akcję, w Niemcowie miał siedzibę generał von Hein, wojskiem zaś konsystującym w województwach kresowych dowodził generał rosyjski, landgraf Hessen-Homburski Ludwik, i w chwili właśnie najwyższej ruchawki Werłana siedział w Zbarażu. Gdy więc landgraf Hesseński, manifestem z d. 1 lipca 1734 r. do tych, „którzy życzliwi są stronie Jego Wielicestwa (tak) Augusta III“, „kozaków albo innych nieregularnych do miasteczek, wsi i folwarków bez orderu z pieczęcią przyjeżdżających i czyniących różne agrawacye, pozwalał łapać i do głównej kwatery swojej przysłać, a gdyby się bronili — bić i kłóć“, — „pułkownik Palanko“ nieoficyalnie, bez żadnych manifestów, pomimo że był podkomendnym Jego książęcej Mości, wywołał „rewolucyę“ za jego plecami i rozżarzoną głowię rzucił na całe Pobereże w tym samym czasie¹⁾.

Rozpuścił on pogłoskę, że „cała Ukraina i Ruś aż po Zbrucz i po Słucz carowej Jej Mości w całe należy“²⁾ i pod hasłem służby dla carowej gromadził pod chorągwią i dowództwem Werłana rozmaitych ludzi. „Jedni dobrowolnie

¹⁾ Manifestacja tym, którzy polskiego państwa życzliwi są stronie Jego Królewskiego Wielicestwa Augusta III. A. J. Z. R. Część III, tom III, str. 79.

²⁾ Konfesata kozaków: Andrzeja Szulaka, Grzegorza Worobcia i Piotra Demjanowicza 18 czerwca 1734. A. J. Z. R. Część III, tom III, str. 68.

przystają, innych gwałtem zabierają“ — opowiada prostodusznie Hryhor Worobeć. Prawą ręką Polańskiego był pułkownik Werłan, rozsiewający wszędzie wieści, że „już Imperatrycy (tak) cała Ukraina oddana i wszelkie z dóbr pożytki na nią idą i arendy“. Zaciągającym się w szeregi płacy żadnej nie deklarowano — mówi tenże Worobeć, — powiadano jeno, „jak się krolewicz (tak) ukoronuje i bude korolem, to budete maty pozałowanie“.

Z tego widać, jakie w ogóle mętne pojęcie było wśród ludności, gromadzącej się pod Werłanem o celach i zadaniach ruchu. Niejasność ta wystąpi w sposób, jeszcze bardziej bijący w oczy, kiedy przyjdziemy do rozpatrzenia wojskowych ruchów i przechodów watahy Werłana. Główny korpus, że tak powiem, tej watahy kręcił się długo tu i ówdzie bez jasnego planu i wysełał ze swego ramienia małe oddziały, niby podjazdy, niby zagony w celu rabunku mieszkańców i jednania sobie ludności. Głównie chodziło o zdobycie jak największej ilości koni.

Co do rabunku zakreślone były, prawdopodobnie przez Polańskiego, pewne granice: „po Szarogród — biorąc Human za punkt wyjścia — nie kazano rabować, zaś za Szarogrodem pozwolono żydów i Lachów rabować i zabijać¹⁾.“ W ten sposób Polański zlokalizował akcję hajdamacką na Pobereżu; bardzo mu chodziło o to, ażeby ją, o ile można, najdalej odsunąć od granic Moskwy, od Hetmańszczyzny, od Siczy zresztą, z powodów zrozumiałych, a na które wskazaaliśmy wyżej nieco. Ruch hajdamacki, obudzony w Kijowszczyźnie, przy bardzo małej ilości wojska moskiewskiego, mógłby i w Zaporozu przybrać rozmiary i cechy niepożądane dla Rosyi. Zlokalizowany na Pobereżu, rozszerzający się na Wołyn i Ruś — szkodliwym był tylko dla Rzptej. Moskwa tedy, rozkwaterowana w Humaniu, w Berszadzie, w Niemirowie, w Szarogrodzie i innych miastach, patrzyła na tę „rewolucję“ obojętnie, przeciwnie rozpuszczano pogłoski, że polskiego wojska nigdzie nie ma lub też rozbite przez Moskali, i łudzono łatwowiernych nadzieją, że w Niemirowie ma się znajdować Samuś lub ma przybyć wkrótce z posiłkami, chociaż Samuś już dawno nie żył.

¹⁾ ibid. str. 72.

Kimże był właściwie Werłan, który na czele owej „rewolucyj” hajdamackiej stanął?

Wspomniałem już, że był on naczelnikiem, czyli jak się mianował „pułkownikiem” milicyi nadwornej wołoskiej księcia Jerzego Lubomirskiego wojewody sandomierskiego, w Szarogrodzie. W chwili rozpoczęcia się ruchawki zajmował więc takie same stanowisko, jak we trzydzieści cztery lata po nim Gonta, będący na służbie Potockiego.

Niewiadomo z kąd Werłan pochodził, gdzie się urodził, a nawet, ile miał lat w r. 1734. t. j. w chwili wybuchu owej „rewolucyj” hajdamackiej. Wiemy tylko, że w posiadaniu jego była wieś Kaczkówka, „należąca do klucza szarogrodzkiego” — jak zeznaje jeden z wybitnych uczestników tej „rewolucyj”, Andrzej Szulak¹⁾. Ze słów tych wnioskować można, że dzierżył tę wioskę tytułem zasługi od Jerzego Lubomirskiego, swego chlebobawcy. Taki sposób wynagradzania naczelników nadwornej milicyi był zresztą w użyciu na kresach: Gonta późniejszy pułkownik humański, takim samym prawem trzymał Ositnę i Rosuszki od Potockiego.

Nazwisko jego, brzmiące z cudzoziemską, zdaje się wskazywać, że pochodził z Wołoszy, dokąd zresztą chronił się po skończonej „rewolucyj”. Z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić można, że nazwisko to pozostało z przekręcenia imienia Warłaa, gdyż tak go szlachta kresowa w swoich skargach do Weisbacha nazywa.

Werłan przed rozpoczęciem ruchu naradzał się z Polańskim, od niego odbierał wskazówki postępowania i nawet miał ordynans do „rewolucyj”. Dziać się to musiało pod koniec zimy r. 1733 aż do wiosny 1734. Wiosną otrzymał on tytuł „nakaźnego pułkownika kozackiego” i „ordynans” od pułkownika „Polanko”. Andrzej Szulak, człek bywały, piśmienny, który się długo kręcił po świecie, był w Zbarażu, w Barze, Zińkowie, Szarogrodzie, diakował, pisarzował — słowem z różnego pieca chleb jadał. Zanim się do Kaczkówki dostał i w służbę do Werłana wstąpił, powiadał, że ten ordynans widział i czytał i początek jego doskonale pamięta. Miał być on pisany w ten sens: „Jej Imperatorskocho Wetyczeństwa i proczaja i proczaja. Daju jemu komendy po ukazu Imperatorskocho Wetyczeństwa nad Wołochy, Ko-

¹⁾ Konfessata Andrzeja Szulaka i t. d., jak poprzednio na str. 68.

zaki i Serby, szczerob służyli Jej Imperatorskiej Wetyczeństwu do smerty“. Dalszego brzmienia tego uniwersału nie pamiętał. Na pół okrzęsany kozak, jakim był Andrzej Szulak, nie bardzo się znał na formach i tytułacyach, nie powtórzył wierne nawet początku tego „uniwersału“, ani pod względem stylu, ani pod względem czystości języka, formułkę jednak ordynansu pamiętał dobrze, bo ta formułka była hasłem koło którego skupiały się żywioły awanturnicze. Zresztą, Werłan sam przy każdej sposobności powoływał się na to, że „jest ukaz Imperatorowej i jej pułkownika humańskiego, że po sam Szarogród nie wolno rabować, zaś za Szarogrodem wszędzie wolno żyda, czyli Lacha napadłszy zabić, miasta, wsie i dwory rabować!“

Powróciwszy z takim ukazem do domu, rozwinął akcye wojskową.

Znaczenie wykazu „ukaz“ nie należy rozumieć dosłownie. Był to ukaz nie urzędowy, lecz apokryficzny, ułożony w celu świadomym i jasno wytkniętym. Urzędownie on nie istniał, dwór petersburski mógł się go wyrzec, lecz to doniosłości jego, ani też faktycznego istnienia nie zmienia w niczem. Dla ciemnego ludu, żądnego tylko swawoli i rabunku, dla ludzi awanturnych, potrzebujących jeno hasła, ażeby swawolę upozorować, ukaz Polańskiego brany był na seryo i celu swego dopiął. Na pół okrzęsane masy ludowe nigdy ani na polityce, ani na intrygach nie znały się. Pułkownik znał te ciemne strony charakteru ludu, umiał je wyzyskiwać z niesłychaną zręcznością i posługiwać się nimi dla własnych celów.

Tak się też działo i w tym wypadku.

Ostrożny Werłan dopiero po otrzymanym „ordynansie“ od Polańskiego do akcji przystąpił. Począł gromadzić ludzi w najbliższym promieniu od Szarogrodu. Tu znał wszystkich i sam był dobrze znany. Pomimo skromnego swego urzędu — pułkownik milicyi nadwornej — Werłan był człowiekiem ustosunkowanym i zażyłym w okolicy; a że w okół Szarogrodzyczny leżały dobra wojewody samdomierskiego, głównymi figurami byli urzędnicy z zarządu tych dóbr. Jako zwierzchnik i współtowarzysz broni zażywał przyjaźni podkomendnych, setnika komargrodzkiego Sawy, rotmistrza Ste-

¹⁾ Konfessata itd. str. 70.

fana Kify, z Markówki, majątności księcia Czetweryńskiego, Stefana Skorycza ze wsi Serbów, rotmistrza, porucznika Sawy ze wsi Mołokisza nad Dniestrem i w. in., którzy wszyscy prawie do wspólnej akcji z Werłanem zaangażowali się. Niezależnie od tego pokumany był z Jerzym Wołkowiczem, osobistością stojącą na czele zarządu dóbr wojewody sandomirskiego. Akta urzędowe zwą go *nobilem Wołkowicz, notarium proventualem illustris magnifici Lubomirski, palatini Sandomiriensis*¹⁾.

Ze szczegółów rodzinnych Werłana tyle tylko wiemy, że miał syna „Iliasza“, którego do „rewolucyi“ zaciągnął.

Po „ordynansie“ tedy Werłan zebrał ze wsi Kaczkówki, Olszanki, Kuźnicy, w części z Babczyniec i Szarogrodu, jakoteż klucza Raszkowskiego sto trzydzieści koni tylko. Na czele oddziału sam stanął, mając przy sobie syna Iliasza, Kifę, rotmistrza z Markówki, poruczników z Podejmy i Raszkowa, porucznika Sawę ze wsi Mołokisza i Sawę, setnika z Komargrodu, majątności księcia Czetweryńskiego. Przy boku Stefana Kify pełnił służbę niby adjutanta niedoszły diak Andrzej Szulak, znany nam już z krótkiej wzmianki poprzedniej. Spisał on rejestr kompanii i „dyspozycję“, które później wpadły w ręce podjazdu polskiego i ułatwiły pociągnięcie do odpowiedzialności wielu bardzo ludzi, w „rewolucyi“ udział biorących. Szulak był nader pilnym pisarzem, spisał całą kompanię Kify, tytułując ją „wielką“ w znaczeniu prawdopodobie pierwszej; podzielił na dziesiątki i z dziesiątnikiem na czele po kolei spisywał. Dowiadujemy się z tego nie tylko, kto jaki urząd piastował, ale nawet coś niecoś o regulaminie i karach wojskowych. „Jeho Imperatorskoho Preświłtoho Wetyczeństwa — zapisuje Szulak w swojej notatce — naznaczajet' sia Jeho Miłosti panu Stefanu Rotmistrowi i wojsku jeho nieposłusznym kara wojskowa: któryby miał bez widoma dziesiątnika i wojska odłączyć się, na takowoho kara kijów pięćdziesiąt i przed znakiem dni trzy pichotoju ity i wody garneć wypyty. Na to się podpisuje pułkownik Werłan“. Taki był regulamin kozacki, przepisany przez nas ze wszystkimi błędami językowemi²⁾.

¹⁾ List Werłana do Wołkowicza, 13 lipca 1734 r. A. J. Z. R. część III, tom III, str. 84.

²⁾ Konfessata A. Szulaka i in. A. J. Z. R. część III, t. III, str. 75.

Zebrawszy tedy owych 130 koni ruszył Werłan do Humania, czy to w celu oddania się pod rozkazy pułkownika Polańskiego, czy też może dla zasiągnięcia wskazówek co do dalszej akcji. Prawdopodobnie jedno i drugie, bo pierwsze kroki działania pułkownika szarogrodzkiego nacechowane były brakiem zdecydowania się. Szukał widocznie oparcia tam, gdzie je obiecywano: chodził tedy ze swą watahą od jednego do drugiego miejsca, gdzie tylko wiedział, że jaki oddział rosyjskiego wojska konsystuje i dopiero później na samodzielne kroki się zdobył.

Wyruszył z pod Szarogrodu zwyczajem kozackim na wiosnę, kiedy już trawa dobrze podrosła i mogła paszę koniom zabezpieczyć w stepie; było to 13 maja w niedzielę przed Wniebowzięciem. Skierował się na Berszadę gdzie miał stać oddział moskiewski; zastał tam tylko dwadzieścia koni i kilkanaście kozaków. Zmiarkował rychło, że z takimi posiłkami niedaleko zająć można. Dwa dni stał obozem pod Berszadą. Co się tam w tym obozie działo, jakie były narady — nikt się o tem nie dowiedział. Po dwóch dniach Werłan obóz zwinął i wprost do Humania ruszył. Tu Polański wystąpił w roli agitatora jawnie. Nie zadowolnił się wcale „ukazem“, czyli, jak hajdamacy mówili „ordynansem“, ale do przysięgi przyprowadził całą watahę. „Przysięgli tam wszyscy — opowiada świadek naoczny i uczestnik Szulak — wojować na innoziemców, t. j. na Lachów przy dostojęństwie Imperatorowej Jej Mości aż do śmierci żywota swego“. Udział w tej przysiędze brali, oprócz Werłana i syna jego, ci wszyscy rotmistrze, porucznicy i setnicy, którzy w skład pierwotnej watahi dobrowolnie weszli, a których wyliczyliśmy już poprzednio¹⁾.

Przysięga nie wyjaśniła bynajmniej sytuacji. Werłan ruszywszy się z watahą i złożywszy przysięgę tak samo nie wiedział teraz, co ma robić, jak nie wiedział przed tem. Obózował tedy dwa dni pod Humanem bez celu i bez celu wyruszył do Mańkówki, gdzie się powtórzyło to samo, co pod Berszadą: zastał kapitana moskiewskiego w kilka koni stojącego. Tracąc czas na różne przechody i narady, Werłan zdecydował się akcją prowadzić na Pobereżu. Był to plan dogodny o tyle, że ognisko rozruchów oddalało się od gra-

¹⁾ Konfessata itd. str. 68.

nic rosyjskich, a dla Werłana mający praktyczną doniosłość pod tym względem, że akcyę wypadło mu rozwijać na gruncie znanym, gdzie nazwisko jego było popularnem.

Ruszył tedy z pod Humania na Komagród, przodem podjazd wysławszy. W drodze dopiero zaczął na seryo myśleć o zwiększeniu watahi tembardziej, że sam w sytuacji swojej mocno zagrożony został. Setnik z Komargrodu Sawa, kolega Werłana o tyle, że służyli razem u ks. Jerzego Lubomirskiego, ten sam, który z nim razem przysięgał w Humaniu stać przy „dostojeństwie Jej Imperatorskiej Mości“, widocznie lekce sobie to dostojeństwo ważył lub może się na planach Polańskiego poznał i wolał hajdamaczyć na własną rękę niż na pożytek pułkownika; dość, że kiedy Werłan wędrował bez celu między Humaniem a Mańkówką, on na Pobereże wrócił i pomimo zakazu zrabował Szarogród. Było to naturalnie hasłem do oderwania się od Werłana. Być może, że wiadomość o tem zmusiła niejako pułkownika szarogrodzkiego do ruszenia się wprost na Komagród w nadziei spotkania się z Sawką i stoczenia z nim stanowczej walki. Sawki jednak już tam nie było, a wieści pewnych także o nim zasięgnąć nie mógł. Nie wiedząc o tem, co przedsięwziąć zamierza Sawka, wszelkich sposobów używał do wzmocnienia oddziału. Zaczął tedy od wciągania do swojej watahy chorągwi narodowych. W ten sposób wciągnięty został Stefan Skorycz, rotmistrz wojewody sandomirskiego ze wsi Serbów, którego gwałtem wysłańcy Werłanowi przyprowadzili, jakoteż Michałko Floryński, rotmistrz mołokiski. Działo się to 11 czerwca. Kozacy, pod rozkazami ich będący, przyłączyli się do watahy pułkownika i ruszyli wszyscy razem na Czerniejowce do Suhak. Tu przyprowadzono do przysięgi Skorycza i Floryńskiego „przy dostojeństwie Imperatorowej“; po przysiędze zaś Werłan pozwolił obydwom rotmistrzom pójść do domu, kozaków ich przy sobie jednak zostawiwszy¹⁾.

Wzmocniwszy w ten sposób watahę swoją, bez żadnej widocznej racyi Werłan cofnął się pod Popieluchy i obozem tam stanął. Już wtedy wataha jego ze 130 koni złożona pierwotnie, powiększyła się znacznie, jak to wkrótce obaczymy. Werbunek odbywał się wszelkimi sposobami: „jedni dobrowolnie przystawali, drugich zabierano gwałtem“ —

¹⁾ Konfessata itd, i. c. str, 69.

mówią uczestnicy tej ruchawki. Widzieliśmy zresztą w jaki sposób postąpił sobie Werłan ze Stefanem Skoryczem i Michałkiem Floryńskim. Na tem jednak „pułkownik wojsk ochotnie konnych“ — jak się tytułował watażka według wzorów istniejących w Hetmańszczyźnie — nie poprzestał. Werbował ochotników, gdzie mógł, rozsyłając werbowników po wsiach w Szarogrodzynie, po różnych debrach w Ukrainie, do szlachty czynszowej, Wołochów i do wszystkich, kogo widział sposobnego do buntu. W ten sposób posłał także do niejakiego pana Radziejowskiego, mieszkającego we wsi Mierzwińcach, do Szarogrodu należącej, zapraszając go do buntu, gdyż jeśli nie pójdzie, to go zrabują. Przybył tedy chcąc nie chcąc, do obozu ów Radziejowski, wziął libertacyę na dobra swoje, a ukaz na „watamaństwo“ od Werłana¹⁾

Ażeby zwiększyć swoją watahę, pułkownik stawiał się energicznie i ostro. Nie przestał wcale na dobrowolnym werbunku, też na ściąganiu tego lub owego w pojedynkę, lecz kazał wprost obwieścić, ażeby się kupili koło niego, a ktoby nie poszedł, takiego rabować pozwalał. Hryhor Worobeć wręcz powiada: „gdy mię zrabowano, musiałem pójść odszukać zabraną chudobę swoją i tamym się został, gdyż w całym wojsku naszym nie słychać było o wojsku polskiem, a Wołosza z Jahorlika powiadali, że je Moskale rozprószyli“.

Tymczasem Sawa, setnik z Komargrodu, o którym później nieco mówić nam wypadnie, oddzieliwszy się zupełnie od Werłana, jak wspomnieliśmy, na Szarogród napadł; na tym rabunku jednak nie poprzestał. Pokusił się później o Scianę i także dał się we znaki. Nie potrafił jednak skupić koło siebie większej ilości ludzi: był to śmiały watażka, zuchwały rabownik i „grassator“ — jak mówiono w owe czasy, — ale zdolności organizacyjnych nie posiadał żadnych. Nie wiele widocznie miał za sobą takich oczajduszów jak sam, kiedy Werłan wysyłał przeciwko niemu oddział z pięćdziesięciu ludzi złożony. Co się z tym oddziałem stało? Nie wiemy.

Pozostawmy tedy na czas pewien opowiadanie o losach Sawki, a przejdźmy do Werłana.

¹⁾ Konfessata itd. I, c. str. 71.

Zanim się on ruszył z pod Popieluch, opowiada znany nam już Andrzej Szulak, podjazd z dwustu koni przodem wysłał pod wodzą Teodora Mironenka, Wołoszyna z Babczyniec. Oddział ten miał specjalną misję: zabrania stad koni w Ułach i Koniszczowie; naturalnie rabunek i morderstwa nie były wykluczone. Ruszyli tedy w drogę i dopiero w okolicy Olczadajowa, Tatarzysk, Snitkowa i Zamiechowa gospodarować zaczęli. Zajrzeli najprzód do Snitkowa, jako miasteczka, tu dopiero zaczęli „hulać“, zapomniawszy o stadninie, a może przypuszczając, że czy prędzej czy później do rąk się im dostanie, boć przecie ani jej schować jak skrzynię jaką, ani odpędzić daleko nie można. W Sitkowie spotkał ich jednak zawód: przeszukawszy wszystkie kąty, przekonali się, że ani jednego żyda już nie ma. Jakaś kupa „rabowników“ tytułująca się Zaporozcami, uprzedziła JMć Pana Mironenka: trzech żydów zamordowali, a sześciu ochrzcili i sami kumowali. Po takich wesołych chrzcinach odjechali na nocleg do Michałowiec i tu, zasięgnąwszy języka co do stadniny, śmiało już na rabunek puścili się. W Ułach zabrali trzydzieści kilka koni, w Kuniszczowie wzięli także kilkanaście koni i przeszło siedemdziesiąt sztuk bydła i już zwiększoną kupą ruszyli do Zamiechowa. O ile z opowiadań jednego z uczestników tej wyprawy Piotra Demianowicza, który z Przyłuki za Dnieprem, z dóbr Gałagana, hetmana nakażonego, na Pobereże przybłąkał się, będąc niby szwecem z profesji, wnosić można, że oddział Mironenka natknął się na owych grasujących niby Zaporozców i już razem na Zamiechów podążyli i tu dopiero urządzili obławę na żydów. Szczególną dzikością odznaczał się właśnie ów Piotr Demianowicz. Nietylko w Zamiechowie, lecz wszędzie w okolicy, gdzie się pokazał, puszczał wodze swemu zuchwalstwu i dzikości.

Czytając opisy tych rzezi i gwałtów przez garstkę rabowników popełnionych, niepodobna opędzić się uczuciu podziwiania z jednej strony zuchwałej śmiałości hajdamaków, płądrujących z zupełną swobodą, z drugiej braku wszelkiej obrony, zarówno publicznej, jak i prywatnej. Kto nie zdołał uciec, kładł z rezygnacją szyję pod noże hajdamackie, nie próbując nawet zorganizowania poważniejszej obrony. Duch fatalizmu, szczególnie w społeczeństwie żydowskim, ogarniał wszystkie warstwy.

Kilku hajdamaków, tytułujących się kozakami, około

9 czerwca st. st. 1734 r. skłóto w Zamiechowie, malutkiej mieścinie, około czterdziestu żydów — notabene do tej liczby przyznają się sami, — nie licząc innych. Rzeź zamiechowska przerwana została drobnym wypadkiem. Podstarości z Kuniszczowa zbił dozorcę stadniny, chłopą Moskalika za to, że stado wydał; hajdamacy pragnęli pomścić dozorcę — chcieli go po prostu „złapać i zamordować“. Podstarości jednak, zmiarkowawszy o co chodzi, umknął. W ten sposób krwawa rozprawa do skutku nie przyszła. Chodził do Kuniszczowa i Piotr Demianowicz w celu wymierzenia sprawiedliwości na podstarościm, lecz nazad do Zamiechowa niezadowolony wrócił.

Tu rozpoczęło się znowu szukanie żydów. Podniecony poprzedniem morderstwem, zaczął wypytywać czy nie ma gdzie jeszcze żydów. Jakoż istotnie dwie przestraszone żydówki schroniły się w oczerecie — jak mówią na Ukrainie — nad brzegiem stawu. Piotr Demianowicz wspólnie jeszcze z czwórką takich zuchów, jak sam, wyciągnęli z oczeretów przestraszone żydówki, zaprowadzili na rynek i tutaj zakłóli. Nie obeszło się przy tem także bez chrztu; szczególniejszą litość okazowali hajdamacy w ten sposób, że dzieci żydowskie chrzcili. Później już, kiedy nareszcie Demianowicz, zwany przez innych „Petrem“, wpadł w ręce podjazdu polskiego i do obozu był prowadzony, biedne jakieś przechrzczone żydziątko wymawiało mu z płaczem, że mu ojca i matkę spisą zakłóli.

Kupka, dowiedziona przez Petra, hulala bez pamięci, nie przebacząc nikomu. Dowiedziawszy się, że już poprzednio zaglądali tu jacyś „kozacy“, dziwowali się, głośno wykrzykując: „Co to za kozacy, że po nich znajdują się jeszcze Lachy, żydzi i księża? Po nas nic nie zostanie: żaden Lach, ani żyd, bo wszystkich wykojemy“¹⁾.

Przytoczyliśmy tylko cząstkę bohaterskich czynów owego Petra. Trwała taka hulanka hajdamacka do 10 czerwca. Podjazd polski marszałka konfederackiego podolskiego Jana Stadnickiego, podstolego bełzkiego, wysłany z obozu pod Ormianami pod wodzą JMć Pana Władysława Kropiwnickiego, towarzysza znaku pułkowego, napadł tę gromadkę rabowników, pono w samym Zamiechowie jeszcze i do obozu za-

¹⁾ Konfessata I. c. str. 73.

prowadził. Był to jedyny fakt obrony i udziału w tej obronie kilkunastu polskich żołnierzy, zanotowany w aktach współczesnych. Zabrano wprawdzie kupkę grasujących hajdamaków, pozwoliwszy im wprzód swobodnie mordować i rabować, ale nie przeszkodzono wcale nie tylko ruszyć się Werłanowi z obozu pod Popieluchami, lecz zrobić ogromny przemarsz z pod Popieluch pod Perekoryńce, zwiększyć swoją watahę dziesiętkrotnie i okopać się pod Perekoryńcami.

Ażeby dać poznać czytelnikowi ze wszystkich stron charakter tego ruchu, jaki pułkownik Polański wywołał i popierał, jakoteż charakter samej walki, wróćmy jeszcze na chwilę do owego Petra, nie dla tego, ażeby on był jakąś wybitną osobistością w tym ruchu, albo też wyjątkową, lecz dla tego, że rozporządzamy stosunkowo nie wielką ilością dokumentów tak charakterystycznych i niezaprzeczonych, bo dających się zweryfikować, jak szczerze zeznania Demianowicza. Zachowanie się tedy Petra można uważać za typowy sposób postępowania hajdamaków.

Z zeznań tych pokazuje się, że celem hajdamaków był jedynie i wyłącznie rabunek, że na tym punkcie nie przebaczyli nikomu — i z tego właśnie względu nie posiadali wcale sympatyj u własnych współplemieńców, chyba u tych, którzy byli z nimi jednomyślni.

Gdy już kupkę zamiechowską podjazd polski prowadził, najprzód poznał Petra dziad pasiecznik, ten sam, u którego w pasiece szukali żydów i „kijem go uderzył“; potem spotkał go arendarz zamiechowski, Rusin, „i bił go na drodze i łajał za to, że poszedł w bunty“; Kifor, wójt zamiechowski, powiadał, że tenże Petro córkę jego, która jest za diakiem, zgwałcił; „inny arendarz zamiechowski, także Rusin, spostrzegłszy Polaków, prowadzących hajdamaków, „prosił, żeby mógł poznać swoich winowajców, a obaczywszy z płaczem tegoż Piotra, prosił Jego Mości pana Kropiwnickiego, ażeby mógł zemścić się krzywdy swojej i uderzył go ze trzy razy kijem w głowę, wymawiając: żeś mi hultaju żonę spiekl i córkę zgwałcił“.

Takie było gospodarstwo Petra w okolicy Zamiechowa, w tym punkcie, gdzie poznany został.

Gdy zagony Werłana hajdamaczyły, spędzając stadniny koni, mordując i rabując, „pułkownik wojsk ochotnie konnych“ stanął obozem pod Perekoryńcami, niedaleko Kury-



CATHERINE Impératrice de Roumanie
de toutes les Russies &c. née le 27 Janv.
1689. couronnée à Moscou le 18 May 1762
a commencé à regner le 28 Janv. 1725.

łowiec, Snitkowa i Zamiechowa. Tu już rozporządzał poważną siłą: miał w swojej komendzie Wołochów tak z Polski, jako i zagranicznych tysiąc, „Serbów tureckich“ siedmiu, trochę kozaków „gardowych“, czyli Zaporozców lub inną zbieraną drużynę z Bohogardowej pałanki zaporoskiej, kozaków humańskich stu, którym pułkownikował Pisarenko i zapewne sporo innej jeszcze zbieraniny. Przeważali, jak widzimy, Wołosi. Byli to jednak wszystko Rusini, Wołochami zwani od pogranicza wołoskiego. Między Wołochów — wyjaśnia Andrzej Szulak — my wszyscy buntownicy rachujemy się, a najwięcej nas jest z Szarogrodzyczyny, a inni z Komarogrodzyczyny, Humańszczyzny, Berszadczyzny i innych wsiów“.

Taka była geneza wojska hajdamackiego, stojącego „przy dostojenstwie imperatorowej“.

Ruchawka Werłana była niby hasłem do zawieruchy wewnętrznej, w której obie strony, zarówno szlachta jak i ciemne masy ludu, dowodzone przez dzikich i zuchwałych watażków, jednaki nieraz udział brały, prześcigając się w morderstwie i rabunkach.

Pragnąc najwierniej odtworzyć stan społeczeństwa kresowego w epoce ruchów hajdamackich, będziemy musieli zwrócić baczniejszą uwagę na udział w tym ruchu i charakter udziału różnych warstw społecznych. Teraz zaznaczywszy tylko, że tak powiem, dalsze plany, przejdziemy do akcji głównego korpusu hajdamackiego pod Werłanem.

Ku końcowi czerwca 1734 r. ruszył się on z pod obozu w Perekoryńcach w kierunku ku Wołyniowi.

Trzeba przyznać, że Werłan jakkolwiek od Polańskiego, a potem zapewne od innych dostojników, z którymi się stykał, czerpał pierwsze inspiracje, na intrygach nie poznał się, był natomiast w jego ręku czynnym acz nieświadomym narzędziem. On wierzył, że carowa szczerze popiera sprawę Augusta III., stanął tedy po jej stronie, nie skutkiem przekonania politycznych, ale dzięki krewkości swojej, która znajdowała ujście w akcji, stworzonej przez Polańskiego. Gdyby zwolennicy Stanisława Leszczyńskiego na kresach nie ograniczali się do biernej opozycji, a natomiast korzystając z tego że w południowych województwach Rzptej rozlokowana tylko garstka wojsk „auxiliarnych“, potrafili wystąpić czynnie i zdołali wciągnąć do akcji te same siły, tych samych ludzi, których pchnął do rzezi i grabieży Polański, zrobiwszy z nich

narzędzie swojej polityki, byłoby się uniknęło całej „rewolucyi“, która rozszalawszy bez przeszkody, stała się najbliższym precedensem do późniejszej Koliszczyzny.

Werłan był człowiekiem niezaprzeczenie dobrej woli, który sprawę poparcia Augusta III. brał na seryo, a wojnę rozumiał po kozacku, nie o wiele gorzej, jak ją w całej ówczesnej Europie rozumiano. Gnębiono nieprzyjaciela, gnębiąc jego kraj i ludzi: Stąd też nie było wojen bez pożogi, mordów i grabieży. W „rewolucyi“ Werłana domięszwały się czynniki polityczne i religijne, które morderstwom nadawały cechę fanatyczną i dziką.

Wina tej całej zawieruchy, która nad Pobereżem przeleciała, o tyle tylko dotyka Werłana, o ile on był wykonawcą a po części inicjatorem jej, ale faktycznymi winowajcami była czerń ciemna, chciwa rabunku, dzika i niepohamowana w rozbujających namiętnościach. Okiełznać jej nie było komu: komendy polskie były nieliczne, beczynne, a niekiedy nie gorzej od hajdamaków broiły, a Werłan rozhukanych żywiołów powstrzymać nie mógł we własnym interesie, bo powstrzymanie ich równałoby się zmniejszeniu sił własnych.

Tak więc szerzył się pożar społeczny, podsycony zrzeczną intrygą polityczną.

Werłan ruszył z pod Perekoryniec, mając już blisko dwóch tysięcy żołnierza, na Wołyń; musimy więc iść w ślad za nim tembardziej, że środek ciężkości akcji wojennej przenosi się w tamtą stronę, zawsze jednak trzymając się północnych kresów województwa podolskiego. Szedł on w tem przekonaniu, że idzie na pomoc Augustowi III., a co więcej z tem przeświadczeniem, że akcja jego nie sprzeciwia się w niczem życzeniom wojewody sandomirskiego, przeciwnie, zadość tym życzeniom czyni. W ten sposób szlachtę będącą stronnikami Leszczyńskiego, traktuje jako nieprzyjaciół kraju. Pogląd swój w tym względzie wyjaśnia w liście do Jerzego Wołkowicza, cytowanym nieco wyżej.

Zaprzyjaźniony i pokumany z pisarzem ekonomicznym Wołkowiczem, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli, z generalnym plenipotentem dóbr ks. Lubomirskiego wojewody sandomirskiego, Werłan za jego pośrednictwem utrzymuje stosunki z Szarogrodzczyzną. Miał tu przyjaciół i ludzi życzliwych. Polecając opiece pana pisarza generalnego „całość swojej chudoby“, dopisuje: „Jego Mości panu sotnikowi, przyjacielowi

i dobrodziejowi memu kłaniam“; ponieważ jednak o tym setniku bliższych szczegółów nie podaje, a w całej awanturze, zwanej przez szlachtę województwa braclawskiego „rewolucją Werłana“, często wspomina się o setniku mołokiskim Sawie, przypuszczać można, że to o nim mowa, gdyż setnik komargrodzki, także Sawa, później działał począł na własną rękę. Zresztą ukłony przesyła panu Stefanowi (Kifie?), porucznikowi, wielkiemu „pyrkołabowi“ Sorockiemu i innym.

Najcharakterystyczniejszy jednak, chociaż niewyjaśniony jest stosunek Werłana do swego pryncypała, księcia wojewody sandomirskiego. Niewiadomo, czy się z nim osobiście porozumiewał, działał jednak niby z jego ramienia i z nim razem. Wątpliwość pod tym względem nasuwała się, jak obaczymy, szlachcie, którą zagony Werłana rabowały jako nieprzyjaciół.

Posunięcie się Werłana na północ i dążenie do połączenia się z wojskiem Augusta III., nadaje wybitną cechę temu ruchowi. Jakkolwiek powstał on z inspiracji obcych miał na celu wywołanie zamętu wewnętrznego i dywersyi w południowych województwach, niebył jednak żadnym zorganizowanym protestem społecznym ludu ruskiego, popieranym zbrojną ręką; zaś wszystkie klęski przez ten ruch po kraju rozsiane miały tylko charakter swawoli zbójeckiej.

Z pod Perekoryniec ruszył tedy Werłan na Krzemieniec do Brodów, gdzie stała część wojsk „auxiliarnych“, wspierających Augusta III. Pod Krzemieńcem przyszło do starcia się ze stronnikami Leszczyńskiego, których Werłan nazywa charakterystycznie „Polakami“. Spotkanie wypadło w niepomyślnych dla pułkownika szarogrodzkiego warunkach: przed bitwą spadł deszcz, wszystkie wklęsłości, czyli jak się z ruska mówi „bajury“, wypełnione wodą, utrudniały poruszenie się wojsk i obozu — co tem było trudniejsze, że wojska były wyłącznie konne. Otóż w tych „bajurach“ zagrzeźł prawdopodobnie obóz Werłana, o który stoczono dość zaciętą walkę, zakończoną utratą obozu. Straty kozaków w ludziach były niewielkie, „bo tylkuastu zabito — komunikuje Werłan Wołkowiczowi — a z kompanii wszyscyśmy zdrowi“. Straty polskiego wojska były o wiele większe, przynajmniej według relacyi samego pułkownika: rajtarów i pachołków padło w tej potyczce sto czterdziestu trzech a z towarzystwa dwudziestu czterech.

Z pod Krzemieńca oddział Werłana poszedł na Brody; widocznie tedy, że spotkanie z wojskiem polskim nie osłabiło ani jego siły, ani planu nie zniszczyło, bo istotnie opanował wspólnie z Moskwą Brody¹⁾, „które zdobyte zostały bez żadnej okazyi“.

Po wzięciu Brodów plan akcji wojskowej zmienił się: kozacy nie pociągnęli dalej na północ, przeciwnie cofnęli się ku południowi i to nie bez racyi. W Wielkopolsce i Małopolsce sprawa Leszczyńskiego upadła zupełnie; południowe tylko województwa trzymały się jego sztandaru, — w tę stronę więc należało główną akcyę wojskową przenieść; w tej stronie zatem Werłan był potrzebny. Ruszył się on mianowicie z pod Brodów na Zbaraż. Działo się to w pierwszych dniach lipca. Ze zdobyciem Zbaraża poszło nieco trudniej niż Brodów, o tyle przynajmniej, że więcej czasu stracono. Przypuszczać należy, że się tam zamknęła tylko garstka mieszczan, która nie miała żadnego zamiaru bronienia się na seryo, myślała może tylko, że watażka, znalazłszy bramy zamknięte, pójdzie dalej. Werłanowi Zbaraż leżał jednak na drodze do Kamieńca, pozostawić go przeto za sobą nie mógł, ale zdobył go wszakże „szańcami i dobytciem bez ubitych ludzi“, — jak sam powiada.

W Zbarażu zatrzymał się dłużej nieco, stacyę sobie wojskową założywszy i tu oczekiwał na przybycie wojewody sandomirskiego, ażeby szerszą akcyę rozpocząć. Przynajmniej pisał o tem do przyjaciela swego Wołkowicza. Czy miał jakie tajemne polecenia od swego pryncypała, czy też może bałamucili go Moskale, dość że akcyę swoją w obronie Augusta III. identyfikował z akcyą wojewody sandomirskiego. „Donoszę awizyą Waszeci — pisał do kuma — memu dobrodziejowi o Jaśnie Oświeconym Księżu Jego Mości, Wojewodzie sandomirskim, panu i dobrodziejowi naszemu, że ciągnie z Jego Mością królem Fryderykiem pod Kamieniec, a my z pod Zbaraża mamy ruszać pod Stanisławów i obojawnie pod Kamieniec“. Równocześnie z tą wiadomością przesłał Wołkowiczowi „libertacyę na dobra pańskie od Jaśnie Oświeconego Księcia Hessena Petemburskiego (*sic*), przy której libertacyi Waćpan mój dobrodziej, dobra

¹⁾ Skarga Franciszka Starzyńskiego i rotmistrza Wrzeszcza na Werłana i in. 13 sierpn. 1734 r. A. J. Z. R. Cz. III, t. III, str. 95.

pańskie—Wojewody sandomirskiego — chciej mieć tak jako i byli w całości, y trzymać w dozorze“. List ten datowany był ze Zbaraża 13 lipca 1734 r. st. st.

Ani pod Stanisławów Werłan, ani pod Kamieniec August III. nie poszli, bo w tym czasie prawie, nieco później, szlachta kresowa uznała nareszcie Augusta III., — pretekst do wojny tedy usunięty został, a Werłan, opuszczony przez dawnych protektorów, uciekł na Wołoszczyznę, gdzie bez wieści zginął. Od tej chwili wiadomości o „pułkowniku konnie ochotnym“ w znanych nam źródłach nie ma. Przypuszczać jednak należy, że ku Wołoszczyźnie z oddziałem swoim pomknął, a widząc się opuszczonym i będąc przekonanym, że mu szlachta owej „rewolucyi“ nie przebaczy, czyli mówiąc inaczej, widząc zamknięty przed sobą powrót do dawnego stanowiska i posiadłości, wołał już nie wracać i tam może życie zakończył.

Szlachta województwa braclawskiego prosiła Wejsbacha, ażeby tych „grassatorów“, którzy „podszyli się pod imię wojsk auxiliarnych“, łapać kazał, a na pierwszym miejscu postawiono Niedźwiedzia, Werłana, Pisarenkę, Hrywę i in.¹⁾ Równocześnie kołatała także w inną stronę: „poleciała mianowicie deputatom na sejm *pacificationis* wstawić się, ażeby Najjaśniejszy pan o wydanie Werłana, wielkiego dworów szlacheckich rabownika, tudzież innych za granicę zbiegłych, u Najjaśniejszego hospodara wołoskiego swą powagą *intercedere* raczył“²⁾.

Nic dziwnego, że szlachta tak się domagała wydania Werłana: w ciągu niespełna pół roku imię jego stało się zmorą, złym duchem, który skrzydła swoje rozpościerał od granic Pobereża aż po rubieżę Wołynia i województwa ruskiego. Nigdzie nie znajdujemy wzmianki, ażeby sam osobiście w jakikolwiek sposób brał udział w rabunkach, wina jednak spadała na niego. Stojąc na czele prawie dwutysięcznego oddziału, nie miał innego sposobu zaopatrywania się w żywność, jak zdobywać ją gwałtem; większość wojen ówczesnych opierała się jeszcze na tym systemie. Wojska moskiewskie, konsystujące w województwach południowych, tak zwane

¹⁾ Punkta sejmiku woj. bracl. itd. A. J. Z. R. Część III., t. III., str. 111.

²⁾ Postanowienie sejmiku woj. bracl. l. c. str. 146.

„auxiliarne“, ściągaly także „kontrybucye“ rozmaite w sposób nie mniej barbarzyński od oddziałów hajdamackich, a akta grodzkie pełne są skarg na uciemnienie i rabunek.

Werłan do zaopatrzenia w żywność swojej watahy uciekał się do pomocy zagonów i nieraz nadużycia ich musiał tolerować, ażeby nie zostawić półtora tysiąca żołnierza, skupionego przy nim w obozie, bez pożywienia. Stąd też skargi na rabunki i morderstwa. Mieliśmy przykład tego, jak sobie podjazdy czyli zagony, mówiąc właściwym językiem, poczynały w Snitkowie, gdzie był nawet zameczek, w Zamiechowcie i innych miasteczkach, a cóż dopiero dzieć się musiało po zakątkach, które nie mogły liczyć na żadną obronę. Cała linia pochodu Werłana znaczyła się skargami szlachty, nie na tych, którzy zagonami dowodzili, a których często nazwiska nawet dowiedzieć się nie można było, bo napadali, rabowali i uciekali niespodzianie, lecz na Werłana, jako głównego wodza i na nieodłącznych jego towarzyszy, Skorycza i Michałka Floryńskiego. Widzieliśmy, że oni dobrowolnie do Werłana nie przystąpili; przypuszczać tedy możemy, że i w rabunkach udziału nie brali, chociaż wszędzie znajdujemy skargę na nich jako na dowódców. Nie przeszkadza to szlachcie zanosić skargi na Werłana, Skorycza i Michałka „*rothmagistros postcuriales*“, którzy, niewiadomo czy z własnej intencji, czy też z pozwolenia i dyspozycji wojewody sandomirskiego, dopuszczają się rabunku. Tak się protestuje JMć pan Bernard Metelski, właściciel wsi Bielani i zapisuje skargę swoją w księdze protokołów kamienieckiego sądu kapturowego. Zagon, niewiadomo pod czyim dowództwem będący, składający się z setki Wołochów i rozmaitych włóczęgów, zabrał w Bielaniach bydło, inwentarz, zrabował dom — i ruszył dalej. Działo się to pierwszych dni sierpnia 1734 r., a więc był to zagon wyprawiony z obozu pod Zbarażem. Druga identyczna skarga na tę samą trójcę wniesioną została przez Franciszka Starzyńskiego i rotmistrza Stefana Wrzeszcza, z takim samym oskarżeniem wojewody sandomirskiego o współudział.

Liczne takie skargi były tylko dowodem, jak bezkarnie wędrowały po kraju zagony Werłana: on sam bronił niby sprawy Augusta III., a podjazdy nie bawiąc się w politykę, hajdamaczyły w sposób dziki, zuchwały i bezlitośny.

Opowiedzieliśmy pokrótce dzieje „rewolucyi“ Werłanowej, wskazaliśmy ruchy wojskowe jego watahy i gospodarstwo zagonów hajdamackich, mających na celu rabunek i zaopatrzenie za pośrednictwem rabunku obozu watażki. Ruch ten jednak, wywołany śmiało, prowadzony energicznie, kierowany zręcznie, powołał do czynu wiele żywiołów awanturniczych, wysunął naprzód kilku pomniejszych watażków, którzy, korzystając z ogołocenia kraju z wojska, hajdamaczyli na własną rękę, szerząc coraz dalej rabunek i pożar społeczny. Ażeby dać przeto o ile można, zupełny obraz ruchu hajdamackiego w województwach bractawskim i podolskim, musimy w związku z „rewolucją“ Werłana i tych pomniejszych watażków działalność i rolę określić.

5. Pomniejsi watażkowie w Województwie Braclawskiem.

„Rewolucya Werłana“, była zapoczątkowaniem tych ruchów hajdamackich, które od wstąpienia na tron Augusta III. trwały z większem lub mniejszem natężeniem, aż się zakończyły krwawem wybuchem Koliszczyzny w roku 1768. Wskazaliśmy, jaki udział w rozbudzeniu tego ruchu wzięły obce żywioły.

Rozbudzenie jego na kresach nie zakończyło się bynajmniej „rewolucją Werłana“. Sprytny pułkownik „Imperatorki“ obiecywał swoją pomoc i opiekę nie tylko Werłanowi; złożyli mu przysięgę „stać przy dostojęństwie Imperatorowej“ prawie wszyscy setnicy z okolic Szarogrodu, a między nimi wybitniejsze miejsce zajął Sawa Czały. Należał on początkowo, jak wiemy, do stronników Werłana, tworząc z nim razem odrębne zupełnie ognisko agitacyjne hajdamackie, koło którego kupiła się Szarogrodzyczna o szerokim promieniu, sięgającym do Raszkowa i Mohylowa. Inny watażka, protegowany także przez Polańskiego, Hrywa, stworzył drugie ognisko ruchu, który od granic Pobereża posunął się na wschód do Smiły, Czerkas i Czehrynia i łączył się bezpośrednio — pomimo zamiarów i chęci Rosyi — z Siczą, a z drugiej strony od Winnicy ruszył na południe przez Braclaw, przekroczył Kodymę i dotknął z innej strony granic „wolności kozaków zaporoskich“ — Bohogardowej Pałanki.

Tak więc można powiedzieć, że początek zbrojnego i zorganizowanego ruchu hajdamackiego w drugiej ćwierci XVIII w., począwszy od bezkrólewia po śmierci Augusta II., poszedł dwiema drogami: jedną kroczył Werłan, — przebieg tej całej „rewolucyi“ znamy już; drugą poszedł Hrywa, którego można uważać za prototyp późniejszych Szwaczek, Gontów i Żeleźniaków. Watażka ten, rozpoczynawszy swoją

karyerę hajdamacką na Pobereżu, przeszedł na Ukrainę, do-
tarł oddziałami swymi Taśminy i Czarnego lasu, a w gnieździe
tem dawnej Kozaczyzny złożył nasienie późniejszej Kolisz-
czyzny. Otóż *res gestae* tego bohatera opowiemy pokrótce,
o ile dokumenta pozwolą.

Zanim jednak do tego dojdziemy, musimy zatrzymać
uwagę czytelnika na innym watażce, głośnym nie tyle ze
względu na działalność, ile na losy jego karyery i tragiczny
koniec. Watażką tym był wspomniany już Sawa Czały.

Losy tego watażki, którego imię dotąd żyje w pamięci
i poezji ludowej, ciekawe są nie tyle ze względu na donio-
łość, ile na charakter jego akcji, w której wyraził się pewien
protest społeczny przeciwko bezustannemu wicherzeniu w kraju
żywołów hajdamackich. Sawa Czały, jakkolwiek swoją ka-
ryerę wojskową rozpoczął od hajdamaczenia na własną rękę,
stał jednak wkrótce po stronie władzy i porządku, z roz-
bójnictwem kresowem wytrwale walczył i od tych, dla któ-
rych rabunek i zbójnictwo było jedynym celem życia, za-
szczycony został tytułem „zdrajcy“. Był to fakt w życiu ów-
czesnego społeczeństwa kresowego, żyjącego jeszcze trady-
cjami kozaczyzny połowy XVII. w., tak niezwykły, że koło
imienia Sawy, zwanego także Sawką, powstała cała legenda
poetyczna, która przeciągnęła się nie tylko do naszej doby,
lecz związaną została z dziejami konfederacji barskiej.

Pisząc tedy o Sawce Czałym, musimy ściśle odłączyć
historię od legendy. Jeszcze w r. 1708 był jakiś Sawa puł-
kownikiem z Mohylowa nad Dniestrem i zasłynął rabunkiem
Wierzbowca, — nieposiadamy wszakże żadnego dowodu
ażeby osobistość ta była identyczna z pułkownikiem Komar-
grodzkim¹⁾.

Ruchawka Werłana zastaje Sawę Czałego na urzędzie
setnika kozaków nadwornych w Komargrodzie, małej pobe-
rzezkiej miejscinie, należącej do dóbr księcia Czetwertyńskiego.
Była to okolica sąsiadująca z Szarogrodzyczną. Z jednej
strony leżały Tymanówka i Tulczyn, wslawiony później przez
Szczęsnego Potockiego smutną do dziś dnia sławą, z drugiej
Tomaszpol, Komargród, Antopol i Markówka — dzisiaj w ru-
inie, — gdzie, jak podanie niesie, Bohdan Chmielnicki które-
muś z Czetwertyńskich trzymał do chrztu syna. W tym naj-

¹⁾ A. J. Z. R. Część III., t. II., str. 707.

żyźniejszym na świecie kącie Pobereża, gdzie w górze gnieździło się „państwo“, a w dole roił się lud do buntów zawsze skory, rozpoczął karierę kozacką Sawa. Dokumenta wskazują wyraźnie, że był mieszczaninem komarogrodzkim. Znano go tam osobiście¹⁾. Zaznaczamy ten fakt, mając na względzie legendę poetycką, o której później mówić nam wypadnie.

Z początku stanął on pod chorągwią Werłana, z nim odbywał wędrówki do obozów moskiewskich, aż wreszcie przysiągł na wierność Imperatorowej w Humaniu. Było to w maju 1734 r., w pierwszej połowie. Niezależnie od Werłana miał Sawa pod swoją komendą przeszło pięćdziesiąt koni. Czy nie chciał jednak pod rozkazami pułkownika szarogrodzkiego służyć, czy mu się IMć pan Polanko nie podobał, czy może wołał na własną rękę hajdamaczyć, dość, że mało co się z Werłanem włączył. Wrócili obydwaj do Szarogrodziny, a ledwie się IMć pan „pułkownik ochotnikony“ ruszył pod Perekoryńce, Sawa odłączył się od niego, a pomimo zakazu zrabował Szarogród i Ścianę. Nie znamy szczegółów tego rabunku, wiemy tylko, że takie odszczepienie się mocno nie podobało się Werłanowi i Polańskiemu. Werłan próbował z nim stoczyć walkę, watażka jednak umknął szczęśliwie, posunawszy się ze swoją watahą ku granicom Wołoszczyzny.

Nie urzędownie, ale z mocy przysięgi liczył się on „atamanem kozackim pod komendą wielmożnego Jegomości Polańskiego, podpułkownika wojsk rosyjskich“²⁾, usunięcie się tedy od Werłana, zrabowanie Szarogrodu i Ściany, było poniekąd wyłamaniem się z pod rygoru wojskowego. Tego znowu nie mogła mu przebaczyć Rosya. Sawa wiedział o tem dobrze i dlatego z oczu im umknął, mając może na myśli, że dalej od nich, nad Dniestrem, na pograniczu wołoskiem będzie mógł swobodnie hajdamaczyć. Jakoż istotnie, gdy Werłan posunął się na północ nieco, Sawa zaczął gospodarować między Mohyłowem a Raszkowem. Tu przede wszystkim napadł na karawanę Greków i zrabował ją do szczętu. Miał przy sobie chłopów werbskich i łazowskich.

¹⁾ A. J. Z. R. Część III., tom III. Akty o hajdamakach, XXXVIII. str. 72.

²⁾ Archiw. J. Z. R. cz. III., t. 3. XCIV.

Działo się to w lecie, a może pod koniec wiosny r. 1734. Grecy, czy z tytułu poddaństwa rosyjskiego, czy może z innej racyi, po prostu świadomi sprężyn, poruszających chłopstwem, udali się ze skargą do Rosyi, a nagle dowódcy wojsk auxyliarnych, którzy wywołali i tolerowali ruch Hrywy i Werłana i składanej przysięgi na wicherzenie w Rzptej słuchali od Czałego niedawno jeszcze, poczęli Sawkę traktować jako „wora“, a w celu złapania go porozsyłali rozjazdy. Sawa w stepach był panem, orientować się umiał prędko i bystro, stosunki swoje miał. Dowiedział się więc rychło o tem, że go poszukują; zabrawszy tedy zdobycz z greckiej karawany, w Humańszczyznę umknął — nie bez racyi, bo właśnie Polański Humań opuścił i przeniósł się do Granowa.

Miał on pod miastem znajomego pasiecznika, nazwiskiem Litwina, udał się tedy do niego i rzeczy, zrabowane z greckiej karawany, na przechowanie złożył¹⁾). Był to zwykły sposób postępowania watażków, a nawet pospolitych hajdamaków: gdy mogli — dawali zrabowane rzeczy do schowania, a gdy ich podjazdy naciskały — zakopywali w ziemię. Stąd powstały tysiączne podania i legendy o przechowanych skarbach hajdamackich, o dębach z naciosami, o paleniu się pieniędzy i t. p. Niedawno jeszcze oglądałem prastary dąb hajdamacki w lesie czarnomińskim na Szpakowym szlachu, niedaleko Kodymy, a pod Stawiszczami w lasku na Wyszkowskiem widziałem kilka takich dębów i spuszczałem się do pieczar hajdamackich, w których poszukiwacze pieniędzy bez pracy dokopać się pragnęli skarbów.

Pośrednikiem w przechowywaniu łupów hajdamackich był także pasiecznik Litwin. Byłoby się wszystko skończyło na niczem, gdyby Sawa Czały „stał przy dostojęństwie Imperatorowej“, ale on zerwał z Polańskim i Werłanem i wolał hajdamaczyć przy własnem „dostojęństwie“. W ten sposób naraził się na zemstę Rosyi. Ze szczególniejszą pilnością szukać go począł Polański i prawdopodobnie na futorze Litwina przyłapać zdołał. Nikt byłby o tem wszystkim nic nie wiedział, jak o innych czynach rozbójnickich, gdyby nie późniejsze zdarzenia, o których powiemy. Stało się jednak tak, że Polański zdołał Sawę przyłapać prawie na gorącym uczynku, bo w czasie jego pobytu u Litwina i rzeczy

¹⁾ A. J. Z. R. I. c. XCVI.

zrabowane odebrał. Nie zwrócił ich jednak Grekom, bo w rok jeszcze po odebraniu od pasiecznika, sprawa tego rabunku wlokła się, ale tu z imieniem Sawy Czałego wiąże się inne nazwisko, Imci pana Michała Rogowskiego, rządcy czy gubernatora klucza raskowieckiego księcia wojewody sandomierskiego.

Polański, mając w swoich rękach Sawę, odesłał go do pułkownika Jakóba von Freident'a do Białej-Cerkwi, gdzie tenże miał konsystencję z tytułem komendanta twierdzy. Sawę wsadzono do więzienia. Tu się dopiero poczęła wyklarowywać sprawa rabunku, a raczej gmatwać.

Wołczkowicz, „jeneralny pisarz dóbr podolskich i podniestrzańskich“ ks. Lubomirskiego, zachował w stosunku swoim z Werłanem pozycję niejasną, — widzieliśmy to z korespondencji jego z pułkownikiem szarogrodzkim, ale też niejasną była i rola wojewody sandomierskiego. Jeneralny pisarz zajął stanowisko przychylne Werłanowi a obojętne względem ludności—nie powstrzymywał nikogo od ruchawki; dzięki może temu pozostawiono go w spokoju. Inaczej rzecz się stała z Imci panem Rogowskim, gubernatorem Raskowa. „Póki komisarz siedział w Raskowie, póty i ludzie siedzieli w domach“ — opowiada jeden z uczestników „rewolucji“ Werłanowej¹⁾. Oczywiście w chwili wszelkich ruchawek większych człowiek powstrzymujący ludzi jest przeszkodą. Nie na rękę przeto organizującej się hajdamaczyźnie i Moskwie było zachowanie się „komisarza“ raskowieckiego.

Tu zaszły wypadki, których na miejscu wytłumaczyć sobie nie umiano, które miały jednak swoją rację. Rosya robiła usiłowania do pozyskania sobie Rogowskiego, do użytkowania jego chorągwi nadwornych na korzyść rozpoczętej zawieruchy, komisarz opierał się jednak stanowczo. Ludność wiedziała o tem dobrze, jak to widać z zeznań pojmanych później hajdamaków. Gdy tak rzeczy stały, nagle kozacy rosyjscy oblegają dwór raskowiecki, rabują go, zabierają kosztowności i pieniądze, a komisarza gwałtem uprowadzają ze sobą. Działo się to na samą Wielkanoc rzymsko-katolicką w r. 1735. „Dopiero ludzie nasi poszli w bunty i coraz więcej się kupi“ — mówi naoczny świadek tych wypadków.

¹⁾ A. J. Z. R. cz. III. t. 3. XXXVIII.

Uwięziono go i zaprowadzono do Białej-Cerkwi pod dependencję von Freidenta.

Tu się dopiero dowiedział, jak rzeczy stały. Sawa oskarżył go o współudział w rabunku karawany, — tak przynajmniej utrzymywał von Freident, bo Sawy już nie było. „Oddany *ad incarcerationem* do Białej-Cerkwi, pod komendę Jego Mości pułkownika von Freidenta, *nescitur quo medio et modo, wyszedłszy hucusque suis cum commilitionibus in Ukrainensi ventillatur terra*“¹⁾. Cały ten interes wyglądał trochę nieczysto. Rzeczy zrabowane u Greków zabrał Polański, Sawa umknął, a wystąpił jako współwinny Rogowski. Prawdopodobnie ciągniono go do odpowiedzialności na tej tylko zasadzie, że cała akcja odbyła się na terytorium podwładnem niejako komisarzowi; można więc było na jego majątku osobistym poszukiwać krzywdy, a jednocześnie usunąć z drogi szkodliwego, według swego mniemania, człowieka. Nie szło bynajmniej o winę Rogowskiego, lecz o to, że usunięcie jego umożliwiło ludziom „pójście w bunty“.

Sawa umknął z więzienia nie tylko sam, lecz z częścią watahy swojej — co było dziwniejsze do wytłómaczenia. Grecy tymczasem, których karawanę zrabowano, przyczepili się do Rogowskiego, bo wiedzieli, że poszukiwać krzywdy na Sawie byłoby to wszystko jedno co na wietrze stepowym; utrzymywali przeto, słusznie czy nie, że Rogowski rzeczy zrabowane sprzedawał w Soroce nad Dniestrem.

Bronił się od tego zarzutu komisarz wytrwale, wskazywał osoby, które do watahy Czatego należały, a mógł o tem dokładnie wiedzieć, świadomy miejscowych stosunków; przyjaciół zaś, głównie IMci pana Ługowskiego, także jednego z komisarzy księcia wojewody sandomierskiego, prosił o przeprowadzenie ścisłego śledztwa, wybadanie wskazanych osób i czuwanie nad Sawą, ażeby go uwięzić i wy badać²⁾.

Nie wiemy, czem się ta sprawa zakończyła. Interesuje nas ona nie ze względu na Rogowskiego, lecz na intrygi rozmaite, na udział Rosyi w sprawach naszych domowych i na charakter tego udziału.

Sawka Czaty nic sobie z tego wszystkiego nie robił,

¹⁾ l. c. XCIV.

²⁾ l. c. XCVI.

ale umknąwszy z więzienia, zmienił nagle teren i charakter swojej akcji.

Srodek ciężkości ruchu hajdamackiego począł się przenosić na pogranicze Zaporozża. „Rewolucya“ Werłana była ruchem jednolitym, zorganizowanym, przeleciała więc przez Pobereże i część Wołynia jak kula ognista, a po złożeniu przysięgi Augustowi przez szlachtę, zgasła nagle. Widocznie bardziej osiedziła ludność północno-zachodnich rubieży Podola i Wołynia, nie miała wielkiej ochoty do hajdamaczenia.

Inny zupełnie rezultat wywołała ruchawka Werłana wśród ludności stepowej Ukrainy i kresów południowych i wschodnich. Tu, płoszona dawniej przez Tatarów, ciągnięta z różnych stron „na wole“, gotowa była ona zrywać się każdej chwili. Nieprzyzwyczajona do pracy, wychowana w tradycjach rabunku, rwała się chętnie do tej, po swojemu rozumianej, wolności. Rzucone więc nasienie niepokojów krzewiło się bujnie, wykwitało w coraz nowe watahy a coraz szerszy promień obejmowało.

W kierunku tedy szerzącego się pożaru musiała Rzpta robić wysiłki obrony.

O ruchu hajdamackim, który rozwinął się na Ukrainie, pisać teraz nie będziemy; obejmuje on osobne rozdziały. Obecnie o tych tylko watażkach mówić wypadnie, którzy zrodziwszy się niejako pod wpływem agitacji Polańskiego i innych dowódców wojsk auxiliarnych, wyszli bezpośrednio z ogniska pobereskiego, a po utrwaleniu się na tronie Augusta III, teren swego działania przenieśli na Ukrainę i wojew. Braclawskie.

Z tej racyi musimy wrócić do Sawy.

Ażeby ułatwić i przyspieszyć uspokojenie kraju, wojewoda kijowski ogłosił przebaczenie tym wszystkim, którzy hajdamaczyli dotychczas, jakoteż przyobiecał przyjęcie ich na żołd i służbę Rzptej.

Tu dopiero wypłynął Sawa.

Umknąwszy z więzienia w Białej-Cerkwi, niewiadomo gdzie przebywał i co robił. Przez rok cały przeszło ginąć o nim wieści. Nagle w początkach grudnia 1736 r. widzimy go przy boku IMci pana Malińskiego, regimentarza partyi ukraińskiej. Prawdopodobnie Sawa przystąpił do niego znacznie wcześniej, a z hultajów ułaskawionych zebrał nową watahę, której się tytułował „pułkownikiem“. Było takich puł-

kowników i więcej. Mimochodem zanotować należy Kassyana, który w końcu lutego 1737 r. znajduje się w Smile z partyą ukraińską, a z hajdamakami skutecznie walczy.

Sawa wraz z Milińskim ruszył z Łysianki do Czehryna, gdzie regimentarz kilka dni się zatrzymał, posyłając podjazdy do Kryłowa i drobne utarczki mając z hajdamakami. Położenie wojska polskiego było według relacji regimentarza fatalne: żołnierze cierpieli głód tak, że chleba nawet brakło zupełnie, a koniom żyto zamiast obroku trzeba było dawać.

Tak uskarża się regimentarz w liście do generała Bekierskiego¹⁾. Dużo w tych skargach przesady, bo jużci nie tak bardzo źle się działo, skoro nie brakło żyta; najwięcej się to dawało we znaki, że dachu nad głową żołnierzy nie było. Podjazdy polskie atakował tu watażka Niedźwiedź, zwany także Medwid', a w potyczce z nim odznaczył się Sawa: watażkę osobiście ranił śmiertelnie, do odwrotu zmusił i postrach rzucił w całej okolicy.

Powiesiwszy trochę hajdamaków, według zwyczaju, cofnął się regimentarz pod Białą-Cerkiew, gdzie miał bezpieczną siedzibę. Było to nawet potrzebne, bo się pogłoski szerzyły o większych ruchach hajdamackich. Z kresów ukraińskich donoszono do dzienników warszawskich o formowaniu się i kupieniu się hajdamaków; na pograniczu między Kryłowem a Siczą w lasach kryło się 800, nad Taśminem w lasach i stepach tułało się z Hrywą i Charkiem około 1000, nie licząc Medwedzia. Regimentarz w liście cytowanym do generała Bekierskiego pisał o kupieniu się hajdamaków i o wyzywającym ich zachowaniu się.

W takiej pozycji przystąpienie Sawy i Kassyana do party ukraińskiej było bardzo pożądanem i pożytecznem. Wobec wzmożenia się sił hajdamackich nad granicami Zaporozża, cofnięcie się podjazdu polskiego do Białej-Cerkwi było bodaj pozornie uzasadnione. Regimentarz pozostał w fortecy, lecz wzmocnił oddział Sawy, powiększywszy go kozakami swymi dawnymi, jakoteż świeżo przyjętymi do łaski według uniwersału wojewody kijowskiego, wysłał go pod Czerkasy do Białozierza, gdzie mieli leżeć przez resztę zimy aż do wiosny, granic strzegąc.

¹⁾ Kurjer polski 1737 nr. 1; ibid. 12; ibid. nr. 32,

Na tem stanowisku był Sawa bardzo pożytecznym, tem bardziej, że zawsze zwycięzko z potyczek z hajdamakami wychodził; zapuszczał się w pogoni za nimi aż do Kudaku i do Czarnego lasu, gdzie się rozgospodarował Hnatko Hoły, kozak medwedowskiego kurenia. Nie mamy wiadomości o tem, czy były między nimi jakie zatargi i starcia, dość że Hnatko stał się potem przyczyną bezpośrednią jego śmierci.

W rok prawie po leżach nadgranicznych Sawy w Białem jeziorze, znowu do Czarnego lasu zaglądnął. W lecie 1738 roku podjazd dragonii od regimentu jenerała Miera, stojący w Łysiance, przy którym znajdował się Sawa, stale tytułowany pułkownikiem, puścił się w pogon za hajdamakami, którzy na Granów napadli i dopędził ich w stepie pod Czarnym lasem, gdzie dużo namordował, potopił a batownie¹⁾ odebrał. Jeżeli to była wataha Hnatka Hołego, co jest rzeczą bardzo prawdopodobną, to ciągłe niepokojenie jej, a wreszcie porażka, mogły istotnie zmusić Hnatka do szukania odwetu w zemście osobistej i ukrytej.

Sawa tymczasem porastał w pierze. Wojewoda kijowski, Franciszek Potocki, pragnąc zasługi Sawy wynagrodzić, a może i innych zachęcić do spokojnego zachowania się, darował mu pod Niemirowem wsie Rubań i Stepaszki, a może tylko dzierzawą puścił, gdyż o tem nie posiadamy wiadomości niezbitych²⁾.

Po tej uwadze przejdziemy znowu do Sawy i do jego losów³⁾.

Polacy, widząc wzmożenie się ruchu hajdamackiego i załatwiwszy się trochę ze sprawą zatargu między Stanisła-

¹⁾ wozy ze zdobyczą.

²⁾ Dalej historia Sawy wiąże się z legendą i poezją. Reprezentantem tego kierunku jest Skalkowski, a śladami jego poszli Mordowców i inni. Maksimowicz, idąc za Śreźniewskim, stał zupełnie na innym stanowisku. Krytyczny pogląd na ten okres hajdamaczyzny dał W. Antonowicz w monografii, poprzedzającej zbiór aktów o hajdamakach, ale pominął zupełnie akcje i intrygi wojskowe, skutkiem czego oświetlenie całej epoki a właściwie okresu, przybrało zupełnie inny charakter.

³⁾ Skalkowski po dwakroć wraca do tego przedmiotu i omawia go prawie jednakowymi słowami w dziele: „Najeźdy hajdamak na Zapadnuju Ukrainu ot 1733—1768“, Odessa 1845 str. 45 — 49 159 — 169, jakoteż w dziele: „Istoria Nowoj Sieczy ili pośled. Zaporoz. Kosza“, część II str. 129 — 135. Cytujemy obydwie dzieła od razu, ażeby się nie powtarzać.

wem Leszczyńskim a Augustem III. o tron, rozwinęli energiczniejszą działalność w celu uspokojenia Ukrainy. O paktowaniu żadnem mowy być nie mogło, bo hajdamacy nie stawili i nie formułowali żadnych żądań; nie było żadnego wodza pośród nich, żadnego człowieka, któryby wiedział, czego chce. O ruchu ludowym z tendencją narodowościową pojęcia nie mieli, gdyż rabowali z jednaką dzikością braci swoich, jak i Polaków, księży polskich jak i ruskich, kościoły jak i cerkwie. Rabunek był dla nich środkiem do życia. O żadnych celach i pragnieniach politycznych nie śniło się nikomu z pośród nich, gdyż byli to ludzie zupełnie ciemni, o państwowości i życiu państwowem nie mający żadnego pojęcia, widzący nieprzyjaciela w każdym, kto krępował ich swobodę indywidualną, kto posiadał jakąbądź własność.

Nic też dziwnego, że tylko przez życie włóczęgowskie i rabunek stawiali się żywiołem antypaństwowym, wichrzycielskim i walkę przeciwko sobie wywołali.

W celu przytłumienia tego ruchu Polacy postanowili wyciągnąć linię posterunków pogranicznych od Czehrynia i Taśminy, wzdłuż Bohogardowej pałanki przez Boh aż poniżej Raszkowa; w ten sposób miano uniemożliwić przejście oddziałów hajdamackich z Siczy w granice Rzptej. A w Siczy właśnie formowały się takie oddziały z włóczęgów z za Dniepru, które dostały z tamtąd dowódców, wkrczały do Rzptej i dopiero miejscowymi żywiołami powiększały się.

Przeto około r. 1740 walka z hajdamakami skupiła się na pograniczu Siczy. Tam krążyły podjazdy polskie i tam walczył Sawa. Naturalnie, napotkawszy formujący się oddział niedaleko granic Rzptej, ale po stronie Zaporozża, nie krępowano się wcale granicą. Napadano tam, gdzie można było. Jednym z wybitnych pułkowników, którego nienawidzili hajdamacy, był właśnie Sawa Czatej.

W r. 1742 — opowiada Skalkowskij — Zaporozcy skarzyli się do senatu w Petersburgu, że oddziały polskie wkrczały do pałanki Bohogardowej, mordowały tam kozaków i rabowały. Poseł polski w Petersburgu, wielki oboźny litewski Ogiński, dał w tej kwestyi wyjaśnienie, znalezione jakoby w Archiwum zaporozkiem, w którym znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące Sawy Czatego.

Według tego komunikatu — nie znamy go w oryginale — najazd Bohogardowej pałanki miał być aktem zemsty za zuchwały czyn Zaporozców, którzy pod dowództwem Hnatka Hołego zbliżyli się tajemnie pod Niemirów i w Rubaniu czy Stepaszkach zamordowali pułkownika Sawę, będącego dowódcą nadwornej milicyi Franciszka Potockiego. Wiadomość ta w zasadniczych rysach potwierdza się z innego źródła.

Wogóle Sawa Czały był solą w oku Rosyi. Od chwili oderwania się od Polańskiego i Werłana a szczególnie od chwili przyjęcia służby pułkownika milicyi nadwornej Franciszka Potockiego, władze rosyjskie zaszczycały go stale tytułem „wora“, prześladowały wszelkimi sposobami, chociaż inni, rabujący Lachów i żydów, łaską niejednego pułkownika cieszyli się.

W maju 1735 r. — pisze Skalkowskij wedle znanych jemu tylko dokumentów, znalezionych w dawnym archiwum Siczy — hrabia Weisbach posłał polecenie do Kosza zaporozkiego, ażeby wysłano komendę kozaków na Ukrainę t. j. w granice Rzptej dla wyszukania i złapania Sawy, który, będąc jakoby sam Zaporozcem, hajdamaczył. Widzieliśmy jednak, że Sawa, Zaporozcem nie był nigdy. Chodziło o co innego. Skalkowskij motywuje to tem, że Sawa ogłaszał siebie za zwolennika partyi Stanisława Leszczyńskiego, a rabował dwory szlachty stronników saskich. Dokumentami stwierdzić się ten zarzut nie da; przeciwnie, widać jaką rolę odgrywał on po stronie polskiej. Dworów i szlachty nie rabował; miał tylko jedną awanturę ze szlachcicem Znamirowskim z wojew. bractawskiego i ta posiadała charakter zatargu osobistego.

Zuchwały watażka, a potem pułkownik nadwornej milicyi, stał się urzędownie uznanym i prześladowanym „worem“ dopiero z chwilą, gdy do jenerała Weisbacha doszła wiadomość, że Sawa nawiązał stosunki z Orlikiem, pretendentem, jak wiadomo, do buławy hetmańskiej po Mazeppie. Po śmierci starego Mazeppy obrany on został hetmanem i uznany przez Turków. Przesiadywał dłuższy czas w Sztokholmie, w Salonice, potem w Paryżu przebywał, trzymając się strony Stanisława Leszczyńskiego, względem którego miał zapewne zobowiązania, a kiedy się rozbudzała hajdamaczyzna niby w obronie Sasa, a w rzeczy samej w celu

osłabienia Rzptej i wicherzenia w niej, Orlik rozpoczął agitację na własną rękę. Nie wiemy dokładnie, czy się bezpośrednio z Sawą porozumiewał, bo nam dokumentów braknie, musiała Rosya o jego pertrakcyach z Orlikiem coś wiedzieć, bo Weisbach już kazał go poszukiwać jako kreatury Orlikowej.

Dla Rosyan był Orlik zmorą prawdziwą, bo w nim upatrywano nie tylko kontynuatora polityki Mazeppy, ale nieuznanego przez nich hetmana, któremu sąsiednia Turcyja 400 kies lewów pansyi płaciła. Orlik nie zasypiał gruszek w popiele. Kiedy Stanisław Leszczyński wybrał się do Polski, następca Mazeppy, gotów był także wkroczyć, zbrojną ręką upominać się o buławę hetmańską, i popierać Stanisława. Do tego jednak nie doszło¹⁾. Cofnął się tedy Orlik, gdy się przedsięwzięcie Stanisława Leszczyńskiego nie udało, osiadł w Wiedniu, ażeby być bliżej Ukrainy, lecz za wygrane nie dał. Jako przyjaciel Rzptej i Stan. Leszczyńskiego korespondował w wojew. lubelskim²⁾, a jednocześnie pilnował swojej sprawy hetmańskiej. Rosya wybornie o tem była poinformowaną i zamilczając zrećhnie w stosunkach z Polską imię Orlika, starała się tajemnie wyłować jego zwolenników jako „worów“ i hajdamaków, chociaż była dla tej kategorii ludzi pobłażliwą, o ile to wchodziło w zakres jej polityki. Tłumienie hajdamaczyzny przez Rosyę rozpoczęło się dopiero z chwilą agitacji Orlika, wobec niepewności czy agitacja ta z prawego brzegu, z polskiej Ukrainy nie przeniesie się do lewo-brzeżnej Hetmańszczyzny.

¹⁾ Rps. Rps. 1977. Muzeum i Bibl. Czartoryskich. Dyaryusz podróżny (Orlika) etc. Syn jego, Hrehory Orlik, kapitan wojsk Saskich, bawiący w sprawach ojca w Konstantynopolu, pisał do niego (r. 1732. 23. lipca) zdając relację z położenia Ukrainy prawobrzeżnej i z sił, któremi można by było rozporządzać:

„Ilya environ 2 mille hommes qui se trouvent bien. Iwan (emisaryusz Orlika) les commande. On dit beaucoup de ses richesses, on compte cependant au juste près de 40 mille hommes de bons cosaques bien armés, mais qui sont la plus part dispersés en Bessarabie, Moldavie et la Crimée. Ils font toujours la même vie de vagabonds; on en pourra former ici un bon regiment de gens robusts et propres pour la guerre; ma (is) la plus part sont de miserables, qui font passer tout ce qu'ils gagnent par le gossier“ (str. 793).

²⁾ Rps. 708 Bibl. Ossoliń. str. 95 List Orlika do wojew. lubelskiego z Wiednia 22. Febr. 1736.

Ażebyśmy nie byli posądzeni o gołosłowność, kilka słów o tej sprawie powiemy. Akty i dokumenty polityczne, tyczące agitacji się Orlika, nieznanne dotychczas nikomu i zapewne nie rychło ujrzą światło dzienne, zważywszy, że dotyczą nader drażliwej sprawy. Co zaś do agitacji na gruncie ukraińskim istnienie jej stwierdzić się daje nie tylko odezwą Weisbacha do Siczy, dotyczącą Sawy. W końcu 1736 r. rządzący senat w Petersburgu był mocno zaalarmowany wiadomościami odbieranymi z Ukrainy co do roboty Orlikowej, skutkiem czego wywiązała się ożywiona korespondencya między Petersburgiem a jenerał-gubernatorem kijowskim Sukinem w kwestyi uregulowania stosunków pogranicznych Rzpą, a głównie powstrzymania wzmagającej się emigracji ludności z Hetmańszczyzny do Ukrainy polskiej. Niezależnie od tego hr. Münich pisał także do Sukina (1 stycznia 1737), skutkiem otrzymanego „ukazu“ z Petersburga¹⁾. Pokazuje się z tego, że agitacya Orlika przybrała nawet formy konkretne i była usiłowaniem do zorganizowania prawidłowego ruchu zbrojnego. Orlik wysłał na Ukrainę swego emissaryusza, jakiegos Eperiusa z poleceniem skupienia koło siebie żywiółów niechętnych Rosyi. O żywióły burzliwe na Ukrainie nie trudno było w owe czasy. Działo się to prawie w tej samej chwiii, kiedy Orlik był w Królewcu i liczył na pomoc Francyi Leszczyńskiemu, przy boku którego i jemu uśmiechały się przyjaźniejsze losy. Orlik tedy usiłował robić na Ukrainie to, co powinni byli robić Polacy — wywołać ruch zaporozki przeciwko Rosyi. Gdyby się był dłużej trzymał Stan. Leszczyński, a Orlik wzmocnił, byłyby wypadki zupełnie inną koleją poszły. Nie to nas wszakże zajmuje²⁾.

¹⁾ Archiw. Kijew. gubern. prawlenia, Wypusk V. Kijów 1883, str. 177.

²⁾ Rps. Nr. 1977. Muzeum i bibli. Czartoryskich w Krakowie. Dyaryusz podróży (Orlika), który w imię Trójcy Przenajświętszej zaczął się r. 1720 miesiąca Oktobra dnia 10. Był to dzień wyjazdu Orlika ze Stokholmu. Dyaryusz doprowadzono do r. 1733. Obejmuje pobyt w Krakowie i stosunki rodzinne; pobyt w Bendarach i Chocimie, w Gałacu i w Salonice; stosunki Orlika z Siczą i Turcyą z różnymi dworami zagranicznymi i wybitnymi Polakami. Materiał pierwszorzędnej wartości do dziejów Ukrainy po mazeppińskiego okresu.

Do poznania zmagali się Mazeppowych i Orlikowych służyć mogą: N. I. Kostomarow: (Sobranije soczinienij), księga VI, tom XV Ruina,



MEDAL NA CZĘĆ OTWARCIA AKADEMII W MOSKWIE

Czy Eperius porozumiewał się z Sawą? Nie mamy dowodów na to, ale rzecz jest bardzo prawdopodobna, bo jak wiemy i Sawę posądzała Moskwa, jako przeciwnika party saskiej, o współdziałanie w sprawie Orlika, którą ów Eperius reprezentował. Miał on nietylko pełnomocnictwo, ale i sztandar Orlika, pod którym kupili się kozacy. Eperius posiadał wprawdzie sztandar, ale nie miał szczęścia. Tułał się mało nie rok na Ukrainie, wreszcie zetknąwszy się z Moskwą czy w potyczce, czy innym sposobem sztandar ów stracił. Dostał się on do Petersburga, a stamtąd przysłano Münichowi rysunek, z którego generał przekonał się, że sztandar nie jest ani zaporozki, ani rosyjski. Eperius sam nie wpadł jednak w ręce moskiewskie, a kiedy ruskie województwa złożyły przysięgę na wierność Sasowi, emissaryusz Orlika umknął do Turcyi i tam siedział bezpiecznie, nie tracąc nadziei, że lepsze czasy przyjdą. Dalsze losy jego nie interesują nas wcale.

Z tego jednak, cośmy powiedzieli, widać, że stronnictwo Orlika występowało czynnie, że nie tyle było groźnem, ile niepokoilo Rosyę i stąd jej zawziętość w prześladowaniu Czałego, stojącego po stronie Stanisława Leszczyńskiego i Orlika, jako hetmana Ukrainy, wychowanego w tradycjach Mazyppy.

Skalkowski, ani nawet prof. Antonowicz, którzy nic nie pisali innego o stosunkach Orlika z Ukrainą, jakoteż o usiłowaniach jego, oprócz tego, że Sawa do stronników Orlika należał, przedstawiają Czałego bez żadnych dowodów jako jednego z watażków, najbardziej szkodliwego Polakom. Sawa uważany był nie tylko za przeciwnika party saskiej, której broniła Rosya, ale, jak utrzymuje Skalkowski, rozgłaszał, że działa w imieniu całego Kosza zaporozkiego. Staje się to

t. XVI Mazepa i Mazepińcy. Petersburg 1905.; A. Koczubiński: Graf Andrej Iwanowicz Osterman. Razdieł Turcyi. Iz istorii wostocznowo woprosa. Odessa 1899; Sbornik imperatorskoho russkawo isioricz. obszczestwa. T. XXV (Mirowicze) Petersburg 1878; Osnowa. Petersburg 1862: Piśmo Orlika k Stefanu Jaworskomu; Filaret Kołesa: Materyały do istorii Kozaczyny 1709 — 1721 zibrani w Szwedzkim derż. archiwi. Lwiw 1910; Kijew. Starina: Dopros Hrihorija Hercyka ob uczastii jeho w izmienie Mazyppy. 1883 Mart; Zapiski naukow. Tow. im. Szewczenka. R. 1909. t. VI. Cały tom poświęcony sprawie Mazypińskiej

rzeczą zupełnie prawdopodobną jeżeli zważywszy, że Sawa występował w imieniu Kosza nie jako adherent Leszczyńskiego, lecz jako stronnik Orlika. Miało to oburzyć całe Zaporozże, które zapragnęło pozbyć się Sawy. Wysłali przeto jednego z asawułów do Niemirowa w celu pojmania go. Opowiadanie swoje prowadzi Skalkowskij, pomijając wszelką chronologię. Sawa, dowiedziawszy się o tem, umknął jakoby na Wołoszczyznę; w ręce Zaporozców wpadł tylko asawuł jego (adjutant) Wasyl Szumko i trzech hajdamaków, którzy zostali śmiercią ukarani. Poszukiwania dalsze nie doprowadziły do niczego. Rząd rosyjski miał o wszystkim zapomnieć¹⁾, — dzięki czemu Sawa nawerbował sobie nową „szajkę“ z Wołochów, Cyganów i Zaporozców i wkroczył z nimi na Ukrainę. Tu okazywał mu się przyjaznym pułkownik Bohogardowej pałanki Pchajko, który ludzi z watahy Sawki przechowywał. Być może, że i on należał do stronników Orlika.

Ciągły niepokój i grabieże Sawy miały zdecydować Wojewodę kijowskiego do przeciągnięcia tego watażki na swoją stronę. Dokonał tego Potocki łatwo wspomnianą już darowizną — jak się zdaje — Rubania i Stepaszek. Wypadek ten poprzedziły jednak na pół fantastyczne opowiadania, stale powtarzające się przy pojmaniu watażków hajdamackich lub nawet zwykłych zbójów, znacznie później, jak n. p. Karmeluka. Wojewoda dowiedział się przez żydów, że Sawa ma w Niemirowie kochankę, do której dojeżdża i bez względu na gubernatora, jawnie hula, lekceważąc władzę. Potocki osobiście, w licznej asystencji miał wejść do domu w którym bankietował Sawa, ujął watażkę i zaproponował mu albo służbę u siebie, albo „siedzieć na kole“. Watażka wybrał służbę, otrzymał pułkownikostwo w Niemirowie i stale walczył od tej chwili z hajdamakami i Zaporozcami. Walczył, jak utrzymuje Skalkowskij, bardzo skutecznie, bo znał wszystkie kryjówki zaporoskie i wiedział, gdzie hajdamaków szukać. Już jako pułkownik napadł „gard“ na Bohu — jazy

¹⁾ Skalkowskij wypadki te traktuje zupełnie ze stanowiska współczesnego (1845), nie biorąc w rachubę tego, że Ukraina nie należała wówczas do Rosyi; rząd rosyjski przeto nie mógł bawić się ani w wymiar sprawiedliwości zbyt absolutny, ani zbyt beceremonialnie szastać się w obcym państwie. Nadaje to charakter opowiadaniu jego zupełnie fantastyczny.

urządzone dla łowienia ryby, — rozpędził oddział Zaporozców a cerkiew spalił. Za ten śmiały czyn miał mu Potocki darować Rubań.

Do tej chwili można wszystko, wierząc na słowo Skalkowskiemu,—uważać za fakty rzeczywiste, o tyle że w opowiadaniu występują przynajmniej imiona historyczne. To co mówi dalej, jest już legendą historyczną, podaniem, które przechowało się w twórczości ludowej. Musimy jednak, powtarzając w krótkości to podanie, zastrzedz się co do uznania go za fakt rzeczywisty, nie posiadamy bowiem dotychczas żadnych dowodów pozytywnych.

Dwie istnieją wersje co do dalszych losów Sawy Czałego. Jedna, głucha, że był porwany przez Hnatka, zaprowadzony do Siczy, tam przywiązany do słupa i zasieczony różgami. Druga, bardziej szczegółowa, powtórzona przez Skalkowskiego w *Historji Nowej Siczy*, jest streszczeniem głównego motywu z popularnego wariantu pieśni historycznej o Sawie Czałym.

Według tej wersji mścicielem krzywd Zaporozza miał być kozak Hnatko Hoły. Głucho o nim w historii hajdamaczyzny; są jednak, jak wiemy, ślady, że się z Sawką Czałym spotykał, a może znał się; kręcił się on koło Czarnego lasu ze swoją watahą, gdzie i Czały dozierał. Otóż Hnatko dobrał sobie gromadę oczajduszów i z nią puścił się do Niemirowa w celu złowienia Sawy. Zaglądał do Rubania, według słów pieśni, szukał Sawy, aż nareszcie przydybawszy go, zamordował, wypominając te wszystkie krzywdy, jakie Zaporozcy od niego wycierpieli. Nie powtarzam tu ciekawych i dramatycznych szczegółów z pieśni historycznej¹⁾.

¹⁾ Historyczna postać Sawy Czałego na podstawie zbadanych przez nas dokumentów narysować da się. Uczynili to już poprzednio dr. Antoni J. i prof. Uniw. kijowskiego, Wł. Antonowicz, w rozprawie, poprzedzającej Akty o hajdamakach (cz. III. t. III.), lecz nie określono jego stosunku ani do Werłana, ani do pułkownika Polańskiego, ani też nie wskazano stosunku akcyi Orlika z Sawą, co wszystko zarówno dla rozwoju Hajdamaczyzny jak i wyświetlenia naszych dziejów wewnętrznych na kresach w czasie zatargów Augusta III. z Stanisławem Leszczyńskim ma doniosłe znaczenie. W każdym razie prof. Antonowicz pierwszy rzucił światło krytyczne na tę postać.

Maksymowicz Michał, wydając swoje a właściwie nie swoje, bo zebrane przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego (A. Czarnockiego) pieśni historyczne („Ukrainskija narodnyja pieśni“, cz. I. Moskwa 1834),

Śmiercią gwałtowną miały się tedy zakończyć losy jednego z najpopularniejszych do dziś dnia watażków hajdamackich, który wiele zdolności okazał a nawet zmysłu politycznego, nie posiadał jednak zdolności organizatorskich i dlatego wybitnej roli nie odegrał.

Inny zupełnie charakter cechował drugiego watażkę, który wyszedł z agitacji Polańskiego, niezależnie od Werłana. Watażką tym był Hrywa. I on swoją karierę hajdamacką rozpoczął pod kierunkiem pułkownika Polańskiego, równocześnie prawie z Werłanem, w innej tylko stronie, tak, że można nawet przypuszczać do pewnego stopnia, iż stworzenie kilku ognisk, alarmujących szlachtę południowych województw, leżało w planach i zamiarach Polańskiego o tyle, o ile on te plany i zamiary wykonywał. Gdy więc Werłan, zgrupowawszy koło siebie Wołochów, nadwornych kozaków i sporą garstkę chłopów, jawnie wywiesił chorągiew Sasa i pod tą chorągwią walczył, nadając ruchowi, któremu przewodniczył, charakter mniej więcej świadomy i zorganizowany, — Hrywa prowadził swoją akcję zupełnie po hajda-

przytoczył najobszerniejszy wariant pieśni o Sawie Czajym. Uczynił to już przed tem Sreżniewskij w „Zaporożskiej Starinie“, w której jak mu potem dowiódł Kostomarow, nie tylko fałszował, ale tworzył nowe dumy historyczne, niby kozackie. To samo przyznał i A. Pypin w „Ist. russkoj Etn.“, mianowicie w tomie III. poświęconym etnografii małopolskiej. Otóż Sreżniewskij a za nim Maksymowicz utrzymywali, że pieśń ludowa o Sawie należy do okresu walk Nalewajki z Polakami, gdyż wtedy to właśnie Sawa zabity miał być przez Hnatka Hołego.

Skalkowskij w „Istorji Nowoj Sieczy“ (I. c.) powiada — bez dowodów — że pradziad Sawy Czalego Jakow był atamanem koszowym (1690), a ojciec „kozakiem“ w kureniu (starikom). Starikami nazywano w Siczy kozaków starszych. Wszystkie te twierdzenia upadają wobec wiadomości od ludzi współczesnych zasięgniętych, że Sawka Czaly był synem mieszczanina z Komargrodu. To co pisze o Czajym Moradowce w swojej „Hajdamaczyźnie“ (czytaj W. Antonowicza I. c. str. 117) jest fantazyowaniem, niezasługującym na uwagę.

Nazwisko Sawy Czalego wiąże się jeszcze w sposób dotychczas nie wyjaśniony krytycznie z konfederacją barską. Jeden z najdzielniejszych i najpopularniejszych wodzów konfederacji nazywał się także Sawą z imienia a Calińskim z nazwiska. O bohaterskich jego zapasach z Moskwą rozpisuje się autor prawie współczesny („Pamiętniki do panowania Augusta III. i pierwszych lat Stanisława Augusta“. Wyd. E. Raczyńskiego t. III. Poznań 1740. §. 2 o Sawie Calińskim, str. 174 do 182). Był on synem — powiada autor pamiętników — sławnego niegdyś pułkownika kozaków horodowych, t. j. nadwornych, pogromiciela hajda-

macku. U Werłana hajdamaczyły zagony, dopuszczając się tradycyjnych grabieży i mordowania żydów, ale w samej ich swawoli widać dążność zaopatrywania głównego oddziału w ludzi i furaz, tego zaś powiedziec stanowczo niepodobna nie tylko o Hrywie, lecz i o innych drugorzędnych lub przypadkowych watażkach jako też o tym całym ruchu, który przeniół się z Braclawszczyzny na Kijowszczyznę i pogranicze z Siczą. Odznaczał się on też niczem nieokiełznaną swawolą i dzikością, zuchwalstwem zbójów, znajdujących środki do życia w krwi i mieniu innych. Żadnych innych moralnych, politycznych, społecznych, narodowych czynników śladu dopatrzeć się nie można. Jest to dzikie rozpasanie się żywiołu, siły brutalnej, jak wylew rzeki, jak spadająca lawina górską, która dlatego tylko niszczy wszystko, że żadnej poważnej przeszkody, równoważącej jej siłę na drodze nie znajduje, a przeszkody niedość silne zwiększają tylko dziki impet. Kula zabija niedźwiedzia, a ukłócia sztydłem drażnią go tylko i zdwajają energię. Notujemy tu tylko ten rys znamieny hajdamaczyzny, gdyż do rozpatrzenia czynników, bio-

maków czyli rozbójników z Siczy na Ukrainę osiadłą polską, co lato do rabunku wypadających; od nich nakoniec w domu własnym na Ukrainie niedaleko Niemirowa zamordowanego. Dziecięciem był przy piersiach terażniejszy Sawa, gdy ojca jego pomienione hajdamaki najechali. Ukryty za piecem w dzieży chlebowej od piastunki, ojcowskie imię Sawa wziął sobie za przydomek i pisał się Sawa Caliński, jak świadczy manifest jego, uczyniony w Płocku, przeciw panom Bromirskim. Opowiedziawszy pokrótce dzieje tego Sawy-konfederata, autor opisuje następnie potyczkę z Moskwą, w której Sawa ranny został i z tej rany umarł. Pochowano go w polu pod figurą — kończy pamiętnikarz — bez wszelkiego obrządku kościelnego, pod Prasnyszem.

Opowiadanie powyższe jest ściśmle powtórzeniem niektórych wypadków z pieśni ludowej o Sawle, a raczej należałoby powiedzieć, że pieśń ludowa, co do najazdu hajdamaków, godzi się ze świadectwem historycznym. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że Sawa z konfederacji barskiej był synem Czałego, a nawet nazwisko swoje spolszczył, nazywając się Calińskim (może Czalińskim).

Oprócz pieśni historycznych o Sawie Czałym, znajdujących się u Sreżnińskiego i Maksymowicza, znajdujemy jeszcze odmianki u K. Lipińskiego (Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, Lwów 1883, str. 592), u Kolberga (Pokucie, obraz etnograficzny, t. II. Kraków 1883, str. 1 i nast.) i zapewne u innych zbieraczy. Dodać należy, że pieśni podane przez Kolberga są już przeróbką galicyjską, są echem dalekiem wypadku, opowiedzianego na tle stosunków miejscowych. (Merenów, Numerów zam. Niemirów, Beresteczko i t. p.).

jących udział w tej bezustannej zawierusze domowej, przystąpimy w miejscu właściwym, kiedy zapoznamy się dokładnie z akcją watazków.

Hrywa występuje na publiczną widownię z upoważnienia, a nawet z ramienia pułkownika Polańskiego. Skąd on pochodził? Czemu był? Niewiadomo. Miano go za „kozaka zadnieprskiego“ — może być i to: tylko jest rzeczą pewną, że z Siczą ciągle miał porozumienie i tam kilkakrotnie umykał¹⁾). Zaczął od małego. Wspólnie z jakimś Perechrestem, którego nazwisko nie występuje już później wśród bohaterów hajdamaczyzny, napadł on na wsie Nosowce, Kunkę i Michałówkę, należące do Juszkowskich, Krasnosielskich i Kotonich, i tam się rozhułał z całą swobodą. Działo się to w same Zielone święta r. 1734. Chodziło im głównie o konie, czeladź i pożytki rozmaite. Napad ten miał charakter zbójczej swawoli, co się zowie. Konie łatwo było zabrać, czeladź zachęcić do ucieczki również nietrudno — najcięższą rzeczą było wymusić zeznanie, gdzie są ukryte pieniądze i rzekome skarby²⁾), bo szlachcic wioskowy, co się przez całe życie dorabiał trochę grosza i sprzętów, chował to skrycie i nie łatwo się przyznawał, gdzie chował.

Kazał tedy Hrywa łmci pana Juszkowskiego związać, a wzięwszy go za szyję postronkiem, wodził ze sobą, ażeby się przyznał i pokazał, gdzie pieniądze schował. Rozbijali więc tedy wszystkie skrzynie, przeglądali wszystkie skrytki. Żona próbowała bronić męża — to też ją za to „zbili obuchami, kańczukami, spisami skłóli i pokaleczyli“.

Nie lepiej się działo z Krasnosielskim. Rozpędziwszy czeladź, pozabierawszy konie, zbitego i skrwawionego wzięto na postronek, jak i Juszkowskiego, i poprowadzono go do pasieki, gdzie, jak przypuszczano, pieniądze i kosztowności schowane. Krasnosielski nie przyznawał się. To do wściekłości przyprowadzało hajdamaków. Znęcano się też nad nim w sposób okrutny. Do skrępowanego, zbitego, krwią ociekłego przyskakiwali w całym rozpędzie hajdamaki i ostrze nożów przykładali mu do piersi, grożąc, że go zamordują. Tę dziką wściekłość hamowała obawa, że od zabitego nic

¹⁾ Skarga Jezuitę Statkiewicza o zrabowanie klasztoru w Winnicy. A. J. Z. R. cz. III. t. III. CIV.

²⁾ *ibid.* LXXIX.

się już nie dowiedzą, a kosztowności przejdą w ręce innych. Woleli go na nowo męczyć i męczyli tak długo, aż nareszcie wszystko im wskazał. Zabrawszy tedy to, co wartość dla nich jakakolwiek miało, nie wyłączając nawet kottów i alem-bików z gorzelnii, papiery znalezione, dowody szlachectwa i własności, w piecu gorzelnianym spalili.

Dzikość ta nie stosowała się bynajmniej do szlachty tylko. Zakątek ten tak się hajdamakom podobał, że w kilka miesięcy po pierwszym rabunku z Perechrestem wrócili do Nosowiec i zrabowali cerkiew, drzwi odbiwszy i zabrawszy wszystko, co można było.

Z kilkunastu ludzi wataha Hrywy urosła wkrótce do sześćdziesięciu koni. Posiadając zawsze łaskę „półpułkownika“ Polańskiego, zuchwały watażka pokusił się o zrabowanie Winnicy, gdzie spodziewał się większego łupu niż w siedzibach jednowioskowych szlachciców¹⁾. Były tam dwa klasztory—Dominikanów i Jezuitów, które, jako bogatsze od cerkwi, miały zawsze dla hajdamaków niepoślednią ponotę. Nie przebaczył też Hrywa kościołom, zrabowawszy je doszczętnie i pokaleczywszy księży²⁾. Działo się to 15. czerwca 1734 r., a więc wkrótce po zajęciu Nosowiec. Objawił się tu ten sam dziki i zbójcecki charakter Hrywy. Było to dla niego wszystko jedno, czy na tronie Rzptej siedzi August III., czy Stanisław Leszczyński, czy han tatarski czy sułtan, czy szlachcic jest poturczeńcem, wiary muzułmańskiej, czy kalwinem czy greko-katolikiem — jemu chodziło o „skarby“. Wydobywał je z jednaką dzikością od popów jak i od księży.

W napadzie na Winnicę niepospolite usługi oddał Hrywie służący Imci pana Kamińskiego, regenta winnickiego, z watażką przedtem w porozumieniu będący. Padł tedy pod obuchem hajdamackim Kamiński, a potem na czele owego służącego, nieznanego z imienia i nazwiska, wataha ruszyła na kolegium Jezuitów w Winnicy. Zajmowało ono dominujące nad miastem wzgórze i szeroko rozsiało się na ruinach dawnego zamku, zabudowało się dokoła, opasało się wysokim murem w cegły palonej, a jednym ramieniem pochyliło się prawie do Bohu. Wyglądało imponująco, jak zamek jaki

¹⁾ Postanowienie sejmiku woj. braclawskiego 1. września 1735 LXXXVII. str. 173. A. J. Z. R. cz. III. t. III.

²⁾ Skarga Jezuita Statkiewicza ibid. CIV.

lub forteca; znać to jeszcze po tych resztkach, które do dzisiaj ucalały. Kilkunastu żołnierzy w broń zaopatrzonych, mogłoby się obronić wielosetnej kupie hajdamackiej. Widocznie jednak, że tych kilkunastu żołnierzy do obrony nie było.

Wataha tedy Hrywy, prowadzona przez służącego regenta, wiadomego wszystkich tajników i skrytek jezuickich, znajdującego w klasztorze każdego z imienia i nazwiska, obskoczyła dokoła kolegium, odbiła wrota — i zabrała się do gospodarowania. Prowodyrem był służący. Na jego wskazanie porwano najprzód dwóch Jezuitów i zaczęto męczyć, ażeby powiedzieli, „gdzie są pieniądze i depozyta?“ Niezadowolniony się rozmaitemi próbami, powieszono ich do góry nogami i zaczęto w pięty zacinać, ażeby zeznania wymusić. Zawsze się im to w końcu udać musiało. Zrabowali więc klasztor doszczętnie. Nie wyliczam tego wszystkiego, co w skardze swojej wypisał ks. Statkiewicz.

W ten sam sposób zapewne i z takim samym bohaterstwem zrabowali klasztor Dominikanów, ale szczegóły tego rabunku nie doszły do nas.

Rzeczą jest zastanowienia godną, że w tych zajściach, gdzie się popisował Hrywa, dopatrzeć można w zakończeniu pewnych rysów wspólnych z zakończeniem zatargu Sawy Czalego z Moskwą. Chodzi tu głównie o udział Polańskiego. Znaczna część zdobyczy hajdamackiej przeszła w posiadanie „półpułkownika“. Szlachta województwa braclawskiego w instrukcyi danej posłom na sejm warszawski (cytowaliśmy ją wyżej nieco), poleciła między innymi wyraźnie i stanowczo, żądać od jenerała Weissbacha, ażeby rzeczy zabitego rejenta Kamińskiego, znajdujące się u Polańskiego, zwrócone zostały rodzinie. Część skarbów hajdamackich przechodziła bez ceremonii do „półpułkownika“. Dowiodły tego liczne zeznania współuczestników wypraw, a między innymi i Motornego. Nie tylko rzeczy Kamińskiego, lecz także „innych Ichmościów znajdowały się u niego“. Pan „półpułkownik“ tak się rozhulał przy hajdamakach i tak w tej polityce zasmakował, że nawet sam robił zajazdy dworów szlacheckich, jak Imci pana Kaletyńskiego, chorążego braclawskiego, i co mu się podobało, zabierał jak swoje¹⁾. A trzeba pamiętać, że działało

¹⁾ Cytow. postanowienie sejmiku, str. 174.

się to już po uznaniu przez szlachtę Augusta III., a więc nie było żadnego powodu „pomagać“ Sasowi.

Kiedy nareszcie szlachta z województw południowych uznała niemiłego sobie Augusta III., a rozpoczęły się ze wszystkich stron alarmujące wołania o gwałty i nadużycia wojsk auxiliarnych, jakoteż protegowanych przez nie watazków, zniknął z widowni województwa braclawskiego Hrywa, umknąwszy na południe, na Sicz prawdopodobnie, gdyż przez cały rok przynajmniej głucho było o nim na Ukrainie i Podolu.

Moglibyśmy na tem opowiadanie o bohaterskich czynach Hrywy zakończyć, trzymając się ściśle granic województwa braclawskiego; żeby jednak do niego nie wracać po raz drugi, kiedy będziemy mówić o ruchach hajdamackich w Kijowszczyźnie, słówko jeszcze o rozbojach Hrywy powiemy. Jest to nawet potrzebne z tego względu, że Hrywa, przeniósłszy środek ciężkości swojej działalności bliżej ku Sicy, nadał mimowoli ruchowi hajdamackiemu inny kierunek, niż było dążeniem Werłana i stał się prototypem watazków, którzy zasłynęli dopiero w okresie Koliszczyzny.

Na Sicy Hrywa nie siedział beczynnie. Z kim się porozumiewał, na kim się opierał — nie mamy żadnego świadectwa. Zdaje się, że przezimował na Cybulnikiem, a na wiosnę już r. 1736 kręcił się nad Taśminem. Maliński, który był właśnie aż w te strony zapędził się z Sawą, zdawał relację jener. Bekierskiemu, że Hrywa miał pod sobą 300 koni. a spodziewano się, że lada chwila w granice Rzptej wkroczy Oddział ten zorganizował w Sicy, będącej pod dependencją i kontrolą Rosyi.

Nie długo trzeba było czekać wkroczenia Hrywy na Ukrainę. Przemknął się on przez łańcuch forpocztów polskich niewidzialnie. Łącznie z nim występuje cała gromada watazków: Charko, Medwid', Rud', Żyła, którzy prawdopodobnie dowodzili zagonami, łącząc się tylko w większe kupy, ile razy potrzeba lub niebezpieczeństwo wymagały tego. W późnej już jesieni, bo w październiku 1736 r. zrabował Pawołocz, zabierając konie, pieniądze, ruchomości i mordując, kogo można było. Bogata majątność Lubomirskich splądrowaną została ze szczętem i to po raz drugi w ciągu trzech lat, gdyż samym początku zawieruchy, w r. 1732 zrabował ją jakiś Gałagan. Ścisłejsze dochodzenia pokazały, że działał

on wspólnie z innym pułkownikiem rosyjskim Fonfrajdem¹⁾, który zrabowane przez watażkę konie, wysokiej rasowej wartości i ceny, jako też ruchomości sobie przyswoił. Złapany Gałagan pod straż oddany został przez Weisbacha Fonfrajdenowi, a pułkownik obdarował go wolnością²⁾. Gospodarował tedy Hrywa w okolicy Pawołoczy i Skwiry, jak u siebie w domu, rabując dwory szlacheckie i miasteczka, chroniąc się na zimę w stepach i pańkach zaporoskich. Szczególnie rok 1736 upamiętnił się niestęchanymi rabunkami i zuchwałością watażki, który plądrował i palił wszystko, co na drodze swojej spotkał. Po Skwirze i Pawołoczy tejsze jesieni jeszcze rzucił się na Pohrebyszczę w 500 koni i doszczętnie zniszczył³⁾. Czytając długie spisy zrabowanych pieniędzy, sreber, kosztowności, koni, bydła, zboża, których wartość, jak n. p. w jednych Pohrebyszczach przeszło milion złotych polskich wynosiła, można sobie łatwo wyobrazić, co za zniszczenie szerzyły po kraju takie watahy; ile to pracy ludzkiej, zagrabionej okrwawionemi rękoma hajdamaków, za kufy gorzały przechodziło do rąk tych samych żydów d z i ś, którym jutro inni mogli wszystko zabrać bezkarnie! W takich warunkach ustawała wszelka praca, łamała się najsprężystsza energia w walce z bezsilnością Rzpltej. Spożywano krwawe owoce, zrodzone z długowiekowej samowoli i niezaradności państwowej. Akta grodzkie pełne są skarg na tę straszną anarchię; jenerałowie moskiewscy, których podkomendni szerzyli pożar w sąsiednim państwie, zarzucani są petycjami, postowie na sejm otrzymywali obszerne i szczegółowe instrukcje o co, o jakie krzywdy mają się upominać, — ale to wszystko mało wpływało na zmianę ogólnej sytuacji województw południowych. Gorączka rozbójnictwa ogarniała coraz szerzej całe społeczeństwo kresowe. Zobaczymy później, że w pierwszym okresie rozwoju hajdamacyzny nawet szlachta wzięła nader wybitny udział. Jednym słowem szalała zawierucha społeczna w całej swojej potędze i grozie. Nad ogólną charakterystyką tej zawieruchy, jakoteż żywiołów, które w niej udział brały zastanowimy się na innym miejscu.

¹⁾ Czy to nie był Fon Frejdent, chwilowy komendant Białej-Cerkwi? Może nazwisko zostało tylko przekrecone

²⁾ Skarga pełnom. majątków Lubomirskich z dnia 14. sierpnia 1737 r. A. J. Z. R. cz. III., t. III., CXXVI.

³⁾ *ibid.* Skarga pełnom, majątku Pohrebyskiego CXL.

Hrywa, jak nagle powstał i przeleciał przez Ukrainę jak huragan niszczący wszystko, tak i zginął nagle. Ślad za nim zatarł się zupełnie. Od r. 1737 już go na widowni hajdamackiej nie spotykamy. Wprawdzie jeszcze w r. 1748 Marcin Ziębicki wnosi skargę na Hrywę o mord i rabunek do sądów pogranicznych, ale, jak się zdaje, ściąga się to do dawniejszych czasów¹⁾. Szlachta natrętnie dopominała się sądu na tego wielkiego rabownika, ale władze rosyjskie pod których opieką przechowywał się Hrywa w Siczy, odpowiadały dopiero w 1751 r, krótko, że watażka „uciekł niewiadomo dokąd“²⁾.

Wielkim, jak się zdaje, faworytem „półpułkownika“ Polańskiego był Martyn Motorny. Bliższych szczegółów nie wiemy o nim. Wystąpił on na arenę hajdamacką prawdopodobnie z Hrywą, ale odrazu schwytyany został i badany. Nie wspominalibyśmy o nim wcale, gdyby nie stosunek jego z Polańskim. Zeznał on wyraźnie i dobrowolnie, że działał z ramienia „półpułkownika“. Nie znamy szczegółów tych zeznań, gdyż wydawcy odnośnego aktu nie zamieścili, że jednak te zeznania musiały być bardzo dla Polańskiego nie pożądane, widać z tego, że się mścił na szlachcie i Motornego pragnął z więzienia wyzwolić. Dalsze losy tego watażki nieznane nam wcale.

Wobec nawet tej garstki posiadanych dokumentów zaprzeczyć się nie da, że Rosya w zapoczątkowaniu zawieruchy domowej, którą przedstawić usiłowaliśmy, odegrała bardzo wybitną rolę, świadomie zdążając do osłabienia Rzptej, ażeby przy pomocy przychylnego sobie a niedołęznego Sasa, zyskać na państwo ościenne coraz więcej wpływu. W tym tylko celu wprowadziła do kraju ogołoczonego z wojska swoich żołnierzy, a dowódcy tych wojsk odegrywali nieraz rolę sprężyny agitacyjnej. Zachowanie się Polańskiego, stwierdzone niezbitymi i licznymi zeznaniami, udział jego nie tylko w podniecaniu i zachęcie do buntów, ale także w rabunkach; protekcya udzielona Motornemu, uwolnienie przez v. Frejdena Gałagana, z którym przedtem dzielił się zdobyczą, i wiele innych ekcesów zbyt jasno malują sytuację, by ją zaprzeczyć można było. Jenerałowie Weisbach, Münich, von

1) Akty o hajdamakach, cz. III. t. III., CXCVIII.

2) *ibid* CCLXXIII., str. 584.

Hein, księżę Hessen-Homburski w korespondencji z władzami polskimi i reprezentantami szlachty pragnęli uchodzić zawsze za dobrodziejów Rzptej i obrońców; oburzali się na zuchwalstwo hajdamaków, obiecywali najsurowiej ich karać, posyłałi „ordery“ do Siczy z poleceniem łowienia ich, — lecz podkomendni tych jenerałów organizowali watahy i dzielili się, a często przywłaszczali sobie wprost zrabowane kosztowności, pieniądze, konie. Nie było wypadku, ażeby bodaj jednego wybitniejszego watażkę wydano władzom polskim. Władze te nie dla żadnych innych powodów zwracały się do Rosyi i jej jenerałów w Rzptej konsystujących z prośbą o powściągnięcie hajdamaków, jeno dla tego tylko, że Sicz, będąca pod dependencyą Rosyi, dawała im wodzów, żołnierzy, zachętę i przytulisko a hajdamacy działali w porozumieniu z dowódcami oddziałów wojsk auxiliarnych. To wszystko bardzo dobrze wiadomem było. Szlachta województwa braćławskiego w suplice, wysłanej do jenerał-gubernatora Weisbacha, pisze: „województwo nasze ciężkimi exorbitancyami, jako to: auxiliarnych wojsk przechodami, wybieraniem bez najmniejszego pomiarkowania, bez taryfy, *pro solo libitu in natura* prowiantów i furazów, piętężnych zaś kontrybucyi w Polsce naszej niepraktykowanych, jako to: po tynfu od chałupy, z podwórza wołu czyli krowy czyli konia, od kotła po rublowi, od pnia pszczoł po pół złotego polskiej monety, kwitowego po cztery kopiejki od złotego, i innych niezliczonych expensów tak dalece, że się trojaki wyrachować może prowiant, w osobliwą pana jenerała anszefa składa i oddaje protekcyą“¹⁾. Posłom wojew. braćławskiego na sejm warszawski polecono upraszać „u Najjaśniejszej Imperatorki rosyjskiej *extraditionem* domowych województwa naszego najeźników, rabowników, zabójców... ód wojsk auxiliarnych protegowanych; starać się mają tudzież o satysfakcyę z niektórych komendantów wojsk rosyjskich którzy nie tylko takowych exorbitantów w swą brali protekcyę, ale swoim pozwalając, poddanych naszych do takowych fomentowali akcyj“²⁾.

Szlachta wojew. podolskiego wołała z rozpaczą: „Kąta jednego do schronienia głowy bezpiecznego nie mamy. Pro-

¹⁾ A. J. Z. R. cz. III., t. III. LXIII.

²⁾ *ibid.* LXXXVII. str. 175.

fanowano świątynie pańskie, rozlewano przy ołtarzu krew kapłańską, męczono, kłóto bez respektu ludzi płci słabszej, zagęszczono okrutne rozboje, gwałcono miejsca sejmów i obrad armatą i gęstym żołnierzem moskiewskim; wszystko pod pretekstem protekcji kilku krzywoprzysięgłym wyrodkom ojczyzny¹⁾.

Nie przeszkadzało to wszystko Kajzerlingowi głosić, że „całemu światu jak i Koronie polskiej dostatecznie świadczono i wyperswadowane być może jak usilnie, w jaki osobliwszy, od wszelkiej prywaty daleki sposób Jej Imperatorskie Wieliczeństwo, Pani moja miłościwa, każdego czasu się interesowała o konserwację wolności, pokoju i przyjaźni Rzptej²⁾. Jenerał Münich, wkroczywszy w granice Rzptej, obiecywał solennie „spokojne postępowanie, surowo obserwowaną dyscyplinę i dobry porządek wojska cesarzowej³⁾).

Województwa kresowe zalane krwią, zniszczone rabunkiem i pożogą, głęboko nienawidziły zarówno Augusta jak i jego sojuszników.

. prędzęj od zachodu
Słońce wzeńdzie, prędzęj krew polskiego narodu
Potopem się wyleje, niżeli na tronie
Sas utrzyma się w Polsce i w polskiej koronie⁴⁾

mówi z bolem nieznanym poetą, a słowa jego były echem opinii powszechnej.

W instrukcyi poselskiej pisano: „ponieważ to jest *primum et principale obiectum* całej Rzptej uwolnienie się od wojsk moskiewskich i saskich, które tak *opprimum innocentem Rempublicam*, jakoby już w zawojowanym całym kraju polskim, więc *ante omnia*, jeszcze przed zagajeniem starej łaski trzeba z tym stanąć, że do niczego izba poselska przystąpić nie może, póki *istantenea* jeszcze przed zimą *non*

¹⁾ Bibl. Ossoliń. Rps. nr. 302. Konfederacja wojew. podolskiego, str. 534.

²⁾ *ibid.* Rps. nr. 708. Translat memoriału podanego przez pełnomocnego Jej Imp. Wielicz., ministra pana barona v. Kajzerling'a w Lipsku 30. list. 1736 r.

³⁾ *ibid.* Rps. nr. 302. Manifest jenerała Münicha 18 marca 1734 r. str. 529.

⁴⁾ Bibl. Ossolińskich Rps. 708, str. 270. Żal uwagi godny na wyrodków polskich o wolność i prawa swoje niedbających 1735.

succedet ewakuacja wojsk moskiewskich i saskich..., ponieważ te wojska, gdyby na zimę zostać miały, do ostatniej nas przyprowadzą zguby“.

„Ta wojna do Polski wprowadzona — żałę się dalej — nie jest już wojna domowa, bo Polacy dotąd między sobą wojować nie chcą i nigdy nie będą, ale wojna już generalna cum vicinis potentatis, kiedy w Polsce jedni utrzymują według Elektora Saskiego, czyli też mówiąc po warszawsku króla IMć Augusta III., drudzy króla Jegomości Stanisława“¹⁾.

Niezadługo następstwa tej przyjaźni miały przynieść jeszcze gorsze rezultaty.

Sic i Zaporozcy, po powrocie z siedzib tatarskich na dawne obozowisko, już była utraciła zupełnie ślady nawet owego ideowego znaczenia, jakie przypisywali jej pisarze, publicyści i politycy polscy sami będący pod wpływem religijnego nastroju — walki ze światem Muzułmańskim. Przez ćwierć wieku prawie żyjąc życiem oderwanem od macierzystego społeczeństwa, zasilana tylko najgorszym, w znaczeniu moralnym, dopływem, rozpróżniona bezczynnością, rozpijaczona tęsknotą do dawnych siedzib i życia, zatraciła zupełnie wszelkie marzenia o jakiejś samodzielności kozackiej, pielęgnowane i podtrzymywane od czasów Pawluka, Ostrzanina, Chmielnickiego aż przez cały okres początkowy Ruiny. Wróciła tedy na dawne siedziby gorszą niż je opuściła. Wyszła pod sztandarem walki o wolność i prawa, których dobrowolnie pozbyła się w Pereasławni, a wróciła, zrzekając się samym faktem powrotu, wszelkich pretensji do przeszłości. Wróciła zatem zdemoralizowana pod względem wojskowym i politycznym, a stan ten odbił się najczarniejszymi barwami na dalszem jej życiu aż do ostatecznego upadku. Przekształcała się ona tedy powoli z instytucji wojennej na wielką watahę rozbójniczą, mającą swoje stałe siedlisko i tolerowaną, chociaż pod wielką kontrolą, z konieczności przez rząd rosyjski, korzystający niekiedy z jej sily militarnej. Od czasu tedy powrotu na dawne siedziby stała się niszczycielką dwóch

¹⁾ ibid. Rps. 708 str. 327. Pro informatione Ich Mościów P. P. postów na przyszłym sejmie wolność i sprawiedliwą sprawę swoją salwować chcących.

sąsiednich państw pogranicznych — Krymu i Polski, — podkopując coraz bardziej podstawy własnego istnienia. Trwało jeszcze takie życie Zaporozża i Siczy przez 40 lat prawie.

Od chwili prawie powrotu z Prognójów była źródłem ciągłych niepokojów dla sąsiadów i dla Rosyi, a od r. 1740 corocznie prawie organizowały się w pałankach zaporoskich watahy hajdamackie i rozbójniczyły bądź w krymskich, bądź w polskich posiadłościach. Było to jakby przygotawianie się, dzięki bezsilności i niestanowczości rządu polskiego, do tej anarchii, zakończonej wybuchem ludowym, o charakterze społecznym, która pod nazwą Koliszczyzny przeszła do dziejów.

Od r. 1734 niepokój na kresach ukraińskich trwał ciągle. Był to kociół, wrzący bezustannie, podsycany tradycjami najgorszej przeszłości, jakoteż brakiem pola i siły do walki orężnej. Rdza bezcelowego i bez przyszłości życia Zaporozża z tego okresu żarła je do rdzenia, wywołując rozkład wewnętrznych sił moralnych, przeobrażając powoli ideał walki kozackiej w otwartym polu na walkę skrytobójczą, rabunkową i stając się z instytucji kozackiej ogniskiem ideałów hajdamackich.

Koszowy i zwierzchność Siczy nie przyznawała się oczywiście do żadnego współnictwa z hajdamakami nawet wtedy gdy ich poznawano jako Zaporozców, z obawy przed odpowiedzialnością. Miało to np. miejsce przy najeździe i rabunku majątności jenerała Weisbacha (sam podpisywał się Weisenbach), który, jako czynny jenerał do niedawna w służbie rosyjskiej pogranicznej, znał doskonale wszystkie sztuczki i kryjówki zaporozkie, jakoteż udział ich w rabunkach pogranicznych. W r. 1745 we wrześniu napadli na majątność jego między Bohusławiem a Korsuniem hajdamacy i zrabowali doszczętnie. Powiada on wyraźnie że byli to „kozacy Zaporozcy, którzy po przejściu granicy nazywali siebie hajdamakami“, wskazuje że należeli do tej grupy, która nad Gardem Bohowym i nad Wielkim Ingułem siedzibę swoją miała, — pomimo wszakże tego nawet że jeden ze zbójów Szpig, poznany został jako kozak Szczerbinowskiego kurenia, Ataman Koszowy oświadczył naiwnie że nazwisko to nie figuruje w spisie kozaków zaporozkich, chociaż dobrze

wiedział, że każdy Zaporoziec, udając się na rabunek, nazywał się inaczej¹⁾.

Fakt rabunku majątności Weisbacha nie był wcale wyjątkiem. Księżna Jabłonowska wniosła skargę do Leontjewa generał-guber. Kijowskiego 22 listopada 1746, skarżąc się, że „kozacy zaporozcy corocznie czynią na majątność jej łysiańską i włości okoliczne najazdy rabunkowe, a 20 sierp. 1745 Jacko Bezhrywenko, jako watażka, i inni, jemu podobni, zrabowali włość łysiańską na 6000 rubli²⁾).

Hajdamacy zaporozcy i swoim nie przypuszczali. W r. 1744 zrabowali koło Zwinogródki futór Ihnata Krywego, a w 1746 r. skarżyli się mieszczenie łysiańscy „na zaporozkich kozaków, od których cierpią uciski, rabunek i ruinę“³⁾. W r. 1743 skarżył się włościanin z Medwedówki Bazyli Spiwak „na kozaków zaporozkich“ (wyliczył całą watahę), że zrabowali u niego 34 koni „baszłyków na 100 rubli, ubrania na 20 rubli“, a widocznie uważali, że jeszcze coś zostało Spiwakowi, bo w roku następnym powtórzyli wycieczkę i zrabowali go na 518 rubli. Dość ciekawie zakończyła się ta sprawa. Koszowy oświadczył że „objazd“ napotkał w stepie rabowników, konie odebrał, ale Zaporozcy — wszyscy uciekli⁴⁾.

W marcu 1747 r. 8-o i 10-o, watażka Jacko Bezrodnyj dwukrotnie zrabował atamana Piotrowskiego forpocztu Wasyja Kriwcia na 107 rubli przeszło, „przypalając go ogniem“ dla większego skutku. Był to ten sam watażka, który w latach 1745—1747 rabował kilkakrotnie majątności Smilańskie ks. Lubomirskiego i poczynił szkody na blisko 2000 rubli. Bronił go i zaślaniał stale setnik Archangięłogrodzki Osyp Czczel⁵⁾.

Tam gdzie kozacy Dońscy stykali się z Zaporozcami, kradli u siebie wzajemnie konie, gdyż z jednej i z drugiej strony nic więcej do kradzieży nie było⁶⁾.

Nie lepsze były stosunki między Tatarami a Zaporo-

¹⁾ Matierjały po historii Zaporozża i pogranicznych otnoszenij (1743—1767) Odessa 1893, str. 203—205).

²⁾ A. Andrijewskij; Matierjały po historii Zaporozża. Odessa 1893, str. 12.

³⁾ *ibid.* str. 13.

⁴⁾ Andrijewskij; Mat. po historii Zaporozża, str. 209.

⁵⁾ *ibid.* 206.

⁶⁾ Matierjały po ist. Zaporozża etc, str. 196.

żem, ale ponieważ one nas w danym wypadku mniej interesują, zaznaczamy je tylko dla ogólnej charakterystyki moralnej strony życia Zaporozża¹⁾.

Równorzędnie z rozprężeniem żołdeckim, że tak powiem, z charakterem rozbójniczym, jaki przybierało na siebie coraz bardziej Zaporozże, szła anarchia w życiu wewnętrznym tej jedynej w swoim rodzaju organizacji wojskowej. Sicz stawała się coraz bardziej przytułkiem nie żołnierzy, pragnących walki, rozkochanych w niej, upatrujących w bohaterstwie wojennym pewien ideał rycerskości, ale rozmaitych drabów, wyrzutek społecznych, rozpijaczonych awanturników, pragnących żyć z rozboju i rabunku i kładących na szali cudzego życia i mienia, własne nędzne życie. W takich warunkach instytucje zaporozkie degenerowały, stawały się formułą przeżyta, formą bez treści. Wyborcami starszyny koszowej stawali się nie wytrawni w boju żołnierze, ale pijani krzykacze, którzy buławę atamańską oddawali w ręce nie najgodniejszych, lecz najhojniejszych w szafowaniu gorzałki i miodu, najpobłażliwszych dla wszelkich wybryków. Sicz stawała się coraz bardziej nie zaporozką, ale hajdamacką.

Nic dziwnego przeto że w takich warunkach, z takim materiałem moralnym i wojennym nie mogła się stać przewodniczką własnego społeczeństwa, bo była o wiele gorszą od niego. Jaką była sama, taką stała się promotorką, przewodniczką faktyczną i opiekunką moralną tego wstrętnego w dziejach ludzkości ruchu, który nazwano Koliszczyzną²⁾.

¹⁾ Andrijewskif: *Matierjały dla ist. južno-russkawo kraja*. Odessa 1886. Prawie cały tom poświęcony zatargom tatarsko-zaporozkim.

²⁾ Do charakterystyki Siczy czytaj artykuł: *Życie wewnętrzne Siczy Zaporozkiej w połowie XVII (XVIII) w.* Bibl. Warszawska, 1910 kwiecień.

6. Stan ekonomiczny włościan na Ukrainie prawobrzeżnej do r. 1768 w porównaniu z innymi prowincjami Polski.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że hajdamaczyzna, od początku do końca, była ruchem wyłącznie ludowym; udział innych czynników był bądź następstwem ogólnej anarchii państwowej bądź da się podciągnąć pod przyczyny wyjątkowe. Wobec tego nasuwa się pytanie: jakie było położenie tej ludności i czy w tem położeniu nie należy szukać klucza do wyjaśnienia zagadki ruchów hajdamackich?

Ażeby dać odpowiedź na to pytanie, musimy cofnąć się do innych prowincyi, rozpatrzyć się w stosunkach i położeniu ekonomicznem włościan i w tem rozpatrzeniu się znaleźć skalę porównawczą. Przystąpienie od razu do zbadania stosunków ekonomicznych województw południowych dałoby nam obraz, że tak powiem, lokalny, prawdziwy mniej lub więcej, lecz niedostateczny, bo jednostronnie oświetlony. Jakkolwiek województwa kresowe Rzptej posiadały bardzo odrębne i odmienne od innych dzielnic Polski warunki rozwoju, żyły jednak pewnem życiem wspólnem państwowem z innymi prowincjami i niezawodnie ogólnie państwowe warunki na charakter i doniosłość owego ekonomicznego życia wpływały bardzo. Z tej racyi musimy bodaj kilkoma wybitniejszymi węzłami złączyć warunki ekonomiczne kresowe z ogólnopolskimi. Na wytworzenie się ich oddziaływały nie tylko pewne miejscowe przyczyny, lecz także ogólny stopień położenia przemysłu i handlu, prawodawstwo i stopień oświaty całego społeczeństwa. Impulsy tych stosunków i wpływów wytwarzały się w Warszawie i w Krakowie, a wogóle w środkowych punktach Rzptej, które skupiały się w Małopolsce.

Ażeby te stosunki i ich charakter uczynić bardziej zrozumiałymi, należałoby je zbadać porównawczo z innymi narodami i krajami. Przy historii XVIII w. lub nawet panowania Stanisława Augusta, a tembardziej przy historii włościan w Polsce byłoby to rzeczą niezbędną; przy historii jednego zdarzenia, chociażby ciągnącego się przez $\frac{3}{4}$ wieku, jakim jest ruch hajdamacki, wystarczy gdy go pokazemy na tle kilku uwag i faktów ekonomicznych ogólnie państwowych, a potem przejdziemy do szczegółów miejscowych.

Ogólne położenie włościan jeden ze współczesnych pisarzy XVIII w. w Polsce tak scharakteryzował: „część ta narodu najliczniejsza, która przez sprawowanie rolnictwa, przystawianie ludzi do wojska, dostarczanie rąk do warsztatów, rzemiosł i rękodzieł, będąc źródłem potęgi i bogactw krajowych, powinna była pozyskać względy prawodawców, w naszym kraju nie tylko żadnych przywilejów obywatelskich niema, ale i owszem stan jej poddaństwa mało co różni się od niewoli. Nie mają nasi wieśniacy wolności, bo im niewolno pana i mieszkania odmieniać, panu zaś wolno ich darować, zamienić, sprzedać, ze wsi do wsi przenosić etc.; nie mają własności, bo nie będąc panami osób własnych, jakże mogą panami być majątku? Nie mają sprawiedliwości (ogólnie mówiąc), bo im nic pod imieniem własnem czynić nie wolno, bo im prawa nasze nie wyznaczyły żadnego sądu, w którymby się o krzywdy i uciążliwości od dziedziców zadane, uskarżyć i upomnieć mogli; owszem, z dawności życia i śmierci ich panami byli dziedzice“¹⁾. Te prawa do włościan określił dosadnie i po szlachecku Max. Fredro słowami: „*quisque e nobis Polonis sui vulgi et bonnorum quammodo et absolutus monarcha est*“.

„Z władzy tak obszernej i żadnymi nie powściągniętej prawami mogło częstokroć wynikać i trafiało się podobno — zauważa Skrzetuski — wiele bezprawiów, niesprawiedliwości, gwałtów i okrucieństw. Stąd jest że narody obce wyrzucają krajowi naszemu te prawodawstwa względem wieśniaków zaniedbane. Niektórzy nawet z autorów zagra-

¹⁾ X. Wincenty Skrzetuski: *Prawo polit. narodu polskiego*. Warszawa 1784. t. II. str. 135. O sądach referendarskich będziemy mówić w miejscu stosownem.

nicznych, mniej podobno stanu wieśniaków naszych świadomi, przypisują nam w tej mierze dzikość i okrucieństwo¹⁾).

Położenie rolników w dobrach duchownych i królewskich było lepsze, niż w dobrach dziedzicznych pod każdym względem. Ponieważ nie piszemy historii włościan w Polsce, chcemy zaś tylko poznać i oświetlić stosunki ekonomiczne w Województwach kresowych, przeto weźmiemy na uwagę położenie włościan przeważnie w dobrach dziedzicznych, o ile na to akta pozwolą, raz dlatego iż takich dóbr była większość, a następnie że stosunki te można uważać za typowe.

„Od czasów niepamiętnych — mówi Skrzetuski — było w Polsce poddaństwo, servitus, jak było u dawnych Greków, Gallów, Germanów, Saksonów i u wszystkich narodów²⁾”. Uwagę tę możemy uważać dziś za nic nieznaczący ogólnik, gdyby nam o to chodziło że w Polsce było poddaństwo, nie zaś oto jakie formy i charakter owo „poddaństwo” miało. Nie będziemy przebiegać „wszystkich od zbrodni do pokuty stopni”, lecz rozpoczniemy od w. XVI, kiedy poddaństwo, czyli zależność włościan od właścicieli ziemi, przybrało pewne cechy ustalone, które z biegiem wieków już się tylko ku gorszemu zmieniały.

Państwo oddało włościan — można powiedzieć — na łaskę i niełaskę właścicielom ziemi t. j. Królowi, duchowieństwu i szlachcie, wzorując się na zachodnio-europejskich wzorach. W XVI w. już był utracił kmieć polski ostatnie prawo polityczne: osobistego stawania w sądzie. Już na początku XVI w. przed sądem mógł stawać kmieć tylko w obecności dziedzica. Ponieważ prawomocność powództwa warowała się obecnością dziedzica, przeto kmieć przeciwko dziedzicowi nie miał mocy stawania³⁾. Zagrodenie możności przenoszenia spraw z jurydykcyi patrymonialnej do juryz-

¹⁾ ibid. str. 136. T. Korzon w dziele *We wnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* wyd. II. 1897 t. I str. 337 pisze: utrzymujemy, że ogólną a przynajmniej panującą przeważnie cechą stosunków poddańczych była dowolność. Bo cóż mogło tę dowolność zahamować lub ograniczyć skoro dziedzice byli „z dawności życia i śmierci włościan panami”. — str. 357.

²⁾ X. Skrzetuski l. c. II. str. 141.

³⁾ T. ks. (Lubomirski): *Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVIII w.* Warszawa 1862, str. 2 i n.

dykcyi w prawie powszechnem, przyczyniło się do tego że już z końcem XV w. jurysdykcya patrymonialna ostateczną odebrała organizacyę i przed kratkami ciasnej izby patrymonialnego sądu skupiło się sądownictwo polityczne, dobrowolne, sporne, prywatne, karne, policyjne i skarbowe. Laska patrymonialnej jurysdykcyi stała się wszechwładną i nieodwołalną.

W dobrach duchownych i królewskich o tyle było lepiej, że istniały sądy kapitulne i biskupie. Wytoczenia spraw wszakże przeciwko władzy patrymonialnej w dobrach duchownych częste w XV w., rzadsze w XVI, a w XVII prawie zupełnie ustają¹⁾.

W dobrach królewskich sprawy poddanych przeciwko starostwu rozstrzygały za rządów Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana sądy assessorskie, złożone z kancelrzów, referendarzów, dwóch regentów, dwóch sekretarzy i pisarza. W pierwszych latach panowania Zygmunta III sprawy włościan z sądu assessorskiego przeniesiono do sądu referendarskiego. Statut korony z r. 1507 ustanowił był dwóch referendarzy — jeden ze stanu duchownego, drugi świeckiego. Wyłączne zajmowanie się sądu referendarskiego sprawami włościan nie było zawarowane żadnym statutem, lecz za Zygmunta III wyrobiło się w drodze zwyczajów.

Jakkolwiek moc i doniosłość tych sądów urzędownie rozciągała się na całą przestrzeń koronnych prowincyi Rzptej, w rzeczywistości zaś w szcuplejszych zawierały się ramach. Ks. T. Lubomirski w znakomitej źródłowej pracy swojej, cytowanej już przez nas, z aktami w rękę, tak określa granice tych sądów: na wschód sięgały one Kalisza, na południe szły granicami Rzptej wzdłuż Karpat, dalej Stryjem, Lwowem, Sokalem, brzegiem Bugu na północ województwami Podlaskiem, Płockiem i Mazowieckiem. Warszawa jest miejscem pobytu sądu, przeto im się więcej do stolicy zbliżamy, tem dostrzegaliśmy jest działalność.

Wszystko co po za wskazanemi granicami leżało, niewiele z jurysdykcyi sądu korzystało; z pruskich województw, mianowicie z ekonomii Malborskiej kilka spraw wniesiono dopiero w połowie XVIII w. Dwa wojew. Wielkopolskie, położone za Kaliszem, nigdy nie miały sprawy w są-

¹⁾ ibid. str. 4.

dzie referendarskim, równie południowe części woj. Ruskiego, Wołyńskiego, poczynając od Łucka Województwa Krakowskie, Podolskie i Kijowskie w przeciągu trzech wieków nie wnosiły żadnej sprawy; dla tych przeto województw sądy referendarskie jakby nie istniały¹⁾.

Tak rzeczy stały z obroną ludności wiejskiej.

Położenie jej ekonomiczne pogarszać się również zaczęło, w miarę tego jak system czynszowy ustępował miejsc systemowi pańszczyźnianemu.

Zmienił się nie tylko stopień zależności włościan od posiadaczy ziemi, lecz i charakter tej zależności. Powiedziałbym że przy systemie czynszowym kmięć pracował dla siebie, przy pańszczyźnianym—dla pana. Zobaczmy jak się zmiana wyraziła i jakie pociągnęła następstwa dla kmięci i dla całego kraju.

Do początku XVI w. przeważał w całej Polsce system czynszowy, skutkiem czego zobowiązania ekonomiczne polegały na zwyczaju, umowie lub przywilejach; dziedzic wszakże miał prawo zmienić zobowiązania lub unieważnić przywilej. W tem właśnie tkwił zarodek samowoli i nadużyć, z którego wypłynęła i rozwinęła się system pańszczyźniany. Pańszczyzna drogą ugody istniała już wprawdzie w XV w.; niektóre prowincje Rzeczypospolitej zastrzegły ją uchwałami, pieczęć wszakże prawowitości przyłożył do zaprzędania ludności w niewolę ekonomiczną dziedziców, dopiero Statut Toruński z r. 1520. Konstytucya „de laboribus kmethonum“ stała się ową pieczęcią²⁾. W rok później nastąpiło bliższe określenie tej konstytucyi o tyle, że oznaczono jeden dzień pańszczyzny z łanu³⁾.

Wkrótce nie wystarczył już jeden dzień. Dni pańszczyźniane rosły w miarę i w stosunku do gęstości zaludnienia. Środkowe województwa były więcej obciążone; im dalej ku kresom, tem ciężary robocizny były mniejsze. Zaczniemy od Wielkopolski. Już w drugiej połowie XVI w. (1571) żądano w Wielkopolsce dwa dni robocizny o'd włoki i czyn-

¹⁾ Ks. T. Lubomirski z Rolnicza ludność itd. str. 7, 8.

²⁾ Vol. Leg. wyd. Ohryski T. I., str. 178. „Statuimus et ordinamus quod omnes kmethones.. debent dominis suis laborare unum diem in septimana“...

³⁾ ibid. str. 179 „de quolibet laneo unum diem septimanatim laborant“.

szu 20 groszy. Powinność ta modyfikowała się w sposób rozmaity, stosownie do warunków miejscowych, można wszakże uważać ją za typową¹⁾. Za taką przynajmniej pozwalają uważać ją inwentarze współczesne. Z tej samej posiadłości w r. 1627 poddani w Czermnie odrabiali już pięć dni do dworu sprzężajem albo „jako im każą“. Tego nie dość: wszyscy rzemieślnicy we wsi, jacy byli, obowiązani w czasie żniw „biegać“ do pomocy²⁾. We dwadzieścia lat (1647) potem, robocza ludność wiejska, która do niedawna w takim poszanowaniu w Polsce była, zatracą nazwę kmieci, a nazywa się z niemiecka *gburami*. Robili oni od Panny Maryi Siewnej do św. Jakóba po cztery dni tygodniowo jednym robotnikiem, a od św. Jakóba do Panny Maryi Siewnej dwojgiem na każdy dzień³⁾. Tak więc w czas najbardziej robotny i ważny dla rolnika, musieli pracować na cudzym zagonie. W r. 1726 inwentarz tych samych dóbr wykazuje oprócz włościan, także mieszczan rolę się trudniących, obciążonych robocizną na rachunek dworu — włożono na nich obowiązek uprawy roli⁴⁾.

W Małopolsce, w wojew. Lubelskiem, najbardziej zbliżeniem do Wołynia, w połowie XVI w., jeszcze nie ma pańszczyzny (1553); kmiecie siedzący na półlankach poprawiają mosty i gać „gdy potrzeba“, odprawują powóz do 10-ciu mil i płacą kunicę, gdy kto „z imienia dziewczkę bierze“⁵⁾. W Krakowskiem, jeszcze na początku XVII w. (1606) w wielkich dobrach niektórych panów np. Alek. Koniecpolskiego poddani nie robią pańszczyzny, lecz płacą czynsze, tylko komornicy, ci co bydło mają, robią po 9 dni w roku a ci co nie mają, po 6. Taki układ jest wszakże bardzo wyjątkowy.

Na Litwie przeważa również jeszcze system czynszowy, zarówno z włók ciągłych jak i osadnych⁶⁾. W niektórych

1) Bibl. Odynacyi Krasieńskich. Muzeum Konst. Świdzińskiego, t. III. Warszawa 1876 str. 103 i n. n.

2) *ibid.* str. 111, 113.

3) *ibid.* str. 119.

4) *ibid.* str. 123.

5) *ibid.* str. 125.

6) *ibid.* 234.

miejsowościach wojew. Wileńskiego płacą „dziakło“, a tylko ogrodnicy odrabiają pańszczyznę po dwa dni tygodniowo¹⁾.

Na tych datach możemy poprzestać, — dlaczego, obaczmy dopiero, gdy wypadnie nam wrócić do województw kresowych.

Z dat powyższych widzimy nie tylko, że tak powiem, jaki był postęp pańszczyzny w pierwszych dziesięcioleciach po statucie Toruńskim, ale i stosunek tego postępu do różnych dzielnic Polski. Daje to miarę obciążenia włościan, ale nie miarę ich położenia. Ażeby to położenie należycie poznać, musielibyśmy znać także żywy i martwy inwentarz włościanina z każdego okresu. Wchodzi to jednak w zakres historii włościaństwa. To jedno nie ulega wątpliwości, że pańszczyzna, jej stopień i charakter stoi w bezpośrednim stosunku do zamożności i ogólnych ciężarów stanu kmeiego. Tam nie mogło być wogóle dobrze ludowi, gdzie pięć dni w tygodniu trzeba było pracować dla pana; dla dla siebie pozostawały tylko okruchy siły i czasu.

W miarę przeto zwiększającej się pańszczyzny rosła nędza i ciemnota — towarzyszka jej nieodstępna. Właściciele ziemi przybliżali tę ciemnotę i nędzę różnemi środkami i oddawna. Na usprawiedliwienie ich powiedzieć godzi się, że stosowali tylko te środki, które z zachodnio-europejskich wzorów przejęli. To co było u nas, było niezawodnie złem, ale dokoła działało się gorzej. Nie zmniejszało to bynajmniej wszakże niedoli ludu wiejskiego u nas. Gdybym dał folgę sobie, mógłbym na podstawie naszych pisarzy politycznych, kaznodziejów, satyryków, moralistów narysować obraz smutny i bolesny powolnego pogrążenia się ludu w nędzę i ciemnotę.

Nie oto mi wszakże idzie. Pragnę wskazać kilka przyczyn tego upadku, ogólniejszego państwowego i ekonomicznego znaczenia, które na całym obszarze Rzptej te same następstwa wywołały. Okresem przełomowym w naszych dziejach jest wiek XVI; w przestworze jego powstały lub dojrzały wszystkie ograniczenia, dotyczące włościan. Widzieliśmy jak kmeiec stracił ostatnie prawo polityczne — wolność stawiania we własnej obronie w sprawach z dziedzicem i jak powoli od zależności, na mocy ugody powstałej, przeszedł

¹⁾ ibid. str. 205, 207 (z r. 1557), 130.

do zależności bezwzględnej — pańszczyzny. Tak więc kmięć polski z właściciela ziemi stał się używalnikiem.

Zanim się dziedzic dobrał do ludu, odniósł poprzednio kilka zwycięstw, które utorowały mu drogę do pańszczyzny: było to wykupienie małych wolnych posiadłości rycerskich i skup sołtystw. Szczególnie z temi ostatnimi dużo było kłopotu i długie trwały walki. Skończyło się wreszcie na tem, że średnia własność ziemska upadła zupełnie; nie było już łącznika ani obrońcy poniekąd między dziedzicem i kmięciem; z jednej strony stał pan wszechwładny, z drugiej — robotnik, nad którym pierwszy wszelką władzę posiadał. Tak więc powoli upadł system czynszowy i średnia niezależna własność, a na jej ruinach powstał system pańszczyźniany.

Geneza jego powstania tkwiła wszakże nie w organizmie państwa polskiego, nie w samolubnych i chciwych zachciankach właścicieli ziemi, lecz w zmieniających się ekonomiczno-rolniczych stosunkach ogólnie-europejskich. Za nimi dopiero poszła zmiana stosunków społecznych. Skupianie się ziemi w rękach warstw dzierżących władzę, wytwarzało potrzebę użytkowania jej, szczególnie wobec zwiększającego się zapotrzebowania handlowego. Dość przejrzyć ruch handlowy w portach naszych, a szczególnie Gdańskim, aby się przekonać o tem¹⁾. Czynsze wystarczały tylko na własną

¹⁾ Podług Opalińskiego z portu Pławskiego wywożono corocznie zboża 15.000 łasztów. Z portu Memelskiego nasienia lniaego do 23.000 beczek, zawierających blisko dwa korce. 2.000 statków, zwanych strugi spławiono do Rygi, a kilkaset statków odmiennych, zwanych wicinami, przybywało ze zbożem do Królewca, jak świadczy Rzączyński. Krasieński mówi, że 200 do 300 większych okrętów zawijało rocznie po zboże do Gdańska, które stamtąd na wszystkie niemal strony świata się rozchodziły. Już w r. 1392 według Currikena do 300 okrętów z Francji, Anglii i Belgii wpłynęło do tego portu i wszystkie, napełnione zbożem, powróciły. W r. zaś 1565 taką mnogość spławiono zboża, iż obszerne tamtejsze szpichlerze pomieścić ich nie mogły. Wiadomo mi, mówi Opaliński, (w Pol. def.), iż ostatniej zimy, za nastąpieniem spławności Wisły do 5000 statków przybyło do Gdańska. Ten rok — mówi dalej — był niezwyčajny, ale biorąc przeciętnie, z lat mniej obfitych niewiele uchybie, jeżeli 4000 statków za średnią liczbę przyjmę. Statek ładowny na Wiśle, największy, zawiera zwykle 2200 medimnów rzymskich, najmniejszy 1000. Przeciętnie można liczyć na każdy statek 1500. Cellaryusz wreszcie o przywozie rocznym do Gdańska mówi: *Consistit autem ipsa negotiatio praecipue in frumento, cuius quotannis 365 milia onera (łaszt) vendi.* (Ed. Stawiski: Poszuk. do historii roln. krajowego. Warszawa, str. 132 i n. n.)

potrzebę. Ludności wolnej zarobkującej nie było w liczbie dostatecznej — cóż było łatwiejszego dla tych, którzy prawo stanowili i w rękę swem posiadali siłę, jak z czynszownika uczynić powoli robotnika pańszczyźnianego? Tak się też i stało.

Gdy dostateczna ilość rąk znalazła się w ten sposób do uprawy roli, począł się wytwarzać system gospodarstwa folwarcznego, a w systemie tym latifundia zaczęły brać górę. Owa zmiana społeczno-ekonomicznych stosunków, o której wspomnieliśmy, szła ku nam z zachodu i zaznaczyła się stałym pogorszeniem się doli ludu wiejskiego. Im bliżej ku zachodowi, tem było gorzej, im dalej — tem lepiej. Gospodarstwo folwarczne, pańszczyźniane, zrodziwszy się na zachodnich kresach, bardzo powoli przedzierało się na wschód, północ i południe Rzptej. Jeszcze w połowie XVII w. nawet w Wielkopolsce, która była najbliższą owych prądów i zmian, a więc w systemie pańszczyźnianym i folwarcznym najbardziej zaawansowaną, folwarki były rzadkie i małe — kilka lub kilkanaście włók¹⁾ posiadały zaledwie.

Większych obszarów nie było kim obrabiać.

W sto lat później wszakże — mówi Stawiski²⁾ — do zbytku wzrosła wielka uprawa: najprzód system pańszczyźniany do ostatecznych granic doprowadziła, prawami przymusowemi nieruchomość ludności wiejskiej utwierdziła, wreszcie przerosła nawet stosunek ludności miejscowej. Przyczynić się do tego mogły klęski wojenne i za niemi idące klęski powietrza, które ludność wolną wyniszczyły i opustoszone grunta wielkiej uprawie oddawały. Po pierwszych mianowicie wojnach szwedzkich całe przestrzenie ziemi leżały puste i nieobsiadłe.

¹⁾ Miarę tego daje inwentarz folwarku w Czermnie, w majątności Skąpskiej w r. 1627. „W tym folwarku bydła, wołów robotnych 8, nieuków 5, krów ocielonych 7, jełowica 1, świń starych 3, kiernoz 1, świńni nazimiąt 3, prosiąt małych 7, kokosz włoska 1, kur 1, kokoszy swoich 3, kur 1, gęsi 6, gąsior 1, kóry 3, kóz 1, kozłat 1, klacz 1, cieląt młodych 7, wypuszczat cieląt 5, siekiera 1, kłód 3, kłódek przy stodole 2, pszczoł przy stodole osiadłych 13, żyta gołego w spichrzu ćwierci 12, grochu 12, przenyki 2 $\frac{1}{2}$ ćwierci, tartaki 3, owsa 10, gómótek 78 (Bibl. ordyn. Krasieńskich. Muzeum Konst. Świdzińskiego t. II. str. 110).

²⁾ Poszukiwania do hist. rol. krajow. Warszawa 1855, str. 220.

Obaczymy, co w tym samym mniej więcej okresie działo się w województwach kresowych południowo-wschodnich. Obecnie posiadamy już dostateczną ilość inwentarzy prywatnych, ażeby jakieś ogólniejsze wnioski poczynić; do pomocy przychodzą nam także lustracje królewsczyzn i rewizye zamków. Powiedzieliśmy wprawdzie, że ekonomiczne położenie włościan w królewsczyznach było lepsze niż w dobrach dziedzicznych, zwyczaj jednak i prawodawstwo, działając wspólnie z jednakiemi warunkami ekonomicznemi, handlowemi i agrarnemi wytwarzały pewne typowe stosunki niezbyt różne od tych jakie w dobrach dziedzicznych istniały. Stosować się to wszakże może tylko do ziem rdzennie polskich. Na Rusi, a szczególnie na Rusi stepowej działo się zupełnie inaczej, bo też warunki życia były tutaj wręcz odmienne i wpływały pierwszorzędnie na inne ukształtowanie się stosunków zależności, z tytułu posiadania ziemi wpływającej.

Jeden z historyków Rusi, piszących po rosyjsku, usiłując wytłómaczyć kolonizacyjne ruchy ludności w stepy Podola, Ukrainy i Braclawsczyzny i połączoną z niemi hajdamaczną, powiedział, że ludność Polesia, Wołynia, zachodniej części Podola, województw Ruskiego i Bełzkiego (teraźniejszej Galicyi) porzucała ciężkie warunki życia i uciekała bądź pojedynczo, bądź tłumami na Ukrainę, dokąd nęciły ich słobody, dając nadzieję na czasowe bodaj polepszenie ich ekonomicznego położenia¹⁾. Inny pisarz rosyjski, Kulisz, „ciemnictwem ludu roboczego“ przez starostów, podstarościch, dozorców, namiestników i arendarzy, usiłował wytłómaczyć genezę ruchów kozackich, zakończonych poddaniem się Moskwie²⁾. Obaj ci pisarze nie odróżniają wszakże ucisku ekonomicznego od samowoli, nie większej w Rzptej jak w sąsiedniej Moskwie, której Chmielnicki oddał Ruś w opiekę. Żaden z nich nie bierze także w rachubę czynników etnicznych ujemnych, które bywały niewidzialnym impulsem do ciągłego niezadowolenia w ciemnym i niedojrzałym politycznie społeczeństwie ruskiem.

¹⁾ A. J. Z. R. Część VI. t. II. Wstęp pióra Wł. Antonowicza, str. 32.

²⁾ Hist. Rusi t. II. str. 389 i inn. Jabłonowskiego (źródło dziejowe t. V. przedm. LXVIII).

Ażeby dać odpowiedź na te wnioski, a równocześnie dać pojęcie o istotnem położeniu rzeczy, rozpatrzmy się w ciężarach i obowiązkach włościństwa kresowego. W starostwach Sniatyńskim, Kołomyjskim, Halickim, Trembowelskim, Rohatyńskim, Żydaczowskim, Stryjskim i Drohobyckim w XVI w. t. j. w okresie mniej więcej tym, który kilkoma rysami staraliśmy się scharakteryzować w Wielkopolsce, Małopolsce i Litwie, przeważa jeszcze ustrój czynszowy i daniny w naturaliach. Zachodzą tu wprawdzie różnorodne kombinacje, ale istoty rzeczy nie zmieniają wcale, gdyż wynikają z warunków miejscowych. Jednostką opodatkowania jest łan, zwany prawie we wszystkich powyższych starostwach d w o r z y s z c z e m, z którego opłacano czynszu 36 groszy do dwóch grzywien, rzadko więcej. Obowiązki opłat w naturaliach były nadzwyczaj urozmaicone — każde starostwo opłacało tem co się na ziemi jego rodziło, co było najłatwiejsze do zdobycia. Ułatwienie istniało jeszcze pod tym względem, że wszystkie naturalia były ocenione — każdy mógł je złożyć lub zapłacić za nie. Dawano z łanu oprócz czynszu, pszenicy po 4 mace, owsa po 4, przedzy konopnej po 2 łokcie, jajc 12, kurę jedną¹⁾. Oprócz tego dawano p o w o ł o s z c z y z n ę, co 5 lub 7-y rok 20-go wieprza tam gdzie były pastwiska w lasach bukowych, 20-go barana, dziesięcinę pszczelną, jałowicę stacyjną raz na rok wszyscy razem²⁾.

Co do zobowiązań pańszczyźnianych, robotniczych panuje tutaj więcej jedności, ale występuje natomiast niejednaka wielkość obszaru, z którego jednostka robocizny wyznacza się. Tam gdzie ilość dni roboczych bywa stałą, waha się ona między 2 a 3 dniami w tygodniu, z wyraźnem zastrzeżeniem niekiedy, że robić należy dwa dni, gdyby wszakże robotnicy przychodzili p ó ź n o — muszą trzy dni odrabiać. Istnieje także norma robocizny bez ograniczenia, określona głucho „robić kiedy każą i co każą“. W takiej niejasności zobowiązań bywał zwykle precedens do nadużyć, lecz w danej chwili było to wskazówką, że gospodarstwo folwarczne w systemie rolniczym nie przeważało bynajmniej, przeciwnie, nie miało jeszcze prawidłowej organizacyi, któraby wymagała

¹⁾ Żeręła do ist. Ukrainy-Rusi. Lwów 1895. Lustracye królew-szczyzn w ziemi Halickiej i Przemyskiej t. I. str. 60 i inn.

²⁾ ibid str. 4, 8, 11, 18, 68, 70—92 i nn.

obliczenia się z robocizną. W samej nieokreślności wymagań leży pojęcie pewnej patryarchalności stosunku istniejącego między ludnością a zarządami starościńskimi jako forma normalna, ale równocześnie jest furteczka do nadużyć. Taka nieokreślona robocizna, oparta na zwyczaju, miała na celu raczej, roboty publiczne (drogi, mosty, zamki etc.) niż folwarczne, a z rolniczych obejmowała powszechnie koszenie siana. W ogóle, tam gdzie nie ma folwarku, przeważają roboty pomocnicze (przędza z pańskiego przędzywa, koso-wica i in.).

Norma pańszczyźniana nie stosowała się do posiadanego obszaru W starostwie Halickim np. z półdworzyszczą (m. w. półłanku) odrabiano trzy dni; w Drohobyckim i Śniatyńskim tyleż z dworzyszczą, z Rohatyńskim dwa dni i ćwierć¹⁾. Większe i mniejsze normy po nad te nie istniały. Widocznie, że na wielkość normy wpływała tutaj gęstość zaludnienia, obfitość ziemi i jej żyzność.

Z tych kilku dat widzimy, że warunki ekonomicznej zależności włościan w wojew. Ruskiem były o wiele lżejsze od tego położenia, w jakim wkrótce po sejmie Toruńskim znalazła się ludność Wielkopolski, a nawet część Małopolski, tembardziej, jeśli zważymy różnicę żyzności ziem ruskich i w ogóle bogactwa przyrodzonego, które ułatwiały życie.

Teraz przejdźmy do naszkicowania kilkoma rysami położenia ludności wiejskiej w Wojew. Podolskiem, Braclawskim i Kijowskiem w sto lat prawie po konstytucyi Toruńskiej, po pierwszych wicherach kozackich, uspokojonych nieco, a w przededniu prawie zawieruchy Chmielnickiego. Po uśmierzeniu buntów Nalewayki i Kosińskiego, po „komisyach“ Olszanieckiej (1616) między Żółkiewskim a Sahajdacznym, Rastawickiej (1619) między Sahajdacznym a Koniecpolskim, Het. pol., przyszła nareszcie Kurukowska (1625) między Koniecpolskim a Kozakami, która ograniczyła rejestr do 6000 kozaków, resztę zbrognego a rozhulanego ludu spychając do pracy przy roli. Nic dziwnego że ludność ta, przywykła do tej swobody wojskowej, która ze swawolą graniczyła bardzo blisko, z istniejącego porządku rzeczy nie była zadowolona.

¹⁾ Żerela do ist. Ukrainy-Rusl (1895), t. I, str. 49. i inn. Wstęp, jakoteż źródła poszczególne str. 12, 14, 15, 17, 18, 34, 112, 120 i inn. Czytaj także Muzeum Konst. Świdzińskiego t. II, str. 360 i inn.

Praca przy roli była dla nich „biedą“. Wówczas to powstało przysłowie: „wid Krakowa do Czakowa (Oczakowa) wsiudy bida odnakowa“. Kozactwo, mieszczenie miast kresowych i całe zbiorowiska uzbrojonych ludzi, walcząc pod sztandarami kozactwa, odzwyczajone od pracy i nieszukające jej wcale, zatrudnienie uważano jako nieszczęście dla siebie, szerzyło więc po całym kraju niezadowolenie i narzekanie na „biedę“, a podniecało drażniąco włóczęgowską żyłkę ludności miejscowej do bezustannego wyłamywania się z pod jakiej bądź zależności i szukania idealnej siedziby, gdzieby można wiecznie kozakować i nic nie robić. „W osadach ukraińskich — powiada pisarz współczesny bardzo świątły — lud ladajaki i gnuśny, z jednej się więc osady do drugiej przenosi za wolnością“ stąd — „jedno miejsce osiadać będzie, drugie — pustoszyć“¹⁾. Tak się też i działo. Można śmiało powiedzieć że ludność stepowych powiatów, bardziej zwiększała się dzięki niezwyklej sile rozrodczej niż osadnictwu z Wołynia, woj. Ruskiego i lesistej części Podola.

Pod opieką i obroną zamków ukraińskich Baru, Winnicy, Braclawia, Czerkas, Kaniowa, Kijowa i mnóstwa pomniejszych zameczków rozpoczęła się kolonizacja stepów, broniona zarówno przed Tatarami jak i Kozakami. Praca w tym kierunku wrzała, można powiedzieć, garączkowo. Najprzód rozpoczyna się zaludnienie Podola, starostwa Barskiego za Bony i pod opieką Pretficza, potem Latyczowskiego i Kamienieckiego, w ogóle całego pasu od granic Wołynia. Na ukrainach stepowych ku końcowi XVI w. a na początku XVII już się było na dobre rozpoczęło życie osadnicze. Impuls do tego dała konstytucja sejmowa z r. 1590, mocą której Zygmunt III otrzymał przez rozdawanie — „pustyń na pograniczu za Białą Cerkwią leżących“, z których dotychczas pożytku „ani publicum ani privatum“ żadnego nie było²⁾. W rok już potem książe Mikołaj Rożyński otrzymuje podobnież prawo na urządzenie pustych uroczysk nad rzekami Skwirą, Rastawicą, Unawą, Olszanką i Kamienicą“; w r. 1609 Walenty Aleksander Kalinowski, starosta Braclaw-

¹⁾ Krz. Opaliński: Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce. Poznań 1840 st. 277 „Zdanie i rozsądek o nowych rządach i slobodach ukraińskich“ (273).

²⁾ Vol. leg. I. II. str. 318 (wyd. Ohryzki).

ski i Winnicki, za „krwawe posługi“ otrzymuje „pustynię Uman“ o bardzo nieokreślonych granicach, w których później zmieściło się 30 mil. kwad.¹⁾ Po przytłumieniu powstań Kosińskiego i Nalewajki, między r. 1596 a 1622 powstały albo rozrosły się w Ukrainie owe szerokie włości Romanów, Fastów, Hajsyn, Humań, Hostomel, Skwira, Taborówka, Lisianka. Dokoła każdego z tych miasteczek i nowo powstałych włości, mnożyły się liczne co roku zagrody samotne, futory odosobnione, z których w niedługim czasie wyrastały wsie nowe tysiącami²⁾. Niżej wszakże ku Dzikim polom, Czarnemu lasowi, a bliżej ku Dnieprowi ledwie w początku XVII w. pierwsze „słobody“ osiadają na stepach. W starostwie Kaniowskiem w tym czasie (1615 — 1616) „nie było wsi żadnych prócz futorów których więcej zasiedli kozacy, gdyż ich jest w liczbie więcej niżeli poddanych posłusznych“³⁾. W większym lub mniejszym stopniu ruch osadniczy trwał na całym południo-wschodzie i zachodzie Rzeczy. W połowie XVII w. cała energia gospodarcza, po wysileniu się swem na zachodzie przeniosła się do żyznych jeszcze i dziewiczych ziem ukraińskich. Powtórzyły się tu zatem te stopnie rozwoju jakie rolnictwo w starej Polsce już przebyło, lecz następowały one po sobie z niesłychaną szybkością, zmierzając fatalnie ku normie wielkiej własności, która wprawdzie przyłożyła się niepospolicie do zaludnienia kraju, lecz w dalszych swych następstwach przyczyniła się też wiele i do jego nieszczęść⁴⁾.

Już sam niezwykle ruch osadniczy, jaki się w tych województwach rozpoczął od połowy XVI w. i trwał bezustannie pomimo zatargów wewnętrznych, przerywając się na czas niedługi w okresie zawieruchy Chmielnickiego, dowodził nie ustalonych stosunków rolniczych i bardzo luźnej zależności ludu wiejskiego od dziedziców. Nie mogło być włościანი tam źle, gdzie każdy w każdej chwili mógł zmienić swe miejsce pobytu. Liczne i surowe konstytucje o zbiegłych poddanych rzadko się wykonywały w miejscowościach o lud-

¹⁾ *ibid.* I. II. str. 466 — „jako w uroczyskach swych to przewisko pustyni się zawiera“...

²⁾ K. Szajnocha: Dwa lata dziejów I. I. str. 75 i n.

³⁾ Źródła dziej. Lustr. ziem ruskich w pierwszej poł. XVII w. t. V, str. 105 (Warszawa 1877).

⁴⁾ *ibid.* str. XLIX (wstęp).

ności gęściejszej, tam zaś gdzie Zaporozże było niedaleko, a z drugiej strony moskiewska lub wołoska granica dawała zbiegom chętny przytułek, prawo pozostawało na piśmie tylko, bez żadnej egzekutywy. Zbiegowie wyjątkowo tylko wpadali w ręce poszukujących ich dziedziców, którzy najczęściej wówczas dopiero odszukiwali zbiegłych, gdy sami na czele czeladzi udawali się w pogoń. Ucieczki często bywały pod przymusem istotnie ciężkich warunków życia lub nadużyć, które niewątpliwie zdarzały się przeważnie ze strony dzierżawców, najzwyczajniej wszakże z namowy, z chęci szukania nowej „słobody“ po ukończeniu starej, skutkiem zawiruchy, zrywającej siłą swoją spokojnych rolników i unoszących za sobą, a wreszcie odziedziczonej po praojcach żyłki do wicherzenia, do wojenki, do łatwego życia, do małej pracy¹⁾. W ogóle jako cechę moralną ludności ruskiej w woje-

¹⁾ Owo przesuwanie się ludności przymusowe znaleźć powinno dokładnie omówienie w historii włościan na Rusi. W tem miejscu musimy ograniczyć się tylko do zanotowania samego faktu. W ogóle jednak fakt powyższy z granic nadużyć nie wychodzi, posiada charakter excesów indywidualnych i generalizować go niepodobna. Niektórzy historycy, a szczególnie wydawcy źródeł zgromadzonych w archiwum Kijowskiem, z upodobaniem wydali mnogość aktów, świadczących o tych nadużyciach w prawo-brzeżnej Ukrainie, pomijając zupełnie lewo-brzeżną. Stąd też tendencyjne wnioski wypłynąć musiały co do ucisku ekonomicznego. Dodać należy, że nadużycia dzierżawców prawie wszystkie w przestworze XVII i XVIII w. miały miejsce bądź na Wołyniu, bądź też w północnych powiatach Podola i Kijowszczyzny, a niedotykały niemal zupełnie powiatów stepowych. Z porównania cytatał sam czytelnik łatwo do tych wniosków dojdzie. To samo stosuje się i do ucieczki włościan z siedzib swoich, w celu szukania nowych lepszych. Dodać należy że w samym fakcie nadużyć, notowanych tak chętnie przez historyków ruskich i rosyjskich, leży obrona ówczesnego społeczeństwa polskiego, gdyż w licznych bardzo nadużyciach prywatnych, w obronie ludu wiejskiego nie występuje ani szlachta ruska, ani nawet duchowieństwo, lecz jedynie szlachta polska, t. j. warstwa niezawodnie najbardziej w owe czasy wykształcona, humanitarna, politycznie i ekonomicznie dojrzała na tyle że nie mogła tolerować nadużycia siły roboczej ludu — jedynej jaka istniała. Fakty dotyczące zrywania się ludu wiejskiego pod wpływem gwałtu dziedziców, zarówno żydów jak i szlachty, a rzadko bardzo osławianych „gubernatorów“, znajdzie czytelnik w A. J. Z. R. Część IV. t. I. na str. 49, 67, 70, 89, 74, 94, 111, 99, 128, 266, 288, 340, 355, 362, 377, 383, 390, 399, 409, 419, 414, 421, 427, 470, 473, 491, 502, 533, 538, 567, 579, 571. W tej samej części, w drugim tomie, noszącym tytuł Dodatek (Prilożenje) znajdujemy co najmniej tyleż gwałtów ze strony dzierżaw-

wództwach kresowych, a szczególnie w okolicach stepowych, trzeba przyjąć niedostateczne ustalenie się pierwiastków rolniczych, a natomiast wielką skłonność do życia na poły koczowniczego, gdzie chów bydła, pszczół, rybołówstwo i bobrownictwo stanowiło podstawę ekonomiczną, rolnictwo zaś było dodatkiem tylko. Nie przywiązana przeto tradycjami do ziemi, ludność ruska, niecierpliwa, niespokojna, niezasiedziała, zrywała się z osad przy lada sposobności, samem zrywaniem się bezustannem i włóczęgą wywołując nieporządki i niepokoje.

Powyższe cechy moralne znane były doskonale kolonizatorom, a nawet wyzyskiwane dla celów osadnictwa. Zmuszały one z jednej strony nowych dziedziców do największych ustępstw, do najdłuższych „słobód“, z drugiej — do najłagodniejszego obchodzenia się, byle tylko tę ludność na miejscu utrzymać. Na nią mało liczone, więcej na pokolenia przyszłe. Takie zasadnicze poglądy legły w osnowę stosunku kolonizatorów do osadników, wogóle do ludności miejscowej i takim charakterem odznaczały się stosunki zależności. Luźny związek, bogactwo przyrodnicze, obfitość ziemi i łatwość życia dla wszystkich, czyniły Ukrainę krajem marzeń rolniczych, „płynącą miodem i mlekiem“, jak owa ziemia obiecana. I nie było w tem przesady bynajmniej. Pod wzglę-

ców od połowy XVII w. począwszy aż do chwili wybuchu Koliszczyzny. Śród mnogości ich znajdujemy zaledwie kilka odnoszących się do powiatów stepowych, gdzie gospodarowała hajdamaczyzna. Tak samo, jak i poprzednio, skargi do sądów w obronie włościan zanosi szlachta polska wyłącznie. Czyt. A. J. Z. R. Część VI t. I dodatkowy tom str. 13, 19, 26, 28, 40, 61, 75, 79, 82, 95, 98, 101, 106, 117, 123, 144, 218, 227, 229, 232, 241, 255, 265, 280, 281, 288, 294, 296, 317, 319, 339, 341, 360, 363, 413, 443, 458, 477, 479, 481, 483, 495, 499, 518, 520, 523, 526, 530, 532, 551, 596. Daleki jestem od tego abym sądził że szlachta, broniąc ludu, miała przed sobą cele wyłącznie humanitarne tylko; zajmowała ona stanowisko prawne, tak samo jak je zajmuje każdy obywatel w państwie. Obrona tego stanowiska łączyła się z korzyścią materyalną, lecz dowodzi również niezawodnie, że takiej anarchii ekonomicznej, o jakiej piszą niektórzy niebyło wcale, tak samo jak nie było owej nędzy, zmuszającej ludność wiejską do szukania lepszych osad. Gromadne ruchy ludności, najczęściej wsiami, spotykamy także przeważnie na Wołyniu lub w powiatach lesistych Kijowszczyzny i Podola. Na Ukrainie stepowej znaleźliśmy tylko kilka wypadków ucieczki włościan i to z pierwszej ćwierci XVIII w. Czytaj A. J. Z. R. Część VI, t. I dodatek, str. 86, 127, 150, 273, 308, 343, 358, 370, 581, 596 (daty do r. 1768).

dem żyzności, bogatej produkcji, zawsze pierwsze miejsce trzymały Wołyń, Podole, Ukraina, Ruś. To co piszą w XVI i XVII w. o żyzności tych prowincyi, zdaje się trudnem do wiary. Opaliński powiada, że dosyć jest na ziemi poruszanej drewnianą sochą porzucić ziarno, aby bajeczne wydało plony. Rzączyński powiada o jednym wypadku, iż 50 korcy wysianego żyta, dały plon 1500 kóp. Ogromnym wołom brzuchy, niekiedy rogi zaledwie widać z bujnych traw, a pług, zostawiony na roli, w kilka dni zarasta, okryty bujną wegetacyą¹⁾. Na Rusi, gdzie był zwyczaj, że poddani co 5 lub 7 lat dziesięcinę z bydła oddawali, jeden właściciel naraz 10.000 wołów odebrał. Po zniesieniu zaś siedmioletniego odbierania dziesięciny, dobra jego tak podzielone zostały, iż co rok przeszło 1000 wołów mu oddawano²⁾. Nie potrzeba chyba dowodzić, że tam o nędzy nie mogło być mowy na seryo, gdzie była taka gleba urodzajna i taka obfitość wszystkiego.

Rzućmy teraz okiem na stosunki ekonomiczne i stopień zależności ludu wiejskiego od właścicieli ziemi, ażeby potem przejść już wprost do położenia ludności w XVIII w.

Na pograniczu kresowem ogólnie-ekonomiczne stosunki ludności wiejskiej na roli układały się w sposób odmienny, niż w rdzennie polskich województwach, a zbliżały się do stosunków województwa Ruskiego. Wspomniałem już, że osadnictwo rozpoczęło się tam pod opieką zamków królewskich. Było to rzeczą zupełnie naturalną w kraju, narażonym na częste najazdy. Tego samego systemu trzymało się później osadnictwo prywatne, szlacheckie i pańskie. Ludność, posiadająca więcej skłonności do pracy rolniczej i umiejąca godzić zatrudnienia wiejskie z potrzebą bronienia szablą własnego ogniska, kupiła się, jak powiedziałem, koło zamków i dla większego bezpieczeństwa chętnie godziła się na twardsze warunki zależności, niżby je zdobyć mogła na „wołach“ czyli „słobodach“. Stąd też, począwszy od końca XVI w. zobowiązania ludności rolnej na kresach były cięższe w królewskich, niż w dobrach prywatnych. Stan taki istniał prawie przez cały wiek XVII — a dopiero w drugiej połowie tego wieku wyrastać zaczęło — pomimo kleski wewnętrznej — prywatne drobne osadnictwo.

¹⁾ Ed. Stawiski: Poszuk. do hist. roln. krajowego. (Warszawa 1858), str. 128.

²⁾ *ibid.* str. 45.

Do połowy XVI w. na Ukrainie i Podolu prawie nie było pańszczyzny ani gospodarstwa folwarcznego — daniny i czynsze od poddanych, jakoteż arendy z młynów, karczem, stawów itp. stanowiły dochody zarówno majątności prywatnych, jak i królewskich. Wprawdzie zasadniczo różniły się co do ekonomicznych stosunków i zależności włościan powiaty północne lesiste województwa kijowskiego¹⁾, wogóle północne pogranicze Wołynia od powiatów stepowych Ukrainy i Podola, ale jeszcze w drugiej połowie XVI w. chłop siedzący na roli, pomimo różnych powinności, był wolnym, bo mógł, zapłaciwszy tylko 12 groszy „wychodu“, siąść na ziemi innego pana²⁾. W Żytomierskim zamku (1545) mieszczanie zajęci uprawą roli, żadnych opłat na zamek nie dawali, obowiązani byli tylko kosić siano jeden dzień w roku, ale natomiast dawali podwoły do Kijowa i stacę. Obowiązek ten wydawał się im tak uciążliwym, że wprost nazywali go niewolą, i odgrażali się, że jeżeli zwyczaj ten trwać będzie dalej, „my wsi z lud'my naszymy procz powołożemsia“³⁾.

W powiecie Żytomierskim jeszcze ku końcowi XVI w. ziemia nie była wyniszczoną. — Orano ile kto chciał i gdzie chciał. Gdy włościanom ze Słobodyszcz, majątności Tyszkiewiczów, oznajmiono, że mają siedzieć włókami, okrzyknęli wszyscy, że tego nie uczynią. „W niewoll być nie chcemy“ — mówiono — dany panu naszemu po groszy dwa dzieścica — i wychodzimy, dokąd chcemy“.

Tak samo gotowi byli zerwać się dla każdego innego powodu. Do zamku żytomierskiego należało pole ciągnące się na jedną milę wzdłuż, i pół mili wszcz; — pole to wolno było mieszczanom orać bez opłaty, ziemianie zaś i poddani ich płacili dziesięciny w snopie⁴⁾. W pięćdziesiąt lat potem (1616) we wsiach należących do starostwa żytomierskiego, chłopci „pociężni“ już robią w zimie dzień jeden, a w lecie dwa tygodniowo⁵⁾. W północnych powiatach wo-

¹⁾ A. I. Z. B. Część VI, t. I str. 337, 338. Na Wołyniu 4 dni tygod. robocizny i czynszu.

²⁾ A. I. Z. R. Cz. VII, t. I. Akty o zasiedleniu I. Z. R. (1886), str. 61.

³⁾ *ibid.* str. 135, 136, 225.

⁴⁾ A. I. Z. R. Część VII, t. I, str. 146.

⁵⁾ *ibid.* str. 287 i 289.

jew. Kijowskiego system pańszczyźniany zaczyna brać górę: gdy jednak w r. 1619 znajdujemy uwagi lustratorów, „folwark jeden niewielki, do którego roboty żadnej nie masz“, lub „folwarczek jeden, z którego krescencya nie wielka, tedy się nie kładzie¹⁾, w r. 1622 już jest folwarków siedm, z których robią dwa dni tygodniowo w lecie, a dzień w zimie²⁾. Prywatne inwentarze żytomierskiego powiatu w roku 1636—a więc na krótko przed wybuchem chmielniczyzny—wykazują większe wzmożenie się pańszczyzny; spotykamy natomiast dwie kategorie włościan: uboższych i bogatszych, do których stosuje się odpowiednia skala robocizny. Bogatsi, oprócz czynszów i danin, robili w lecie po trzy dni tygodniowo, na wiosnę obowiązani byli orać, trzy dni „podparzyć“, a trzy dni „odwrócić“³⁾. Ubożsi odrabiali prawie trzecią część tego i w tym samym stosunku czynsz opłacali; ogółem odrabiali dzień jeden w tygodniu przez cały rok. Wkrótce potem nastąpiła zawierucha, która długowiekową pracę zmiotła ze szczętem, a wsie wyludniła zupełnie⁴⁾.

W starostwie kijowskiem, we wsiach „zamkowych.“ już w połowie XVI. w. wprowadzono lekką pańszczyznę trzydniową i czterodniową orkę rocznie, oprócz danin i czynszów⁵⁾.

Zupełnie inaczej układały się stosunki w starostwach i powiatach stepowych. W Białocerkiewszczyźnie jeszcze w r. 1616 „folwarku żadnego nie masz“. Mieszczanie podatków nie dają żadnych, prócz służby wojennej, zaś wsie zamkowe, wszystkie prawie „robót ani powinności nie odbywają żadnych względem „słobody“⁶⁾.

W starostwie Kaniowskiem jeszcze „wsi żadnych nie masz, oprócz futorów⁷⁾, w Czerkaskiem „powinności poddani nie oddają żadnych, względem słobody“⁸⁾. W dobrach pry-

1) *ibid.* str. 285, 289.

2) *ibid.* str. 328, 329, 330.

3) *ibid.* str. 415, 432.

4) A. I. Z. R. Część VII. t. I. str. 509, 512, 549, 555. Skargi na spustoszenie i wyludnienie kraju.

5) *ibid.* str. 117 i n. niektóre z tych lustr. weszły do Cz. VII. t. I., z których cytujemy.

6) *ibid.* str. 290, 291.

7) *ibid.* str. 308.

8) *ibid.* str. 314.

watnych osiadli włościanie robili dzień jeden w zimie, a dwa w lecie tygodniowo.

W wojew. Braclawskim, w starostwie Braclawskim jeszcze na początku XVII. w. (1616) nie ma ani jednego folwarku¹⁾, w Lityńskim trzy małych²⁾, w Winnickim ani jednego³⁾. Gdzie nie było folwarków — nie było pańszczyzny.

Powinności poddanych ówczesne były lekkie, niemal powszechnie: robocizny jakby żadnej prawie, a daniny i opłaty (czynsze) wcale nie uciążliwe. Na Podolu (według lustracyi 1615) w dzierzawie, Smotryckiej, należącej do starostwa Kamienieckiego, poddani robót żadnych nie sprawują, tylko w lecie dwa dni żąć i dwa dni kosić powinni, czynszu po dwa złote, owsa dawali po dwa trzecienniki (po 12 garn.), dziesięcinę pszczelną, dań z baranów i wieprzów, powołowczyzmę⁴⁾. W tych granicach obracały się powinności. Gdzie miejscowość pozwalała, przybywała dań miodna, z polowania, rybołostwa, z łowienia bobrów. Biorę stosunki, powinności i służebności najbardziej typowe, które mogą dawać przybliżoną miarę położenia ekonomicznego włościan w różnych dzielnicach Rzptej w jednakim czasie.

Wojny Chmielnickiego, zatargi bezustanne i rozbójnictwo, przykryte pozorami władzy kozackiej, jakie staraliśmy się w głównych zarysach przedstawić poprzednio, przyczyniły się do zupełnego wyludnienia województw, szczególnie powiatów stepowych. Nie ucisk ekonomiczny, ale wichry kozackie i hajdamackie sprowadziły na kraj ten bogaty ruinę. Mnóstwo wsi stało pustką — jak to stwierdziły zarówno prywatne jak i urzędowe dokumenty⁵⁾. Ponowna, powolna kolonizacya rozpoczęła się dopiero w drugiej ćwierci XVIII. w. Nie będziemy zajmować się szczegółowo położeniem ekonomicznem włościan Wołynia, Polesia kijowskiego i leśnistej Podola gdyż nie piszemy ani historii włościan, ani też nie pragniemy objąć całości ekonomicznych stosunków

¹⁾ Źródło dziejow. t. V. Lustr. królew. Wołynia, Podola, i Ukrainy (1877), str. 71,

²⁾ *ibid.* str. 73.

³⁾ *ibid.* str. 76.

⁴⁾ *ibid.* str. 4,

⁵⁾ A. J. Z. R. Część VI. t. I. patrz tom dodatkowy str. 151, 153, 206, 312.

w Rzptej w jakimś stałym okresie; najbardziej interesują nas te punkty stepowej Ukrainy, w których ruch hajdamacki przybrał ostatecznie charakter znany już z dziejów jako też położenie ludności, w tych punktach lub też zbliżonych do nich, ażeby rozwiązać zagadkę czy ucisk ekonomiczny istniał, w jakim stopniu i w jakim stopniu miał wpływać na rozwój późniejszej Koliszczyzny?

Nowe skolonizowanie stepów stało się dopiero może-bnem po ostatecznym zniknięciu kozaczyzny i po wywołaniu z kraju przez Potra i Skoropackiego najniespokojniejszych żywiołów. Wprawdzie powrót Siczy na dawne siedliska wywołał na razie ponowny wybuch swawoli i dążeń niejednego Werłana i jego satelitów, ale niebyło już bezustannego uganiania się po kraju najrozmaitszych kup rabowniczych. Osadnictwo zawrzało w całej pełni. „Wywoływanie slobód“ odbywało się w różnych częściach kraju liczniej zaludnionego, po dalszych i bliższych miasteczkach, po odpustach, kiermaszach — wszędzie gdzie tylko gromadziły się większe masy ludności. Znany już dawniej „osadczy“ odbierał pewne wynadgrozdenie za osadzenie wsi i zobowiązywał się zgromadzić ludzi; wtym celu jeździł po jarmarkach „wybębniając“ i „wykrzykując“ slobody. Nie dość tego. W tem miejscu, gdzie miała być osadzona „sloboda“ wkopywano w ziemię słup, a na nim zawieszano tyle wiech ile lat trwać miała „sloboda“, a często nawet wypisując warunki. Nowi osadnicy otrzymywali w używalność pewną ilość ziemi, a natomiast przez czas slobody obowiązani byli do bardzo lekkiej daniny w naturaliach i do kilku dni roboczych rocznie¹⁾. Zwykle slobody przeciągały się od 15—30 lat; rzadko warunki bywały twardsze, a zdarzało się że ziemię oddawano do bezpłatnej używalności²⁾. Ściągali się tedy z różnych stron włościanie na takie slobody, najwięcej z Wołynia, Polesia i północnego Podola. Osadnictwo zbyt gwałtowne, prowadzone bez kontroli rządu, przekraczało często granice normalne, wywołując niepokoje wśród włościan, gotowych zawsze lecieć na lep obiecanek i gorączkę wśród dziedziców. Wytwo-

¹⁾ Dużo szczegółów do życia wewnętrznego połud. Ukrainy i Siczy znajduje się w dziełku: *Ustnoje powiestwowanije bywszawo Zaporozca Nykity Leontijewicza Korża*. Odessa 1842.

²⁾ A. J. Z. R. Część VI. tom II, str. 53.

rzył się osobnego rodzaju proceder, polegający na odmianianiu ludzi i na sprowadzaniu ich na nowe osady. Specjalista od tego, zwany przez ludność *wykotca* podchodził do wsi, którą miał zamiar zerwać z dawnej siedziby, badał chłopów, namawiał, ofiarował niebывałe lub niemożliwe często warunki, a gdy ich zjednać potrafił, umawiał się o czas, zjawiał się i ochotników, a nieraz całą wieś zabierał ze sobą na nową osadę. Biada wszakże była takiemu, którego na „wykoczowaniu“ przyłapano¹⁾.

Widzieliśmy jak niechętnie ludność wiejska Wołynia, przyzwyczajona do używania ziemi bez ograniczeń co do obszaru, a nawet jak wrogo zapatrywała się na wszelkie próby prawidłowego podziału i osadzenia. Pomimo to wszakże pomiar odbywał się wszędzie w mniej lub więcej regularny sposób — jeżeli nie na sznury to na pługi lub ilość wysiewu; nic dziwnego, że ludność wiejska szukała większej pod tym względem swobody, upatrując w owych pomiarach, jako innowacyach, smutną przyszłość dla siebie, zrywała się do szukania nowej siedziby. Znajdowała ją łatwo. Cuda prawiono o owej stepowej Ukrainie, jak dziś o Ameryce. Ku końcowi XVII. w. położenie ekonomiczne Wołynia, o ile z inwentarzy widać, nie było wcale ciężkie: 1—3 dni pańszczyzny w tygodniu stanowiły cały ciężar przy dużej pomocy jaką można mieć było w bezpłatnym pastwisku leśnym, w rybołówstwie, bobrach, pszczołach²⁾. Wydawały się te warunki jednak ciężarem w obec własnych nadziei i za ciężar je lud uważał, chociaż były one o wiele lżejsze od danin, czynszów i pańszczyzny w Wielko i Małopolsce³⁾.

¹⁾ Antonowicz nazywa ten proceder z rosyjska, a błędnie „wykacziwanie“. W naszych dokumentach wyraźnie mowa o wykoczowaniu (A. J. Z. R. Cz. VI, t. I patrz dodatek str. 476). *Wykotca* zdaje się być równoznacznym z *wywoływaczem*.

²⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. I do końca XVI w. pańszczyzna str. 97, 109, 111, 113, 149, 202, 205, 226, 230; do końca XVII patrz ibid. tom dodatkowy str. 5, 8, 37, 69, 104, 347. Antonowicz, rachuje bardzo hojnie, bo przyjmuje wartość dnia roboczego po gr. 10 [A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 43 (przypisek)], gdy w rzeczy samej w roku 1768. t. j. w wojew. Braclawskim w chwili do której wszystkie nasze obrachunki sprowadzamy, według inwentarzy społecznych dzień ciągle kosztował 8 gr. pierwiej tylko 6, a więc przeciętnie należałoby przyjąć cenę 7 gr. (patrz: A. J. Z. R. Część VI, t. I dodatek str. 536).

³⁾ P. Antonowicz, redukując wszystkie powinności na dni robo-

Przejdziemy teraz do stepowej Ukrainy XVIII w.

Osadnictwo rozpoczęło się tutaj, jak wspomnieliśmy, dopiero po zniknięciu kozaczyzny i przez ćwierć wieku szło bardzo powolnie, wzmoгло się dopiero około połowy XVIII. w. i od tego czasu posiadamy już inwentarze z Wojew. Kijowskiego: z Trechtymirowa, z klucza Pohrebyskiego, starostwa (niegradowego) Bohusławskiego, star. Berdyczowskiego jakoteż woj. Braławskiego, powiatu Winnickiego i Humańszczyzny. Inwentarze te sięgają do r. 1768 lub kilka lat dalej, a więc są dla nas najważniejsze, bo dają miarę rzeczywistego ekonomicznego położenia ludności wiejskiej. Zaczniemy od pańszczyzny.

Dość rzucić okiem na cytowane wyżej inwentarze ażeby o ich ważności przekonać się: obejmują one granicami swemi całkowicie tę połączoną stepową Ukrainę, na której nie tylko odegrywały się najważniejsze sceny smutnego dramatu hajdamaczyzny, ale i ostatni akt miał miejsce. Rozpatrzenie się w ekonomicznym położeniu włościan tej połaci kraju da

cze i przyjmując cenę dnia wogóle na gr. 10, oblicza wartość robocizny i czynszów iak następuje:

Wołyń na początku XVIII w.

Robocizna dni - - - - 194 wartości 65 zł.

Czynsze i podorożczyzna - 24 " 8 "

Naturalia - - - - - 13 " 4¹/₂ "

Co wynosi dni - - - - - 231 wartości 77¹/₂ zł.

Wołyń ku końcowi XVIII w.

Robocizna dni - - - - 240 wartości 80 zł.

Czynsze i podorożczyzna - 48 " 16 "

Naturalia - - - - - 33 " 11 "

Co wynosi dni - - - - - 321 wartości 107 zł.

Polesie Kijowskie na początku XVIII w.

Robocizna dni - - - - 114 wartości 38 zł.

Czynsze i podorożczyzna - 30 " 10 "

Naturalia - - - - - 38 " 6 "

Co wynosi dni - - - - - 162 wartości 54 zł.

Polesie Kijowskie ku końcowi XVIII w.

Robocizna dni - - - - 195 wartości 65 zł.

Czynsze i podorożczyzna - 57 " 19 "

Naturalia - - - - - 24 " 8 "

Danina zbożem (osypy) - 36 " 12 "

Co wynosi dni - - - - - 312 wartości 101 zł.

Takie samo obciążenie m. w. istniało w zachodniej części Polesia na pograniczu jego z Wołyniem. Ale z jakiej ilości ziemi? Obaczymy później (A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 45, 47, 48).

nam podstawę do wniosku czy istotnie owe okrzyczane złe położenie i ucisk nie było i tutaj tak samo iluzorycznym jak i w innych częściach Rusi w różnych okresach dziejowych?

W majątności Trechtymirowskiej, należącej do starosty Szczeniowskiego w połowie XVIII w. (1752), każdy poddany zimą i latem przez cały rok odbywał tylko dzień jeden w tygodniu pańszczyzny, a szarwaku i tłoki „bez uciemienia“¹⁾. Oprócz pańszczyzny, zaorki, oborki, zażynki, obżynki, zakoski, obkoski, zagrabki, obgrabki po jednym dniu odbywali poddanni. Czysz od pieszego grzywien 6, od ciągłego, gdy miał jednego wołu 6, gdy 2—3 płacił dwanaście, gdy 4 i więcej — po 24 gr; podorzeczna, pieszy — dwie grzywien, ciągły — pięć. Oprócz tego składano daninę z orzechów garniec, chmielu „ośmuche“ (m. w. 4 g.), kur 2, jajec 6, motków 20-o pasmowych ze skarbowego przędzy, każdy był obowiązany odprasać po 2, szarwarki według zwyczaju, stróża — kolejno.

Kontrakt wsi Bielesz, do klucza Pohrebyskiego należących, w wojew. Bracławskiem wskazuje tylko jeden dzień pańszczyzny, i to od ciągłego²⁾. Większość osadników nie jest jeszcze oczynszowana. Zażynki i cała litanja zapoczątkowania robót gospodarskich, tak zwane „dnie letnie“, trzy tłoki, z których dwie „powinne“ a trzecia proszona — i oto wszystkie obowiązki. Motki, kury, jaja, dziesięcina pszczelna — jak wyżej³⁾.

Inwentarz wsi Tupalec, należącej do Podstolego Koronnego ks. Stan. Lubomirskiego, zrobiony w r. 1758, a w r. 1769 zaaktykowany bez zmiany, wykazuje na dwudziestwu chłopów pańszczyźnianych 6-iu odbywających dwudniową pańszczyznę, a 8 jednodniową. Roboty pomocnicze i naturalia z dodatkiem grzybów i „drani“ — jak wyżej. Inne zobowiązania również prawie bez zmiany⁴⁾.

Inwentarz Karabczyna, Jezierzan i Osowiec (1757) dwa dni tygodniowej pańszczyzny, a inne powinności i czynsze prawie bez zmiany⁵⁾.

¹⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. I dodatkowy tom (II) str. 453.

²⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. I patrz tom dodatkowy str. 537.

³⁾ *ibid.* t. II, str. 536, 537.

⁴⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. I, patrz dodatek (tom osobny) str.

342 i n. n.

⁵⁾ *ibid.* Część VI, t. II, str. 100 i n. n.

We wsiach należących do starostwa Berdyszowskiego, Barbary z Zawiszów Radziwiłłowej, wojewodziny Nowogrodzkiej, każdy chłop tak ciągiy jako i pieszy od św. Wojciecha do Wszyst. Świętych odbywał po dwa dni pańszczyzny, a od Wsz. Świętych do św. Wojciecha po jednym dniu. Inwentarz (1765 r.) określił ściśle obowiązki włościan i dzierżawcy; zapobiegając, oznaczył czas i ilość robocizny, długość drogi w podróży. Z danin w naturaliach notowane są tylko motki i kury¹⁾.

Wreszcie w 33 wsiach klucza Bohusławskiego w r. 1766 nie było żadnej pańszczyzny, czynszu opłacono 1—2 rubli, kosowego grzywien trzy, widocznie za prawo używanie sianożeńci, których obszar niewymieniony — zapewne nie przywiązywano do tego żadnej wagi, — podymnego 1^{1/2}—3 grzywien. maksymalna liczba 6 razy tylko użyta, wreszcie osep bez wymienienia gatunku od 1 do 2 „osmuchy“, przeważnie 1²⁾.

W tych granicach zamknięte były obowiązki i powinności włościan stepowej Ukrainy.

W Humańszczyźnie, jak pokazuje inwentarz zrobiony w r. 1652, a zaaktykowany w r. 1768, nie tylko mowy być nie może o jakichkolwiek nadużyciach i przeciążeniach, ale nie było prawie żadnych obowiązków pańszczyźnianych do tego stopnia, iż włościanie nie chcieli podjąć się szarwarku na własną swoją groblę, grożąc w razie przymusu, że się rozejdą — „a przymusić ich niepodobna“ — dodaje inwentarz. Dzierżawca, obejmując kilka wsi Cebermanówkę, Cebermanową groblę i Botwinówkę, inwentarzem nie przyjął „inseminacji żadnej“ — co dowodzi, iż nawet folwarków nie było, — a włościanie obowiązani byli tylko do czynszu 4—6—12 złotych dawać 1—2 „ośmaczków“ „osepu“, 1—2 kur i obowiązani byli wozić tygodniowo do dworu 1—2 fur drzewa. Dziesięciny pszczelnej, podorożczyzny, stawczyzny i furazu dla ludzi nadwornych nie było i obowiązał się go dopiero possessor dostarczać „bez żadnej na ludzi (tak) exekucyi“³⁾.

¹⁾ *ibid.* str. 119 i n. n.

²⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 131.

³⁾ *ibid.* str. 380.

Dopiero po osiedleniu slobody opłacać się miały czynsze od pieszego zł. 4, od ciągłego 6, od dwóch—12 gdyby miał więcej — nieopłacał od tej ilości. O innych daninach mówiliśmy. Jedyną powinnością pańszczyźnianą było koszenie siana przez dzień jeden i gromadzenie „na dwór.“

Ze tak istotnie było, przekonywają także inwentarze z tego lub nieco późniejszego okresu, które nie weszły do żadnych zbiorów dokumentów i aktów historycznych. Inwentarz wsi Kiryłówki¹⁾ Pedynówki, Kozackiej doliny i Tarasówki, stanowiący klucz Szpolański ks. Lubomirskiego — a więc znajdujące się w centrum hajdamackiego ruchu — wykazują zaludnienie nie tylko większe niż innych majątności, ale bogactwo większe. Najuboższy gospodarz posiada parę wołów, takich jest jednak mało, większość posiada dwie i trzy pary, a niebrak nawet takich, którzy mają sześć „parowic“. Pańszczyzny nie odrabiają żadnej; czynszu płacą od pary 8 zł. pieszy 7 zł. Z pasiek dają dziesięcinę pszczelną i oczkową. Do dworu składano „osypy“; „pieszy“: $1\frac{1}{2}$ ośmuchy żyta, $1\frac{1}{2}$ ośmuchy owsa, garniec „pszona“; „parowy“ dawał: jedną ośmuchę żyta, jedną owsa i dwa garnce „pszona“. Od każdej pary więcej dawano w tym samym stosunku. Działo się to według „zwyczaju w kluczu Szpolańskim z dawna używanego.“

Właściciel, oddając w dzierżawę powyższy majątek zastrzega: że dzierżawca do pańszczyzny żadnej ludzi w tych dobrach nie powinien przynaglać; odra-biano jedynie 12 szarwarków rocznie do grobli²⁾.

Inwentarz wsi Sopina, majątność Prota Potockiego, wykazuje tylko dwa dni tygodniowej pańszczyzny, tłok 8, szarwarków 12, stawszczyzny $1\frac{1}{2}$ dnia, kur 1—2, 1 kapłon, dziesięcinę pszczelną. Czynsz wyjątkowo pobierano; zobowiązań innych — żadnych³⁾.

Późniejsze inwentarze wsi Bahwy (1796) Sorokotiahów (1798) i inne wykazują również nader łagodne obowiązki pańszczyźniane, i jakkolwiek sporządzone już ku końcowi

¹⁾ Miejsce rodzinne poety ruskiego T. Szewczenki.

²⁾ Rps. Bibl. w Rapperswilu. Oblata aktu tradycyjnego na gruncie dóbr wsi Kiryłówki i inn. W. Dębowskiemu służącego Anno 1779 i Cro Kijowiensi.

³⁾ Rps. Bibl. w Rapperswilu. Inwentarz podawczy dóbr wsi Sopina, dziedzicznych J. W. Prota Potockiego etc. 30 marca 1788.

XVIII w. lżejsze wykazują powinności niż te jakimi była obciążona większość ludności rdzennie polskiej już ku końcowi XVI. w.¹⁾

Teraz trzeba wiedzieć na pytanie: do jakiego obszaru były przywiązane te powinności? jaki był inwentarz włościan, jakie kategorie pańszczyzny i ludności odbywającej ją?

Niepodobna nam wdawać się w historyczny wywód jakie były co do wielkości i jak się nazywały te jednostki ziemi, które stanowiły całość gospodarstwa rolnika na Rusi, gdyż odmienne warunki ekonomiczne i państwowe wszędzie wytwarzały niejednorodną miarę ziemi i niejednorodny charakter powinności, opłacanych za jej używanie. W rdzennie polskich prowincjach Rzpltej istniała jednostka pomierna zwana łanem, na Litwie wołoką, alias włóką w województwie Ruskim dworzyszczę. Pomimo rozmaitości w nazwie tkwiło między nimi podobieństwo co do obszaru i odpowiadało normalnej potrzebie pewnej jednostki społeczno-ekonomicznej, która nosiła nazwę rodziny robotniczej, związanej z tym obszarem, a mającej szczegółową nazwę od charakteru odbywania powinności zobowiązań²⁾.

Ani dworzyszcz, ani łanów w stepowej Ukrainie, która nas w tym wypadku najbardziej interesuje, nie było. Była natomiast włóka i nazwa ta utrzymała się aż do drugiej po-

¹⁾ Rps. Bibl. w Rapperswilu. Inwentarz podawczy dóbr wsi Bahwy etc.; Rps. Nr. 20. Inwentarz wsi Skorokotiahy etc.

²⁾ Co do powstania, rozciągłości i znaczenia łanów czytaj: Maciejowski: Hist. prawod. Słowian. t. II (1858) str. 316, dodatek 8. Tegoż Hist. włościan etc. (Warszawa 1874), str. 117 i n. Grewenitz Włościanin polski, u E. Stawiskiego: Poszukiw. do Historii rolnictwa krajowego, str. 87 i n., który powołuje się na dziełko Ign. Miączyńskiego, Kraków 1816, O dzierżawach. Chaotyczny wykład Maciejowskiego rozjaśnia uwagi Stawiskiego.

Dworzyszczca najlepiej ze źródeł wyrozumiał i objaśnił M. Hruszewskij (Zereta do historii Ukrainy-Rusi, t. I (Lwów 1895) str. 7. Znajdowało się ono już w XVI w. w upadku. „Dworzyszczę — powiada Hruszewskij — przedstawia się jako całość bez pewnej i ściśle określonej miary, jako jednostka ziemi do użytku rolnego przeznaczona, a na tej niepodzielnej całości rozsiała się grupa gospodarstw (zapewne gospodarzy), związanych ze sobą węzłem rodowym. W osnowie tego związku leży najczęściej łącznik rodzinny, fizyczny; komórka, z której powstało dworzyszczę jest rodzina zwykle, ale do tej rodziny mogą przyłączyć się i ludzie postronni, jako spółnicy — — —”. Czytaj, co dalej o tym przedmiocie. Są tam również wskazówki do literatury dworzyszcz.

łowy XVIII w. System włóczego władania ziemią rozszerzać się począł od wprowadzenia w użycie znanej ustawy włócznej i zastąpił poczęści system służb i dworzyszcz. Jako najbardziej zgodna z systemem pańszczyźnianym, bo wprowadzająca w życie jednostkę mniej lub więcej określoną pomiernie, odpowiadała ona interesom dziedziców, a wśród włościaństwa znajdowała opór stały w dwieście lat jeszcze prawie. Tak więc włóka przeszła z życia do statutu, a statut lit. sankcyonował ją niejako. Z Litwy przywędrowała na Wołyń i do lesistych powiatów Kijowszczyzny i Podola, a stamtąd już w XVIII w. dostała się z osadnictwem do stepów Braclawszczyzny i Podola. Z wprowadzeniem włóki począł się także ustalać system trójpolowego gospodarstwa. Od tego czasu sadyba włościańska poczęła posiadać według pomiaru około 33 morgów, czyli po 11 morg. w każdą rękę¹⁾. W takich rozmiarach, o ile to dotyczyło roli uprawnej, przeszła z ostatnią dobą osadnictwa ukraińskiego w stepowe powiaty. We wszystkich inwentarzach, darowiznach, umowach dzierżawnych, zamianach z początku drugiej połowy XVIII w., gdzie są bardzo dokładnie obliczone czynsze i powinności włościan, jakoteż zredukowane na pieniądze, gdzie są specyfikowani wszyscy włościanie siedzący na pańszczyznach, czynszach i „słobodach“, nie ma jeszcze wcale mowy ani o ogólnej ilości ziemi, należącej do pewnego kompleksu własności ziemskiej dziedzicznej ani nawet o obszarów, będących w posiadaniu włościan. To dowodzi, że powszechnego pomiaru jeszcze nie było — tylko wyjątkowy. Podstawą stosunku zależności wiejskiej osiadłej zdawna i osiadającej była nie jednostka obszaru — jak na Litwie włóka, w Wielko i Małopolsce łan, a na Rusi dworzyszczce, lecz ilość dni roboczych, jakie włościanin zobowiązał się odrabiać, ilość czynszów, danin i powinności, jakie na siebie przymował. Napozór wydaje się to czemś niezwykłym i niewytłumaczonym, a jednak tak nie jest. Ilość dni odrabianych jako maximum pracy, do której stosowało się wszystko, zależną była od ilości inwentarza i rąk roboczych w rodzinie; jeżeli osadnik, posiadający parę wołów i koni, odrabiał, dajmy na to trzy dni pańszczyzny, to z tym samym

¹⁾ T. Czacki: O liter. i pols. prawach, t. I, str. 235 (wyd. Turrowskiego).

inwentarzem i robocizną własną mógł co najwyżej brać w posiadanie włókę — chociaż jej nie mierzono dokładnie, a nawet często unikano tego. Z połową tych zasobów brał półwłóki. Pomiar odbywał się prastarym zwyczajem, na ilość wysiewu, ilość dni orki lub ten i ów wymierzał sobie rolę na sznury. Ogólny pomiar nie istniał jeszcze — tylko wyjątkowo. Tak więc, gdy na sąsiednim Wołyniu włościanie siedzieli już na włókach i z włóki pańszczyznę odrabiali, zowiąc się włóczni, półwłóczni i czetwertynni¹⁾, na Ukrainie stepowej osady na włókach musiały być tak rzadkie, że w aktach niezdolano ich wyłowić. Włościanin, stosownie do charakteru odrabianej robocizny, nazywał się tutaj pociężnym, gdy odrabiał robocizną sprzężajem, pieszym²⁾, gdy pracował bez sprzężaju. Pojedynkowym nazywano go, gdy posiadał jednego wołu lub konia i do roboty sprzęgać się musiał; parowym — gdy robił parą wołów. Obfitość ziemi, a trudność zasiedlenia jej, nie kępowały jeszcze nikogo, ani osadnika ani dziedzica — jeden z nich robił możebne najszersze ulgi, niekępując ani państwiskiem ani pasieką w stepach, drugi — korzystał w miarę posiadania rąk roboczych.

W połowie XVIII. w. poczyną się rozwijać własność indywidualna włościańska, drogą darowizny za służbę lub przychylność i ogromne robi postępy. Znajdujemy także jeden fakt bardzo ciekawy na owe czasy; t. j. osadzenie wsi w pow. Lityńskim nie na prawie używalności lecz własności. Inwentarz wsi Czerleniowce (z r. 1748) wykazuje 11-u włościan, z których każdego tytułują mianem haeres. Przy niektórych stoi głucha uwaga „pole ma“ lub „pole dano“, tylko przy dwóch określono mniej więcej ilość tego pola na sznurów 14, a u drugiego na sznur jeden. Bliższych szczegółów branknie. Oprócz tej grupy włościan, istnieje jeszcze druga — przychodnich z uwagą, że „pole mu dano“ lub „pole dać“. Oprócz tego siedzi także na gruntach Czerleniowieckich szlachta czynszowa³⁾.

Włościan; siedzących na roli w Ukrainie stepowej, było

¹⁾ A. I. Z. R. Część VI, t. II, str. 127, 161.

²⁾ *ibid.* Część VI, t. I, patrz dodatek str. 356 i inn.

³⁾ W jednym miejscu: Czernelowce str. 84. A. J. Z. R. Część VI,

jak mówiliśmy, dwie kategorie, biorąc na uwagę przeważnie istniejący stan rzeczy, — piesi i pociężni. Wspominamy o tych kategoriach dla tego jeszcze, że w stosunku do nich była ilość posiadanego inwentarza, a więc także ilość pańszczyzny i obowiązków. Grupa właścicieli w sferze włościańskiej była także dwójaka: bezwzględnie wolnych i warunkowo. Pierwsi nie odbywali żadnej pańszczyzny, drudzy obowiązani byli do niej z tytułu warunkowej własności ziemskiej. Posiadali więc ziemię prawem dziedzicznym, ale do tej ziemi przywiązany był obowiązek pańszczyzny. Własność ziemska włościańska indywidualna była bardzo mała i nieliczna, a stanowiła w ogóle cechę wyjątkową.

Pomimo to wszystko położenie ekonomiczne obu kategorii włościan różniło się bardzo. Owi haeres, o których już wspomniałem, daliby się zaliczyć do bardzo zamożnych włościan; każdy z nich posiadał 2—4 wołów, kilka krów i jałowniku, a byli nawet tacy, którzy posiadali po 3 pary wołów¹⁾. Najmniejsza ilość wołów była dwa, a niezależnie od tego krowy, kronie, jałownik, świnię i owce. Nawet „prichożi“, posiedziawszy rok lub dwa na gruncie, przychodzili do posiadania wołów, koni i innych zwierząt domowych²⁾.

Osadnicy piesi rzadko posiadali dostatek bydła roboczego, najczęściej jednego konia lub jednego wołu—więcej inwentarza nie notowały; prawdopodobnie nie było. Ale natomiast przy bardzo wielu, należących do tej grupy stoi dostatek; pochożi, przychożij lub przychodni. Otóż w tych słowach leży także rozwiązanie zagadki ich ubóstwa. Byli to owi bądź niezadowoleni, bądź w rosterce z prawem, lub lekkomyślni wreszcie, wędrujący światami za lepszą dolą; żywioł skory do zrywania się, do koczowania, wreszcie do rozbojów. Zerwawszy ze sferą dawnego życia, nie łatwo gdzie indziej przystawali na drugi odpoczynek i osadownictwo, a lada podmuch i namowa, lada okrzyk wysadzały ich ze świeżo zajętych stanowisk i rzucały w pierwszą lepszą

¹⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 82. Dla przykładu wypisuję inwentarz kilku włościan: Iwan Traykało z żoną (i rodziną) ma wołów cztery, koni dwa, strzyżak jeden, krów cztery, jałowników pięć, owiec dwanaścioro, świń siedmioro. Trochim Traykalczuk wołów 4, krów 3, jałowniku 4, owiec 5, świń 3. Michałko z żoną wołów 6, krów 4, jałowniku 6, świń 3.

²⁾ *ibid.* str. 83.

awanturę. Ta grupa włościan, nie przywiązana ani do kraju ani do gleby, a mająca w swojej naturze więcej od innych pierwiastków koczowniczego życia i awanturniczych skłonności, wchodziła później i zawsze w szeregi watah hajdamackich, innych spokojniejszych porywając za sobą przemocą lub namową.

W grupie pociężnych, którzy właściwie stanowili siłę osadniczą, posiadający liczną rodzinę włościanie mieli przeważnie po parze wołów i jednego lub parę koni. W tym stosunku iść musiało także posiadanie innych zwierząt domowych, jak krowy, owce, chlewnia; do inwentarzy wciągano wszakże tylko bydło robocze, bo ono jedynie stanowiło podstawę do umowy o robociznę i inne powinności. Niepodobniestwem jest ażeby tam gdzie używanie pastwiska bądź w lasach, bądź na stepach było bez ograniczenia, zadawalniano się tylko trzymaniem pary wołów lub jednego konia¹⁾.

Włościanin, zarówno świeżo osiadający na roli, jak i osiadły już, mógł w każdym czasie liczyć na pomoc dziedzica, ile razy zachodziła potrzeba gospodarska, a szczególnie odnowienie lub zaopatrzenie się w inwentarz roboczy²⁾. Nieraz zdarzało się że odbywał pańszczyznę i pracował wotami kupionymi za pieniądze dziedzica.

Jeżeli weźmiemy na uwagę taniość życia, bogactwo pastwisk, umożliwiający hodowlę inwentarza roboczego i wogóle zwierząt domowych, nieprzebrane bogactwo pod względem dzikich zwierząt stepów i wód, nie będziemy się bynajmniej dziwić, że ludność z okolic leśnych Wołynia, woj. Kijowskiego i Podola cisnęła się ku stepom i kresom. W końcu XVIII w. korzec pszenicy kosztował w stepowej Ukrainie 2 zł. 24 gr., żyta 1 zł. 12 gr., owsa 23 gr. t. j. istniała cena taka, jaka przed pięciuset laty na te same ziarna była w wojew. Krakowskim³⁾. Możliwe bez wielkiego błędu przypuścić że w tym stosunku układały się wszystkie warunki życia.

¹⁾ A. J. Z. R. Część VI, t. I, patrz dodatek str. 386 (1735); 420 (1742); 450 (1752); 542 (1768 i w. in.); A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 91, 100, 118.

²⁾ *ibid.* str. 277 (dodatek); A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 83 i in.

³⁾ T. Czacki: O lit. i pol. praw. Stawiski: Poszuk. do hist. rol. kraj. 122.

Gdyby można wierzyć w istnienie fatalizmu w dziejach narodów, to polski naród ciężar jego dźwigał na własnych barkach i upadł wtedy nieomal gdy długowiekowe błędy poprawiać jął się. Zabrakło mu już siły do wykonania zamiarów — i wszystko runęło. Taki los spotkał reformy włościańskie. Nie będę sięgał do ustawy 3-go Maja gdyż ona przekracza już badaną chwilę dziejową; zatrzymam się tylko nad początkiem panowania Stanisława Augusta. Słusznie zauważa E. Stawiski że myśli, które już poruszono w w. XVI, zaczęły odżywać się w w. XVIII. — zdawało się iż wiek XVIII. chwycił tradycje XVI, do tego stopnia że podobieństwo nie da się zatrzeć, pomimo niezaprzeczonej różnicy ducha, jaki te dwa wieki ożywiały¹⁾. W myśl tę społeczeństwo nasze zajęło się przede wszystkim obroną prawną kmieci i wogóle ludu wiejskiego. Zanotować ją musimy na tem miejscu jako usiłowania narodu, pragnącego iść z duchem czasu; nie przyniosła ona wszakże już żadnego pożytku. Nie było czasu na żniwo.

Do takich usiłowań należy także reorganizacja sądów asesorskich i referendarskich, a najważniejsza — ukrócenie prawa życia i śmierci dziedziców nad włościanami²⁾. Jus vitae et necis poddanego w ręku dziedzica być nie ma, lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu ziemskiego, grodzkiego lub miejskiego w miastach większych oddany być powinien³⁾. Nietylko szlachcic za zabicie szlachcica, a chłop chłopą miał być gardłem karany, lecz gdyby szlachcic chłopą złośliwie i nieprzypadkowo ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił, tedy nie mógł się głowaczną wykupić, płacąc za zabitego „poddanego“ właścicielowi, ale

¹⁾ E. Stawiski: Poszuk. do hist. rol. kraj. str. 234, 235.

²⁾ Jakie sprawy i w jakim zakresie podlegały sądom asesorskim i referendarskim, nie określili nam jasno nasi historycy praw politycznych narodu polskiego — ani Lengnich, ani też Skrzetuski. Reforma tych sądów nie miała już i z braku czasu nie mogła mieć żadnego wpływu na prawidłowe sądownictwo w nowym duchu, a tembardziej na obronę wobec prawa ludności Ukrainy stepowej do r. 1768 włącznie. (Lengnich: Prawo pospolite król. pol. o sądach zadwornych czyli asesorskich patrz str. 288, 447; X. Skrzetuski: Prawo polityczne narodu pol. t. II, str. 170, 171, 176, 344 (o sądach asesorskich); Vol. leg. VII, str. 186 i n. n. Ordynacya sądów zadwornych asesorskich.

³⁾ Vol. leg. VII, str. 280.

na gardle karę ponosić musiał¹⁾. Był to w porównaniu do statutu Litewskiego wielki postęp²⁾,

Stosunki humanitarne, moralne między ludnością wiejską a szlachtą, o ile wiadomości o nich pochodzą od osób wiarogodnych, prawych, niezainteresowanych lub też nie podburzonych nienawiścią i niechęcią, nietylko były najlepsze, ale posiadały niekiedy rysy wysoce ludzkie i moralne. Do zabaw naszych dziecinnych — mówi pamiętnikarz współczesny — we wsi dobierano nam chłopców z wiekiem naszym zrównanych; wolne nam zostawiano igraszki, jakieśmy sobie wymyślili, a pod okiem naszego postrzegacza do wykonania pozwolone. Nie było tam odznaki panicza; mógł Janek przewrócić go jak współwiejskiego kolegę Pawełka; całowaliśmy się w twarz na przywitanie i pożegnanie. Jedną tylko miał panicz preroogatywę, aby ich ugościł i nakarmił w koło z nimi usiadłszy i z jednego naczynia jedząc. Tak nas przyzwyczajono do ludzkości, tak łączono naukę o miłości bliźniego z praktyką³⁾. Stosunki właściciela z włościanami opierały się na tej niezłomnej rękojmi: „godzi się i nie godzi się“ we wszystkich od nich wymaganiach. Stan też włościan był swobodny i dostatni; w potrzebach byli wspierani od właściciela, choćby chodziło o zmniejszenie sobie jakich wygód i przyjemności. Dzieci to także nasze mawiano, pracują na nas; dbałością o nich i sprawiedliwością wynagradzamy im⁴⁾.

¹⁾ *ibid.* § XX, str. 281.

²⁾ Statut litewski. Rozd. IV, art. XXX.

³⁾ Pamiętniki domowe, zebrane i wydane przez Mich. Grabowskiego. Warszawa 1845. Pamiętnik (pana) Wacława Borejki (a) str. 17.

⁴⁾ *ibid.* str. 66.

Wydawca pamiętników Borejki robi następujący dodatek: „...żaden istotny powód do nienawiści między klasami nie istniał. Do kupy burzliwego kozactwa, albo do zagranicznych opryszków przystawał motłoch miejscowy, ale nigdy gospodarzy mieszkaniec, bo ten niechętnie narażał byt spokojny i dostatek, których używał. Ten byt spokojny i ten dostatek wpływał i z obfitości kraju i z małych bardzo powinności dla dziedzica ziemi. Posiadamy inwentarze niektórych włości z XVI i XVII w.; z nich widać najlepiej stan ukraińskiego gospodarstwa i ciężary, które mógł ponosić tamtoczesny mieszkaniec. Nieomieszkamy zrobić z nich ciekawsze wypisy, a spodziewamy się że upadną — sprzeczne im a płytkie deklamacje. (Pamięt. domowy M. Grabowskiego, przyp. na str. 17).

Na takich właśnie inwentarzach staraliśmy się oprzeć nasz pogląd na ekonomiczne położenie włościan na Ukrainie i Podolu w okresie hajdamaczyzny.

Wobec takich stosunków, niezaprzeczenie istniejących, chyba nie wiele było powodów do nienawiści i zemsty.

Po tych uwagach możemy przejść do wniosków.

Z tych szczegółów i faktów, któreśmy rozpatrzyli, sam poniekąd nasuwa się wniosek, że owe „ciężkie warunki życia“ i „ciemństwo ludu roboczego“ jest uogólnieniem nadużyć indywidualnych, nie będących w żadnym związku z położeniem ekonomicznym tej ludności wiejskiej, wśród której zrodził się upiór kozaczyzny — hajdamaczyzna. Położenie to, względnie do prowincji rdzennie polskich, wszędzie było niezwykle łatwym i dobrem. Wielkopolanin, Mazur, Litwin, a nawet Wołyniak o takim położeniu nawymarzyć nie mogli, a gdyby posiadali żyzność ziemi ruskiej jej bogactwo przyrodnicze, ułatwiające życie i łatwe stosunki, zależności, byłiby niezawodnie ciężar pańszczyzny znosili bez szemrań. Nadużycia prywatne wytwarzają wprawdzie niezadowolone, ale nie wytwarzają nędzy; nędza płynie z ucisku państwowego i ekonomicznego; tam gdzie nie było gospodarstwa folwarcznego, nie mogło być i nie było pańszczyzny, w znaczeniu stałej robocizny. System czynszowy, oparty na produkcji zwierzęcej gospodarstwa pastersko-rolniczego w kraju, posiadającym tyle ziemi że każdy jak w starostwie Czerkaskiem „mógł orać gdzie chciał i ile chciał“, niemógł być takim ciężarem, ażeby wraz z pańszczyzną, odbierającą wszelkie siły robocze, prowadził ludność do nędzy. Nie nędza, ale bezbrzeżna lekkomyślność cechowała ludność wiejską Ukrainy i Podola. Ucisku ekonomicznego nigdy tam nie było. Stwierdzili to i współcześni pisarze, których nikt o stronnie nie posądzał.

Pańszczyzna, mówił Skrzetuski, którą poddani co tydzień do dworów odbywają, lżejsza jest w woj. Ruskich; w polskich, zwłaszcza w Krakowskim, Sandomierskiem i w Wielkopolskich niektórych tak jest wyciągana, że tam między innymi podupadania chłopów przyczynami i ta jest niepoślednia¹⁾.

Na podstawie rozpatrzonego meteryału można bez wielkiego błędu postawić następujące postulaty:

1. Położenie ekonomiczne ludności w całej Rusi było

¹⁾ Skrzetuski: Prawo polityczne narodu polskiego 1784, t. II, str. 173.

o wiele lepszym i dogodniejszym niż w prowincjach rdzennej polskiej, a szczególnie Wielkopolsce; co zaś do Ukrainy stepowej, warunki życia były tam zawsze niewyłączając okresu najbliższego ruchom hajdamackim, nieskończenie łatwiejsze i lżejsze niż we wszystkich innych prowincjach Rzeczypospolitej.

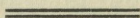
2. Im bliżej kresów stepowych tem położenie ekonomiczne ludności ruskiej było lepsze i lżejsze; stosunki poddańcze i zależności, jakoteż ciężary podatkowe pod różną formą łagodniejsze i mniejsze. Zważywszy też potrzeby kolonizowania, które wymagało ściągnięcia i utrzymania ludności, stosunki te nie mogły nawet przybierać charakteru ostrego; łatwość przeniesienia się z miejsca na miejsce, a nawet zagranicę państwa, nakazywała w postępowaniu łagodność i umiarkowanie.

W normalnych warunkach takie też cechy charakteryzują stosunek dziedziców do ludu na Ukrainie stepowej.

3. Do połowy XVIII. w. nie można dopatrzeć żadnych przyczyn ani państwowej ani prywatnej natury, któreby dawały powód do wzajemnych waśni, nienawiści i zemsty. Takie przyczyny występować dopiero poczynają w drugiej połowie XVIII. w.

4. Od początku XVI. w. spostrzega się jednak coraz bardziej wzmagający się ruch kolonizacyjny z północy i zachodu na południe i zachód; zrywanie się całych wsi, ucieczki pojedynczych kmieci; przeciąganie dobrowolne lub przymocą ludności z jednej włości do drugiej stanowią znamienne rysy tego ruchu. Owo przesuwanie się ludności we wszystkich kierunkach ku stepom posiadało impulsy nader skomplikowane, a tkwiły one wszystkie nieomal nie ekonomicznych, lecz w psychologicznych i moralnych przynętach ludności ruskiej. Celowych emigracji, o jasno wytkniętych żądaniach i celach prawie nie było. Chłop ruski zrywał się nie dla tego że go ubóstwo gniołło, że pracą pragnął zdobyć lepsze warunki, lecz na odgłos niejasnego echa. W charakterze jego i naturze tkwiły jeszcze pierwiastki koczownicze i awanturnicze, które z kilkuwiekowego życia zrodziły się. W walce z otoczeniem i sąsiadami nabierał dzikości, lekceważenia życia, lekceważenia pracy i niedbałości o przyszłość, które czyniły z niego żywioł bardzo ruchliwy, poda-

tny wichrom wszelkim, niezadowolony, niezawsze świadomy własnych pragnień, niezdolny do rozumnego miarkowania swoich żądań. Jako siła robocza był potężny; jako materiał do budowy państwowej — niezdatny i nie posiadający zmysłu roztropności. Lud wiejski albo chytrze udawał uległość, albo upokarzał się w obec przemocy, jak każde społeczeństwo niewykształcone politycznie.



7. Udział lewo-brzeżnej Ukrainy i Siczy w prawobrzeżnych ruchach hajdamackich.

Rozpatrzyliśmy powody przesuwania się ludności ruskiej ku stepom, o ile one posiadały charakter prywatny, państwowy lub w ogóle etniczny i psychologiczny, dający się zaobserwować w granicach Rzptej. Niezawsze jednak te tylko powody działały, działały jeszcze inne, mające ogniska swoje poza naszymi kresami państwowymi, których bezsilna Rzpta nie mogła ani usunąć ani osłabić. Takich ognisk było trzy: Hetmańszczyzna czyli ta część Ukrainy lewobrzeżnej, która ostatecznie traktatem Andruszowskim (1667) pozostała przy Rosyi; Kijów i jego okolice i wreszcie Sicz, która, osadziwszy się na nowo, powrócona „do łaski“, zmiarkowała łatwo, że bezpieczniej jest teraz rycerskie swoje wycieczki skierować zamiast na Czarne Morze w głąb Rzptej.

Ażeby zrozumieć w jaki sposób demoralizująco wpływać mogły owe ogniska na ludność wiejską wschodniego pogranicza z Rosyą, zapoznajmy się z niemi.

W Hetmańszczyźnie nie było bynajmniej położenie ludności wiejskiej tak różowem, ażeby zadowolnić ją mogło i niewyrzucało za kadry pradzielnego życia mnóstwa drażliwszych, zuchwalszych lub zdecydowanych na wszystko jednostek. Jakkolwiek Dniepr stanowił granicę między Rzptą a Rosyą, nie był on wszakże murem, dzielącym dwa państwa; przeciwnie stał się prawie od chwili rozgraniczenia ową wielką drogą, którą odbywała się ciągła wzmiana jednostek niezadowolonych, wichrowatych lub w rozterce z prawem będących, między Rzptą a Hetmańszczyzną. W tamtą stronę uciekali chłopci, szukając nowych osad, z Hetmańszczyzny ci których pędziła nędza lub swawola rozpierała. Pod absolutną władzą rządów rosyjskich lewo-brzeżna Ukraina nie miała organów, zapomocą których mogłaby walczyć

o lepsze prawa i łżejsze warunki życia. Hetmani, wybierani z rozkazów i polecenia wyższej władzy, po Mzeppie, już nie posiadali ani władzy, ani siły, ani powagi; byli generałami rosyjskimi, słuchającymi rozkazów, pilnowani tajemnie przez różnych diaków i Wojewodów. Za osobiste wywyższenie zrzekali się praw i stawali się powolnymi na wszystko „rabami“. Potem ku końcowi XVIII w., od drugiej połowy, naznaczano na te urzęda moskiewskich Wojewodów i generałów. O utrzymaniu jakiegokolwiek odrębności narodowej w granicach umowy Chmielnickiego z Aleksiejem Michajłowiczem nie mogło być mowy tam gdzie niebyło żadnych granic państwowych między Ukrainą a Wielkiem księstwem Moskiewskiem, przewodnią zaś ideą rządu od Piotra stało się zatarcie wszelkich śladów odrębności.

Raz tylko nadarzyła się sposobność Ukainie lewobrzeżnej złożenia skarg swoich u stóp tronu Katarzyny II., skarg bardzo cicho i oględnie wypowiedzianych. Było to w r. 1767. Carowa ukazem 14. grudnia (s. s.) 1767 oświadczyła chęć korektury praw. W tym celu miała być zwołana komisya dla wypracowania „nowego ułożenija“, a deputaci wszystkich warstw społecznych, z wyjątkiem włościan, o których ani słówka w ukazie niebyło, mieli w owej komisyi zasiadać i radzić. Mieli tu zasiadać także deputaci z tak zwanej „Małorosyi“ czyli Ukrainy lewobrzeżnej. Przez usta deputatów miały być wyrażone wszystkie żądania i skargi poszczególnych warstw, mianowicie: szlachty, mieszczan i kozaków: w tym celu byli oni zaopatrzeni w instrukcye czyli „n a k a z y“. Otóż w tych nakazach doszedł do nas pierwszorzędnego znaczenia materiał współczesny, pomimo to że, Marszałek szlachty, Bibikow wyraźnie żądał ażeby nie omawiano żadnych innych kwestyi oprócz tych któremi ma się zająć komisya (9. września 1768).

Wiemy jak gorąco Bohdan Chmielnicki i jego najbliżsi współpracownicy narzekali na brak wszelkich praw, narodowi ruskiemu należnych, na ucisk jakiego doznawał pod rządami Rzptej, jak on gorąco dobijał się samodzielnej autonomii i wolności. Szlachty ruskiej, która poszła za Chmielnickiem, mało w ogóle było; wytworzyła się ona dopiero później ze starszyny kazackiej i stała się owym łącznikiem, za pomocą którego Rosya starała się przywiązać i zbliżyć ku sobie naród ruski. Owa starszyna uprzywilejowana przez

Rosyę, stawszy się z czasem niezmiernie uciążliwą względem ludu wiejskiego, miała wszakże dwa żądania, dążące do pogodzenia terażniejszości z przeszłością: żądała praw takich samych, jakie posiadała szlachta rosyjska i zachowania tych wszystkich przywilejów, jakie za królów polskich zdobyła. Widocznie, że położenie jej pod rządem rosyjskim nie wydawało się zadowolniającem, kiedy w sto lat przeszło po oderwaniu się od Rzptej, żądała tych samych przywilejów, z których za Chmielnickiego była niezadowoloną¹⁾. Rozumnijsi z pośród nich zwracali uwagę na to, że w Hetmańszczyźnie szkół nie ma, że dla kształcenia swych dzieci trzeba było posyłać je do Moskwy, Petersburga lub za granicę i tylko z ostrożności, łatwej do zrozumienia, niemówili oni o języku wykładowym w szkołach; trudo wszakże przypuścić, ażeby dla własnego narodu żądali szkół niemieckich²⁾.

Nie będziemy się bynajmniej zastanawiać nad położeniem szlachty w Hetmańszczyźnie, gdyż warstwa ta należała wszędzie prawie w owe czasy do najbardziej zadowolonych i najmniej uciskanych.

Inaczej przedstawiało się położenie miast. Ubóstwo mieszczańskie, ucisk i nędza były po nad wszelkie pojęcie. Miasta nie posiadały prawie żadnych dochodów a opłaty z młynów i z wagi miejskiej stanowiły prawie wszystko. Niekiedy nawet młyn nie należał do miasta w całości, a część opłat pobierał sąsiedni właściciel ziemski. Niektóre, większe nawet miasta, były tak ubogie że nie były w stanie dopłacić kilkorublowej pensji lekarzowi; najwyższem finansowem marzeniem Starodubu było sprawienie zegara na ratuszu, o co proszono Carowej.¹⁾ W samej rzeczy położenie mieszczańskie w Małorosji — musimy się z konieczności posługiwać tą etnograficzną nomenklaturą, było niesłychanie dławiającem. Ciężył nad nimi szereg nieszczęść publicznych i krzywd społecznych. Wiele bardzo miast w ciągu pięćdziesięciu lat kilkakrotnie zniszczone zostały przez pożar, który je w popiół obracał. Pogorzelnicy rzadko kiedy mogli odbudować się,

¹⁾ Nakazy małorossyjskiej deputatam w 1767 r. Akty o wyborach deputatów w komissiju soczinienienija Ułożenija. Kijew 1888, str. 18, 24, 26, 37, 64.

²⁾ *ibid.* str. 3, 4, 40, 69.

³⁾ Awsiejenko: Małorossija w 1767 godu. Epizod iz istorii XVIII stoletija Kijew 1864, str. 61.

bę w skutek nadzwyczajnej drożyzny budulcu, bądź też nieurodzajów, które nie uwalniały ich bynajmniej od ciężarów i podatków; pomimo to wszystko jednak byli oni przeciążeni podatkami, powinnościami, pędzeni na robotę w dalekie kraje lub okolice, rujnowani przez postoje i podwoły. Zapłacone raz podatki i powinności, a szczególnie niedopłacone, ściągane bywały przemocą powtórnie; najlepsze pokoje w domu kazano im oddawać pod „postój“ (pomieszkanie dla żołnierzy), najlepsze budynki gospodarskie brano pod magazyny wojskowe. Mieszczanie zmuszeni byli sami własnym kosztem żywić żołnierzy, a dla oficerów za własne pieniądze kupowano drogo drwa opałowe. Pędzono ich przemocą bądź na „kaziennę“ roboty ku polskiej granicy, bądź do Rostowa nad Donem, albo też posyłano „na bezpłatną“ robotę „dla wielkorosyjskich wojskowych dygnitarzy“ „dla znakomitszych“ osób w mieście lub sąsiedztwie lub też żądano od nich podwół i innych powinności w naturze.

Obdzierani i rujnowani ze wszystkich stron, nadaremnie szukając sądu i sprawiedliwości, starali się zrzucić z siebie ów ciężar „ulg i przywilejów“. Dezercya „ze stanu mieszczańskiego“ objawiła się wszędzie i coraz szersze przyjmowała rozmiary. Mieszczanie robili wszelkie wysiłki potemu, ażeby przejść do kozaków, a ponieważ tak zwane „przypiśanie się“ było rzeczą uciążliwą i kosztowną, chętnie zapisywali się w poddaństwo, aby pod opieką dziedzica znaleźć obronę od niesłychanych krzywd i ucisków. Wskutek panowania takiego stanu rzeczy, miasta pustką świeciły lub dla zapobieżenia ostatecznej nędzy całkowicie i dobrowolnie oddawały się w poddaństwo,¹⁾ Wszyscy my — skarżyli się mieszczenie miasta Połtawy — lekceważeni bywani przez chłopów, a pogardzani przez wszystkich wielkorosyjskich kwaterujących lub mieszkających generałów, sztab i ober oficerów i od wszystkich aż do żołnierza cierpimy uciski krzywdy i znęcania się, a nawet bicie — tem bardziej że za krzywdzenie nas jest bardzo mała kara. Od urzędników wielkorosyjskich, od których znosimy największe krzywdy, nigdy żadnego zadość uczynienia nie mamy; doszło do tego że

¹⁾ Awslejenko etc. str. 64, 65.

gdy nas biją i krzywdzą — nie szukamy nawet sprawiedliwości¹⁾.

Zniecierpliwione przeto i ubogie mieszczaństwo małosyjskie z „pokorą niewolników“ prosiło o zwrot przywilejów²⁾ i o nadanie prawa Magdeburckiego, zamiast mającego im przynieść niewiadome ulgi, nowego Ułożenia.³⁾

Z ludem wiejskim nie działo się lepiej bynajmniej.

Posłuchajmy co mówi hr. Rumianców, generał-gubernator małosyjski, w memoryale złożonym na ręce Katarzyny II. Jest to głos odpowiedzialnego urzędnika, który raczej zamała mówi niż za-wiele. Ludność wiejska, przez nadużywanie samowoli, doprowadzona do ostatecznych granic obojętności na dobro własne, do lenistwa i demoralizacji. Wielu z nich, zostawisz odłogiem swoje pola orne, błądzą z miejscą na miejsce, żeby zaś łatwiej im było prowadzić życie w próżniactwie i niemoralności, nie chcą wcale osiadać na gruntach, lecz pod nazwą robotników gospodarskich (podsusiedki; podpomoszczniki) leniwie pracują za pożywienie i gorzałkę. Należy przeto myśleć o tem w jaki sposób poprawić by można te wady, szkodliwe dla dobra powszechnego, wynaleźć jakieś środki któreby zarówno obowiązały właścicieli ziemskich jak i włościan, wyszukać sposoby, z a p o b i e g a j ą c e u c i e c z c e z a g r a n i c ę⁴⁾.

W obec takiego stanu rzeczy nic dziwnego że ludność uboga, zbiedzona, a posiadająca w temperamentie swoim dużo samowolności i swawoli, dużo pierwiastku koczowniczego parła się ku granicom Rzptej, — mała częśćka dla kolonizacji, a przeważna dla rozboju i hultajstwa. Nic w tem niema dziwnego: granice Rzptej stały otworem zarówno od strony Dniepru jak i Siczy; garstka żołnierzy, będąca na leżach pogranicznych, grzeszyła niedbalstwem i była zbyt szczupłą, a echo o bezkarnem hulaniu za-granicą udzielało się wszystkim nader prędko.

¹⁾ Nakazy deputatam w r. 1767 etc. str. 117. O krzywdach i skargach czytaj dalej: str. 73, 75, 84, 85, 86, 108, 119, 122, 128, 131, i in.

²⁾ *ibid.* str. 80, 104.

³⁾ *ibid.* str. 89, 93, 101, 110.

⁴⁾ Awsiejenko: Małorossija w 1767 g. str. 150. Patrz dodatek: Memoryał Rumiancowa. Czytaj także o nędzy ogólnej (1758) *Istoricz. matierj. iz Arch. K. gub. praw. t. V, sir. 158 i n. n.*

Gdyby nie „forposty“ czyli posterunki pograniczne rosyjskie, otaczające obwód Kijowa, ciągniące się wzdłuż Dniepru, a potem linia od Dniepru do Dniestru, możnaby śmiało powiedzieć że granice nasze stały otworem dla wszystkich. Przejścia z jednej i z drugiej strony pilnowały „forposty“ moskiewskie, złożone z kilku, a najwyżej kilkudziesięciu żołnierzy, które miały wprawdzie surowe polecenie bronięcia granic od włóczęgów, niezawsze jednak mogły opierać się, a nie zawsze chciały watahom hajdamackim¹⁾.

Stan ogólnego niezadowolenia i niepokoju, istniejący za Dnieprem, panował od dawna; w r. 1767 znalazł on dopiero formę protestu — nic też dziwnego że Rosya ruchem ludowym w Polsce, tuż na pograniczu swoim, była mocno zaniepokojoną, tembardziej że w ruchu tym brała udział niezaprzeczenie ludność z Małorosyi. Była obawa o to, ażeby owe hajdamackie zagony nie zwiększyły się, nie połączyły się na obu brzegach Dniepru i nie rozpoczęły akcji wspólnej.

Ruch ten zaciekawiał ją bardziej niż Polskę obytą ze zbójnictwem wewnętrznem; — okazała się tedy bardzo pilną w prześladowaniu i przepytywaniu hajdamaków, badając w ten sposób czy nie ma w tem jakiego buntu, tembardziej że o „worze“ Mazeppie pamiętano jeszcze, a „wor“ Orlik ledwie przestawał ją niepokoić. Niedowierzała nikomu. W r. 1751 (24. grudnia b. r.) wyszedł ukaz z kolegium wojskowego na imię Kijowskiego generał-gubernatora Michała Iwanowicza Leontiewa, polecający bardzo pilne prześladowanie, rozpytywanie i niszczenie hajdamaków, szczególnie tych, którzy z Polski za Dniepr przekradają się. Dotychczasowe zachowanie się zarówno gubernatora jak i naczelników „forpostów“ niezadowolowały kolegium wojskowego: gubernator działał za mało energicznie, a naczelnicy posterunków pogranicznych — wprost tchórzliwie i podejrzanie. Tłumaczyli się oni tem, że albo konie ich zmęczone nie mogły dopędzić hajdamaków, lub byli oni w takiej liczbie że atakować nie śmieli. Z tego powodu polecono nawet oddać pod sąd tchórzów²⁾.

¹⁾ O położeniu Małorosyi pod rządami rosyjskich Hetmanów czytaj: D. Mordowcowa: Politicz. dżiżenija russ. naroda. Hajdamaczina. Ptg. 1870, str. 23 i n. n.

²⁾ Istoricz. matierj. iz Archiwa Kijew. gubern. prawienija. Kijew 1882, t. I, str. 2.

Obawiano się także Siczy, która we wszystkich wielkich „buntach“ rej wodziła, i niedowierzano jej: podejrzewano że kozackie „naczyły“ nie okazują dość energii w poszukiwaniu i łapaniu hajdamaków. Generał-gubernator kijowski polecał kapitanowi Usaczowowi, stojącemu w Siczy na czele landmilicyi, ażeby w sposób tajemny, a niedostrzeżony obserwował czy ataman koszowy jakim dość przykłada starania do prześladowania i niszczenia hajdamaków¹⁾. Raporty w tym względzie brzmiały nie bardzo pomysłnie dla Siczy. Usaczow raportował że ataman koszowy Jakow Ihnatowicz (w innem miejscu zwany Ihnatow), dla poszukiwania i niszczenia partyi hajdamackich ani sam z kosa nigdzie nie wyjeżdżał, ani też z Siczy i od gardu nigdy nie posyłał dziennych i nocnych rozjazdów²⁾.

Zaznaczywszy kilku słowy stanowisko Siczy—do czego jeszcze wrócimy — na podstawie raportów rządowych, przejdziemy teraz do drugiego ogniska hajdamaczyny, leżącego po za granicami Rzptej, Kijowa.

Posiadając drobne mieszczaństwo ruskie, proste, ciemne, leniwe, ze wszystkimi wadami typowymi owoczesnych nizin społecznych, leżące tuż nad granicą dwóch państw, Kijów przedstawiał pewne korzyści dla skupienia się tutaj ludności luźnej, próżniaczej i lubiącej bawić się grabieżą: znajdowała tu ona przytułek u swoich, wyrozumiałość i łaskawość zbytu zrabowanych rzeczy. Oprócz tego Kijów miał jeszcze inne dogodności: dużo monasterów bądź w obrębie miasta, bądź też poza jego murami, a monastery te posiadały wsie własne, folwarki, lasy, sianożęcie, pasieki. Tak więc był monaster Sofijowski (św. Zofii), św. Michała — Michałowski, Pustynno-Mikołajowski, Frołowski, Kiryłowski, Meżygorski, Kitajowski pustynny, Piotro-Pawłowski, wreszcie Ławra z niezliczoną mnogością próżnujących mnichów.

Duchowieństwo w dziejach i życiu każdego narodu odegrywa niezmiernie doniosłą rolę; stopień jego oświaty umysłowej i moralnej daje skalę porównawczą do ocenienia umysłowości i moralności całego społeczeństwa; nie o fizyczną, że tak powiem, moralność nam chodzi, lecz o publiczną. Stykając się ustawicznie z ludem, przelewa w niego

¹⁾ ibid. str. 29.

²⁾ Istoricz. matierj. iz Archiwa Kij. gub. Praw. I, str. 29.

te same myśli i uczucia, któremi jest ożywione, daje mu ten sam pokarm duchowy, jakim odżywia się samo. Nie możemy przeto czynnika tego z uwagi spuścić przy zastanowieniu się i ocenieniu tak niezwykłego i smutnego zjawiska jakim była hajdamaczyzna.

Ciemnotę duchowieństwa ruskiego doskonale polskie społeczeństwo rozumiało, a wpływ jego oceniało. Umysły jaśniejsze, niezarażone duchem nietolerancyi widziały, że dla prostoty ruskich plebanów, oba obrządki, zarówno rzymski jak i ruski, do wzgardy u pospólstwa przychodzą. Lud wiejski swoich plebanów ani się boi, ani szanuje i w cerkwiach na mszy nie bywa, nauk duchownych nie słucha, leżeniem i próżniactwem najczęściej się bawi¹⁾. Koniskij, biskup Mohylowski, sam mocno podejrzaney sławy, żalił się na to, że kapłani ruscy ani nauki ani cnoty stanowi duchownemu należytęj nie mają²⁾. Od Karpat aż po Dniepr, po rubieżę moskiewskie stan umysłowy i moralny księży ruskich był godny politowania i niewiadomo było nieraz co więcej zasługuje na litość: ciemna, dzika, prostacza, nie mająca pojęcia o zadaniach i celach swego stanu, masa duchowieństwa ruskiego, czy też lud, który miał być uszlachetniany moralnie przez nią.

Na Rusi podkarpackiej, w jednym tylko grodzie Sanockim w ciągu niespełna pół wieku można naliczyć kilkadziesiąt wypadków, w których duchowieństwo brało dowiedziony udział w zbójnictwie, w namawianiu, w kradzieży bydła i koni, nietylko księży wschodniego obrządku ale ich rodziny. Pijaństwo, prostakowatość obyczajów, ciemnoty pełna, zaniedbywanie obowiązków — oto były cechy codzienne duchowieństwa ruskiego³⁾.

Na Ukrainie wcale nie działo się lepiej. Wychowaniec polityczny i uczeń biskupa Białoruskiego, znał chyba własne swoje duchowieństwo najlepiej, a o stronniczość posądzonym być nie może. W czasie wizyt monasterów ukraińskich, będących pod rządami Rzptej, przekonał się on, że niezmierna moc mniemanych mnichów kryje się po lasach Czehryńskich,

¹⁾ Relacya deputacyi etc. Głos obywatelów Wojew. i pow. Ruskich do zgromadz. obywat. na sejmiki podsejmowe 1787, str. 223, 226. Część II aneksy.

²⁾ *ibid.* 237. Część II.

³⁾ Oswald Balcer. Rejestr złoczyńców grodu Sanockiego. Mat. histor. t. I. Lwów 1891, str. 50, 53, 58, 75, 85, 102 i w. inn.

Czerkarskich i Smilaskich, a przez rozpustne życie, gdyż mają przy sobie i mniszki, zgorzenie czynią. Sam tedy prosił o zalecenie gubernatorom ścigać ich, a którychby monasteria do siebie przyjąć nie chciały, zdjąwszy habit i ogoliwszy głowę, do robót publicznych używać radził. Między takimi włóczęgami najwięcej było z Wołoszczyzny i Grecyi, a trafiali się także i Zaporozcy pod płaszczykiem habitu ukryci¹⁾. Tenże sam Sadkowski pisał do dziekana Lewandy w Kijowie, znakomitego kaznodziei: radzę ci ani prośbom, ani łzom ukraińskiego duchowieństwa nie wierzyć; rzadko ja w nich widzę pocziwego człowieka²⁾. W dalszej korespondencji uskarża się na smartwienia doznawane „od naszych pocziwych popków“ i żali się na całe zepsute tutejsze (pisał z Bohosławia) duchowieństwo³⁾.

Nie lepsze bynajmniej było ono za Dnieprem. Nie to mnie wszakże interesuje jakim ono było w głębi Rzptej i Hetmańszczyźnie, lecz jakim było w Kijowie.

Każdy z owych licznych monasterów, otaczających Kijów jakoteż w mieście samem rozrzuconych — nie biorąc w rachubę licznych cerkwi — posiadał przywileje do szerzenia demoralizacyi. Takim przywilejem było prawo wyszynku. Fakt ów, niemoralny ze stanowiska zadań i celów duchowieństwa, miał najfatalniejsze następstwa nietylko dla ludności lecz i dla nas. W szynkach do duchowieństwa wschodniego należących, pod jego opieką gromadziły się najgorsze i najrozpustniejsze żywioły; szynkownie stały się przytuliskiem włóczęgów, złoczyńców, złodziejów, a mnisi—namawiaczami i paserami. Koło klasztorów, w celach ich, na folwarkach skupiały się wszystkie szumowiny społeczne; tu wspólnie z mnichami odbywały się narady nad wyprawami do Polski, kupowano proch i kule, a przechowywano zrabowane rzeczy.

Zamiast umoralniać ludność, mnisi prowadzili ze sobą formalne wojny, zajazdy i utarczki—o handel gorzałką. Kończyły się one nieraz krwawo. Sprawy wytaczały się przez Metropolitów, do generał-gubernatorów i Hetmana⁴⁾. Jedną

¹⁾ Relacye deputacyi etc. Część II, str. 369.

²⁾ *ibid.* Część II, str. 372.

³⁾ *ibid.* Część II, str. 373.

⁴⁾ Istoricz. matierjały iz archiw. Kijew. gubern. Prawlenija t. IX, str. 126; t. V, str. 4, 7.

z krwawych wojen o prawo wyszynku wódki stoczył z magistrackimi władzami Kijowa i humen Piotro-Pawłowskiego kijowskiego Monasteru Antoniusz. Do strażników finansowych wyskoczył on na czele 40-tu ludzi sam we własnej osobie, a cała ta gromada uzbrojona w drągi i kamienie rzuciła się na nich. Szło tu nie o byle jaką rzecz: strażnicy zabrali cztery półkwartowe flaszki gorzałki! Obie strony aż w senacie oparły się, broniąc swego prawa — demoralizowania ludności¹⁾.

Nie należy bynajmniej dziwić się, że się tak działo. Zobaczymy nieraz jak gorący udział w hajdamaczyźnie brali mnisi; teraz rzućmy okiem na to z jakich pierwiastków składał się monaster.

Pokora i łagodność nie były wcale cnotami codziennymi mnichów kijowskich. Za przykładem ojców peczerskich, „postników“ i całego synklitu monasterskiego szli „posłusznicy“, ludzie służebni, noszący jednakże suknie zakonne i posiadający niższe święcenia, jakoteż odbywający nowicyaty. Wyprawę, niczem nie różniącą się od hajdamackich w najlepszym stylu, uczynił monaster Meżyhorski na Ławrę Peczerską. Dostatecznego powodu sporu nie było — mnisi Peczerzy mieli niezaprzeczoną rację: posiadali oni kilka jezior dniewprowych, łowili tam rybę i do monasteru swego odwozili. Całą winą mnichów peczerskich było, że Meżygorscy mieli za mało ryby. Jeromonach przeto Teodozyusz, z monachem Jakowem na kilku „dubach“, z których każdy po kilkunastu ludzi mógł mieścić, uzbrojeni w strzelby i drągi, pojechali na rybne jeziora peczerskie, „braci“ rozpędzili, a rybę zabrali²⁾. Zapewne, możnaby taką junakieryę łatwo wytłumaczyć, gdyby się ona nie powtarzała się zawsze i wszędzie, gdyby nie nosiła charakteru swawoli, niczem nie różniącej się od hajdamackiej, gdyby nie świadczyła o ciemnocie, rozpasaniu, niemoralności tych, którzy mieli nieść światło i umoralnienie.

Nie będziemy i nie możemy zaglądać do celi licznych kijowskich monasterów i badać ich życie, skupimy tylko

¹⁾ Istoricz. matierj. iz archiwa Kijew. gub. Prawlenija. Kijew 1884, t. VI, str. 178, 183. Klasztor Piotro-Pawłowski stał na miejscu po-Dominikańskiego kościoła (tamże).

²⁾ Istoricz. matierj. iz archiw. Kiw. gub. Prawl. Kijew 1885, t. IX, str. 1. i n.

uwagę naszą na monasterze Peczerskim, owej słynnej niegdyś z bogobojności i czystości Ławrze. W r. 1742 „posłusznik“ archimandryty Józefa okradł go do nitki, a przemocowawszy u porucznika Roskazowa, jego końmi z mnóstwem skradzionych rzeczy, odjechał do Priłuk; w r. 1744 w czerwcu uciekł zarządca „pustyni“ w Hołosiejowie, do Ławry należącej, a w październiku tegoż roku, uciekł drugi mnich wraz z wędrującym dla zbierania jałmużny księdzem greckim; w r. 1745 umknął z Ławry jeromonach Atanazyusz; w r. 1750 zbiegł drzeworytnik Ławry Peczerskiej mnich Ireneusz; w r. 1760 kierownik chórów ławrskich, namówiwszy się z drugim, uciekli do Polski¹⁾. Nie będąc mnożył przykładów.

Grecko-unickie duchowieństwo na Ukrainie nie wiele było lepsze. Popi czyli parochowie — powiada człowiek współczesny—ledwie umieli czytać psalterz i mszał; ni teologii moralnej, ni zasad wiary bynajmniej nie znali; pełni zabobonności i przesądów, do szkół jezuickich nie chodzili, bo tam po rusku nie uczyli i mało ich było. Bazylianie musieli uczyć młodzież, powołaną do stanu duchownego, ale tego nie czynili. Między popami unickimi prawie nie było szlachty; rekrutowali się oni najczęściej z poddanych tych wsi, w których później parochami zostawali. Lepiej trochę było na Wołyniu²⁾.

Na Ukrainie chłopci majątniejsi oddawali swe dzieci do Perejasławskiego i kijowskich monasterów, gdzie się formowali popowicze rozmaici. Tam się nauczywszy czytać i śpiewać, służby i psalterzów, wyświęcali się w Perejasławiu lub w Kijowie albo na Wołoszczyźnie; potem, powróciwszy do domu, gromady prezentowały ich komisarzom na parochów do wsiów swoich, a komisarze, mając blankiety na prezente, zapisywali one za opłaceniem się albo ojca albo gromady; dziekani i oficyałowic, od metropolity postanowieni, instalowali ich, niezważając że w Kijowie, Perejasła-

¹⁾ Istor. matierj. iz Archiw. Kij. gub. Prawl. Kijów 1885, t. IX, str. 228, 229, 230, 231, 232, 233.

²⁾ Pamięt. domow. wyd. Mich. Grabowskiego. Pamięt. Karola Micowskiego str. 225. Autor rozpisuje się szeroko o bogobojności i moralności duchowieństwa unickiego na Wołyniu; o bogobojności ludu, o missyach i widzi przyczynę tego w większej ilości miejsc cudownych niż na Ukrainie.

wiu lub Wołoszczyźnie edukowani i na księży wyświęceni byli. Między popem, dziekanem a chłopem w nauce religijnej i w obyczajach widomej różnicy nie było. Jeżeli znajdował się więcej oświecony, to tylko z oficjałów, którzy we Lwowie lub Poczajowie u Bazylianów edukowali się¹⁾.

Jakież wpływ mogło mieć takie duchowieństwo na ludność wiejską — ciemną i dziką? Ujemny tylko. To też walki księży unickich z księżami wschodniego obrządku działy się nie w imię religii i wpływu duchownego, lecz w imię chleba powszedniego. Duchowieństwo owe niczem nie różniące się od ciemnego gminu, a obarczone rodziną, walczyło o parafie, które ich żywiły, i używało wszelkich sposobów do tego ażeby zjednać sobie lud wiejski, napełniający jego komorę palanicami, jajami, motkami lnu, pracujący na jego polu bezpłatnie. Jeżeli oficjał greko-unicki umiał stanąć w obronie swoich podwładnych, parochowie stawiali się wobec zagranicznych duchownych ostro i wyzywająco; jeżeli był obojętnym — opiekunowie z Perejaśławia prowadzili agitację przeciwko łacinnikom, i podbudzali gromady włościan do walki z parochami. Rezultat takiego stanu rzeczy objawił się niezadługo przed wybuchem Koliszczyzny w tym udziale jaki duchowieństwo greckie w hajdamaczyźnie wzięło. Zobaczymy jaką rolę odegrali mnisi monasterów Michajłowskiego, a później Sofijowskiego, a osobliwie ojciec Damian w organizacyi watah hajdamackich, gdy nam wypadnie zastanowić się nad bohaterскими czynami Iwana Podolaki; teraz ograniczymy się tylko do zaznaczenia sympatyj jaka istniała między czerńcami greckich monasterów a hajdamakami — nie na punkcie, niestety, religii i moralności, ale zbrojnictwa i rabunku.

Niebyły to wszakże wypadki pojedyncze. Nigdy i nigdzie w licznych stosunkach hajdamaków z duchowieństwem wogóle, a z czerńcami w szczególności, niema mowy o religii, o ucisku, o potrzebie obrony, ale zawsze tylko o rabunku, o środkach jak najlepszego ukrycia śladów rabunku i zbrodni, jakoteż o współdziałaniu, mającem na celu zyski materialne i chciwość.

Przypatrzmy się zblizka temu stosunkowi, wybierając

¹⁾ Ad. Moszczyński: Pamięt. do hist. pol. w ostat. latach Augusta III pierwsz. Stan. Poniatowskiego. Poznań 1863, str. 17 i n.

z nieprzebranej ilości faktów, kilka bardziej charakterystycznych.

W r. 1752 napadli hajdamacy na miasteczko Demidów, należące do szlachcica Marcina Żurawlewicza. Było ich tam kilkunastu na tej wyprawie. Śledztwo wykazało że Paweł Żurawel był „posłusznikiem“ w klasztorze Kiryłowskim; Jakow Iwanów zeznał, że będąc robotnikiem w Meżyhorskim monasterze, podmówił znajdujących się w tymże klasztorze pięciu „posłuszników“, dwóch zwerbował z Mikołajowskiego monasteru, a dobrawszy sobie kilku innych, poszli do Polski. „Pożywa“ u Żurawlewicza była obfita; pieniądze, szaty, broń hajdamacy, szczęśliwie przeprawiwszy się tam i napowrót przez czujne straże forpostowe, zabrali ze sobą; wszystko to poszło pomiędzy mieszczan, szynkarzy i hołotę kijowską. Część tego dostała się do protektorów. Powróciwszy z wyprawy, pięciu z nich, z Jakowem Iwanowym na czele, poszli do Mikołajowskiego monasteru, do wsi Gwozdowa, gdzie gubernatorem był stary znajomy jerodiakon Mitrofan. Udali się wprost do gorzelni i posłali stamtąd służebnika aby przyprowadził do nich ojca Mitrofana i ojca Pachomiusza, szafarza. Zamiast uciekać ze strachu, nabożni czerńcy przyszedli do nich, obawiając się — jak się tłumaczy z pokorą — ażeby im czego złego hajdamacy nie zrobili. W gorzelni zeszedli się — okazało się, iż „posłusznicy“ i parobcy znają się dobrze z czerńcami. Zażądali gorzałki — a czerńcy „z przestachu“ dali im jeszcze „chleba, masła, słoniny i miodu“. Uraczyli się wszyscy razem, a na odchodnem podarowali czerńcom na pamiątkę czerwony złoty. Ojciec Mitrofan pieniądze schował, ale tak się przestraszył hajdamaków, że zapomniał zawiadomić nawet swoją najbliższą władzę, że rabownicy tuż pod jego bokiem rozłożyli się obozowiskiem w lesie. W dzień potem znowu kupka kajdamaków zgromadziła się na pijatykę i jadło u ojca Mitrofana. Obaj czerńcy „pili i hulali“ ze strachu przed hajdamakami; szafarz ojciec Pachomiusz ze strachu sprzedał im jedną rusznicę, a nahulawszy się dowoli dostawszy po czerwonym złotemu od hajdamaków — wszyscy rozeszli się. Gdy hajdamacy powędrowali dalej, ojciec Mitrofan zawiadomił swoje „naczalstwo“ że we wsi byli hajda-

macy — zapomniał jednak napisać o tem że hulali razem i dostawali upominki¹⁾.

Antoni Polanowski aż z pod Przemyśla zawędrował do Kijowa. Włóczył się od monasteru do monasteru, od Meżyhorskiego do Frołowskiego; nareszcie trafił na miejsce gdzie się hajdamacy zgromadzali; było to na folwarku Kudrawieckim (Kudraweć) należącym do monasteru Meżyhorskiego, do „dworca czerńców“; tam całą noc bawili się hulanką, a nad ranem — wyruszyli do Polski. Zdobycz dostała się do „Meżygorja“ — i nic dziwnego, bo hajdamacy uważali monastery kijowskie za najbezpieczniejsze swoje przytuliska i za najlepsze miejsce schowków²⁾.

Fiodor Moskalkenko z „Małej Rosyi“, z miasta Staroduba, szukał w Polsce lepszego życia; przeszedł granicę, osiadł, ożenił się, ale — tylko rok wysiedział. Wiedząc że ludzie chodzą do monachów na „posłuszanię“ i na „bohomołije“ sam powędrował, porzuciwszy żonę. Przyszedł na futor Kotur, należący do Kijowo-Brackiego monasteru.

Przełożonym tego futoru był ojciec Gedeon, człowiek bardzo uczynny, dobry, łatwy, lubiący wesołe towarzystwo. Nic dziwnego przeto, że na koturskim futorze było wesoło. Gdy Moskalkenko tam się znalazł, wkrótce po Wielkiej-nocy, zastał już „niejakichś przyszłych ludzi ośm człeka“, wkrótce potem przyszło więcej, tak że zebrało się wszystkich „burłaków trzysta człeka“, a watażką był jakiś Paweł, bywalec z Siczy. Gdy się już zgromadzili wszyscy, zawołał ich do siebie ojciec Gedeon, dał watażce konie z wozem i posłał wszystkich na rabunek do Niżyna. Gdzie ludzi nie było, szli dniem, gdzie byli — nocą i tak przywędrowali do miasta, zrabowali je i tą samą drogą wrócili na furor. „Wszystką zdobycz oddali ojcu Gedeonowi, a on przyjąwszy od nich, złożył w gabinecie“. Zachęcony takim powodzeniem, jako człek litościwy i nabożny, pozwolił hajdamakom odpocząć trzy dni, wyprawił ich do miasteczka Ostrzca, które zostało zrabowane doszczętnie, a inne dwory i dworki po drodze nie pominięte. „Ze zdobytymi rzeczami i pieniędzmi hajdamacy znowu przyszedli na koturski futor i oddali wszystką

¹⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 644—659,

²⁾ ibid. str. 685 i n.

zdobycz ojcu Gedeonowi“. Na Zielone Świąta, „za pozwoleniem przełożonego“ poszli na jarmark do Kijowa „dla kradzieży“; watażka Paweł szynkarza „nożem zarznął“, rzeczy zrabowali, zdołali jednak umknąć, „skrzynię z pożytkami oddali Gedeonowi“.

Ponieważ o tę sprawę uczynił się hałas w mieście, ostrożny ojciec przełożony porozmieszczał swoich burłaków na kosowicę po różnych futorach, Moskalenkę, zaś chociaż ten w Polsce żonę zostawił, ożenił po raz drugi z jakąś sympatyczną dla siebie wdową, a w wielkim poście wysłał ich do Brusilowa i Czornobyła, aż nareszcie w miejscu dawnego zamieszkania, ludzie w dyby zakuli Moskalenka i do sądu oddali¹⁾.

Poddani Kijowo-Sofijskiego monasteru, a mieszkańcy białogrodzcy, napadli na dom księdza obrządku wschodniego Lewickiego w Szpitkach, niedaleko granicy i doszczętnie zrabowali. Jakkowiek rabownicy przeszli przez granicę rosyjską tam i napowrót nietknięci, a nawet niespostrzeżeni. Lewicki wyszedł na własną rękę, że przyłapał ich w mieście towarzysz znaczkowy Ossowiecki, rzeczy zrabowane odebrał, a hajdamaków do „magistratu kijowskiego oddał“, Lewicki nadaremnie zanosił skargę, „magistrat dla faworu jaśnie wielmożnego metropolity swego i dla przypodobania się czerńcom monasteru Kijowo-Sofijskiego żadnej za popełnione rabunki i szkody uskarżającemu satysfakcji nie uczynił²⁾.

Łukasz Bohdanowicz, „Prezbiter i paroch Muzycki“ uskarżał się przed sądem pogranicznym, że „aktualni hajdamacy“, a poddani monasterów Sofijskiego i Kijowo-Michajłowskiego „wyzuli go ze wszystkiego“ a od monasteru Michajłowskiego i od „magistratu“ nie mógł się doczekać żadnej sprawiedliwości, „dla osobliwszego, tym hajdamakom czynionego faworu³⁾.

Bazyli Antoni Dworecki-Bohdanowicz wniósł „żałobę naprzeciwko wielebnym czerńcom Kijowo-Sofijskim, niegodziwe świeckim, a bardziej duchownym nieprzystojne dzieła popełniającym“. Oskarżał ich o to, „że mimo prawa

1) Akty o Hajdam. Część III, t. III, str. 728, 729, 730, 733.

2) *ibid.* str. 739.

3) Akty o Hajd. I. c. 741.

boskie i świeckie postępując, ludzi swawolnych, rozpustnych, na wszystko złe wyuzdanych, hajdamaków, pod pokrywką i kolorem niby na dewocyi, jednych w monasterze, drugich po futorach i wsiach trzymają, żadnej z excesantów sprawiedliwości nie czynią ale pobłażając dla niegodziwego z bliźniego substancyi spanoszenia się i zysku, rabującym hajdamakom protekcję dają i ich protegują. Nie dość, że mnisi na rekwizycję ludzi godnych żadnej satysfakcyi ani sprawiedliwości nie czynili, ale drugich do tej nieuczynności fomentowali pobudzali non propter Jesum, sed propter esum cudzej własności“ — co znaczy mniej więcej tyle, że praca nabożnych czernców jest ne dla Isusa, a dla chliba kusa. Jednego z tych, którzy zrabowali Bohdanowicza, czerncy, pragnąc go ukryć, „cum benedictione do Siczy wyprawili“¹⁾.

Nie dość tego że pod bokiem generał-gubernatorów kijowskich, w miejscach podległych jurysdykcji duchownej, a nieraz w celach monasterów organizowały się zbójckie watahy i wyruszały do Polski; miejscowa rosyjska władza wojskowa i cywilna patrzyła na wszystko bardzo wyrozumiale. Ostre ukazy z Petersburga bardzo rzadko bywały wykonywane. Nie da się zaprzeczyć że wśród ludności kijowskiej panował duch najgorszy; niższe warstwy społeczeństwa żyły w ciemności bydlęcej, a pijatyka była dla nich jedyną przyjemnością i rozrywką. Rozpasanie obyczajów było ogromne; najprostsze pojęcia moralności, które wraz z religią w dusze ludzkie wszczepiają się, były dla tych mas rozpitych i rozhulanych niedostępne. Żołdactwo pograniczne demoralizowało ludność jeszcze więcej. Nic przeto dziwnego że gdy z jednej strony zastępy drapieżnych i chciwych czernców, stykających się z hołotą Siczową, organizowało i wyprawiało w granice Rzptej zbójckie watahy; z drugiej to samo robiło mieszczaństwo i żołdactwo. Brak surowej kary był zachętą dla ciemnej masy do wszelkiego rodzaju wybryków. Zdarzało się że w Polsce na rabunku łowiono żołnierzy, znanych z imienia i nazwiska, pomimo to władze pograniczne rosyjskie utrzymywały — że żołnierze za posterunki nie wychylali się²⁾. W r. 1747 cały oddział z żołnierzy i „ludzi

¹⁾ Akty o Hajdam. Część III, t. III, str. 752.

²⁾ Istoricz. matierjały ibid. t. V, str. 38 i n. n.

wielkorosyjskich“ napadł na majątek Wyhowskich Nowosiółki i zrabował; kilkunastu zdołano pochwycić. W wyprawie tej brał udział „syn porucznika Gridin, jako ataman, jakoteż Charitoszko Koniachin, Fiodor Rebrowy, Iwan Miesznirow, Fiodor Osokin, Jakow Niekrasow i w. in. — o ile z samego nazwiska widać, rodowici Moskale. Dopomagali oni dzielnie, hajdamakom, a rzeczy zrabowane, przeniesione do Kijowa, poszły w ręce mnichów, szynkarzy i kobiet nierządnych¹⁾. „Kaławury“ moskiewskie, jak zwykle, o niczem niewiedziały, chociaż hajdamacy pod nosem ich wędrowali. Skarzyli się o to Wyhowscy do Leontjowa, ale „satysfakcyi“ nie było. I bardzo słusznie, bo należałoby chyba wywieszać wszystkich czerńców i żołnierzy.

Rąbek tajemnicy, dającej możność zrozumienia pobłażliwości sądów i urzędów kijowskich, uchyla sprawa o rabunek w miasteczku Hostomlu. Rabownicy zostali przesłuchani — pokazało się że wyprawa ich nie była pierwszą, że w więzieniu siadywali niejednokrotnie, a jednak zdołali zawsze wydostać się i nową wyprawę zorganizować. Pokazało się że hajdamacy w osobie policmajstra kijowskiego Jakima Kononowicza mieli potężnego protektora, który „wziąwszy od zbójów korupcyę, dawał im na karcie oczyszczenie“. Napastowany przez poszkodowanych, „czystemi tych wspomnianych zbójców czynił“ chociaż oni sami do rabunku przyznali się i wyszczególnili co u kogo z kradzionych rzeczy zostawili²⁾.

Krzywdy od strony Rosyi działy się ustawicznie i jawnie, a że uchodziły zawsze bezkarnie, samą bezkarnością stanowiły zachętę dla hultajów różnego rodzaju. Musiały te krzywdy być wielkie i do żywego dotykać Wojew. Kijowskie, a osobliwie powiaty pograniczne, kiedy szlachta tego Województwa. pominąwszy króla i posła pełnomocnego na dworze Petersburgskim, przez komisarzów i sędziów pogranicznych sama zaniósł skargę do dworu Petersburgskiego. I tu spotykamy zażalenia na to, że „ludzie rosyjscy“ napadają na dobra polskie. Padły ofiarą takiej wycieczki majątności Jana Trypolskiego, Łowczego Mścisławskiego: major Szenkiew j jego „koligaci“, zrabowali dobra kaniowskie

¹⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 382.

²⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 390.

i starostwo Trechtymirowskie. „Ludzie rosyjscy“ zniszczyli dobra Woronicza. Straty Trypolskich były oznaczone na 26.000 zł., Potockiego na 70.000 zł., Woronicza na 180.000 zł. A któż zdoła porachować straty tych, których skargi do nas nie doszły?¹⁾

Na tem bynajmniej nie kończyły się ani skargi ani straty.

Samowola urzędów i władz płynąca z obojętności dla złego, mało co różniła się od zuchwalstwa hajdamackiego. Poczynali oni zupełnie po tatarsku — gdzie mogli, brali wszystko, bo za rabunek w obcym państwie przed własnym rządem odpowiedzialni nie byli.

Sędziowie pograniczni i komisarze, w powyżej wymienionej skardze do dworu Petersburgskiego, uskarżali się nadaremnie że „Ichmość panowie gubernatorowie Kijowscy“ miasteczko Obuchów, należące do Hr. Tarnowskich, przemocą do Kijowa t. j. do Rosyi przyłączyli; że księstwo Kijowskie grodzkie i ziemskie, które na mocy zobowiązań Piotra miały być Rzptej zwrócone, — zwrócone nie zostały; że harmaty w Horoszkach, na gruncie Polski, Panów Niemiryczów, o 20 mil od granicy rosyjskiej przez „ludzi rosyjskich“ zabrane — i niezwrócone; że podczas odbierania fortecy Białocerkiewskiej zabrano „harmaty, amunicye i magazyny znaczne“ — i niezwrócono²⁾.

Można bez przesady powiedzieć że czerńcy kijowscy, urzędy „maistrackie“ i cały zarząd wojskowy w Kijowie tak samo jak czerń hajdamacka, włócząca się między Kijowem a Kodakiem po stepach aż do granic tureckich, żyły krwią i mieniem szlachty polskiej. Szynki kijowskie, cele czerńców, domy policmajstrów, kapitanów, majorów i generałów rosyjskich pełne były sreber, sukni i dóbr zrabowanych w Polsce.

Wobec tych faktów, któreśmy rozpatrzyli, nic dziwnego że w społeczeństwie polkiem tkwiło głębokie lekceważenie duchowieństwa, odgrywającego tak smutną rolę; że ono rosło z dniem każdym i było powodem tego zaostrenia stosunków, jakie znalazło swój ostatni wyraz w walce religijnej, a właściwie w walce z duchowieństwem wschodniego obrządku na kresach ukraińskich.

¹⁾ Akty o hajdam. Cz. III, t. III, str. 408, 409 i 410.

²⁾ l. c. 410 i n.

Widząc ognisko buntów i demoralizacji w monasterach kijowskich, szlachta starała się zapobiec zetknięciu się ludności prawobrzeżnej z „inokami“ i czerńcami kijowskimi i dla tego też zabraniała wyświęcać księży w Perejaślawiu i Kijowie i niepozwalała chodzić na „pokłonienie się moszczom“ peczerskim, gdzie mnisi dawali błogosławieństwo na rabunek. Udział monasterów i czerńców w hajdamaczyźnie był niezaprzeczony, a charakter tego udziału zbyt mało godził się z zasadami nawet pierwotnej moralności—nic przeto dziwnego że pośród krzywdzonych i mordowanych, którzy nadaremnie szukali sprawiedliwości u rządu rosyjskiego, budziła się chęć do zemsty i do czynienia zadość sprawiedliwości z bronią w rękę. Stąd też to owe napady na monastera prawosławne, dające przytułek hajdamakom, zaopatrujące ich w broń i przechowujące w murach swoich krwią niewinną oblane rzeczy.

Pułkownik Białocerkiewski Szuszkiewicz napadał zbrojną ręką na robotników, pracujących na polach i folwarkach Peczerskiego monasteru; to samo robił na folwarkach monasteru Sofijskiego, koło Trypoła, wiedząc z doświadczenia że prawie zawsze były tam już zorganizowane lub organizujące się watahy hajdamackie¹⁾.

Starosta Trechtymirowski Stanisław Szczeniowski z zawiścią, jaką tylko zemsta wywołać może, prześladował czerńców prawosławnych, a osobliwie monasteru Perejaślawskiego. Gdzie tylko spotkał którego, jure caduce łapał, więził, w kajdany zakuwał, a nieraz i do bicia uciekał się. Działo się to w r. 1762, w przededniu prawie wybuchu Koliszczyzny, w której niepośledni udział wzięła episkopia Perejaśławska, z Gerwazjuszem na czele²⁾.

Namiestnik Mosznogórskiego monasteru o. Harasym skarżył się żałośnie—nie przed urzędem polskim wprawdzie, do czego, jako poddany Rzptej był obowiązany, lecz biskupowi Perejaślawskiemu Gerwazjuszowi, że Polacy napadli na grunta monasteru (1766 r.), na biednych robotników, pracujących w polu, zabrali z pośród nich 12 mnichów i aresztowali w Korsuniu³⁾. Pokazało się wszakże — co zresztą

¹⁾ Istor. matierj. iz Archiw. Kijew. gubern. prawlenija. Kijew 1883, t. IV, str. 117.

²⁾ A. J. Z. R. Część I, t. IV, str. 583.

³⁾ A. J. Z. R. Część I, t. II.



Епископъ Бѣлорусскій Конскій

ARCYBISKUP BIAŁORUSKI KONISKIJ.

i z poprzedniego doświadczenia znanem było dobrze władzom polskim — że to nie byli bynajmniej „monachi“ lecz hultaje, kupiacy się dla rabunku. Ponieważ te zgromadzenia odbywały się na gruntach monasterskich, a duchowieństwo unickie, jak zobaczymy, rościło sobie pretensye do władzy i kontroli tych monasterów, oficyał Mokrzycki skorzystał niezawodnie z tego, kazał włóczęgów, zakrywających się kłobukiem mnisim aresztować i odesłał do swojej władzy. Gubernatorowi Moszeńskiemu, Jerzemu Podhoreckiemu, który instancyonował o wydanie wrzekomych monachów, odpowiedział bez ogródki że to byli „parobcy, laicy, żadnego święcenia nie mający, ludzie swawolni, przeto uwolnić ich niepodobna“. Obiecał jednak prosić o łaskę dla nich ze względu na ojca ihumena, byle tylko „licha nie robił“ i „ludzi przestał buntować“¹⁾.

Dyspozytor Każ. Skolmowski w r. 1764 napadł na fu-tor Żabotyńskiego Onufrejskiego monasteru i zabrał przemocą wszystkich „posłuszników“ przebranych za mnichów, kazał ich ostrzyż i traktował jako rizinów, zbierających się dla rabunku²⁾.

Najgorzej sobie postąpił jednak Melchizedek, ihumen Monasteru Motroneńskiego, człowiek niespokojny, ambitny i całą duszą oddany sprawie rozbudzenia religijnej i rasowej nienawiści między ludnością ruską a Polakami. Zobaczymy niezadługo jaką rolę odegrał ten fanatyczny i ambitny mnich w historii ruchów hajdamackich, zakończonych Koliszczyzną. W maju 1768 r. poczęły się już skupiać najzuchwalsze zbójckie żywioty koło Motroneńskiego monasteru, otaczane protekcją ihumena, biskupa Perejaśławskiego i mnichów jako obrońców religii. Z bohaterskimi czynami tych ludzi zapoznamy się wkrótce. Otóż władza polska, jakkolwiek słaba i niedołężna, nie mogła patrzeć na to wszakże obojętnie. Wysłano podjazd polski 12 maja s. s. na rewizyę monasteru, — co też i uczyniono.

Melchizedek, udając że wie nie o co chodzi, podał skargę od monasteru, będącego w granicach Rzptej, do sądu ziemskiego w Perejaśławiu, utrzymując naiwnie, że byli to „zapewne zbójcy, przebrani w polskie ubranie“³⁾. Że przy tej

¹⁾ *ibid.* str. 338, 339.

²⁾ A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 340.

³⁾ A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 705 i n. n.

okazyi nie żałowano pobożnych mnichów — to kwestyi nie ulega. Melchizedek „domyślał się“ że to byli „polscy konfederaci“ i w ten sposób utorował drogę do domysłów niektórym historykom dzisiejszej doby.

Pozostaje nam jeszcze słówko powiedzieć o Siczy, w której niespokojne żywioły skupiały się przed walką i po walce. Nie mam tu na myśli Siczy jako punktu obronnego, lecz jej posiadłości, zwane „pałankami“. Najulubieńszem miejscem skupiania się i organizowania się watah hajdamackich była Bohogardowa pałanka i ostrów Migejski na Bohu, zwany przez Zaporozców Migeją. Rosya, jak wiemy, nieufała Siczy i wybryki prześladowała pilnie, gdyż u niej pośród ludności ruskiej panowało położenie pełne niepokoju, a stąd niezadowolenie było duże — tylko że Rosya była dość silną i energiczną ażeby je przygłuszyć. Jeżeli przeto w Siczy, pomimo niezadowolenia, panowała obawa przed Rosyą, to względem Rzptej „sławne wojsko zaporoskie“ nie krępowało się niczem. Od chwili powrotu z Propojów stawało się ono coraz zuchwalszem i natarczywszem, chociaż jawnych kroków nieprzyjacielskich nie przedsiębrali przeciwko Polsce wcale. Pałanki jednak kozackie, ich zimowiki i gardy stały się przytuliskiem włóczęgów i hajdamaków. Tajemne popiekanie przez Sicz zbójcekich wypraw w granice Rzptej nie ulegało żadnej wątpliwości¹⁾. Atamanowie „kurenni“ formowali sobie oddziały i wkraczali z nimi do Polski²⁾. Josyp Czezel, setnik Archangielogrodzki, w tym samym czasie nawet u Moskali uchodził za „najpierwszego przechowywacza złodziejów i rozbójników, którzy z za Wysi przychodzili w Smilańszczyznę, męczyli, obdzierali, zabijali i ogniem przypiekali chłopów“³⁾. Czezel ów, wspólnie z kolegą i przyjacielem Jackiem Bezrodnym, w ciągu niespełna dwóch lat (1745—1747) rabowali i mordowali bezkarnie w Kapustynie, Winnicy, Kiryłówce, Segedyńcach, Pedynówce, Budyszczach, Petrykach, Szawlach, Nowomalijówce. Szkody popełnione przez nich w jednym miejscu wynosiły kilka tysięcy rubli. Kozak Siczowy Leško Sokolenko, zwany także Bezpałyj, ze-

¹⁾ Ewarnicki: Sbornik matierjałow dla ist. Zaporoz. koz. Petersburg 1888, str. 87, 149.

²⁾ Istoricz. matierj. iz arch. Kijew. gub. prawl. (1883), t. IV, str. 103 (1745).

³⁾ *ibid.* I. 3. (1747), str. 107,

brawszy sobie towarzyszków z watahą ruszył na Tahańczę; na czele tych bohaterów stanął kozak irklijewskiego kurenia Kiryło Us. Namordowawszy ludzi, cofnęli się do Dniepru, wypłynęli na ostrowy — i szukaj wiatru w polu¹⁾. Wasyl Siryj długo się włóczył, szukając rycerskiego rzemiosła, aż nareszcie poszedł na Sicz, tam siedział lat kilka i swego wykształcenia dokończył. W r. 1757 wraz z watahą kozaków siczowych, poszedł „na lekki chleb“. Zrabował Lewkowie, Radomyśl, potem cofnął się na południe, hulał w Łysiance, Zwinogrodce, Jerkach, bił się nawet z „komendą“ rosyjską, aż nareszcie — przyszła kreska na Matyska²⁾. Iwan Kudym zebrał sobie stu kilkunastu „łycariw“ i z nimi rabował Zwinogródkę, Stebne, Jerkowce³⁾; nie dopisało mu jednak szczęście i złapany na gorącym uczynku, nie miał możności ani wykręcić się ani uciec, „ataman Siczowy“ musiał go przeto z bolem serca powiesić „na przykład innym“. Przykład ten miał na celu chyba tylko wywołanie większej ostrożności, gdyż rabunki na czele Siczowników lub przy ich współudziale powtarzały się nieprzerwanym szeregiem co roku. Od r. 1750 zbójnictwo i grabieże wzmogły się i przybrały, jak widzieliśmy, szersze rozmiary; ale współudział czynników, dotychczas działających, nie zmniejszył się wcale ani też kierunek ich pochodów: wszystkie watahy wędrowały z-za Dniepru i z Siczy, wzmacniały się dopiero żywiołem miejscowym, który jak zwykle w takich razach, przemocą pociągano za sobą. Nie każdy watażka, — opowiada Korz — zabrawszy kupe, chodził za zdobyczą tajemnie; po większej części szli za wiedzą kurenia i gdy bywało wybiera się watażka ze zdobyczą, to prosi u atamana o kozaków, a ataman kurenny przykazuje watażce: nu bracie, patrzajże ażebyś mi kozaka nie stracił którego, bo uchowaj Boże tego, to i do kurenia nie powracaj. To jest — kradnij, a końce schowaj⁴⁾. Prowodyrowie tych watah bywali zawsze z Siczy lub z za-Dniepru, rzadko tylko z polskiej strony i to wówczas jedynie gdy uciekłszy, w Hetmańszczyźnie osiedli, a za-granicę polskie przychodzili rabować. Tacy obok rycerskiego

¹⁾ Istor. matier. iz arch. Kij. gub. praw. t I, str. 31 i n. (1752).

²⁾ ibid. str. 4 i następne.

³⁾ ibid. str. 76 (1752).

⁴⁾ J. I. Kraszewskiego: Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku, t. II, str. 24. Czytaj rozdział XVI.

rzemiosła, bywali także przewodnikami. Skąd się rekrutowali, poza Siczą, amatorowie wycieczek do Polski, wyjaśnia to niezupełnie udała wyprawa do Łojowa.

Ataman Iwan Łosiew z Prituki zebrał sobie niewielką ale dobraną drużynę, w której było 23 „mołojców“. Każdy z nich już poprzednio uczestniczył w wyprawie, jeździł po jarmarkach z rybą i solą, trafiał do więzienia, uciekał na Sicz, która jak prawdziwa „maty“ przytulała każdego obłąkanego syna, stamtąd wymykał się nowe popisy — i trwało to bez przerwy aż do „nieszcześnie okazy“. Taką nieszczęśliwą okazyą była wycieczka do Łojowa. Złapano tam przez rotmistrza powiatu Oszmiańskiego Fr. Rokickiego kilku, którzy, znali się ze sobą jak „łyse konie“. Opowiedzieli także curriculum vitae swoich „towarzyszów“. Pokazało się z tego, że na 23 hajdamaków było 17 poddanych rosyjskich, a 15 „z nich przechowywało się w charakterze służby w monasterach kijowskich¹⁾. Jeżeli dodamy do tego, że zarówno ataman jak i „towarzysze“ znajdowali się pod osobliwą opieką szynkarzy, którzy im nie tylko w czasie formowania się dostarczali tajemnym sposobem jadła do lasu, lecz także prochu, kul i oręża; że rozproszeni uciekali pod skrzydła opiekuńcze mnichów Michajłowskiego i innych klasztorów — nie trudno przyjść do wniosku, że mnisi i szynkarze odgrywali w tym ruchu niepoślednią ale nie zaszczytną rolę. Z czasem szynkarze wydzieliли się z tej spółki, a mnisi, ażeby swój współdział, wysoce niemoralny, usprawiedliwić, starali się walce zbójów z porządkiem społecznym nadać charakter walki religijnej. Nastąpiło to wszakże dopiero w drugiej połowie XVIII w. Godła te nie były w stanie jednak bronić rdzennie innego charakteru ruchu hajdamackiego. — Jak hajdamacy traktowali religię i własne duchowieństwo obaczymy niezadługo.

Ziemiaństwo wojew. Kijowskiego, dając przeto instrukcję deputatom posłanym od sejmiku do króla (1750), miało słusność gdy mówiło, że „pisze zażalenia krwią swoją“²⁾. „Uzależ ich Ichmość panowie postowie nasi super infelicem statum Województwa naszego Kijowskiego, na pograniczu moskiewskiem, zawsze niespokojnem, piersiami, fortunami naszymi całą ojczyznę zasłaniającego, ustawiczne pressury

¹⁾ Istoricz. matier. iz archiwa Kij. gub. praw. t. praw. t. V, str. 13, 14, 16 i n. (1752).

²⁾ Akty o hajdamakach Część III, str. 446.

od ludu z państw Rosyjskich, w granice nasze wpadających, ponoszącego, ale per maximum, w roku terażniejszym, kiedy rozsiany od początku wiosny lud swawolny z Siczy, z Gardu, z Kijowa i monasterów koło niego będących, czyniąc ekskursy, nietylko życiu i fortunom szlacheckim nie przepuszczają, ale świątynie boskie devastando, krew, poświęconą Bogu kapłanów przy nich rozlewają“. Skargi te miały swoją podstawę: nietylko niepokój szerzył się po kraju wraz z zuchwałością hajdamaków, lecz zuchwałość ta poczyniała być groźną skutkiem braku odporności ze strony polskiej. Zgromadzać się oni poczęli w większe kupy i porywali się nawet do zdobycia zamków i zameczków rozrzuconych wśród stepów; wojska zaś, jak zwykle, było mało. Szlachta miała już przedsmak tego co niezadługo nastąpiło. W r. 1750, w Latyczowie gdzie był konwent ojców Dominikanów, słynący cudami obrazu Matki Boskiej, pod wpływem przestרחu i szerzących się rozbojów, szlachta uciekając z różnych stron, skupiła się sama i złożyła do przechowania ogromne bogactwa w złocie i srebrze. Miejsce to wydało się bezpieczniejszem od innych. Tymczasem hajdamacy napadli miasteczko i klasztor, skarby zrabowali a zakonników wymordowali. Pieszce i konne kupy obległy zamek Moszeński i przez ośmnaście godzin go dobywano, a gdy im odpór dano, cofnęli się do miasteczka i rzeź mieszkańcom — własnym współbraciom — sprawili. W tymże roku próbowali także Białocerkiew zdobyć, która uchodziła za większą fortecę. Rozzuchwaleni hajdamacy nie wahali się nawet otwarcie na wojsko uderzać, które im przeszkadzało dzielić się na zagony i rabować. W tym celu 300 „kałmuków, dońców i kompanczyków“ zaatakowało oddział polski w Kalnych-Błotach i stoczyło z nim bitwę, w której padł komendant posterunku, kilku z towarzystwa i kilkunastu pocztów, — reszta rejterowała do zameczku¹⁾. Uskarżała się szlachta, że forpoczty rosyjskie, obowiązane traktatem do pomocy, odmawiały jej prawie zawsze, broniły podjazdom polskim prześladowania rabowników, a od generał-gub. kijowskiego Leontjewa, jakoteż na sądach pogranicznych „sprawiedliwości“ nie miano²⁾.

¹⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 445.

²⁾ *ibid.* str. 446.

8. Zagony hajdamackie przed wybuchem Koliszczyzny.

Brak sprężystej zorganizowanej obrony ze strony Polski jednostronna obrona granic moskiewskich — o tyle tylko ażeby hajdamacy w głąb Hetmańszczyzny nie wchodzili, przedostawanie się z za-Dniepru niespokojnych żywiołów w granice Rzptej tak dalece, że niebyło wypadku, ażeby rząd rosyjski przeszkodził zorganizowaniu się i wytępieniu większej partii hajdamackiej, — wszystko to dodawało zuchwałstwa i siły rabownikom. Czytając nieskończoną mnogość procesów hajdamackich, zeznania i świadectwa, widząc zawsze te same ogniska skupień i organizacyi — Kijów, monaster i Sicz — można przypuścić, że zarzewie buntu przerzucano się z za-Dniepru w Ukrainę polską. Nigdzie tego mniemania niepodobna dowieść dokumentami politycznymi, ale zawsze — czynami. Władze pograniczne nie rozpędzają hultajów, nie łapią, nie karzą surowo gromadzących się pod bokiem generał-gubernatorów watażków i hajdamaków. Patrzą one przez palce gdy rabownicy jedzą, piją i hulają za zrabowane pieniądze, gdy sprzedają krwią obryzganę szaty na rynku kijowskim, gdy kupują broń, ołów i kule; lecz surowo przestrzegają natomiast, ażeby żaden z hajdamaków ze strony polskiej nie poszedł poza Kijów i w pożar nie rozdmuchał panującego niezadowolenia.

Wobec takich okoliczności nic dziwnego, że działo się coraz gorzej, gdyż obrona kresów polskich wewnątrz i zewnątrz, można słusznie powiedzieć, leżała na łasce Boga. Dawniej, dopóki Rosya w kluby Tatarów nie wzięła, i wypadali oni w granice Rzptej, Województwa południowe posiadały przynajmniej trochę więcej wojska, czujność była większa, obrona łatwiejsza, a teraz obywatele miejscowi żądali obrony od wojsk pogranicznych rosyjskich i od „łaski króla Jegomości“, który nie miał czasu o obronie myśleć,

bo bawił się, jadł, pił i popuszczał pasa. Na usprawiedliwienie Stanisława Augusta tyle chyba powiedzieć można, że pasa nie nosił.

Wobec tego hajdamaczyzna wznagała się, rosła i już nie potrzebowała, jak za Werłana, przykrywać się płaszczkiem służenia Rzptej. Społeczeństwo kresowe tymczasem opanowane było bezbrzeżną apatyą, owem niemyśleniem o jutrze, które jest cechą niedołęstwa, które umie zdobywać się tylko na skargi i narzekania, zamiast czynów. W ciągu trzech ćwierci wieku nie podniosło się ono ani razu do stanowczego aktu rycerskiej obrony, ale natomiast udawało się do „łaski i protekcyi“ generałów rosyjskich, skarżyło się na sejmikach, pisało obszerne i boleśne memoriały do posłów, supliki łzawe do królów. Zamiast wyruszyć w pole, ziemianie uciekali do obronnych zameczków, pod skrzydła cudotwórczych obrazów, gdzie dosięgały ich spisy hajdamackie i rzeź sprawiała, zabierając szable, które już tylko do ozdoby kontusza służyły, aby niemi ucinąć szyje polskich dzieci i niewiast. Czytamy ze ściśniętym sercem jak całe okolice uciekają na oślep przed nożem hajdamackim, ale nie czytamy często jak skupiają się do skutecznej obrony.

Ci nawet, którzyby mogli przyczynić się do uspokojenia kraju, opanowani są albo bezbrzeżnym egoizmem, albo niepojętą butą. Zdawałoby się, że poczucie solidarności obywatelskiej zatarło się i zatraciło się w nich zupełnie. Im większe niebezpieczeństwo tem bardziej te wady rozkładającego się starego społecznego ustroju występują jaskrawo. Zarówno na rozsądek jak i na siłę niema miejsca. Ci, którzy cierpią i ci, którzy mogą się jeszcze bronić, nie rozumieją się. Wszystkim brak spójni państwowej i obywatelskiej. Stary porządek wali się nie w walce z innym lepszym lub nowym, lecz w starciu się z jakąś potęgą dziką, ciemną, chciwą krwi i łupów, która pragnie tylko tego co mają już inni, która walczy z nieopisaną zuchwałością nie w imię idei państwowej, narodowej lub społecznej lecz o cudzy pieniądz, o skrwawione szaty, aby je nazajutrz przepić i przehulać.

Najjaskrawiej wszystkie wady kresowego społeczeństwa wystąpiły w czasie niebezpieczeństwa. Regimentarz partyi ukraińskiej Antoni Oźga wydał uniwersał ostrzegający, że z wiosną 1750 wkroczyło w granice Rzptej z „moskiewszczyzny“ tysiąc hajdamaków. Wiadomość ta była i słuszną

i na czasie, jak obaczymy, opowiadając dzieje wyprawy niektórych watażków. Regimentarz polecał własnymi kozakami puszcze lustrować i dawać znać o watahach Nitostawskiemu, pułkownikowi wojsk J. Kr. Mości¹⁾. Taki uniwersał wydał Oźga również do szlachty W. Kijowskiego (28 maja 1750)²⁾. Daremne wszakże były jego nawolywania. Duch obywatelski tak osłabł, że każdy myślał o sobie tylko, nie bacząc na to, że złe, które już się było szerzyć poczęło, łatwiej dało się wykorzystać wspólnymi siłami na początku niż później gdy się wzmocniło. Niektórzy starostowie, obowiązani do utrzymywania do obrony królewszczyzn kozaków horodowych, wręcz wszelkiego współdziałania w obronie kraju odmówili. Tak sobie postąpił Jabłonowski, starosta Białocerkiewski, wojewoda Ruski, zakazując gubernatorom i rządcom dawania kozaków nadwornych do gaszenia hajdamackiego pożaru, a używać ich jedynie w obronie swoich posiadłości. Ja starosta, a waść sługa — mówił groźnie do swoich podwładnych³⁾, nakazując im posłuszeństwo. Tak samo postąpił sobie starosta Winnicki, Ludwik Kalinowski, zastaniając się potrzebą obrony zamku Winnickiego⁴⁾. Mandat królewski powołał wprawdzie do sądu asesorskiego zarówno Jabłonowskiego jak i Kalinowskiego, oskarżając ich o to, że nie posłuchali rozkazu Hetmana i chorągwi nadwornych w pomoc regularnemu wojsku przeciwko hajdamakom nie posłali — ale to sytuacji nie zmieniło⁵⁾. Hajdamacy, korzystając z rozdwojenia, z bezczynności jednych a słabości drugich, skupiali się, wzmacniali się i złożyli najlepszy dowód jak rachuby starostów były mylne. Napadli oni w sierpniu 1750 r. na zamek Winnicki z tej jedynie racji, że wiedzieli o tem, iż schronili się tam pod opiekę kupcy bogato towarami obładowani; napadli tedy nocną porą zamek, zdobyli, zrabowali kupców — i uciekli⁶⁾. Na ślad tych ludzi zdołano natrafić po dokonaniem rabunku Wołodarki⁷⁾, — byli to chłopci z okolic, którzy rozbiegli się do domów. I w tem właśnie

¹⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 428.

²⁾ *ibid.* str. 431 i n. n. (1750).

³⁾ *ibid.* str. 453 i n. n. (1750).

⁴⁾ *ibid.* str. 467.

⁵⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 436, 437.

⁶⁾ *ibid.* str. 467.

⁷⁾ *ibid.* str. 475.

tkwiło największe niebezpieczeństwo, gdyż dotychczas rabunki i morderstwa miały nietylko charakter doraźny, lecz zarówno watażkowie, jak i biorący udział w rabunkach hajdamacy przeważnie bywali z za Dniepru i z Siczy. Zagony hajdamackie ograniczały się do nadgranicznych pasów, — teraz począł występować rys inny: zagony nietylko wkraçały z za granicy lecz formowały się wewnątrz kraju i głębiej niż dawniejsze sięgały. Widmo rozruchów groziło stać się z lokalnego — powszechnem.

Kijów i Sicz były jak zwykle, dośrodkowymi punktami hajdamaczyzny, ale watażkowie już nieograniczali się rabunkiem poblizkich wiosek. Rozejrzyjmy się w wyprawach kilku watażków, a będziemy mogli poznać zarówno drogi ich wędrówek jak i sferę ich życia i wpływów.

Jednym z najciekawszych okazów był Iwan Podolaka, który grasował na Polesiu Kijowskiem i sięgał bezkarnie aż do Radomyśla i Noryńska. Urodził się on w pułku Perejaśławskim, w sotni Kropiwniańskiej, we wsi Kropiwej, gdzie, jak powiadał na zeznaniu, nawet „hramoty“ poduczył się trochę. Ale już w dwunastym roku życia na Sicz wywędrował i zwyczajem siczowym wysługiwał się u kozaka Andrzeja Kalnysza przez lat osiem; jako dwudziestoletni młodzieniec poszedł na „swój chleb„; ławiał naprzód rybę siecią na ługach dneprowych przez dwa lata, ale sprzykrzywszy sobie ruszył do gardów na Bohu. I tu jakoś niepodobano mu się — ledwie rok wytrzymał i wrócił znowu nad Dniepr do Kudaku, gdzie krewny jego Teodor Siomak był asuwałą koczowego siczowego i tu jakiś podrzędny urząd pełnił. Wrodzona jednak żyłka do swawoli i włóczęgi pchała go dalej; ledwie tam przezimował, a pobiwszy się z pisarzem krewniaka Hryćkiem, umknął stamtąd za granicę. Czasy były dobre, ludzie chadzali „na zarobek do Polaszcy“, przynosili stamtąd kontusze, żupany, pasy, przypędzali stada bydła i koni — cóż dziwnego, że rycerska natura Iwana także ciągnęła za granicę. Tułał się samotnie półtora roku zanim na drogę, której szukał, trafił. Szczęśliwy los zetknął go z dwoma takimiż hultajami jak i sam i poczęli próbować sił swoich — póki co lepszego się nie trafi: — kradli konie u Tatarów. Ile tam przez ręce ich przeszło Bóg raczy wiedzieć, dość że kiedy jesień spędziła ich z pola pracy, przyszli na zimowik nad Ingułem i przyprowadzili sześcioro koni. Nie wiedzieli

wszakże że Tatarzy ich pilnowali — dopilnowali i konie odkradli.

Na zimowiku zwąchał się Podolaka z innymi „bratczykami“ z kurenia Brzuchowieckiego i niemając nic lepszego do roboty—znowu poczęli kraść konie u koczujących Tatarów: ukradli ogiera i trzy klacze. Wrócili z tą zdobyczą do zimowiku. Ale jakoś nie szczęściło się im—konie podobały się widocznie panu Asawule koszowemu, zagroził więc zabraniami i hultajów i koni. Cóż mieli robić wobec tego? Umknęli w step i—znowu u Nogajców konie kradli. Sprzykrzyło się im takie zajęcie. Podolaka zamarzył o szerszem polu pracy — gdzieżby się miał udać jak nie do Kijowa. Słyszał pewnie o tem mieście błogosławionem, do którego jak do raju wdychali hultaje, włóczędzy i rabownicy z prawo i lewo-brzeżnej Ukrainy. Osiodłał więc jednego konia, a z drugim luzakiem wyruszył do świętego grodu z zamiarem postrzyżenia się w czerńce. Do miasta wszakże odrazu, jako chłop ostrożny, nie poszedł, lecz zatrzymał się pod Kijowem w pasiece, należącej do monasteru Michajłowskiego. Gospodarzem folwarku alias pasieki był ojciec Dosofej, który — wprawny zapewne do obcowania z tego rodzaju ludźmi — wypytał IMć pana Podolakę skąd-by był i co miał za konie? Iwan przyznał się szczerze że ma zamiar wstąpić do monasteru i prosił ażeby go ojciec Dosofej „zalecił“. Pobożny ojciec przyrzekł swoją pomoc, ale żądał w nagrodę koni, na co się Iwan chętnie zgodził. Pojechali tedy razem do Kijowa, do monasteru Michajłowskiego, dokąd istotnie włóczęga siczowy przyjęty został do nowicyatu. Nie wytrzymał tam jednak próby nowicyatu, nie o to mu zresztą chodziło—uciekł do innego monasteru, Sofijskiego, do ojca Damiana, który, jak się zdaje był „ekonomem“ tego monasteru.

Tu trafił na dobry grunt — i odrazu począł pić i hulać. Był w tym samym monasterze na „posłuszeństwie“ kozak Matwij z Siczy, a przywędrowali także dwaj szlachcice litewscy Antoni i Daniel Puciatowie, którzy, okradwszy na Litwie jakiegoś pana bardzo bogatego, przyszli do Kijowa, do monasteru Sofijskiego „na pokajanie“. Byli tu jeszcze i inni „posłusznicy“, o których przeszłości Bóg jeden wiedział tylko. Pijąc i hulając razem, powzięli zamiar wyruszyć na wyprawę do Polski. Zwierzyli się z planami swemi ojcu Damianowi — powiedzieli otwarcie że wybierają się „na roz-

bój w kraje polskie“. Ojciec Damian, jako człek nabożny i religijny, przyjął tę wiadomość bardzo życzliwie, „błogosławił ich, dał własne cztery strzelby ręczne, kupił prochu za swoje pieniądze—za złotych jedenaście, — ołowiu za złotych sześć i wyprawił z poleceniem zebrania większej kupy“. Przy takim życzliwym poparciu wszystko poszło jak po maśle: dobrali do swego towarzystwa jeszcze dziesięciu zuchoów — a wszyscy zgromadzili się razem w pasiece, — wreszcie „otrzymawszy błogosławieństwo od ojca Damiana“, pewnej pięknej nocy pod Hostomlem przeszli Iłpień i znaleźli się w Polsce¹⁾. Przewodnika nie brali, gdyż obaj Puciatowie znali drogę doskonale; niedawno tą samą drogą uciekali oni z Litwy do Kijowa, pamiętali jeszcze wszystkie noclegi i wszystkie przykrości, jakich uciekając doznawali. Też nocy nie napadając na Hornostajpol, który mieli po drodze, udali się do Przyborska, gdzie był ksiądz grecki bogaty. Do niego Puciatowie pokazali drogę. Znali go dawniej; zetknęli się w czasie swojej pierwszej wędrówki i mieli jakiś rankor o to że chciał od nich srebro i suknie odebrać. Zrabowali tedy księdza doszczętnie, przepawili się na łodziach przez Teterów i na łące zasiedli do zaśluzonego odpoczynku: podziału zdobyczy i pożywienia się. Tymczasem w Przyborsku zorganizowała się pogoń za nimi — gdyż Podolaka nie tylko księdza ograbił lecz i chłopom nie przebaczył; zebrali się tedy chłopci i dużą kupą ruszyli wszyscy na hajdamaków. Napadli ich przy odpoczynku, rozpoczęła się walka uzbrojonych hajdamaków z bezbronnymi; kilku ich padło ofiarą chciwości zbójckiej, reszta rozpierzchła się. Po drodze przyłączyli się do watahy Podolaki rozmaici hultaje, bądź bywalcy z Siczy, których los osadził na roli i niepozwoił zażywać rycerskiego rzemiosła, bądź też ci, którym w domu było trochę ciasno. Idąc dalej, w wędrówce żywili się tem co zdobyli gwałtem lub ukradli, niegardząc ani chłopem ani żydem, i tak posuwali się w zwyciężkim pochodzie naprzód, zwiększając swoje kabzy zrabowanymi pieniędzmi a konie obciążając jukami. Szczęśliwie dostali się aż do Radomyśla.

Może byliby mięscinę tę zostawili w spokoju, gdyby

¹⁾ Akty o hajdam Część III, t. III. Zeznania hajdamaki Iwana Podolaki etc. 1750, str. 524, 525.

nie przypadek: napotkali na drodze nauczyciela dzieci p. Wołyńskiego, mieszkającego w Radomyślu, Stefana Węgrowicza, gdy z jakiejś wycieczki per pedes apostolorum wracał do domu. O lepszego przewodnika trudno było. Zabrali go tedy ze sobą i kazali prowadzić do miasta. Nie poszli jednakże na rabunek od razu, jak gdyby chcieli zaciągnąć języka; łapali tedy po drodze wszystkich kto się trafił, egzaminowali, wiązali i w ustronnem miejscu układali jak baranów. Węgrowicz niedługo był samotny, — dostał towarzysza: był to nauczyciel dzieci IMci pana Prytyki, gubernatora Radomyślskiego. Doczekali szczęśliwie watażkowie do nocy i, zabrawszy obydwóch bakałarzy, do miasteczka ruszyli. Ledwie weszli spotkali się z Prytyką, który nie wiele myśląc, umknąć zamierzał; hajdamacy go jednak złapali i razem z nim ruszyli na zdobycie zamku. Brama była zamknięta, ale zewnątrz zamku stały dwa działka bez kul i prochu. Hajdamacy podsunęli je pod ostrokół i wspiąwszy się nań — przeleźli, straż powiązali. Wkrótce bakałarze z panem Prytyką znaleźli się w zamku; straż musiała słuchać gubernatora i bramy otworzono. Następstwem tego wszystkiego było zrabowanie zamku i ucieczka tejże nocy hajdamaków.

Wycofawszy się cało z Radomyśla, poczęli się kłócić ze sobą; kłótnia wynikała przy podziale zrabowanych rzeczy. Skutkiem tego Puciatowie wrócili na Litwę, a reszta hajdamaków ruszyła na dalszą wyprawę. Gospodarowali oni bezkarnie jak u siebie w domu. Nawędrowawszy się dowoli, przepawili się przez Dniepr i wrócili pod opiekę ojca Damiana. Niektórzy z nich oddali mu swoje „paje“ — część zrabowanych rzeczy — inni dawali w prezencie zegarki, suknie i t. p. Byli tacy, którzy swoją częśćkę przepijali natychmiast, niektórzy sprzedali, inni zaś w głąb Małorosyi wywieźli, a większość, jako w bezpiecznem miejscu, przechowywano u ojca Damiana¹⁾.

Hulano widocznie u ojca Damiana „na sławę“ gdyż nawet żołnierze garnizonowi, wyrozumiali na takie sprawy, spostrzegli, że na folwarku monastyrskim kręcą się jacyś ludzie podejrzeni; napadli tedy na folwark, niektórych aresztowali, inni uciekli, ale ojciec Damian wyszedł cało. W nocy hajdamacy przyszli znowu do niego i wybadali sytuację;

¹⁾ I. c. Zeznania Iwana Podolaki, str. 529.

tych, którzy u niego zrabowane rzeczy i pieniądze przecho-
wywali, pobożny mnich upewniał że im nic nie zginie. Po-
łożenie jednak nie musiało być zupełnie bezpieczne, gdyż
część hajdamaków, a między nimi Podolaka także postano-
wili uciec na Sicz Dnieprem — nie mieli wszakże łodzi. Po-
radzili jednak sobie i na to; ukradli łodzie, siedli w nie
i wzdłuż Dniepru podążyli. Jak dążyli — niewiadomo, dość
że spora kupka znalazła się w gardzie na Bohu. Nie próż-
nowali oni i tutaj, tembardziej że znaleźli dobrych i znajo-
mych towarzyszy; dwudziestu kilku ich zebrano się nad Ple-
cionym Taszłykiem. Przepiwszy, jakie mieli pieniądze i prze-
grawszy w karty, wesola drużyna obrała sobie Podolakę jako
znającego drogi i ścieżki i postanowiła przejść przez polską
granicę na „rabunek“. Nie mieli teraz tak dobrego i szcze-
rego opiekuna jakim był ojciec Damian. Ruszyli jednak ku
Czehrynowi, przeszli granicę na Wysii, a po pod Kaniów,
Bohusław, Łysiankę, Korsuń, Białocerkiew, Fastów dążyli
w znajome sobie okolice, pod Kijów. W lesie Motowidło-
wieckim skupili się i odpoczęli. Niewiadomo z jakich strate-
gicznych powodów nie podążyli w głąb kraju, lecz nawró-
cili ku Dnieprowi, prawdopodobnie dlatego że lepiej te oko-
lice znali. Minąwszy tedy Jasnohorodkę, zbliżyli się do Dnie-
pru, wsiedli na „duby“, popłynęli górą do Lubeczy i nieda-
leko na brzeg wysiedli. Gdzie pójda i kogo będą rabować —
nie wiedzieli jeszcze. Przypadek pozwolił im rozwiązać tę
pierwszorzędną zagadkę. Spotkali tam chłopą wiozącego tu-
pane deski (drań) do księży cystersów Kimbarowskich.
Wzięli tedy chłopą owego za przewodnika i ruszyli do Bra-
hina, gdzie spodziewali się „pożytku“. Nie omylili się. Zra-
bowali tu najprzód żydów doszczętnie — a żydzi byli bo-
gaci — zabrali im pieniądze, srebro, perły, nawet odzież. Po
piętnaście rubli moskiewskich dostało się na głowę hajda-
macką, nie licząc drobnej monety, którą wspaniałomyślnie
obdarowali przewodników. Chcieli jeszcze i do Kimbarówki
wstąpić, spodziewając się u księży obłowu, ale przekonaw-
szy się naocznie że tam lasów mało, cofnęli się. Rabowali
kogo mogli po drodze, przyszli do Chabnego, które także
rękom ich nie oparło się. Po drodze z Chabnego wędro-
wali do Wołczka, gdy w lesie spotkali się z krewniakiem
wołczkowskiego księdza greckiego i, wzruszeni zapewne
jego wymową, dali na cerkiew trzy ruble — tytułem jałmużny.

Bogobojny wpływ ojca Damiana odezwał się w nich. Uspokoiwszy sumienie swoje trzy rublowym datkiem, poszli na nowy rabunek i mord.

Nie będziemy śledzić dalszych ruchów hajdamackiej watahy, które niczem się nie różnią od opisanych: jednako gwałtem zabierano przewodników, napadano na miasteczka, dwory, zameczki, żydów, kościoły — wszędzie rabując co się uda. W tej swojej urozmaiconej wędrówce oparli się w Obichodowie, gdzie mieszkał ksiądz prokurator. Niedaremnie dążyli do niego, zagrabili mu zegarek, bandurę — a może gitarę — i baryłkę gorzałki. Ten ostatni nabytek był bardzo pożądany, udali się z nim przeto pod młynek Sarnowiecki z zamiarem należytego uraczenia się — a było właśnie tego dnia święto „Spasa“. Zasiedli do zasłużonego odpoczynku hajdamacy, gdy nagle z lasu doleciało ich echo uderzeń siekiery. „Oto niewiara! Pan Bóg dał święto a on drwa rąbie“. Poszli tą drogą, skąd echo dolatywało, i napotkali bezbożnego „Pilipona“, który sosnę podcinał. Wpadli na niego. „A to ty nie wiesz że to święto!“ i dalej-że go grzmocić. Zbili biedaka na chwałę Pana Boga tak że go ledwie żywego zostawili i poszli pić — mieli baryłkę gorzałki, którą im Pan Bóg dopomógł zrabować na „Spasa“.

Ruszyli stamtąd pod Iskorość, ku Białoszycom, ale spotkali się z podjazdem polskim, którym dowodził Jakubowski. Gdy się starli ze sobą, Jakubowski strzelił do watażki z pistoletu i zranił go w rękę; hajdamacy, widząc to, rzucili się ku Jakubowskiemu i podnieśli go na spisy. Na spisach śmierć znalazł; chłopci, towarzyszący podjazdowi i podjazd rozpiezchli się. Zwycięzcy ruszyli na dalszy rabunek. Widocznie jednak miano ich na oku. Tropem hajdamackim szedł drugi podjazd polski, który watahę zaatakował pod Lisowszczyzną i stoczył z nią walkę formalną — szczęśliwszą od pierwszej; kilku z hajdamaków raniono, między nimi także Podolakę w nogę; to zapewne było przyczyną że go wtedy złowiono.

Oto w krótkości czyny i dzieje Podolaki, który w ciągu dwóch miesięcy włączył się na przestrzeni kilkudziesięciu mil kwadratowych, dwa razy tylko spotkawszy się z podjazdem, a byłby niezawodnie i dłużej hulał gdyby nie rana w nodze. Dzieje i wędrówki tego watażki są typowe i najlepiej świad-

czą o tem jakie moralne motywy kierowały nimi, jaka ciemnota religijna ożywiała ich dusze.

Lesiste okolice Polesia Kijowskiego były najbardziej ulubiane przez hajdamaków, gdyż lasy broniły ich od podjazdów i były bezpiecznem przytuliskiem, ale i stepowe okolice nie miały więcej spokoju.

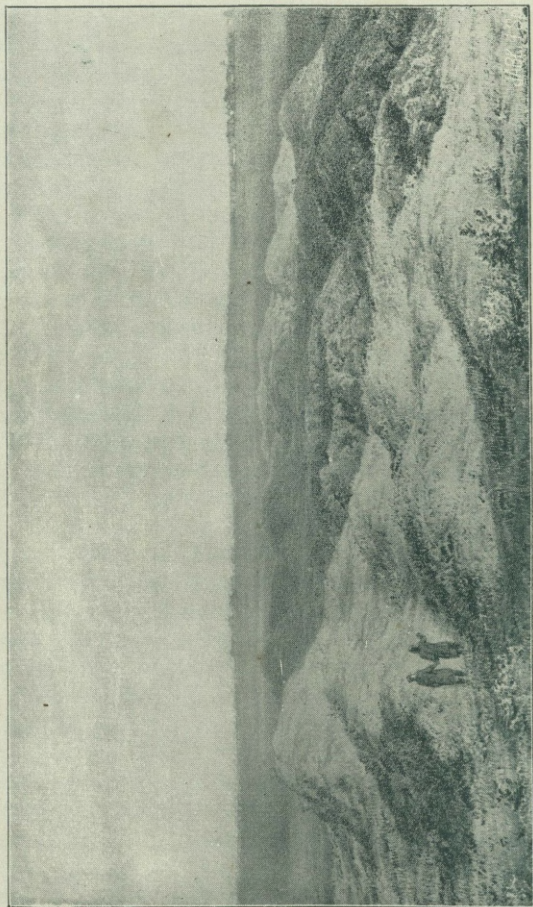
Rok 1750 był niezwykle ciężkim dla pogranicznych z Rosyą powiatów Rzptej. Watahy hajdamackie jedne po drugiej organizowały się w pałankach siczowych bezkarnie i pomimo gęstych posterunków wojskowych rosyjskich prawie zawsze przedostawali się z Siczy do Polski i szczęśliwie wracali. Gdy Podolaka organizował swoją watahę nad Taszłykiem, Aleksij Piśnienny gromadził pod sobą nad Ingułem zaporozkich kozaków. W tym samym mniej więcej czasie gdy nabożny Podolaka bił do śmierci Pilipona, rabiącego sosnę na Spasa, Piśnienny miał już zgromadzonych trzydziestu zuchów, na czele których zamysłał zrabować Fastów. Oprócz dobrych chęci i zdrowia nic nie posiadali — nawet broni żadnej; ale mieli nadzieję że wszystko znajdą w Fastowie. Jakoż ruszyli w drogę piechotą. Z nad Ingułu powędrowali wprost ku granicy polskiej i przeszli przez Wyś, wyżej Piotrowskiego ostrowu przemknawszy się, jak zawsze, pomyślnie pomiędzy rosyjskie posterunki pograniczne. Za granicą wprost do Łebedyńskiego lasu poszli, gdzie mieli dniówkę. Z Łebedyna szli tylko nocami koło Olszany, Bohusławia i Białej-Cerkwi, tu przeprawili się przez Roś i zbliżyli się do tyle upragnionego Fastowa. Jako ludzie bywali, nie poszli wprost do miasteczka, lecz zapadli w łożach.

Piśnienny, widocznie świadomy topografii, a może i rodem z pobliza, zostawiwszy kolegów w łożach, poszedł wywiadywać się kiedyby najlepiej napaść na miasteczko. Na drugą noc wrócił i zapewnił ich że pora stosowna. Jakoż udali się wszyscy. Oporu nie spotkali żadnego. Napad udał się doskonale: zdobyto pistolety, siodła, pancierz jeden, mnóstwo odzieży, a co najwięcej, wpadło w ich ręce pięćdziesiąt kilka koni. Z tą zdobyczą cofnięto się w step pod Perepiatychę. Niedaleko był futur mieszczanina kijowskiego Cholewki; ażeby nie próżnować, hajdamacy napadli na futur, I tu im się udało — dostali siedemnaście koni. Mieli już u siebie przeto siedemdziesiąt koni i wozy. Zrabowawszy jeszcze co się dało, cofali się w głąb stepów, przeprawili się

przez Roś i stanęli obozem w Carewskim lasie. Mieszkańcy sąsiedniej wsi Sidorówki, ażeby się od rabowników ochronić, potraktowali ich dobrze gorzałką, tak dobrze, że hajdamacy, popiwszy się, pogubili się: część nieprzytomnych została na miejscu, a 25 w step się udało. Zwąchali podjazd polski. Nie omylili się w tym punkcie. Podjazd złożony z kozaków nadwornych, zaskoczył pijanych hajdamaków, wypytał się o kolegów i za nimi w pogoń ruszył. Dopędzono rabowników pod Olszaną, stoczono bitwę i zdołano odebrać jeszcze sześćdziesiąt kilka koni, jakoteż „pożytki fastowskie“. Pismienny z resztą niedobitej watahy w step umknął i podążył do Siczy na rozmyślanie, w którąby stronę na nową wycieczkę wyruszyć¹⁾.

W tym samym roku i prawie w tym samym czasie, gdy Pismienny gospodarował pod Fastowem, inny watażka Marcin Teśla wyruszył na „pożywienie się“ pod Stawiszcze i Wołodarkę. Rozpoczął on życie swoje, pełne bohaterskich czynów tak samo jak wszyscy watażkowie i „bratczyki“. Na gardzie Bohowym przy łowieniu ryby spotkał się z Wasylem Towstonohim, którego nędza i żyłka włóczęgowska wypędziła z pod Nieżyna i do Kijowa zagnała, gdzie cały rok mieszkał „na bohomolu“ w monasterze Meżyhorskim. Zadługo się jednak modlił — znudziło mu się, a tuż jak na nieszczęście zapoznał się na tem „bohomolu“ z kozakami zaporożskimi; nie namyślając się przeto dłużej na Sicz z nimi udał się. Tu zapoznał się z Marcinem Teślą i zebrali sobie na Gardzie około 60-ciu kozaków różnych kureniów. Postanowiono pójść „dla rozboju“ do Polski. Teśla proponował zrabować Wołodarkę, zapewniając że ma wszystkie najlepsze sposoby potemu. Z tej racji został wybrany watażką. Obdarzony wysoką godnością, ruszył wnet ku granicy, przeszedł koło rosyjskich posterunków przez Siniuchę tak szczęśliwie że żaden z żołnierzy, jak zwykle, watahy, złożonej z kilkudziesięciu ludzi niedostrzegł; potem nocami, lasami i polami wędrowali do Wołodarki, która nie przeczuwała nawet groźnego losu. Zbliżyli się ku niej, ale nie uderzyli. Nie było sposobności. Cztery tygodnie biwakowali w lasach wyczekując. Nareszcie chwila pożądana nadeszła. Pewnej pięknej letniej nocy

¹⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 540.



MOGIŁA PERYPIATYCKA MIĘDZY WASYLKOWEM A KIJOWEM

Teśla przeprowił się pod samą Wołodarkę przez Roś i do miasteczka się zbliżył. Podzielił on swój oddział na dwie części równe, po bratersku. Z jedną postanowił osobiście uderzyć na pułkownika Wołodarskiego Macewicza, a drugiej polecił rabować żydów. Atak miał być dokonany równocześnie. Gdy tedy jedna połowa watahy rabowała domy żydowskie, zabierając pieniądze i suknie, na czele drugiej uderzył sam Teśla. Ażeby sobie ułatwić zdobycie dworu i większy postrach dokoła rzucić, zapalił go, a dopiero później począł zdobywać. Pokazało się że dwór nie był bez obrony: hajdamacy nacierali, kozacy, zamknięci wewnątrz bronili się. Z obu stron szła gęsta wymiana strzałów, wśród której dwóch hajdamaków ubito. Mimo to wszystko przy pomocy pożaru dwór zdobyto — ale Macewicza nie było, tylko kozacy. Rozpoczął się rabunek — pistolety, szable, odzież, pieniądze, wszystko przeszło do hajdamaków. Objuczeni należycie, cofnęli się do pobliskiego lasu, nietykając kozaków nadwornych. Nazajutrz napadł na nich Macewicz; z obu stron poczęto strzelać, jednego hajdamakę zabito, reszta umknęła. W lesie byli u siebie w domu. Macewicz, niemając widocznie podostatkiem wojska, cofnął się do miasteczka, — hajdamacy ruszyli dalej. Mieli przed sobą jeszcze Stawiszcze. W tym celu rozlokowali się oni w lesie pod Stawiszczami, ale miano ich już na oku. Najpierw napadł na nich podjazd polski w owym lesie, coś z zagrabionych rzeczy odebrał, trochę hajdamaków padło pod kulami, a resztę rozproszono. Gromadka ich, z kilkunastu złożona, zebrała się w lesie pod Bukami, ale tutaj dośledził ich pułkownik humański Ortyński, napadł, kilku zabił, a resztę znowu rozpedził. Wkrótce wyłapano ich w pojedynek i do oddziału Regimentarza Ożgi, stojącego pod miasteczkiem Sokołówką, odesłano¹⁾.

Teśli nieposzczęściło się. W czasie szturm na dwór Macewicza został on raniony w nogę i z tej racyi w dalszych przeprawach i włóczęgach udziału już niebrał. Zostawiwszy watahę w lesie Wołodarskim, sam umknął do wsi Nastaszki, ale tutaj aresztowany został²⁾.

Byłoby rzeczą zupełnie zbyteczną opisywać liczne wyprawy watażków i wyliczać poszczególne grabieże. Wszyst-

¹⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 543.

²⁾ *ibid.* str. 547.

kie te czyny podobniuteńkie do siebie, wszędzie jednakowe motywy moralne: swawola, lenistwo, hultajstwo, dzikość. To co dziś zrabowali, jutro szło na gorzałkę do żydów i do mnichów monasterów kijowskich na przechowanie. Nie przepuszczali oni nikomu: ani szlachcie, ani żydom, ani chłopom, ani księżom greckim. Religia ich była równie dziką i niepojętą jak oni sami. Jednego dnia okradali i rabowali aż do koszuli chłopów i szlachciców, obdzierali własnych swoich księży, a zrabowane pieniądze oddawali na inną „cerkiew“. Brali błogosławieństwo od mnichów, a okradłszy ich, uciekali na Sicz. Nie przebacжали nikomu — nawet kobietom. W jaki sposób hajdamacy traktowali kobietę, widać to najlepiej z krótkiego lecz awanturniczego życia Sawki Dawhowszyjenka.

Nawłóczywszy się niemało wzdłuż i wszersz Ukrainy, przywędrował on nareszcie do wsi Łaszczowej, w dwóch milach od miasteczka Kalnibłoto. Rozeszła się była pogłoska że Tatarzy wypadli i ludzi biorą w niewolę; ludność przeto z Łaszczowej poczęła rozbiegać się na różne strony. Tymczasem zamiast Tatarów przyszli hajdamacy i nic już nie było do rabunku. Wypłoszył ztamtąd strach przed Tatarami Wasyla Hudymenka, wraz z żoną Maryą, z którą był się ożenił przed kilkoma tygodniami. Uciekł on z nią do miasteczka Basiówki, gdzie matka żony mieszkała, i tydzień przesiadział. Matka poczęła namawiać do powrotu. Młode małżeństwo zabrawszy pożytki na wóz, wracało już do Łaszczowej, gdy w drodze spotkali księdza greckiego, Grzegorza Lenczewskiego, szwagra Maryi, który im oświadczył, że nie ma po co wracać, gdyż Łaszczowa pusta i w ruinie. Pojechali tedy wszyscy razem do niego, do Pułkowniczej. Ledwie tylko do wsi wjechali, rzucili się na nich hajdamacy, poczęli Hudymenka, diaka z profesyi, bić nahajami i przynaglać aby powiedział gdzie są pieniądze, kilkakrotnie zamierzając się do niego strzelać. Przy tej okazji zrabowali całą rodzinę do nitki, tak że ledwie z duszą zdołali uciec do chaty księdza. Podróżni nie zastali już tutaj nikogo, tylko kilkonastoletniego chłopaka Piotra, służącego popowskiego, który im bez ogródki oświadczył że niepotrzebnie wrócili do domu, gdyż wieś najechali jacyś hajdamacy, którzy już arendarza „przypekali“ o pieniądze, a ludzi biją i rabują. Ledwie to opowiedział w złą godzinę, wjechało na dziedzi-

niec kilku hajdamaków uzbrojonych należycie. Hudymenko, spostrzegłszy ich, schował się do piwnicy, zostawiwszy żonę na pastwę rabowników. Rzucili się też do niej z żądaniem ażeby dała im siopeł. Odpowiedziała że nie ma, ale odpowiedź nie zadowolniła ich—poczęli ją smagać nahajami. Nie pomogło to wszakże — siopeł nie można było wykrzesać z pod nahajek. Kazali biednej kobiecie koniecznie mówić u kogo są siodła — wodziła więc hajdamaków od jednego do drugiego gospodarza, chociaż wiedziała że siopeł nie mają; strach ją prowadził.

Wróciła wreszcie do domu popa, wylazł mąż z piwnicy—i zdało się im że się trochę uspokoiło. Tymczasem pod wieczór przychodzi do nich dziewczyna, córka młynarza, i powiada że jeden z hajdamaków, pładrujących Pułkowniczą, rozpytywał czy nie ma tu we wsi diaka Hudymenka, jeżeli jest, niech się spodziewa u siebie w gościnę kozaka Orła. Był to ten sam, jak sobie przypominał diak, który w jego pasiece zamordował niedawno przechowującego się syna właściciela Łaszczowej. Diak doniósł wówczas władzom polskim i Orła aresztowano. Widocznie zdołał z więzienia umknąć. Owym Orłem był nie kto inny tylko Sawka Dowhoszyjenko. Hudymenko wietrzył niedobrą sławę i skrył się w „burjanach“. Ledwie umknął, przyjechało znowu trzech hajdamaków na popowską sadybę. W chacie została tylko Marya—mężczyźni uciekli. Hajdamacy zażądali gorzałki i ja-dła; w domu nic nie było. Przeszukawszy chatę—odjechali do karczmy. Zdawało się Maryi już na tem koniec—ale do końca było jeszcze daleko. Na nieszczęście była to kobieta młoda, bo ledwie 21 rok liczyła i piękna. Wpadła ona w oko Sawce. Podpiwszy trochę wrócili wszyscy trzej do chaty popowskiej i na poczęstunek przynieśli gorzałki, zrabowanej u żyda. Potem zabrali kobietę przemocą do karczmy i kazali pić. Marya niechciała, hajdamacy bili, i przymuszali ją do picia. Próbowwała uciec — niepodobna; mówiła że pragnie wrócić do domu — niepuszczali. Udało się jej nareszcie wyrwać, uciekła do pustej chaty, a hajdamacy za nią. Poczęli ją gwałcić po kolei. Gdy się nasycili, wrocili wkrótce dla znęcania się; bili a pytali: de hroszi? Oddała im ostatnie trzy czerwońce, które przy sobie chowała, myśląc że w ten sposób zdoła się uwolnić. Niezdołała jednak. Zabrali czerwońce, wywlekli skrzynkę z rzeczami, schowaną przez męża, rozbili,

wszystko wybrali; co tylko w domu znaleźli spakowali na sanie, zaprzęgli do nich konie Hudymenka — i wybrali się w podróż. Dokąd i pociąg? — Tylko Sawka wiedział.

Gdy wszystko już do podróży było gotowe, kazali jej siadać na sanie. Marya opierała się—prosiła, błagała, nic nie pomogło. Hajdamacy uciekli się do nahajek. Musiała wobec takich argumentów ustąpić. Posadzono ją przemocą na sanie i pojechali — pocieszając płaczącą tem że tylko do najbliższego miasteczka Buków jadą. Przy każdej wiosce i karczmie zatrzymywali się i pili, Marya płakała, a przy płaczącej stał sztyldwach, ażeby nie uciekła. Oczywiście, gdzie tylko zetknęli się z ludźmi, z mieszkaniem ludzkim i nadzieją rabunku, nigdy okazy nie zaniedbali. Rabowali co się zdarzyło: konie, broń, odzież, pieniądze, gorzałkę. Przejechali przez Buki w nocy. Koledzy, minawszy miasteczko, rozbiegli się, a Sawka z Maryą pojechał dalej, niemówiąc dokąd. Było rzeczą oczywistą, że ją woził ze sobą jako nałożnicę.

Minęli Buki. Marya nie przestawała płakać. Nic dziwnego: niepewna przyszłość i wstyd ją męczyły. Płacz bezbronnej kobiety do wściekłości Sawkę doprowadzał — bił ją i groził, że jeśli płakać nie przestanie, zamorduje i powróci do swoich. Wiózł ją niewiadomo dokąd. Miał jednak zamiar stały przedostać się na drugą stronę Dniepru do Małorosyi i tam osiedlić się. Czy już miał dosyć hajdamactwa i obawiał się o skórę swoją, czy istotnie uczuł potrzebę spokojniejszego życia — trudno odgadnąć. Widać było tylko, że z Maryą zdązał ku Dnieprowi, nie opuszczając okazy do rabunku po drodze, zajeżdżając do futorów i odpoczywając. W jednym z futorów, gdzie dłużej się zatrzymał, kobiety rozgadały się ze sobą; los Maryi obudził litość w jednej, a że jej z rąk hajdamackich nie miała mocy wyrwać, ażeby ulżyć nieco losowi, jedna z litościwych, oddała jej do usługi i pomocy własną córkę Hannę. W tem towarzystwie Sawka ruszył ku Dnieprowi; zamiast jednej miał dwie kobiety do znęcania się. Poniżej Perejaśławia, we wsi Weremijówce, gdzie był moskiewski posterunek pograniczny, zameldował się iż ucieka z Polski na osiedlenie się w Małorosyi. O czynach swoich naturalnie ani słowa nie mówił; nie pytano go zresztą. Przyjmowano w Hetmańszczyźnie chętnie zbiegów z Polski, przepuścili więc i Sawkę, który powiedział że jedzie z żoną. Maryi nakazał milczenie pod karą śmierci. Przy-

był nareszcie do miasteczka Reszutyłówki i tam posprzedawał konie swoje i Hudymentka. Żył z obcemi kobietami jak basza w Haremie. Co między nimi zaszło — niewiadomo, dość że Sawka bardzo się zmienił dla Maryi. Wesołego pożycia w Reszutyłówce było wszystkiego kilka tygodni, potem ten Orzeł hajdamacki począł Maryę nielitościwie bijać, a nawet raz dźgnął ją obuchem i okładał nahajką ledwie nie do śmierci. Miała już tego kochania z konieczności dosyć, poszła do popa, wyznała wszystko, pop doniósł do kancelaryi sotniańskiej, która go aresztowała wraz z Maryą i do pułkowej kancelaryi odesłano¹⁾.

Dalsze losy Maryi, dość ciężkie, w niczem już nieprzyniają się do wyjaśnienia ówczesnego położenia włościanstwa, rabowanego i niszczonego przez hajdamaków tak samo jak inne warstwy kresowego społeczeństwa.

Wsie przez które przeciągały watahy Sawków, Podolaków, Tesłów, Piśmiennych, długo pamiętały gospodarstwo hajdamackie; zrabowane konie, bydło, dobytek rzadko kiedy wracały bodaj w małej części do rąk włościan; rozpraszało się to wszystko po stepach, padało pod nożami hajdamaków na pożywienie, szło do pałanek siczowych i wzbogacało pułkowników i setników. Jedna wielka, ogólna skarga podniosła się na całej Ukrainie na zniszczenie i ubóstwo, z tą różnicą, że tylko manifesty szlachty wnoszono do aktów grodzkich; chłopskich skarg i krzywd, wyrządzonych bratobójczą ręką, nikt nie słuchał i nikt nie zapisywał. Żydzi wyliczali skrzętnie wszystkie zrabowane łachmanki, obliczali każdy grosz i złoty i zapisywali to ku wiecznej pamięci w grodach²⁾.

Zawierucha, która się zerwała w r. 1750 i przez półtora roku prawie srożyła się, pracę kilkunastu lat zmiotła doszczętnie. Najbardziej ucierpiały pasy pograniczne, zarówno od granic Siczy jak i od Dniepru, od Łojowa począwszy aż do Kryłowa.

Słusznie Jan Kajetan Jabłonowski, starosta Czehryński powiedział, że starostwo powyższe podległo ruinie, nie tylko wskutek najazdów Tatarskich i przez wojnę z Moskwą

¹⁾ Istoricz. matierj. iz arch. Kijew. gub. prawl. (1885), t. IX, str. 141 — 155.

²⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 591 i n. n.

wszczętych, ale poniosło również niemałą krzywdę w r. 1750. „Przez niepraktykowaną inkursę hajdamacką spalone, zniszczone, spustoszone i w niwec obrócone, nietylko miasta, miasteczka, wsie, ludzie i poddani starostwa Czehryńskiego, ale dwory, domy, nawet świątynie pańskie otrzymać się nie mogły; nawet najlichsze ubóstwo, zazdrości ni od kogo nie zaciągające, z lichego pomieszkania precz ustąpić musiało złości¹⁾).

W jak barbarzyński sposób grasowała hajdamaczyzna widać ze spisu pretensyi, wniesionych przez szlachtę tylko do komisji sądów pogranicznych; pretensye żydów, włościan i innych warstw nie wchodzą tutaj w rachubę. Otóż ze spisu tych pretensyi, który posiadamy tylko od r. 1750 do 1757, możemy sobie łatwo wyrobić pojęcie o tem jak niszczyła hajdamaczyzna mieszczan, żydów i włościan, którzy na żadną obronę zdobyć się nie mogli. W r. 1756 zrabowano prawie na trzy i pół miliona złotych. W okresie lat 1750—1757 padło ofiarą rabunku w jednej tylko Humań-czyźnie 40 miast i 199 wsi²⁾.

¹⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 551.

²⁾ Rps. Nr. 870. Muzeum i Bibl. Czartoryskich.

Patrz: Sumaryusz generalnie zebranych pretensyi (tylko w Wojew. Braclawskim) kościołów, cerkiew, domów szlacheckich, miast, miasteczek i wsi od hajdamaków gardowych, siczowych i zaporozkich poczynionych etc przed komisarzów sędziów pogranicznych prezentowanych w r. 1750, 3 Okt. w Targowicy spisany.

Wyjmujemy niektóre szczegóły:

Rok 1750. W dobrach Józefa Potockiego: Niemirów, Berszada, Pieczara, Mańkówka, Białousówka i w. in.	132,404 zł.
Fr. Salezego Potockiego: Humań, Targowica, Sokołówka	211,250 „
Jabłonowskiego Star. Czehryńskiego: Medwedowka, Czehryń etc.	100,000 „
Wszystkie pretensye razem (zgłoszone) oceniono na	3.141,747 „
Rok 1751 wszystkie pretensye razem oceniono	777,000 „
Wszystkie pretensye do r. 1757	4.212,013 „
Od r. 1757 do 1760 szkody wynosiły	1.410,450 „
Drobniejsze liczby pomijam.	

9. Stanowisko społeczeństwa kresowego wobec ruchów hajdamackich.

Lud wiejski niedaremnie pierwszą połowę XVIII w. nazwał Ruiną; dla Ukrainy była ona rzeczywiście — ruiną, nie tylko dlatego że w tym okresie kozactwo upadło zupełnie, że ludność przemocą przesiedlano za Dniepr, lecz bezustanne szarpanie i niepokojenie ludności wiejskiej przez hajdamaków ze wszystkich stron, uniemożliwiały wszelką prawidłową i pożyteczną kolonizację, wszelką pracę rolną czyniły bezcelową. Nikt nie pracuje dziś na to, ażeby owoc jego pracy jutro poszedł z dymem, lub majątność przeszła w ręce rabusiów.

Rozpatrywaliśmy dotychczas czynniki obce, które w ruinie bogatego kraju udział brały, o inne potrącałismy zaledwie. Nie zawsze jednak ciosy padały z obcego państwa, nie zawsze rozpasanie i swawola były udziałem warstw najmniej ukształconych i najmniej uświadomionych państwowo. Korzystając z braku siły państwowej i sprężystości Rzpietj, żywioł szlachecki porywał się także do broni nie w obronie kraju, lecz dla jego niszczenia. Brak dostatecznej i surowej kary dla rabowników i hajdamaków, niepewność jutra, otoczenie morzem, na pozór spokojnem, ale skłonnem zawsze do fal i burzy, popychało jednych do samoobrony i do wymierzania sobie sprawiedliwości, a drugich, zdzięczalych i zuchwalszych przerzucało w szeregi najzaciętszych wrogów własnego kraju. Jednych wiodły do tych zbrodni, ledwie nie codziennych, próżniactwo, złe instynkty, chciwość, drugich — nieokiełznana samowola i brak poszanowania prawa. Swawola szlachecka, rzadko karana, łączyła się tutaj dla zadania klęski krajowi z swawolą chłopską. Jedni lekceważyli prawo, drudzy tylko znali jedną jego potęgę — siłę karzącą. U jednych zuchwałość wyływała z bezkarności, u drugich —

z mieszanią fatalizmu i dzikości, skutkiem czego tylko używanie chwili dzisiejszej, w sposób najbardziej materialny rozumiane, było dla nich tym celem, dla którego życie własne i cudze jednako lekceważyli.

Szeregami bezustannych niepokojów w całej Rzpiej, skutkiem wojen szwedzkich, przechodów wojsk rosyjskich, wicherów kozackich, wreszcie nieporządków, wynikłych z powodu nieprawidłowej i niekontrolowanej przez państwo kolonizacji, szlacheckie społeczeństwo było także wybite z równowagi i nie łatwo było do niej wrócić. Moźni panowie — Lubomirscy, Radziwiłłowie, Sieniawscy, Potoccy, Sanguszkowie, w czasie długotrwałej zawieruchy opuścili kraj, zdając rządy obszernych włości w ręce rzadko prawych i rozumnych gubernatorów; na miejscu pozostała jednowioskowa szlachta, dawni słuźy i urzędnicy lub ich potomstwo, gubernatorowie, posesorowie, mnóstwo żywołów awanturnicznych, zbiegłych Bóg wie skąd, osiadłych na Ukrainie i kolonizujących pustki i stępy w sposób nieraz gwałtowny i zbójceki. Oto byli ci, którzy oko w oko stanąć musieli wobec hajdamackich zapędów, gotowych zawsze mienie ich z dymem puścić i zrabować. Uczciwi i bogatsi padali ofiarą noźów hajdamackich, zuchwalsi bronili się sami, przyjaźnili się z hajdamakami, dla ocalenia własnego mienia, lub nawet w ich szeregach stawali z bronią w ręku. Korzystając z bezustannej zawieruchy, która ich wybijała z karbów normalnego życia, prowadzili zbójcekie rzemiosło, rozbijając na drogach publicznych; inni napadali na wsie i rabowali je jak hajdamacy; niektórzy urządzali zajazdy na własną rękę, nietylko wymierzając w ten sposób sprawiedliwość sobie, lecz porywając gwałtownie włości i kolonizując nimi swoje grunta i osady. Nie brak było i takich śród szlachty, którzy stawali na czele watah hajdamackich i pładrowali wewnątrz kraju.

Michał Jankowski, szlachcic z pod Zamościa, wyjechał na Polesie kijowskie do krewnych szukać szczęścia. U stryja chleb mu nie smakował, udał się przeto do Kijowa „na zaciąg“, ale „służby“ nie znalazł. Znalazł natomiast takich jak sam poszukiwaczy lepszej doli; zebrali się ich piętnaście koni i ruszyli razem „za chlebem“. Wędrowali sobie, rabując, po całej Ukrainie bezpiecznie i wesoło. Z Wasylkowa ruszyli pod Fastów, z Fastowa do Wczorajszego, obdzierając po drodze podróżnych. Potem oparli się aż na Wołos-

kiej granicy, w Raszkwie, stamtąd wrócili nazad i znaleźli się w Niemirowie. Tu gdy sobie „podpili“, napadli na nich kozacy Zaporozcy i konie pozabierali. Jankowski pieszo z pachołkiem udał się do Latyczowa, tu najął podwodę do Iwanowic i Międzyboża; poznano go jednak i, uciekającego, w drodze pod Pilawcami, aresztowano¹⁾.

Aleksander Dyakowski, posesor wsi Ostołopowa, w woj. Braclawskim, w powiecie Winnickim położonej, przechowywał u siebie hajdamaków i wraz z nimi żydów rabował²⁾. Sąd kapturowy wojew. Podolskiego skazał na powieszenie szlachcica Dominika Matkowskiego za długoletnie zajmowanie się rabunkiem i rozbojem³⁾. „Nobilis“ Żurakowski, zebrawszy sobie oddział hultajów „sub palleo et nomine Moschorum et Cosacorum“, napadał i rabował wsie i miasta⁴⁾. Adam Kurdwanowski, stanąwszy na czele watahy hajdamackiej, złożonej z 20-u ludzi, zyskał sobie „traicam famam“, rabując dwory szlacheckie, wsie i miasteczka⁵⁾. Piotr Świrski wniósł skargę „contra generosum Stocki“ z Popowiec o to, że zebrawszy swawolną kupę „sub specie cosacorum“ rabował bydło i konie u szlachty i włościan⁶⁾. Sąd jurysdykcyi zamku Barskiego skazał na więzienie, karę pieniężną i zwrot kosztów, szlachtę Jerzego Halczyńskiego i Samuela Daniczewskiego za rabunek bydła u włościan wsi Łuczyńca⁷⁾. Rządkowski, gubernator włości Pohrebyskiej naprowadził na miasteczko Biliówkę i wieś Ohijówkę kilkudziesięciu hultajów, zrabował je doszczętnie i znęcał się nad ludnością⁸⁾. „Urodzony Jego Mość Teodor Olizar Łopatyiński z Łopatyniec“ obdzierał i mordował potajemnie podróżnych, których los do jego posiadłości sprowadził⁹⁾. „Urodzony“ Szuszcze-wicz „grassante protunc hostilitate hajdamatica, miawszy przy sobie swawolną kupę kozaków, na publicznym gościńcu do Konstantynowa idącym, z tego, na którym zwykło zasiadać

1) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 21 i n.

2) *ibid.* str. 29 i n.

3) *ibid.* str. 39.

4) *ibid.* str. 47.

5) *ibid.* str. 57 i n. n.

6) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 91.

7) *ibid.* str. 133.

8) *ibid.* str. 139.

9) *ibid.* str. 365.

10) *ibid.* str. 509.

hajdamactwo, miejsca wypadłał armatim et catervatim" — i kogo mógł obdzierał.

Józef Moszyński, mający w Skibińcach swój „dworek“, hajdamaczył jak zwykły watażka. Miał on stosunki ze znanym nam już pułkownikiem Polanko v. Polańskim, konsystującym w Humaniu i popierającym ruch Werłana. Zebrawszy watahę hajdamacką, na kilkanaście mil wokół rabował dwory i wsie, zasłaniając się „protekcją“ moskiewską i uznając władzę generał-gubernatora kijowskiego Weisbacha. Tłukł się on po nocach jak Marek po piekle, niedając spokoju ani mieszkańcom, ani hajdamakom, podkomendnym swoim. „Se tycho ne Lach — skarżyli się między sobą — i sam ne spyt' i nam ne daje“. Gdy kupę swoją na zbójcejką wyprawę wysłał, a sam pójść nie mógł, błogosławił słowami: „Boże was prowad'! Daj wam Boże puł' dobruju“¹⁾. Szlachta wojew. Podolskiego skarżyła się na Jerzego Przesmyckiego „licenciosum, excessivum multorumque criminum patratorem“, który „modo tumultuario cum adscitis sibi co-sacis“ od wsi do wsi jeździł, rabował i mordował²⁾.

Wymierzanie sobie sprawiedliwości za pomocą zajadów było rzeczą powszednią. Franciszek Hołowiński z kozakami nadwornymi i „cum vario armorum genere“ najechał majątność Tretiaka Stanisława, zboże w ziarnie i snopie, bydło, niegoraciznę zabrał³⁾. Antoni Dubrawski, podczaszy Bracławski, uczynił zajazd w kilkadziesiąt koni na majątność Antoniego Woynarowskiego, skarbnika bracławskiego, postawiwszy na czele watahi jakiegoś hajdamakę Wasyla⁴⁾.

Stosunki z hajdamakami szlachty były bardzo częste. Ile razy sposobność nadarzyła się, niegardzono bynajmniej okruciami, które wpadały w ręce. Jan Kaczyński, administrator wsi Hładkiewicz, chorążego kijowskiego Pawszy, Piotr Gałęzowski, komisarz tegoż chorążego, złowiwszy hajdamaków, którzy zrabowali bogatego wójta w Machnowiczach, odebrali od nich te pieniądze i zatrzymali przy sobie⁵⁾. Michał i Antoni Juchnowscy na współkę z hajdamakami napa-

1) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 203—210.

2) *ibid.* str. 247.

3) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 575.

4) *ibid.* str. 575.

5) *ibid.* str. 472.

dali na wsie i rabowali mieszkańców¹⁾. „Nobilis“ Stanisław Potocki, z Czółkan, na Pokuciu, syn Mikołaja, po bardzo burzliwym życiu, zetknął się także z hajdamaką, diakiem Medyńskim i różne z nim miewał konszachty²⁾.

Tego rodzaju stosunki stawały się prawie nieuniknione tam gdzie kupy hajdamackie grasowały bezkarnie niemal i trzeba było szczęśliwego wypadku, ażeby się który z nich dostał do rąk sprawiedliwości. Można śmiało powiedzieć, że przez cały czas blisko trzydziestoletnich rządów Augusta III niebyło na Ukrainie ani chwili spokoju gdyż hajdamacy rabowali mienie szlachty i własnych współbraci, szlachta walczyła ze sobą i przemocą odbierała sobie osiadłych chłopów, pędząc ich z jednej wsi do drugiej³⁾.

Mówiłem niejednokrotnie, że obrona kraju, znajdującego w tak nieprawidłowych stosunkach, była niedostateczną. Określenie to niemaluje jednak właściwego stanu rzeczy. Wszystkie zarządzenia bezsilnej, wobec bezsilności państwowej, szlachty, które miały służyć do obrony kraju, były albo niepożyteczne i nieczynne albo wprost szkodliwe.

Rozpatrzmy się w systemie obrony, w jego charakterze, środkach i siłach, jak się on ku połowie XVIII w. przedstawiał.

Sród wewnętrznych niepokojów, wywołanych huraganem hajdamaczyzny, wspieranej zręcznie lub tolerowanej skrycie, województwa kresowe znalazły się prawie bez obrony. Przedewszystkiem uderzają nas dwa fakty: brak systematycznej i regularnej obrony, brak planu, jakoteż brak sprzężystości. Odpowiedzmy najprzód na pytanie: ile się znajdowało wojska polskiego w województwach kresowych w chwili rozpoczęcia się ruchów hajdamackich na pograniczu. Kitorwicz w swoich *Pamiętnikach*, powiada, że „wojska polskiego za Augusta III było bardzo szczupłe; komput jego przez konstytucję sejmową za Augusta II determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego i 6 tysięcy litewskiego. Suma zatem wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale — dodaje — nigdy tyle nie było, bo choć się wszystkie chorągwie likwi-

¹⁾ Ibid. str. 636.

²⁾ Ibid. str. 755 i n.

³⁾ A. J. Z. R. Część III, t. II. Akty o kozakach, str. 551, 596, 603, 653, 707.

dowały w Radomiu i wszystkie regimenta, jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało¹⁾.

Zważywszy jednak, że wojna o tron pochłaniała prawie wszystkie siły wojskowe Rzptej, że w czasie rozruchów hajdamackich mowa ciągle tylko o jednym regimentarzu — partyi ukraińskiej, — a było prócz tego trzech jeszcze: partyi sandomierskiej, małopolskiej i wielkopolskiej, nie bardzo się pomylę, przypuszczając, że w tych województwach kresowych było 1½ do 2 tysięcy żołnierzy różnej broni. Co do wojska litewskiego, było w niem faktycznie 2—3 tysięcy żołnierza tylko. Jeżeli dodamy do tego, że odrobina ta wojska rozrzuconą była na przestrzeni 160.744 □ kilometrów, to znaczy, przyjmując najwyższą możebną liczbę żołnierza, wypadł jeden żołnierz na 80 klm. □ Nic też dziwnego, że hajdamacy przechadzali się po stepach, jak wiatr swobodnie.

Regimentarów jak wiemy było czterech: jeden partyi Ukraińskiej, drugi Sandomierskiej, trzeci Małopolskiej, czwarty Wielkopolskiej. Tych kreował według upodobania Hetman W. K. bardziej dla pompy niż potrzeby, bo prawdę rzekszysy, wszyscy nie mieli nic do czynienia“ — z wyjątkiem chyba kresowych Województw, gdzie rzadko i mało mieli do roboty.

W litewskim wojsku nie było Regimentarzy, bo nie było co działać, gdyż z 6-ciu tysięcy wojska, które miało, ledwie się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią.

Regimentarze byli to, ściśle mówiąc, namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężar pracy, jakoby zbyt wielkiej na jedną głowę rządu wojskowego; gdy w samej rzeczy nie mieli nic do czynienia jak odbierać raporta od chorągwi i regimentów sobie powierzonych i te przysyłać Hetmanowi, a czasem wydać ordynans na asystencyę jakiemu urzędnikowi. Pułkownicy chorągwi huzarskich i pancernych w Koronie byli tylko tytularnymi, gdyż aktualnych być nie mogło, bo i pułków takich nie było, a chorągiew miała konsystencyę jedna od drugiej czasem o 100 mil odległości²⁾.

1) Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, wyd. 1840, t. II, str. 123, roz. VI.

2) Kitowicz cyt. II, 126.

Szarże wojskowe były kupne. Jeden pan mógł mieć dwa znaki czyli chorągwie: jedną huzarską, drugą inną, pancerną; niektóry mógł mieć i trzy: dwie w Koronie, a jedną w Litwie i odwrotnie. Mógł być nawet w jednej chorągwi pancernej koronnej Rotmistrzem, w drugiej — huzarskiej koronnej Porucznikiem, w trzeciej Petyhorskiej litewskiej Rotmistrzem, a na ostatku generałem, szefem którego regimentu. Niech tak sobie czytelnik polski — pisze złośliwie Kitowicz — wyobrazi wojsko polskie jak duchowną hierarchię, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom w rozmaitym stopniu, na przykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem. Tak też i oficer wojska polskiego¹⁾.

Regimentarze w czasie pokoju próżnowali w najlepsze, jak świadczy Kitowicz, a w czasie rozruchów nie zawsze stali na stanowisku żołnierzy, broniących własnego kraju. Skarga, wniesiona do hetmana wielkiego koronnego na regimentarza Nitosławskiego, pozostanie smutnym świadectwem sobkostwa i lekceważenia obowiązków publicznych przez tych, którzy do obrony kraju powołani zostali. Imci pan Nitosławski zrobił po prostu z chwili smutnych rozruchów źródło dochodów dla siebie. Zamiast szukać hajdamaków i walczyć z nimi — o czym wcale słyhać nie było, — Imci pan regimentarz bawił się niepotrzebnymi marszami; tam, gdzie hajdamaków nie było wcale, urządzał sobie trzydniówki, zabierając z pola snopy zboża, każąc chłopom żywić żołnierzy, chociaż nie przeszkadzało mu to prowadzić za sobą „wozy z sianami, obrokami *et victualibus*“ i zabierać arendarzom gorzałkę z karczem — bez pieniędzy²⁾.

Zbliżając się do pewnej miejscowości, ogłaszać kazał, aby jak najwięcej siana do obozu zwożono, gdyż zamierza dłużej zabawić, gdy zaś szlachta, spędziwszy co mogła podwód, nawoziła siana, pan regimentarz ruszał się obozem dalej, a będąc pewnym, że na to miejsce nie rychło hajdamacy przyjdą, bo zwykle stronili od wojska, spędzał własne woły i kilkaset owiec, które w ten sposób wypasał. Jeżeli sam nie mógł tego uczynić, odprzedawał pozostawione siano innym z prawem wypasania niem wołów.

¹⁾ l. c. str. 130.

²⁾ Akta o hajdamakach, t. III, CLII.

Praktykował on także hajdamactwo — na inny sposób tylko. Ażeby przecie coś zrobić, kazał na chybił trafił brać po kilkudziesięciu chłopów, niby to posądzonych o hajdamaczenie, i przyprowadzić ich do siebie z „chudobami, potem onych *nudos* wypuszczał *ex carceribus*“. Chłopi ogołoceni w ten sposób ze wszystkiego, uciekali za Dniepr. A kto tylko śmiał sprzeciwić się Imci panu regimentarzowi, lokował w jego majątku, bez żadnej innej racyi, całe szwadrony wojska i rujnował każdego.

Miała wprowadzić szlachta nie tyle do obrony, ile dla utrzymania porządku milicyę nadworną, ale składała się ona z żywiołu miejscowego, który przy lada sposobności nie tylko z pod rygoru wyłamywał się, ale jawnie po stronie rabowników stawał, widząc zupełne ogołocenie kraju z wojska.

Wobec takiego stanu rzeczy szlachta sama o sobie myśleć zaczęła, szukając środków obrony w różnych punktach. Wyszukiwanie tych środków i organizacja obrony miały jednak charakter doraźny, nosiły na sobie cechę raczej gorączkowego zapału, niż chłodnej, wytrwałej i energicznej rozwagi społeczeństwa świadomego położenia rzeczy, przeświadczonego o tem, że tylko na własne siły rachować należy.

Na pierwszy odgłos o nowych rzeziach i grabieżach, o nowej ruchawce włościan, przestrach ogarniał tych, w których umyśle przechowywały się świeże jeszcze tradycje kozackie. Zamiast szukania środków obrony stanowczych, jakimi mogło być wzmocnienie żołnierza, jakoteż przykrycie siłą zbrojną granic wschodnich i południowych, ażeby przeciąć komunikacyę z Hetmańszczyzną i Siczą, szlachta uciekała się do pogroźek, których nikt nie lękał się, i do karania śmiercią hajdamaków, co tylko jeszcze więcej drażniło zarówno hajdamaków, jak Sicz i ludność wiejską pańszczyżnianą. Z takim uniwersałem wystąpił kasztelan kijowski do szlachty województwa kijowskiego, przechwalając się, że w razie potrzeby zorganizuje pospolite ruszenie szlachty i sam na jej czele na wytępienie hajdamaków pójdzie¹⁾. Swoją drogą pogroźki tej nie wykonał i nie był w stanie jej wykonać, gdyż duch rycerski wygasał w szlachcie, przyzwyczajenie do wygodnego życia brało górę nad świadomą

¹⁾ Akta o hajdamakach, XLIII.

potrzebą obrony tego życia. Duch obywatelski budził się rzadko nawet w chwilach krytycznych. Kiedy niebezpieczeństwo było groźnem i siedziało, że tak powiem na karku, wówczas szlachta kresowa, narażona na swawolę wojsk rosyjskich i hajdamaków, odczuwała potrzebę i znaczenie siły wojskowej regularnej i postom swoim polecała obligować króla i Stany¹⁾ o zwiększenie wojska, czując doskonale, że *vis et robur* wolności nie tylko *in consiliis*, lecz bardziej *in armis* zakładać należy“. Ale zaledwie niebezpieczeństwo minęło lub zmniejszyło się, wracano do dawnego niedbalstwa lub sądzono naiwnie, że pisywanie listów do jaśnie wielmożnych generałów rosyjskich i upokarzające błagania ich o łaskę obrony, uratuje ginącą w anarchii ojczyznę.

To, co Kitowicz pisze o późniejszych nieco czasach, charakteryzując stan wojskowości w Polsce, można uważać za normalny stan rzeczy w chwili rozbudzenia się pierwszych ruchów hajdamackich. „Rotmistrz nic więcej do czynienia nie miał, jak tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcic chorągwie; porucznik i chorąży, stale będący kreaturą rotmistrza, przydawali im nieco lustru, jeżeli sami byli dystyngowanymi ludźmi. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej“²⁾.

Porucznik i chorąży, ci, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to się rzadko trafiało. Pospolicie rząd cały chorągwi i komendy trzymał Namiestnik, którym był jeden z towarzystwa, z pomiędzy starszych; ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkiemi pocztowemi i całym gospodarstwem chorągwi zawiadował. Towarzystwo wtedy tylko było podległe subordynacyi jakiegokolwiek Namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała, bądź część jej jakowa za ordynansem Regimentarza ruszała z miejsca.

Musztry lub innych ćwiczeń żołnierskich nieznało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tempów, w przysłowiu częstem w używaniu rzadkiem będących: nabij! zabij! A jeżeli w jakiej chorągwi była musztra i exercerunki, to nie z regulaminu wojskowego ale z ochoty i fantazyi p. porucznika,

¹⁾ Postanow. sejmiku wojew. braclaw. Akty o hajdamakach, LXXXVII, str. 176, 179.

²⁾ Cytowane pamiętniki, t. II. 130.

chorążego lub namiestnika, który miał gust w zabawach wojskowych¹⁾.

Że tak było faktycznie, świadczy najlepiej uniwersał hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego, zwołujący wszystkich nieobecnych oficerów pod chorągwie i grożąc im, że kryminalnie będą karani w razie niestawienia się²⁾. „Determinował się IMć pan hetman w. k. sam wprędce wybrać się na Ukrainę *in persona*“, — ale o karach na nieobecnych oficerach nie słychać było tak samo, jak i o działalności osobistej hetmana.

Jedynym aktem, który mógł mieć praktyczną doniosłość w sprawie obrony granic południowych od wpadania hajdamaków, było postanowienie sejmiku województwa bractawskiego w Winnicy dnia 24 września 1736 r. ażeby futury pograniczne po lasach i stepach, jakoteż t. zw. „gardy“ na Bohu, jako miejsca schadzek i przytuliska hajdamaczyzny zniesione zostały³⁾. W jakim stopniu jednak postanowienie powyższe wykonaniem zostało — nie wiemy.

Organizacja sądownictwa, jako środek obrony, nie może być traktowaną na seryo, gdyż sądy karzą winy — wchodząc w ich słuszność większą lub mniejszą, — ale nie usuwają ani przyczyn złego, ani też nie są lekarstwem na nie. Przeciwnie, zbytnia surowość sądów wywoływała rozdrażnienie w ludziach najspokojniejszych, zaostrzała zemstę i zabezpieczała spokój tylko, że tak powiem do pierwszej sposobności. Utworzenie więc postanowieniem sejmiku województwa bractawskiego z dnia 22 marca 1735 r. sądów *causarum exorbitantiarum* nie przyniosło żadnego rezultatu i ruchu bynajmniej nie powstrzymało⁴⁾; przeciwnie, widzimy, że ruch hajdamacki wzmógł się i z ogniska bardzo małego na Pobereżu rozszerzył się w szeroki płomień, który ogarnął województwo Podolskie, część Wołyńskiego, a Kijowszczyznę objął całą od rubieży Polesia po granice Siczy.

Komisya pograniczna między Rosyą a Rzptą a rozpatrzenie krzywd, jakoteż utworzenie tak zwanych sądów pogranicznych przyniosła jeszcze mniejszy pożytek, niż sądy

1) Kitowicz l. c. str. 130, 133.

2) Uniwersał w Atach o hajdamach, cz. III. t. III.

3) Akta o hajdamakach, CVII.

4) *ibid.* cz. III, t. III, LXVII.

causaram exorbitantiarum. Była to formalność dyplomatyczna—nic więcej. Liczne zgłoszenia się naszych sędziów o wydanie rabowników rzadko odnosiły pożądany skutek. Żaden z większych watażków nie był Rzptej wydany, władze rosyjskie miały zawsze jednaka odpowiedź: albo uciekł, albo—niewiadomo gdzie się znajduje.

Od czasu awanturnicznych wypraw Werłana, w systemie obrony kresowych prowincyi nic się nie zmieniło na lepsze. Istniały jak i dawniej dwie partye wojska koronnego: podolska i ukraińska, na czele których stali Regimentarze. Nominalna ilość żołnierzy w obu partyach nie przekraczała 3000, ale w rzeczywistości mało co więcej dosięgała ona jak połowy, — i to również nominalnie tylko. Wiemy że w czasie rozruchów w Smilańszczyźnie wojska polskiego nie było wcale na miejscu swawoli hajdamackiej, a po uspokojeniu kraju w Regimentarstwie Stempkowskiego było zaledwie 1 $\frac{1}{2}$ tysiąca żołnierzy — jak widać z raportów szczegółowych do Komisyi wojskowej¹⁾.

Obrona w takich warunkach, gdzie kraj niespokojony rabowany był od Kijowa i Kryłowa po Kamieniec i Raszków, od Siniuchy i Wysi aż po ostatnie rubieże Kijowskiego Polesia, do pogranicznych powiatów wojew. Podolskiego, przedstawiała nie małe trudności. O regularnej obronie tak wielkiego obszaru mowy być nie mogło; to też starcia się wojsk koronnych z hajdamakami były niezmiernie rzadkie,

¹⁾ Rps. Nr. 709. Muzeum i Bibl. Czartoryskich w Krakowie. Patrz: tabela wojskowa w partyi ukraińskiej i podolskiej będącego, 1 sierpnia 1770 r.:

W podjeździe ukraińskim - - - -	450
W podjeździe Braclawskim - - - -	100
Ze skarbowymi oficyalistami - - - -	120
Na Polesiu - - - - - - - - - -	60
Na obluz do Kamieńca - - - - -	50
Na egzekucyach - - - - - - - -	62
W trzech komend. za furazem - - - -	90
Na placowych strażach - - - - -	100
Na hauptwachtach u szwadronów - -	110
Przy magazynie - - - - - - - -	30
W jeneralnej komendzie - - - - -	30
Suma komenderowanych - - - - -	1152
Zostaje do służby- - - - - - - -	489
Razem - - - - -	1641

mało skuteczne i nosiły charakter przypadkowego zetknięcia się. Zachowanie się Regimentarzy i wojska pozostawiało także wiele do życzenia.

Nic dziwnego przeto, że niedostateczność obrony odczuwała i rozumiała najlepiej szlachta kresowa: stąd też jej zabiegi do sejmów, do królów, a nawet do carowej w Petersburgu i generał-gubernatorów Kijowskich. Skargi te wszystkie i uzalenia się noszą na sobie charakter upadku ducha rycerskiego, rozmiłowania się w bezczynności wojskowej, w pracach orackich. Egoizm pożera ją i niszczy jak rak soki żywotne. Ztraca się w niej rozumienie ogólno-państwowych interesów, a wysuwają się naprzód interesy osobiste, maluczkie, własne, które przeważają na szali wszystkie inne. Nie wygasł w niej wprawdzie duch ofiarności, ale podszyty jest materyalnemi, egoistycznemi celami; zrozumienia obowiązków państwowych, publicznych, poświęcenia się — ani szukać. Społeczeństwo kresowe XVIII w. gotowem się okazuje do ofiar wtedy tylko i tam, gdzie chodzi o jego byt materyalny. Szlachcic ukraiński już nie szuka wojny, lecz ucieka od niej; duch rycerski, a nawet zwroty mowy rycerskiej stały się ozdobą nie charakteru, nie wynikiem cnoty obywatelskiej, lecz ozdobą krasomówczą, przyprawą towarzyską, ornamentem stylowym. Brak stanowczości i zdecydowania się wyciskał piętno swoje na każdej akcji, podjętej we własnej obronie; brak dumy narodowej i miłości własnej pozwalał im błagać pomocy u rządu obcego, u każdego dowódcy, u każdego generała, który siłą zbrojną rozporządzał, wywoływał różne „supliki“, pełne pokory, uwłaczające godności obywatelskiej. Krótkowidztwo polityczne i łatwowierność były bezbrzeżne, graniczące z lekkomyślnością zbrodniczą; gładkie słowa przyrzeczenia brano zawsze za prawdę, chętnie im wierzono i ludzono się. Długowiekowe doświadczenie stosunków z Moskwą i z kozakami nie wyleczyły ich z tego. Każdy manifest generała moskiewskiego, pełny słodkich zapewnień i obmyślany umyślnie dla pokrycia prawdy, brano na seryo. Zdawać by się nieraz mogło że szlachta kresowa zatraciła zupełnie zmysł polityczny i na trop właściwy trafić nigdy nie mogła. Znała wprawdzie dzikość i niewierwość tego żywiołu, który wytworzył kozactwo i tkwił w duszy i czynach jego duchownych spadkobierców, ale łatwowierność i egoizm usypiały ją. Z tej racji, zamiast zdo-

być się na wojsko, bodaj o własnym żołdzie, ale na werność którego możnaby było liczyć, tworzyło sobie obrońców z kozaków nadwornych, horodowych, z Wołochów, których sympatyje, temperament, usposobienie moralne, dzikie tradycje przeszłości w inną unosiły stronę. Ci, którzy mieli być obrońcami szlachty, stawali się największymi jej niszczycielami. W każdym jej postępowaniu pełno błędów; w wojsku—brak subordynacji, w drobiazgu szlacheckim — nieposzanowanie prawa, brak rozumnej i celowej energii państwowej a natomiast wyuzdana swawola stawała na równi z wolnością.

W tym obrazie zemsty i szamotania się w sieciach własnej nieudolności, tu i ówdzie wśród ogólnego rostroju państwowego, widać usiłowania i dążenia do zorganizowanej obrony. Dobre czyny i chęci były wszakże paraliżowane wszędzie i zawsze niemocą państwową i moralną w jaką, jak w całun śmiertelny, owinęły społeczeństwo kresowe rządy dwóch Augustów. Gnuśność niemiecka zaszczepiła się na pniu polskim i wiała w organizm nasz nie najlepsze lecz najgorsze swoje cechy — ocieężałość fizyczną i zamiłowanie do próżniaczego spokoju przy materyalnym dobrobycie.

Samoobrona społeczna miała, można powiedzieć, dwa kierunki: drogę sądową i wojskową. Sąd miał walczyć z tymi, którzy w ręce jego oddani już zostali; wojsko z tymi, którzy z bronią w rękę porywali się, g'woli instynktom zbójckim, na niszczenie porządku społecznego.

Już po pierwszych wielkich ruchach, na czele których stał Werłan, szlachta wojew. Braclawskiego „z pozwolenia generał-anszefa grafa von Weysbacha“, postanowiła na sejmiku aby „exorbitantów i poddanych, do sędziów exorbitantiarum ad judicandum oddawano“. Na sędziów uproszono wówczas Karola Szandyrowskiego, Wojciecha Filarskiego, i Sfet. Klietyńskiego. Obostrzono obowiązki sędziów w ten sposób, że nie tylko kazano im złożyć przysięgę, ale w razie gdyby obowiązku swego nie pełnili, tracili prawo do naznaczonej im przez Wojew. pensye. Sąd ów mało jednak przyniósł pożytku: rozszerzania się żywiołów samowolnych nie uspokoił bynajmniej.

Przekonawszy się o tem dowodnie, ta sama szlachta w celu zachowania porządku w kraju uchwaliła sądy boni

ordinis (17 września 1750 r.) które miały odbywać się w Winnicy dwoma kadencjami. Na tych sądach senatorowie, urzędnicy, ziemianie Woj. Braclawskiego mieli się zabrać dla określenia i wyrachowania taryfy podymnej, podatku szelężnego i czopowego, jakoteż innych podatków, w celu zebrania funduszu potrzebnego do obrony kraju¹⁾.

Na tymże samym sejmiku postanowiono zorganizować obronę krajową przez utworzenie wojska stałego, zwanego „łanmilicyą“. Przekonawszy się — niejednokrotnie, niestety — że w czasie powszechnego sub auspiciis Najjaśniejszego króla Jegomości Augusta III pokoju, beata tranquillitate sua gaudere nie może, z powodu że swawola zagraniczna kupy już nie furtivo transiti, ale publicznemi traktami violetenta et operto marte dimicanto w kraj Wojew. naszego tumultuose wpadają“ — a wsie, dwory, zamki, klasztory, świątynie pańskie i ludzie padają ofiarą tej dzikiej swawoli, — postanowiono dla obrony mieć swoją domową milicyę“. W tym celu zgodzono się ażeby ze wszystkich dóbr w Wojew. położonych, królewskich, ziemskich, duchownych i szlacheckich z każdych 120-tu chałup osiadłych i pieszych chłopskich, gracyalistów i czynszowych dawać jednego żołnierza. Tam gdzie są Piliponi miano jedną chałupę za dwie rachować. Żołnierz miał być silny, niepodejrzaney uczciwości, wojskowo wyćwiczony, ubrany w katankę i szarawary koloru zielonego czyli trawiastego, na koniu dobrym; powinien być uzbrojony w rusznicę, dzidę, berdysz albo siekiere; w kulę i proch na całą kompanię w dostatecznej ilości zaopatrzony. Na czele łanmilicyi powiatu Braclawskiego stanął książę Alek. Świątopelk Czetwertyński, Winnickiego — Zacharyasz Jaroszyński, a Zwinogradzkiego, Bohdan Ostrowski, ofiarując swoje usługi bezpłatnie. Przyjęła szlachta tę ofiarę wdzięcznie, powierzając im na rok tylko dowództwo, z obowiązkiem corocznego stawienia się pod Winnicą 2 kwietnia. Miały owe łanmilicye z rotmistrzami i oficerami zostawać pod rozkazami księcia Michała Czetwertyńskiego, podkomorzego Braclawskiego, lub też tego komu on komendę odda. Strawne dla ludzi „bez wymysłu“, a siano i obrok dla koni bez płacy brać pozwo-

¹⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III. Postanowienie Sejmiku Woj. Bracl. etc. str. 502.

lono. Osobną chorągiew miano sprawić¹⁾. Dowództwo nad łanmilicyą oddano w ręce Daniela Macowicza, horodniczego Braclawskiego „z zupełną mocą i nieograniczoną władzą wszystkich hajdamaków znosić, łapać, z nimi hostiliter postępować, oraz tych-że śmiercią karać“²⁾.

Takie same laudum uchwalili ziemianie Wojew. Kijowskiego, co do łanmilicyi z większą tylko jasnością i ścisłością. Na sejmiku boni ordinis 18 września 1750 postanowiono nałożyć podatek w wysokości 100.000 złp., z których 20.000 zł. przeznaczono na wzmocnienie żołdu partyi Ukraińskiej, a reszta, 80.000 zł. pójść miała na organizowanie i utrzymanie łanmilicyi, przeznaczonej do obrony kraju. Osobnej komisji, złożonej z 15-u osób polecono przeprowadzić sprawę organizacyi owej łanmilicyi. Komisya, zebrawszy się w Żytomierzu, postanowiła utworzyć trzy chorągwie: pierwszą pod wodzą Rotmistrza Michała Dedowicza Trypolskiego; drugą „letką“ pod rotmistrzem Antonim Larysą Zdanowskim; trzecią, także „letką“ dowodził Antoni Kamiński. W każdej chorągwi miało być po stu ludzi, 30 towarzystwa, z dwoma szeregowymi każdy. Broń, umundurowanie i żywność towarzysza obowiązani byli dostarczyć na własny rachunek. Rotmistrze pobierali pensyi 2000—2500 zł., chorążowie 800—1000 zł., towarzysze po 600 zł. Na niebieskich kitajkowych chorągwiach miał być obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej³⁾.

Milicya nie miała jednak szczęścia od samego początku, a pomoc jej była nader wątpliwą. Najprzód Michał Pawsza, chorąży kijowski, znalazłszy kilku malkontentów, imieniem własnem i innych zaprotestował. Śnać poczucie obrony było w społeczeństwie wielkie, kiedy pomimo veto, uchwała co do formowania się łanmilicyi na sejmiku zapadła i do skutku doprowadzoną została. Zdawało się, że IMć Pana Chorążego najbardziej bolały ustanowione podatki na cele obrony⁴⁾.

Pomimo różne przeszkody jednak zorganizowano milicyę. Nominálną władzę nad nią przyjął Józef Potocki, Het-

¹⁾ Laudum Sejmiku boni ordinis wojew. Braclawskiego 17 września 1750. Akty o hajd. t. III, str. 479—490.

²⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 491.

³⁾ Dyspozycya deputatów wyznaczonych przez Sejmik Wojew. Kijow. dla organizacyi tych chorągwi. Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 559—565.

⁴⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 566.

man Wielki koronny, wystosowawszy do rotmistrzów uniwersał z Załoziec, poddając ich władzy i dyspozycji Regimentarzy partyi Ukraińskiej¹⁾.

Na surowych rozkazach do Rotmistrzów „łanmilicyi“ nieoprzestawano jednak. Pragnąc wzmocnić obronę kresów od „zawziętości hajdamackiej, która w głąb kraju rozszerzać się poczęła, dla obrony kraju, dla zatamowania tego jadu, rozciągającego się coraz dalej“, Hetman Wielki Koronny zażądał od Starostów i dzierżawców dóbr królewskich na Ukrainie, ażeby w pomoc wojsku koronnemu pewną ilość kozaków horodowych dawali²⁾. Widzieliśmy już jak te rozporządzenia przyjęte zostały, jaki napotkały opór.

Niedość było walczyć, że tak powiem, w otwartym polu z hajdamakami. Tam miało się już nieprzyjaciela na oku. Trzeba go było szukać w jego kryjówkach; gdzie się zbierano, radzono, chowano. Kryjówki takie, pielęgnujące rabusiów i tradycje hajdamackie poznaliśmy, o ile one leżały poza granicami Rzptej. Trzeba było pilniejszą niż dotychczas zwrócić uwagę na włóczęgów i hultajów różnego rodzaju, włóczących się po kraju i komunikujących się z Siczą. W tym celu Hetman wydał polecenie Regimentarzowi partyi Ukraińskiej, ażeby bez paszportów nikogo za granicę nie puszczano, ażeby przy wozach jadących na Sicz dla handlu więcej jak jednego człeka nie było; polecał rewidować na wiosnę futury, gorzelnie, browary, gdzie zwykle przechowywało się hultajstwo różnego rodzaju³⁾.

Najlepsze wszakże chęci, wszelkie usiłowania ku uspokojeniu kraju zdążające, szły na marne wobec niemożności okiełznania wybujałej samowoli szlacheckiej, niesubordynacyi żołnierzy i dowódców, braku karności. Każdy robił co chciał; sądy istniały dla żydów, chłopów i drobnej szlachty. Groźne wyroki trybunałów pisane były na piasku; pierwszy wiatr zmiatał je i w pamięci ludzkiej zacierał. Sądy wojenne nigdy prawie nie działały. Uskarżano się na ogólny nieład i swawolę, ale nikt nie śmiał brata szlachcica zapozwać przez sądy o tchórzostwo, o swawolę, o lekceważenie posterunku publicznego. Wojsko koronne, kozackie milicje, jakoteż łan-

¹⁾ *ibid.* 567.

²⁾ *ibid.* 572 i n. n.

³⁾ Akty o hajd. Część III, t. III, str. 573 i n.

milicya, niedawno utworzona, były jednak niekarne i swawolne.

Najwięcej i najcięższych skarg było na Regimentarza Nitosławskiego, w czasie buntów Werłanowych. Poznaliśmy je w krótkości, wracać przeto do tego przedmiotu nie będziemy.

Wojsko koronne, zamiast bronić kraju od hajdamaków, używane było do zajazdów i burd. Nitosławskiego oskarżano wprost oto, że wydawał ordynanse do rabowania dworów szlacheckich¹⁾. Trudno temu wierzyć, a jednak fakt zajazdów i rabunków zaprzeczyć się nie da. Niedźwiedzki, pisarz sądowy partyi Ukraińskiej, Zakrzewski, pułkownik kozaków nadwornych Umańskich Krajczego Koronnego Potockiego, na czele setki swoich kozaków, wraz z innymi i z oddziałem wojska koronnego, napadli w nocy na wieś Taraszczę i Lisiewiczze (1744), a opasawszy dwór Józefa Buszowskiego, po tatarsku i po hajdamacku poczynali sobie. Uzbrojeni, jak na spotkanie się z nieprzyjacielem, rzucili się na zdobycie dworu, pełnego gości i powinowatych Buszowskich, i z odwagą, której dowody rzadko dawali w walce z wrogiem, siekli i rąbali na lewo i na prawo. Padło w tej smutnej walce kilka trupów, kilkanaście ludzi zostało pokieraszonych w sposób dziki i barbarzyński; stada bydła i koni, zboże, pasieka, gorzałka w kufach, wieprze karmne, kilkanaście świń, drób domowy, pługi, sprzęty a nawet ruchomości, — wszystko to przeszło w ręce zwycięzców i zabrane zostało²⁾. Nie można sobie wyobrazić pogromu tatarskiego, któryby straszniejszą klęskę zadał rodzinie jak IMć pan Regimentarz partyi Ukraińskiej. Dzikość, zawziętość i złość przekraczały wszelką miarę ludzkiego uczucia i rozumu.

Wszystkich zbito i odarto z sukien, nawet z obuwia. Okna, ściany, piece kulami nadziano, a na pobojowisku trupy, ranni i krew; dokoła — ruina i zniszczenie. Stanisław Mąkowski, towarzysz pancerny partyi Ukraińskiej, wzięwszy kozaków nadwornych z Bohusławia, niby dla prześladowania hajdamaków, razem z podjazdem koronnym, zajechał dobra Koszowatę, majątność ks. Teodora Lubomirskiego,

¹⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 356.

²⁾ Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 354—358.

i zrabował ją¹⁾. Aleks. Tułobicki, wziąwszy do pomocy kilkadziesiąt koni pod wodzą chorążego znaku pancernego Bukowskiego, jakoteż towarzysza Aksmanickiego, pod pretekstem prześladowania hajdamaków, zajechał dobra Woronne, należące do klucza Humańskiego, zrabował arendarzów tamtejszych Herszka i Lejzora, potem zajechał Zielony róg i miasteczko Sokółówkę; kobiety bił, siekł różgami; mieszkańców rozpędzał na wszystkie strony i, kogo mu się podobało, związawszy zabierał do więzienia w Łysiance²⁾,

Nielepiej sobie postępywała milicya. Ks. Antoni Lubomirski wniósł skargę przeciwko Michałowi Trypolskiemu, pułkownikowi milicyi Woj. Kijowskiego, że „obżalowani, mając obowiązek wszelakie swawolne kupy gromić i od wszelkich exorbitancyi Wojew. Kijowskie zastępować, pominawszy wszystkie kondycye i artykuły, przy erylowaniu milicyi opisane, poddanych do robót idących, jak gdyby hajdamaków łapią, biją, niewinnych kaleczą i na drodze zabierają“. Cóż sami rycerze w Makarowie żydów bili i rozpędzali, a podatek „cum forti excentione in triplo brali“³⁾.

Wprawdzie Województwa Kijowskie i Braclawskie niezawsze regularnie wypłacały podatek na żołd milicyi, ale to bynajmniej nieusprawiedliwiało nadużyć żołnierskich⁴⁾. Trypolski, pragnąc popierać swoją partję, przybył z milicyą aż do Żytomierza na sejmik, nie bacząc na to że pozycye najbardziej zagrożone zostawił bez obrony. Nie przeskadzało mu to jednak usprawiedliwiać się że przybył „za ordynansem Regimentarza partyi Ukraińskiej“ dla „ubezpieczenia od swawoli hajdamackiej“ tej części kraju, w której hajdamaków nie było⁵⁾.

Zagórski i Ulanicki, towarzysze „chorągwi pułkowej Wojew. Kijowskiego milicyi“, przyjechawszy do Kotelni po pieniądze za furaz, stoczyli awanturę z Pierzchałą, zrobiwszy najazd na jego dwór i majątności w Zarubińcach⁶⁾. Mikołaj Suszczański-Proskura, dziedzic Kornina, skarżył się na rewizorów milicyi Wirskiego i Grodeckiego że w kilkanaście koni

¹⁾ ibid. str. 548 i n.

²⁾ Akty o hajdam. t. III, str. 417 i n.

³⁾ ibid. str. 663.

⁴⁾ ibid. str. 664, 667.

⁵⁾ ibid. str. 669.

⁶⁾ Akty o hajdam. t. III, str. 674.

napadli i zrabowali jego majątności).¹ Wawrzyniec Pruszyński skarżył się że mu majątek Kotelnię żołnierze z milicyi zrujnowali: siano stratowano, sady chłopskie połamano, jarzynę w ogrodach powyrywano, stawy pospuszczano, piwnice odbito, miody z beczkami wytoczono i wypito, owsy i zboże wypasiono, nawet „do świątyń pańskich jak do celu strzelano“²).

Taka to była obrona kraju przez milicję.

Nic przeto dziwnego, że wobec takiego zachowywania się milicyi ta sama szlachta, która ją utworzyła, zapisała do ksiąg grodzkich prośbę o jej zniesienie. Nie ochronę i obronę miało z niej Województwo, lecz „od Ichmościów braci swoich“ ucisk i prześladowanie cierpiano. Milicya, nie obawiając się żadnego rygoru, poddanych ze wsi rozpędzała, dwory szlacheckie rabowała, a wybierając dla siebie obroki, siano i żywność, rujnowała dwory, wsie i włościan, nękając ludność samowolą i uciążliwymi przechodami³). Słusznie tedy domagano się już nie obrony, lecz zniesienia milicyi.

Koniec tomu pierwszego.



¹) *ibid.* str. 675.

²) *ibid.* 677.

³) Akty o hajdam. t. III, str. 671 i nast.



I
9074/1